



Uniwersytet Kardynała
Stefana Wyszyńskiego

Materiały źródłowe

Zeszyt 9 (2/2023)

*Wierność nauczaniu Kościoła, globalne trendy a
wierność Ewangelii, zagrożenia dla wolności sumienia*

**wywiad z kardynałem Gerhardem Ludwigiem Müllerem,
byłym prefektem Kongregacji Doktryny Wiary,
profesorem teologii i autorem książek**

Warszawa, 2023

INFORMACJE O PUBLIKACJI

Publikacja zrealizowana w ramach projektu finansowanego ze środków Ministra Edukacji i Nauki



Ministerstwo
Edukacji i Nauki

„Zadania realizowane przez Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW w Warszawie są finansowane ze środków Ministra Edukacji i Nauki” na podstawie umowy nr MEiN/2021/DPI/333 z dnia 14.01.2022”.

„Realizacja badań naukowych dotyczących kompleksowej i interdyscyplinarnej analizy wolności religijnej oraz zagadnień związanych ze współpracą na rzecz interreligijności i interkulturowości w wymiarze teoretycznym, empirycznym i praktycznym prowadzonych w ramach Uniwersyteckiego Centrum Badań Wolności Religijnej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie”.

Redakcja: Piotr Bednarski

Tłumaczenia: Anna Lubowicka, Marianna Przybyłowska, Piotr Bednarski,

SPIS TREŚCI

Informacje o publikacji	1
Podsumowanie	6
Biografia kardynała Gerharda Ludwiga Müllera	8
Wywiad z kardynałem Gerhardem Ludwigiem Müllerem, byłym prefektem Kongregacji Nauki Wiary, profesorem teologii i autorem książek teologicznych	11
Droga wiary Gerharda Müllera	11
Ku powołaniu kapłańskiemu	12
Formacja duchowa, filozoficzna i teologiczna	13
Redukcja pełni chrześcijaństwa i dechrystianizacja: od Reformacji ku odrzuceniu wiary nadprzyrodzonej na Zachodzie	14
Wiara w Boga jako gwarancja godności i wolności osoby ludzkiej	15
Przygotowanie do misji prefekta Kongregacji Doktryny Wiary	15
Ewangelizacja, waga wiernego przekazu wiary i osobistego świadectwa nauczycieli wiary	15
Nadużycia seksualne w Kościele i poza nim, ból ofiar, fałszywe oskarżenia księży i krzywdzące uogólnienia	17
Oskarżenia wobec Kościoła, ich źródła, hipokryzja elit i fałszywi przewodnicy ludzkości	18
Odchodzenie Papieskiej Akademii Życia od dotychczasowego nauczania Kościoła w zakresie moralności katolickiej (etyka seksualna)	19
Czy wiernych wiążą w sumieniu wypowiedzi papieża i biskupów na tematy zmian klimatu, szczepionek i inne? Jak rozumieć politykę zagraniczną Watykanu – przypadek tajnego porozumienia z Chinami?	20
Potrzeba niezależności Kościoła katolickiego od ONZ i jej agend, szczególnie w kontekście polityki ONZ sprzeciwiającej się prawu naturalnemu	21
O papieżu Benedykcie XVI i kardynale George’u Pell’u	22
Czym jest życie wieczne?	23
Na czym Kościół katolicki powinien koncentrować się w wobec zjawiska odchodzenia wielu wiernych od autentycznej wiary chrześcijańskiej w społeczeństwach Zachodu	23
Bibliografia	25
Linki do audycji z kardynałem Gerhardem MULLERA I do innych audycji dotyczących poruszanej w wywiadzie tematyki	26
Aneks 1: WYJŚCIE POZA LITERĘ PRAWA . Papieska Akademia Życia kwestionuje nauczanie Kościoła wyrażone w Humanae Vitae i Donum Vitae	27
Kontekst	27

Wyjście poza literę prawa	29
Problem metody.....	31
Mentalność antykonceptyjna.....	32
Nominalizm	33
Zasada nierozdzielności	34
Sztuczna prokreacja homologiczna	38
Ukryty dialog z Donum Vitae.....	38
Oddzielanie i zastępowanie: dwuznaczność	39
Dzieci pożądania	41
Seksualność i nasze pragnienie prawdziwej miłości.....	42
Aneks 2 Gerhard Müller: „Jedność wiary. Odpowiedzialność Rzymu za Kościół powszechny” – fragmenty książki.....	43
Kardynał reaguje na krytykę teologów progresywnych bagatelizujących dogmaty i gloryfikujących epokę Oświecenia (s. 46 i nast.)	43
Nie dla obywatelskiej religii uniwersalnej i unikalność religii katolickiej (s.227 i nast.).....	43
Koran i chrześcijaństwo. Zgorszenie faktem Chrystusa – wcielonego Boga (s.244 i nast.).....	45
Ideologia bardziej liczy się niż teologia. Intelktualny i medialny ostracyzm mediów wobec Kościoła wobec prawowiernych katolików (s.254 i nast.).....	46
Konieczność spójności duszpasterstwa i doktryny w skutecznej ewangelizacji; rola Urzędu Nauczycielskiego Kościoła w jasnym przekazie niezmałconej wiary	46
Kościół poddany presji władzy świeckiej – doświadczenia Kulturkampf’u w Niemczech i ustawodawstwa o świeckości (Laïcité) we Francji (s.288 i nast.).....	47
Chrześcijańska i materialistyczna koncepcja człowieka i jej konsekwencje (s.101 i nast.)	49
Ateizm w kontekście historii myśli filozoficznej. Stosunek Kościoła do ateizmu w świetle nauczania Soboru Watykańskiego II (s. 136 i nast.)	50
Źródła ateizmu.....	52
Podejście do ateizmu w konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym	54
Dyktatura relatywizmu	56
Aneks 3: Gerhard Muller „Prawda. Raport o stanie Kościoła” – fragmenty książki	59
Wiara rodziny Mullerów w trudnych czasach (s. 16 i nast.).....	59
„Katolicki” kompleks niższości (s.62 i nast.)	60
Odwrót od chrześcijańskiego obrazu człowieka i błędna koncepcja seksualności	61
Kościół i pasterze (s.70 i następane)	64

Deficyt odwagi w Kościele	65
Pojęcie Kościoła i zaangażowania Kościoła w świecie (s.79 i nast.)	66
Błędne pojęcie Kościoła u zsekularyzowanych katolików	68
Dyktatura relatywizmu (s. 84 i nast.).....	70
Problem kościoła katolickiego w Niemczech i niemieckiej drogi synodalnej.....	71
Naruszenie obowiązków przez biskupa i fałszywe pojęcie klerykalizmu (s. 152 i nast.).....	75
Odpowiedzialne przeżywanie seksualności, celibat.....	77
Przypadek kardynała McCarricka	80
Islam i Kościół katolicki (s.144 i następ.)	81
Chrześcijański Zachód (s.147 i następ.)	83
Aneks 4: Żaden człowiek nie może "decydować o życiu i wolności sumienia i wierze innych osób - wywiad z kardynałem Gerhardem Müllerem.....	86
Aneks 5 "Za fasadą pięknej propagandy emancypacyjnej kryje się czysta wola mocy oparta na zasadzie darwinizmu społecznego: prawo jest po stronie najsilniejszego." – wywiad kardynała Gerharda Müllera,	91
Aneks 6: Na podstawie jakiego autorytetu? O nauczycielskim urzędzie papieża – artykuł Gerharda Ludwiga Müllera	98
Aneks 7: Błogosławieństwo i bluźnierstwo – artykuł Gerharda Ludwiga Müllera	103
Aneks 8: Benedykt i jego krytycy – artykuł kardynała Gerharda Ludwiga Müllera,	106
Aneks 9: Rozwój czy zepsucie? – artykuł Gerharda Ludwiga Müllera.....	110
Aneks 10 Postługa Papieża gwarancją posłuszeństwa Chrystusowi i Jego słowu- Homilia papieża Benedykta XVI podczas Mszy św. w bazylice św. Jana na Lateranie z okazji objęcia katedry Biskupa Rzymu, 7.05.2005	116
Duch wprowadza Kościół wciąż na nowo w ogrom tajemnicy Chrystusa	117
Będziecie moimi świadkami	117
Katedra Rzymu jest przede wszystkim katedrą wyznania wiary w Chrystusa.....	118
Władza nauczania w Kościele misją służebną	119
Rzym stolicą Piotra	119
Aneks 11: Wydarzenia, które zachowamy w pamięci i sercu - przemówienie papieża Benedykta XVI podczas spotkania z Kurią Rzymską, 22.12.2005	121
Cierpienie i śmierć Jana Pawła II	121
Potęga zła	122
Światowy Dzień Młodzieży	122
Synod o Eucharystii	123

Sobór Watykański II.....	124
Dwie hermeneutyki	124
Cel soborowej odnowy	125
Stosunek Kościoła do epoki nowożytnej	126
Ciągłość dziejów Kościoła	127
Nowy pontyfikat	128

PODSUMOWANIE¹:

W opracowaniu – zarówno w wywiadzie z kardynałem Gerhardem Müllerem, jak i w artykułach zawartych w aneksach, wielokrotnie podnoszona jest kwestia wolności religijnej, wolności sumienia jako fundamentalnych praw przynależnych człowiekowi.

W wywiadzie, kardynał Gerhard Ludwig Müller dzieli się wspomnieniem o domu rodzinnym jako miejscu kształtowania się jego wiary, prostą, ale żywą pobożność rodziców, opowiada o wzorcach osobowości jakie kształtowały go w młodości, jego drogę życiową i podróż duchową ku kapłaństwu. Kardynał snuje refleksję o tym jak rozwijała się jego postać duszpasterza, biskupa, profesora teologii, a w końcu prefekta Kongregacji Doktryny Wiary w Stolicy Apostolskiej.

Kardynał Müller wskazuje szerokie tło filozoficzne i historyczne dzisiejszego wojującego sekularyzmu i relatywizmu moralnego, przedstawiając swoją diagnozę odchodzenie Europy od jej chrześcijańskich korzeni, zwłaszcza od okresu Oświecenia. Jako jeden z czynników wpływających na kryzys wiary pokazuje błędne koncepcje filozoficzne kształtujące od kilku wieków stan umysłów (poprzez edukację, literaturę, media), a w konsekwencji także praktycznie życie ludzi Zachodu. Te koncepcje zakwestionowały fundamentalne prawdy antropologii chrześcijańskiej (np. człowiek jako jedność ducha i ciała), zastępując je wizją redukcjonistyczną, sprowadzającą człowieka wyłącznie do materii lub innymi koncepcjami (gnoza, etc.). Te zmiany pociągnęły także zmiany w życiu społecznym świata Zachodniego, prawodawstwie i wielu innych dziedzinach (edukacja, kultura, etc.), przyczyniając się do upowszechnienia relatywizmu moralnego, indywidualizmu i odrzucenia koncepcji prawdy obiektywnej. Konfrontuje te trendy z przesłaniem Kościoła, z Ewangelią.

Kardynał Müller dzieli się także swoimi obserwacjami dotyczącymi kryzysu w Kościele i pokazuje jego źródła, wskazując, że sama wiedza na temat Pisma św., teologii, zdrowa moralność czy doktryna chrześcijańska, choć bardzo ważne, muszą być dopełnione żywą wiarą w Jezusa Chrystusa. Jako hierarchów Kościoła łączących postawę żywej wiary i solidnej doktryny wskazał dwóch ostatnio zmarłych wybitnych purpuratów – papieża Benedykta XVI i kardynała George'a Pella.

Artykuły zgromadzone w tym tomie pokazują różne aspekty nauczania kardynała Gerharda Müllera odnoszące się między innymi do kwestii wolności sumienia, obrony „zdrowej nauki” w nauczaniu moralnym Kościoła, wymogu Chrystusa dotyczącym przekazu nienaruszonego depozytu wiary, analizuje koncepcję Newmana rozwoju doktryny katolickiej, relacji Stolicy Apostolskiej z ONZ (Agenda 2030) i innymi organizacjami. W zakresie teologii moralnej w tomie jest zawarty artykuł Stephana Kampowskiego i kardynała Müllera krytycznie oceniający opracowanie z zakresu teologii moralnej, teologii małżeństwa i rodziny wydane w 2021 r. przez Papieską Akademię Życia (PAŻ). Autorzy analizują publikację PAŻ konkludując, że odchodzi ona w niektórych swych aspektach od nauczania św. Jana Pawła II zawartego w encyklikach i adhortacjach polskiego papieża.

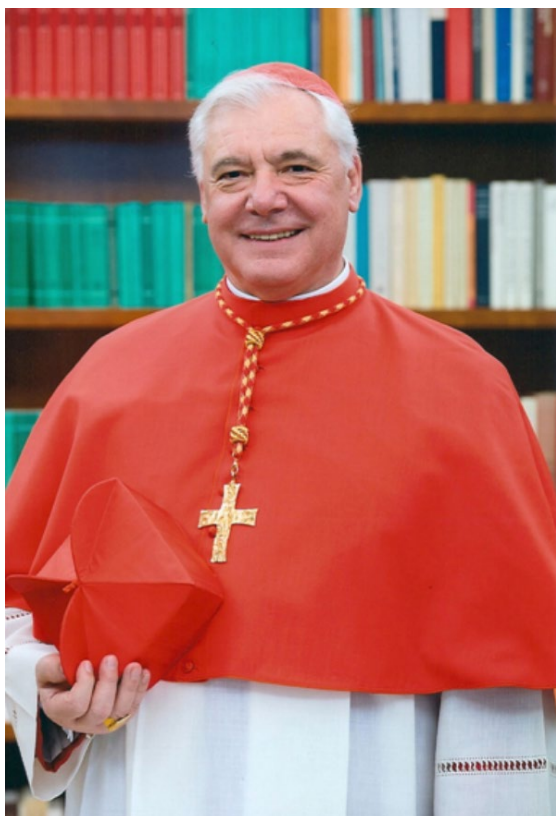
Ponadto tom obejmuje refleksje wybitnego teologa zawarte w dwóch jego książkach (fragmenty) na temat znaczenia dogmatów, spójności doktryny i życia Kościoła, wyzwań z jakimi mierzy się Kościół od stuleci w zakresie obrony jego wolności i suwerenności, kwestii wolności sumienia wierzących. Kardynał Müller odważnie wykazuje zagrożenia wolności sumienia i religii, posiłkując się też przykładami historycznymi (Kulturkampf, francuskie laïcité, etc.) oraz analizuje ich dzisiejsze reperkusje.

¹ Fragmenty dotyczące wolności religijnej, wolności sumienia, prześladowań chrześcijan znajdują się m.in. na stronach (pogrubiony druk): 18, 22-23, 44-45, 47-49, 60, 63, 64-65, 88-89, 92, 98-99

Tom dopełniają teksty wystąpień papieża Benedykta XVI, do których tematyki nawiązuje kardynał G. Müller.

Słowa klucze: wolność sumienia, wolność religijna, proporcjonalizm, teologia moralna, dogmatyka, Kościół Katolicki, ONZ

BIOGRAFIA KARDYNAŁA GERHARDA LUDWIGA MÜLLERA²



Kardynał Gerhard Müller ur. 31.12.1947 r. w Finthen to były prefekt Kongregacji Nauki Wiary, biskup Ratyzbony, wybitny teolog. Pełnił funkcję przewodniczącego Papieskiej Komisji "Ecclesia Dei", Papieskiej Komisji Biblijnej oraz Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Jest biskupem emerytowanym Regensburga.

Uczęszczał do miejscowej szkoły, Willigis Gymnasium, studiował filozofię i teologię w Moguncji, a następnie w Monachium i Fryburgu Bryzgowijskim. W 1977 r. obronił doktorat pod kierunkiem profesora, późniejszego kardynała, Karla Lehmana na temat "Kościół i sakramenty w bezreligijnym chrześcijaństwie. Bonhoeffer's Contribution to an Ecumenical Sacramental Theology" ("Kirche und Sakramente im religionslosen Christentum. Bonhoeffers Beitrag zu einer ökumenischen Sakramententheologie").

11 lutego 1978 r. został wyświęcony na kapłana w Mainz-Finthen przez kardynała Volka. Następnie służył w trzech parafiach (Klein-Krotzenburg, Bürstadt-St. Michael, Offenbach-St. Josef) oraz jako nauczyciel religii w szkołach średnich w Büdingen i Niddzie. W 1985 r. uzyskał uprawnienia profesora we Fryburgu Bryzgowijskim, a w następnym roku objął katedrę teologii dogmatycznej na Uniwersytecie Ludwiga-Maximiliana w Monachium, gdzie nadal jest profesorem honorowym.

Podczas swojej kariery jako profesor uniwersytecki (1986-2002) w stolicy Bawarii - a także jako profesor wizytujący w wielu innych instytucjach - służył pomocą duszpasterską parafii Leiden Christi w Monachium. Od 1990 roku jest członkiem Komisji Nauki i Wiary Konferencji Episkopatu Niemiec, a w latach 1998-2003 był także członkiem Międzynarodowej Komisji Teologicznej. W 1999 r. został mianowany peritus'em (konsultantem teologicznym) watykańskiego Synodu Biskupów Europejskich. W 2001 r. był konsultantem teologicznym Międzynarodowego Synodu Biskupów w Rzymie na temat "Biskup jako sługa Ewangelii Jezusa Chrystusa dla nadziei świata".

2. Konsekracja na biskupa

Dnia 1 października 2002 r. papież Jan Paweł II mianował go biskupem Ratyzbony. Konsekracji biskupiej dokonał ówczesny arcybiskup Monachium i Freisingu, kardynał Friedrich Wetter w katedrze w Ratyzbonie 24 listopada 2002 r., w święto Chrystusa Króla. Głównym konsekratorem był ówczesny

² Źródło: Biografia kardynała G. Müllera na stronie Stolicy Apostolskiej: "[Gerhard Card. Müller Prefect of the Congregation for the Doctrine of the Faith](#)",

arcybiskup Monachium i Freisingu, kardynał Friedrich Wetter. Obecny był również ówczesny prefekt Kongregacji Nauki Wiary, kardynał Joseph Ratzinger. Biskup Müller jako swoją dewizę biskupią wybrał "Dominus Jesus".

3. Działalność biskupa

Wśród priorytetów jego posługi biskupiej znalazły się: kaznodziejstwo, promocja kultury, święta liturgia i działalność charytatywna Kościoła. W listopadzie 2003 r. powołał do życia kościelny trust szkolny, który do dziś objął patronatem dziewięć szkół kościelnych. W latach 2004-2005 podjął się wizytacji duszpasterskiej ośmiu regionów swojej diecezji. W 2005 r. dokonał reorganizacji diecezjalnego apostołatu świeckich, aby jego struktury były bardziej wydajne i zgodne z prawem kanonicznym. Zainicjował również i wsparł projekt "Innenstadtseelsorge" ("Poradnictwo w centrum miasta") w centrum Ratyzbony, aby odpowiedzieć na różnorodne potrzeby doradcze mieszkańców centrum miasta i turystów. Z jego inicjatywy w latach 2008-2009 parafie miejskie Ratyzbony przeprowadziły misję miejską z udziałem ponad 1000 wolontariuszy, której celem było pobudzenie dialogu i uczynienie wiary chrześcijańskiej ponownie tematem dyskusji. Ożywił również liczącą 600 lat jazdę zielonoświątkową Kötztzing (Kötztzinger Pfingstritt) ustanawiając ją procesją eucharystyczną, która co roku przyciąga 40.000 osób.

W czasie swojego episkopatu w Ratyzbonie uczestniczył w Synodzie Biskupów w 2005 r., poświęconym Eucharystii oraz witał papieża Benedykta XVI podczas jego wizyty apostolskiej w Bawarii we wrześniu 2006 r.

Konferencja Katolickiego Episkopatu Niemiec powierzyła mu różne obowiązki. Jest przewodniczącym Komisji ds. Stosunków Ekumenicznych Konferencji Episkopatu Niemiec, wiceprzewodniczącym Komisji Doktrynalnej, katolickim szefem Wspólnej Komisji Kościołów Prawosławnych. Działa również w ramach Komisji ds. Międzynarodowych Spraw Kościelnych jako członek Podkomisji do Spraw Rozwoju (szczególnie poprzez organizację MISEREOR) oraz jest pierwszym prezesem Regensburskiego Stowarzyszenia Promocji Instytutu Kościoła Wschodniego.

4. Założenie Instytutu Papieża Benedykta XVI

Papież Benedykt XVI powierzył mu osobiście publikację swoich "Pism zebranych" i poprosił o nadzór nad wydaniem jego "Dzieł wszystkich" przez Herdera z Fryburga. W celu kontynuowania tego przedsięwzięcia, które obejmuje 16 tomów, ówczesny biskup Müller założył w 2008 roku w Ratyzbonie Instytut Papieża Benedykta XVI. Zasadniczym zadaniem tego instytutu jest zebranie i opublikowanie dzieł Josepha Ratzingera w całości, w tym także pism wcześniej nie wydanych.

5. Praca dla Kościoła powszechnego

12 czerwca 2012 roku papież Benedykt mianował go członkiem Kongregacji Edukacji Katolickiej i Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan. Nominacje te zostały ponownie potwierdzone w 2014 roku przez papieża Franciszka. 2 lipca 2012 papież Benedykt, po przejściu na emeryturę kardynała

William Levady, mianował go prefektem Kongregacji Nauki Wiary oraz przewodniczącym Papieskiej Komisji "Ecclesia Dei", Międzynarodowej Komisji Teologicznej i Papieskiej Komisji Biblijnej, podnosząc go do godności arcybiskupa. 29 września następnego roku został członkiem Papieskiej Rady ds. Tekstów Legislacyjnych. 21 września 2013 roku papież Franciszek potwierdził go jako prefekta Kongregacji Nauki Wiary, a rok później nominował go wśród członków Kongregacji dla Kościołów Wschodnich, Kongregacji Instytutów Życia Konsekwentnego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego oraz Papieskiej Rady ds. Kultury.

1 lipca 2017 roku papież Franciszek mianował Luisa Ladarię Ferrera na następcę Müllera na stanowisku kardynała-prefekta CDF, a kardynał Müller wybrał przejście na emeryturę zamiast przyjęcia innego stanowiska kurialnego. Kardynał Müller w jednym z wywiadów odniósł się do sposobu, w jaki papież Franciszek odwołał ze stanowiska prefekta Kongregacji Nauki Wiary (CDF), nazywając ten sposób jako "nie do przyjęcia". W wywiadzie dla niemieckiej gazety Passauer Neue Presse kardynał powiedział, że w ostatnim dniu roboczym jego pięcioletniej kadencji jako prefekta Kongregacji Nauki Wiary papież Franciszek poinformował go "w ciągu minuty" o decyzji nieprzedłużenia mandatu. "Nie podał powodu" - powiedział 69-letni kardynał. "Podobnie jak nie podał powodu zwolnienia trzech bardzo kompetentnych członków CDF kilka miesięcy wcześniej". Kardynał Müller dodał: "Nie mogę zaakceptować takiego sposobu postępowania. Jako biskup nie można w ten sposób traktować ludzi"³. Dodał także "Mówiłem to już wcześniej - nauczanie społeczne Kościoła musi być stosowane także do sposobu traktowania pracowników tu, w Watykanie".

6. Międzynarodowe uznanie

Otrzymał liczne międzynarodowe wyróżnienia, m.in. w 2002 r. został członkiem korespondentem sekcji teologicznej Real Accademia de doctores de España w Madrycie. Tytuł doktora honoris causa nadały mu trzy polskie uniwersytety katolickie (KUL 2004, UKSW 2007 i Breslavia 2015), a za współpracę z teologiem Gustavo Gutiérrzem także Uniwersytet w Limie w Peru przyznał mu doktorat honoris causa.

7. Prace

Kardynał Müller publikował w wielu dziedzinach, m.in. w zakresie ekumenizmu, teologii współczesnej, teologii objawienia, hermeneutyki teologicznej i eklezjologii. Do chwili obecnej ma na swoim koncie ponad 500 publikacji naukowych. Do najbardziej znanych należy jego *Katholische Dogmatik Für Studium und Praxis der Theologie* wydana przez Herdera (angielski przekład wkrótce).

³ Źródła: „[Cardinal Müller criticises the way Pope Francis dismissed him](#)”, w The Catholic Herald, 08.07.2017

WYWIAD Z KARDYNAŁEM GERHARDEM LUDWIGIEM MÜLLEREM, BYŁYM PREFEKTEM KONGREGACJI NAUKI WIARY, PROFESOREM TEOLOGII I AUTOREM KSIĄŻEK TEOLOGICZNYCH ⁴⁵

PB: Dzień dobry i dobry wieczór. Witam wszystkich. Mam przyjemność powitać Was wszystkich w tym specjalnym programie na temat Kościoła katolickiego, społeczeństwa i kultury. Nazywam się Piotr Bednarski i jestem gospodarzem tego wydarzenia. Mamy dziś wielki zaszczyt gościć Jego Eminencję Kardynała Gerhardta Muellera, byłego Prefekta Kongregacji Nauki Wiary, biskupa ordynariusza Ratyzbony, bardzo znanego teologa, wysokiej klasy eksperta w dziedzinie teologii dogmatycznej, autora 500 artykułów i książek, osobę znaną w całym katolickim świecie jako nauczyciel i obrońca wiary katolickiej, obrońca Magisterium. Jestem bardzo zaszczycony, że mogę powitać księdza kardynała Muellera w naszym programie.

CM: Dziękuję bardzo i witam.

PB: Dziękuję za zgodę na udział w tym spotkaniu.

CM: Dziękuję bardzo.

PB: Program organizowany jest przez EWTN Polska, Chrześcijańskie Centrum Kultury Maryi Naszej Królowej oraz Stowarzyszenie katolików świeckich "Przybądźcie Wierni" ("Adeste Fideles"). Program będzie trwał 90 minut z możliwością zadawania pytań na czacie. Mamy nadzieję, że przynajmniej na część pytań Jego Eminencja odpowie. Wspierają nas również koledzy Zbigniew Przybyłowski, który razem ze mną będzie prowadził ten wywiad, a także Łukasz Mirosław oraz Szczepan Bartoszek, który będzie nas wspierał od strony informatycznej.

Zgodnie z tradycją tego programu chcielibyśmy rozpocząć od modlitwy do naszego Boga słowami modlitwy Ojcze nasz, o pokój na świecie, za Kościół katolicki oraz za nasze rodziny i małżeństwa. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Módlmy się po łacinie. Za chwilę na ekranie pojawi się tekst w języku łacińskim:

Pater Noster qui es in coelis... [Ojcze nasz]

PB: A teraz chciałbym przekazać głos mojemu koledze, który rozpocznie wywiad. Zbigniew, oddaję Ci głos .

Droga wiary Gerharda Müllera

ZP: Dobry wieczór wszystkim. Dobry wieczór Eminencjo. To wielki zaszczyt i przywilej, że mogę z księdzem rozmawiać. Jest ksiądz księciem Kościoła, po papieżu, jednym z głównych obrońców prawdy i świętości wiary. Naszą tradycją jest próba przybliżenia naszym widzom osób, z którymi przeprowadzamy wywiady. Chciałbym więc poprosić Eminencję o kilka słów dotyczących historii życia. Z jakiej rodziny ksiądz kardynał pochodzi? Jaka była historia rozwoju wiary księdza? Jak rozpoznał ksiądz swoje powołanie? Jaka była historia życia Eminencji? Jak stał się ksiądz osobą numer dwa w dziele obrony wiary?

⁴ Link do wywiadu na YouTube: wersja angielska - [On fidelity to the Gospel in mission of theologians, bishops and the pope with cardinal G. Muller](#)

wersja polska: [Wierność nauczaniu Kościoła, globalne trendy a Ewangelia - z kardynałem G. Müllerem.](#)

⁵ Tłumaczenie Marianna Przybyłowska

CM: Każdy ma swoje osobiste życie. Jako osoby jesteśmy synami i córkami Boga. To jest najwyższa afirmacja każdego istnienia. Ale każdy ma też swoje życie należące do pewnego pokolenia, pewnego czasu, do pewnego języka. Naszym językiem nie jest angielski, ale jest to język powszechny w dzisiejszych czasach. Każdy na świecie potrafi go gorzej lub lepiej zrozumieć, już od dawna, zarówno w Polsce, jak i w innych krajach świata. Ale miałem to szczęście, tę łaskę, jak należy powiedzieć w kategoriach teologicznych, że wychowałem się w bardzo dobrej katolickiej rodzinie, bez problemów, bez traumy. Nie było w naszej rodzinie żadnego rozwodu ani nic takiego. Mieliśmy normalną młodość i bardzo dobrą rodzinę, i dobrych proboszczów. Pamiętam moje pierwsze wspomnienie, jakie mam w życiu. Miałem trzy lub cztery lata, a mogło to być nawet mniej niż trzy lata. Pierwszą rzeczą, jaką pamiętam, była modlitwa, której uczyła mnie mama na koniec dnia, siedząc na łóżku i składając do siebie obie moje dłonie. Potem patrzyliśmy na Jezusa na krzyżu na ścianie i modliliśmy się po niemiecku. Ale były to słowa św. Pawła: "Jezu kocham Cię. Żyję z Tobą i umieram z Tobą. Należę do Ciebie w życiu i w śmierci".

Ta miłość do Jezusa Chrystusa była moją tożsamością, centrum mojego życia, od początku mojego dorastania. Od tego początku mojego życia aż do teraz, jest to centrum moich uczuć, mojego myślenia. Jestem przekonany, iż żadna inna osoba nie może być pośrednikiem między Bogiem a naszym skończonym istnieniem na tym świecie, z wszystkimi jego cierpieniami, wszystkimi wyzwaniem. Zbawicielem świata może być tylko Bóg, a nie wielcy bohaterowie, myśliciele tego świata. Oni wszyscy są istotami ludzkimi. Mogą robić dobre wrażenie, mogą być dla nas dobrym przykładem, ale mamy w historii także bardzo złe przykłady wśród polityków starego świata i do dzisiaj nikt nie potrafi odnaleźć sensu swojego życia w Xi Jin Pingu czy Putinie lub Bidenie.

Tylko w Jezusie Chrystusie możemy pokładać całą naszą nadzieję. Myślę, że to była też moja refleksja w czasach mojej młodości, bo mieliśmy w parafii i w naszym liceum bardzo dobrych księży, głęboko myślących. Oni byli wyznawcami wiary, w duchu jedności, syntezy wiary i rozumu. Dlatego moja wiara na początku i od początku, i spotkanie z tymi osobami, miała również wymiar intelektualny. Nie ma tu żadnych wątpliwości. Rozważałem wszystkie argumenty krytyków religii i filozofii oraz nauk przyrodniczych, ale na końcu tylko Jezus Chrystus jest przekonujący, bo jest Słowem Bożym, które stało się ciałem. Syn Boży Jezus stał się człowiekiem, żył z nami, umarł na krzyżu za nas, za nasze grzechy i otworzył dla nas drzwi do życia wiecznego. Jezus Chrystus jest osobą historyczną, ale nie będącą daleko, w odległości 2000 lat i jedynie obecną w naszej subiektywnej pamięci, tylko żyjącą obecnie. Jest Zmartwychwstałym Panem, jest obecny w Eucharystii i wszystkich sakramentach, we wspólnocie wiernych w Kościele, bo Kościół jest ciałem Jezusa Chrystusa. To jest też podstawa do tego, żeby słuchać Jego wezwania, powołania do bycia księdzem, do tego, co możemy zrobić ze swoim życiem. To była moja osobista odpowiedź, którą czułem. Było to powołanie, w którym mówił: "Czy staniesz się dla mnie apostołem, dla Królestwa Bożego, dobrym pasterzem, głosicielem Dobrego Słowa, Dobrej Nowiny?" To jest miara nadziei, że my możemy pomóc ludziom odnaleźć drogę do Jezusa Chrystusa – Prawdy i naszego Życia.

Ku powołaniu kapłańskiemu

ZP: Jak wczesnie wiedział ksiądz, że chce zostać kapłanem naszego Pana?

CM: Na pewno był taki moment. Ale to narastało i od początku mogłem się identyfikować z bardzo dobrymi księżmi, osobami przekonującymi, a kiedy masz 16-17 lat, musisz się zastanowić, co będzie dalej? Co możesz robić po maturze? Jakie masz możliwości? I pomyślałem, że jedną z możliwości jest zostać nauczycielem, profesorem historii, filozofii. Ale na końcu najlepszą drogą okazało się pójście za Jezusem Chrystusem i zostanie Jego apostołem i zostanie dobrym pasterzem. I to jest sens, który mogę podać, albo sens, który znalazłem, że Bóg dał mi ten zmysł do tego celu. Z pewnością nie jest łatwo żyć

w celibacie, ale z pomocą łaski jest to możliwe. Nie jest to też negacja stania się ojcem jako mężczyzna. Jest tu możliwość stania się ojcem swoich dzieci, ponieważ w duchowym, głębszym sensie, kapłani są ojcami swojej Wspólnoty. Jeśli są także biskupami – są ojcami lub papieżem - Ojcem Świętym; pasterzem dla Kościoła Powszechnego.

ZP: Miał ksiądz kardynał przywilej i wyzwanie bycia głównym strażnikiem doktryny wiary w bardzo trudnych czasach. Czy uważa Eminencja, że otrzymane wykształcenie dobrze przygotowało księdza do tych zadań? I jakie były najważniejsze rzeczy zarówno w księdza formacji duchowej, jak i w księdza wykształceniu, które pomogły się do tego przygotować?

Formacja duchowa, filozoficzna i teologiczna

CM: Oprócz przygotowania, aby stać się dobrym kaznodzieją i przekonującym głosicielem Ewangelii, pasterzem i kapłanem, oraz przygotowania do liturgii i sakramentów, jest jeszcze przygotowanie duchowe do naśladowania Jezusa Chrystusa. To utożsamianie się z Nim, kształtowanie swojego charakteru, dobrych i nie najlepszych stron w nas: rozwijanie dobrych stron i pokonywanie naszych ograniczeń. Ale nie jest możliwe, by człowiek stał się doskonały na tym świecie i nie jest to potrzebne. Jezus nie powołał absolutnie idealnych postaci. Apostołowie byli ludźmi jak każdy, ze swoimi światłami i cieniami. Ale to my jesteśmy narzędziem i to my musimy wykonać pracę dla nas i w nas, by stać się wiarygodnymi świadkami Jezusa Chrystusa.

Z drugiej strony ważna jest też formacja teologiczna, filozoficzna, ze względu na to, gdzie żyjemy. Chrześcijaństwo zaczęło się w czasie, kiedy była obecna wielka filozofia. Filozofia grecka była obecna w szeroko rozumianym Imperium Rzymskim, w kulturze hellenistycznej. I właśnie w czasach Starego Testamentu w Aleksandrii, Filon z Aleksandrii przetłumaczył, a może raczej dał interpretację historycznego Objawienia, przymierza Narodu Wybranego – Izraela, właśnie w tej kulturze hellenistycznej, w samym jej centrum, w Aleksandrii. Tam nastąpiło zatwierdzone tłumaczenie Biblii na język grecki i to stało się podstawą języka Nowego Testamentu, a więc i uniwersalności Objawienia w Jezusie Chrystusie. To jest bardzo ważne.

Tak samo jak przygotowanie w tej filozoficznej wysokiej kulturze umysłowej. Później mieliśmy też syntezę między tym filozoficznym podejściem do ludzkiej egzystencji, do rozumienia świata, a objawioną wiarą osobistego spotkania z Bogiem w Jezusie Chrystusie, w Jego sakramentalnej obecności w swoim Kościele, który nie jest tylko organizacją religijną, ale jest sakramentalną obecnością Boga w Jezusie Chrystusie widoczną dla nas i namacalną naszymi rękami.

Żyjemy w obecności Boga w Kościele i to długie przygotowanie ewangeliczne jest bardzo ważne - *preparatio evangelica*, jak mówimy. A później mamy wielką syntezę Tomasza z Akwinu, a wcześniej świętego Augustyna, syntezę wiary z rozumem. I jak wiemy, Joseph Ratzinger jako teolog, a później prefekt Kongregacji Doktryny Wiary, jako swój ostatni duchowy testament wymieniał syntezę, jedność wiary i rozumu.

To bardzo zaskakujące, ale również Jurgen Habermas, wielki filozof języka niemieckiego, znany na całym świecie, ten Jurgen Habermas ze szkoły frankfurckiej, w swoim ostatnim głównym dziele o historii filozofii powiedział: "Jedynym bardzo interesującym zagadnieniem w zakresie tego, co jest wytworem i kulturą Zachodu, jest relacja między wiarą a rozumem". On wychodzi z bardziej agnostycznego stanowiska, od krytycznego myślenia.

My do tej pory wykonujemy ten wielki wysiłek, aby wyjaśnić, że nasza wiara w Boga w Jezusie Chrystusie nie jest irracjonalnym uczuciem, ale jest racjonalnym aktem. Jest uznaniem Boga, a w świetle Boga, w świetle jego słowa, Logosu po grecku, możemy zrozumieć Intelpekt Boga. Najpierw

siebie, to czym jesteśmy w świecie - nie okazjonalnym istnieniem, ale jesteśmy wytworem planu Boga, woli Boga. Jesteśmy stworzeniem Boga, a nie tylko okazjonalnym bytem wychodzącym z ewolucji, a potem znikającym w ciągłym ruchu materii. Ale moja osoba, twoja osoba, każda osoba jest kochana przez Boga i jesteśmy partnerem, można powiedzieć miłości Boga, którą jest sam Bóg w Trój-jedności trzech Osób Boskich.

ZP: Z takim więc przygotowaniem intelektualnym i duchowym został ksiądz postawiony na stanowisku Prefekta Kongregacji Nauki Wiary w bardzo trudnym czasie. Czy mógłby nam ksiądz trochę opowiedzieć o tym swoim doświadczeniu? Jak wyglądał jego rozwój? Jakie były księdza wrażenia? Czy było to coś, czego się ksiądz spodziewał? Jak trudno było mieć do czynienia z dużym sprzeciwem wśród teologów? W obliczu utraty wiary przez świeckich, nadużyć wśród duchownych, jakie były najtrudniejsze wyzwania? Czy mógłby ksiądz rzucić nam trochę światła na to niesamowite zadanie, którego się podjął?

Redukcja pełni chrześcijaństwa i dechrystianizacja: od Reformacji ku odrzuceniu wiary nadprzyrodzonej na Zachodzie

CM: Zacznę od momentu sprzed 300 lat, od tzw. ruchu oświecenia, iluminacji. Tam był początek innego rozumienia, początek dechrystianizacji naszych sumień, naszego myślenia. Dystansowaniem się od tradycji chrześcijańskiej był już rozłam w czasach reformacji, ale nie był on skierowany przeciwko wierze, wierze w Boga i Jezusa Chrystusa, i samej istocie objawionej tajemnicy wiary, ale przeciw przynależności do Tradycji, Tradycji apostołskiej i ciągłości wiary objawionej w Kościele katolickim, niepodzielnym Kościele.

Kiedy Luter mówił "Sola scriptura", to znaczyło, że podstawą jest tylko Pismo Święte, a nie wiara przeżywana i wyznawana w Kościele i obecność żywego Jezusa Chrystusa w jego ciele, w widzialnym Kościele. Luter mówił tylko o niewidzialnym Kościele jako o prawdziwym Kościele. Natomiast Kościół widzialny był tylko organizacją w kontekście praw religijnych i tak dalej, i dla głoszenia Ewangelii. To był pierwszy wielki rozłam i pęknięcie w europejskim chrześcijańskim świecie i uniwersum, w naszej wierze, w naszej wizji świata, w naszej wiedzy, w naszej tożsamości i w naszej relacji do Boga. Później zaczął się tzw. naturalizm, immanentyzm, który mówił, że nasz ludzki rozum, nasze rozumienie jest bardzo odpowiednie do zrozumienia świata poprzez naukę i doświadczenie oraz do tworzenia teorii naukowych o bakteriach, o ewolucji życia itd. Ale nie jesteśmy w stanie w naszym rozumie sięgnąć poza świat widzialny i mieć relacji z transcendentnym Bogiem.

Były pewne teorie czy filozofie, które redukowały chrześcijaństwo do doktryny moralnej, moralistycznego chrześcijaństwa, jak filozofia Emmanuela Kanta i później Adolfa von Harnacka. Było to rozumienie chrześcijaństwa nie jako doktryny, nie treści tajemnic, nie wiedzy o Bogu, ale tylko jako ferment dla kultury, jako element kulturowy. Chrześcijaństwo według nich jest najwyższą rozwiniętą religią i kulturą moralną na świecie. Dlatego chrześcijaństwo jest szczytem tego, co jest możliwe w religii powszechnej. Ale wiara chrześcijańska nie jest adekwatną odpowiedzią na słowo Boże w dłuższej perspektywie dziejów Jego Objawienia w Izraelu, aż do pełnego objawienia się Boga w Jego Wiecznym Synu, w Słowie, które stało się ciałem.

Tak więc u wielu teologów w tych czasach, najpierw głównie w świecie protestanckim, a później także w teologii katolickiej, pojawiała się idea, aby szukać możliwości połączenia, sposobu w jaki możemy pogodzić ten naturalny horyzont, naturalistyczny horyzont, z tradycyjną wiarą katolicką. Z pewnością musimy dawać nowe odpowiedzi na wyzwania, ale nie zdołamy sprawić, by chrześcijaństwo przetrwało, redukując wewnętrzną relację osobową z Bogiem, wyłącznie do systemu etycznego lub

tylko do pomocy dla wspólnoty, dla ludności, dla państwa, by mieć trochę wspólnych wartości, które mogą zagwarantować pewną jedność w społeczeństwie.

Ale musimy powiedzieć, że nie tylko pozytywizm Augusta Comte'a, czy filozofia krytyczna Immanuela Kanta, czy późniejsza krytyka religii u Feuerbacha, czy u Karola Marksa, ale ideologie ateistyczne w późniejszym komunizmie, stalinizmie, hitleryzmie, socjalizmie nacjonalistycznym, ale także jakobinizm w czasie rewolucji francuskiej, to wszystko reprezentuje ten sam kierunek zastępowania wiary jako osobowej relacji do prawdy, którą jest Bóg, przez ideologię stworzoną przez człowieka, która zawsze kończy się tyranią, totalitaryzmem.

Wiara w Boga jako gwarancja godności i wolności osoby ludzkiej

My jednak wierzymy, że wiara w Boga jest gwarancją naszej ludzkiej godności jako osoby, a także naszej wolności, naszej niezależności od wszystkich teorii stworzonych przez człowieka, które chcą nam narzucić. A to nie jest możliwe. Nie możemy narzucić innym ludziom naszych subiektywnych poglądów, ale musimy być jako chrześcijanie, świadkami, dawać świadectwo prawdzie objawionej, którą jest sam Bóg, a która w Jezusie Chrystusie objawiona jest obecnie w wyznaniu wiary Kościoła.

To są nasze wielkie wyzwania, aby z jednej strony podjąć dialog, chociażby z filozofią agnostyczną i sceptyczną, ale nie sprowadzać objawienia Bożego do kategorii, które należą do naszego skończonego ludzkiego myślenia. Wiara jest otwarciem naszego myślenia, naszego umysłu na Boga, ale ideologie zamykają nasz umysł. Dlatego ideologie potrzebują dyktatury nad naszym myśleniem, nad naszą mową, nad naszym językiem. Muszą działać jak dyktatorzy. I chcą dyktować nam, co mamy myśleć i jak mamy mówić, jak używać tej wolnej ekspresji naszego myślenia i naszego języka, i chcą regulować nasze zachowanie zgodnie ze swoim myśleniem.

Myślę, że odwrotność jest możliwa tylko wtedy, gdy uznajemy Boga, uznajemy Boga w jego prawdzie, Boga, który dał nam naszą wolną wolę i w którym możemy złożyć całą naszą nadzieję. Nie jesteśmy jednak przez Niego zmuszani do wyboru Boga. Chodzi o to, aby każdy dokonał głębokiego doświadczenia, które jest Zbawieniem, które jest wyzwoleniem ze naszej egocentrycznej i immanentystycznej redukcji siebie i świata.

Przygotowanie do misji prefekta Kongregacji Doktryny Wiary

Byłem więc na pewno na liście kandydatów, w planach Josepha Ratzingera. Przez 16 lat byłem profesorem teologii dogmatycznej. Zostanie prefektem Kongregacji Nauki Wiary nie było początkiem mojej konfrontacji z tym wielkim wyzwaniem chrześcijaństwa, z objawieniem myślenia nadprzyrodzonego, bo trwała ona przez cały czas mojego życia. Tak jak powiedziałem na początku, studiowałem wszystkich autorów krytyki religii, religii chrześcijańskiej, a także relatywizacji i sprowadzenia wiary katolickiej, chrześcijańskiej tylko do terapii psychologicznej. Możemy mieć taką samą wiarę jak ojcowie kościoła Bazyli Wielki czy św. Augustyn, wszyscy wielcy myśliciele chrześcijańscy aż do chwili obecnej, jak John Henry Newman. Jeśli czytamy ich pisma, to od razu widzimy, że mamy tę samą wiarę, czy tę samą relację do Boga w Jezusie Chrystusie, w Jego Duchu Świętym.

Ewangelizacja, waga wiernego przekazu wiary i osobistego świadectwa nauczycieli wiary

ZP: A więc te wszystkie kierunki myślenia - czy okazało się, że one są tylko poza Kościołem, że myśliciele XVIII-XIX wieku, o których ksiądz wspominał, byli poza Kościołem, czy też zetknął się ksiądz

z nimi również w obrębie hierarchii kościelnej, u kościelnych teologów, w obrębie kościelnych uniwersytetów katolickich? Czy odniósł ksiądz kardynał sukces w powstrzymaniu tych błędnych sposobów myślenia?

CM: Czytanie i studiowanie tekstów i myśli tego antychrześcijańskiego ruchu działającego do 300 lat jest częścią głębokiej analizy. Mamy faktyczną dechrystianizację starych krajów chrześcijańskich w Europie Zachodniej oraz w Stanach Zjednoczonych, Ameryce Północnej i Australii, która należy do zachodniej kultury chrześcijańskiej. We wszystkich tych krajach mamy ruch wśród polityków i ideologów kultury nazywany „woke”. Oni mają absolutnie przeciwną antropologię. Myślenie materialistyczne. Ale jestem trochę zaniepokojony, tym jak wielu biskupów i teologów nie rozumie, co się dzieje. Tutaj żyją oni bardziej w zamkniętym kręgu i wielu z nich ma taki pomysł, że możemy zmienić trochę nasz światopogląd i zmodernizować tylko formę prezentacji, a wtedy wierni wrócą.

Ale ludzie wrócą do Jezusa Chrystusa we wspólnocie widzialnego Kościoła tylko wtedy, gdy będą do tego przekonani, gdy będziemy mogli pokonać argumentami i dobrym przykładem naszego życia wszystkie te argumenty przeciwko racjonalności wiary chrześcijańskiej. Argumenty te są nieuzasadnione, nie mają podstaw.

To nie znaczy, że chcemy intelektualizować wiarę. Wiara jest osobistą odpowiedzią na Boga. Ale rozum nie jest przeciwko niej i mamy argumenty przeciwko tym zarzutom, tym wszystkim atakom. Możemy wykazać, że wszystkie racjonalne argumenty przeciwko wierze nie są słuszne, nie są przekonujące. Mamy pełną swobodę i pełne prawo jako współcześni XX i XXI wieku, dzisiaj, na najwyższym poziomie wiedzy, jaką posiadamy w filozofii, w naukach ścisłych, w ewolucji stosunków politycznych, mamy pełne prawo, jesteśmy usprawiedliwieni, aby odpowiedzieć uszanowaniem, całym naszym życiem intelektualnym, naszą wolną wolą samemu Bogu. Bogu, który dał za nas Jezusa Chrystusa na śmierć. I który otworzył dla nas Nadzieję w Zmartwychwstaniu. I to jest moje przekonanie. I nie jest ono ignorowaniem kontrargumentów, ale jest to spór z kontrargumentami. I co również bardzo ważne, to żyć wiarą chrześcijańską, a nie tylko mówić o niej w tych intelektualnych dyskusjach.

Niezbýt wielu ludzi na świecie ma przywilej żyć jako profesor. Zdecydowana większość musi prowadzić zwykłe życie w swoich zawodach, ale również oni mogą być pewni wiary, tak jak my którzy jesteśmy teologicznymi liderami Kościoła. Jeśli przychodzisz na Mszę Świętą i jeśli potrafisz się modlić, to jest nadzieja, także wtedy, gdy cierpisz lub gdy umierają bliskie ci osoby. Nie robimy czegoś co jest tylko przedstawieniem ani nie dajemy tylko zewnętrznej pociechy. Ale to Jezus Chrystus, który jest naprawdę naszą nadzieją, naszym głębokim i solidnym fundamentem. Bez konieczności studiowania teologii czy filozofii, jak to jest w przypadku tak wielu ludzi, którzy nigdy nie przeczytali żadnej książki. Jak moi rodzice, którzy nigdy nie przeczytali żadnej książki poza tymi, które mieli w szkole, Biblią, katechizmem i książkami dla dzieci. W późniejszym wieku też nigdy nie mieli tyle czasu na czytanie książek jak ja. Później dostawali prezenty od nas w postaci dokumentacji czy książek historycznych i tak dalej, ale nie były to wielkie dzieła filozoficzne czy teologiczne. Nie mogli ich czytać. Ale mieli taką samą wiarę jak ja, ich syn. Mogliśmy się razem modlić aż do ich śmierci i jestem przekonany, że towarzyszą mi teraz z nieba i żyją z nami. I to jest nasze przesłanie dla wszystkich.

Kaznodzieje kościelni, księża, teolodzy, biskupi muszą być wiarygodni i dawać dobry przykład, że warto żyć jako chrześcijanin i naśladować Jezusa Chrystusa we wszystkich sytuacjach swojego życia. Ono może być krótkie. Widzimy teraz, że tyle dzieci na Ukrainie musi umrzeć za moralną głupotę i moralne zło przywódców politycznych, którzy bardziej są zainteresowani własną władzą niż dobrem swojego narodu i swoich sąsiadów. I tak wielu ludzi musi cierpieć z powodu okaleczeń i innych krzywd, które muszą w swoim życiu zaakceptować wbrew swojej woli. Tracą najbliższych członków rodziny. Jednak i tak wszystkie te złe rzeczy, wszystko to możemy pokonać z łaską i pomocą Bożą.

Nadużycia seksualne w Kościele i poza nim, ból ofiar, fałszywe oskarżenia księży i krzywdzące uogólnienia

ZP: *Bardzo dziękuję Eminencji. Przekazuje nam ksiądz kardynał przestanie spokoju i ufności w miłosierdzie i miłość Boga. To jest bardzo pokrzepiające, bo żyjemy w bardzo trudnych czasach i wielu ludzi jest zaniepokojonych. Widzą, że widoczny jest brak jedności wśród różnych pasterzy Kościoła, wśród biskupów, nawet wśród kardynałów i teologów. To, co ksiądz mówi, jest uspokajające w tym sensie, że wiemy, iż to, w co wierzymy, jest słuszne. Ale niektórzy z nas, świeccy i pasterze, popełnili pewne błędy. Jaki jest wpływ błędów świeckich i pasterzy w zakresie moralności, w zakresie grzechów ciała, nadużyć seksualnych? Czy taki, jaki jest przedstawiany przez media? Czy jest to przesadzone? Czy jest to coś, czym naprawdę powinniśmy się martwić? A może jest przedstawiany jako coś większego niż jest w rzeczywistości? Czy może Eminencja dać nam słowo otuchy i słowo prawdy?*

CM: Nadużycia seksualne są obecne w naszym społeczeństwie. Były one obecne w całej historii. Ale jeśli jesteśmy chrześcijanami, musimy przewyciężyć przesady, które mieli poganie. Jezus dał nam nową orientację na seksualność, na to, co jest sensem seksualności. Ona nie istnieje jedynie dla egocentrycznej przyjemności, ale to jest dar, to jest szansa na realizację miłości jako mąż i żona, jako ojciec i matka dzieci, i służbę całej ludzkości, aby zrealizować plan Boga. Dla nas związek jednego mężczyzny i jednej kobiety w małżeństwie jest sakramentalnym uczestnictwem w miłości Jezusa Chrystusa do swojej Oblubienicy, którą jest Kościół - nie organizacja, ale Osoba - w osobistej relacji Kościoła z Jezusem Chrystusem, głową Kościoła. Dlatego też u św. Pawła i w Piśmie Świętym jako jego kontekście mężczyźni mają kochać swoje żony i oddać za nie życie. Jest absolutnie jasne, że musimy szanować integralność fizyczną i psychiczną innych osób, także poza małżeństwem, a zwłaszcza dzieci. Trzeba je chronić w ich rozwoju. Dlatego jest to, jak powiedział św. Tomasz z Akwinu, potrójny, trzykrotny grzech, dla kapłana - który jako dobry pasterz musi oddać życie za owce, zwłaszcza za dzieci, młodzież, nieletnich, ale i za wszystkich ogół - jeśli narusza integralność cielesną i psychiczną innej osoby. Niestety, takie rzeczy nadal się dzieją.

Musimy się zająć ofiarami tych przestępstw i ciężkich grzechów przeciwko sprawiedliwości, przeciwko Bogu - ale nie tylko ofiarami niektórych duchownych, ale wszystkimi ofiarami takich przestępstw w społeczeństwie. Natomiast zrozumienie społeczne skupia się tylko na ofiarach niektórych księży i generalizuje to, tak jakby duchowni byli grupą ludzi, którzy mają pewną skłonność do nadużyć. To nie jest prawda.

Jest też wiele fałszywych oskarżeń, co widzieliśmy publicznie na całym świecie. Jak niesłuszne i fałszywe oskarżenie wobec kardynała Pella. Ale znam wiele innych osób duchownych, zakonnic i księży oraz mnichów, którzy zostali oskarżeni, choć byli niewinni. Każdy przypadek nadużyć nie jest tylko przypadkiem statystycznym. Ale jeśli chcemy mówić o statystyce, to jest to bardzo, bardzo mała mniejszość księży, którzy popadają w te grzechy, są winni tych przestępstw i dlatego nie jest moralnie dopuszczalne atakowanie czy podejrzewanie wszystkich księży.

Jeśli jesteś dzisiaj księdzem, to jesteś, w efekcie tej masowej medialnej prezentacji, podejrzanym, tak jakbyś był potencjalnym sprawcą. To podejrzenie absolutnie nie jest zgodne z prawdą. Wręcz przeciwnie, w kontekście Kościoła i duchowieństwa młodzi ludzie są bezpieczniejsi niż w niektórych innych kontekstach, takich jak szkoły czy stowarzyszenia sportowe i inne.

Niestety, nawet w rodzinach zdarzają się nadużycia seksualne, ale nie możemy z tego wyciągać wniosku, że musimy podejrzewać wszystkie rodziny. W rodzinie dochodzi do nadużyć, ale rodzina nie jest ich przyczyną. Nie ma związku przyczynowego między rodziną a nadużyciami, ponieważ w

ogromnej, ogromnej, ogromnej większości rodzin takie złe rzeczy nigdy się nie zdarzają. Mamy taką dużą, dużą większość ojców i wujków, i matek, którzy są bardzo dobrzy dla swoich dzieci, kochają swoje dzieci i nigdy nie zrobiliby swoim dzieciom krzywdy.

Również mamy sporą liczbę dobrych księży, którzy oddali swoje życie za innych ludzi. Wszyscy znają w Polsce Maksymiliana Kolbe, ale jest ich tysiące i tysiące więcej. A co roku dziesiątki czy setki księży i sióstr zakonnych tracą życie z powodu antychrześcijańskich prześladowań w krajach wrogich chrześcijaństwu. Oni ryzykują swoim życiem.

Dlatego każdy katolik może uzyskać dobre rozeznanie w kwestii duchowieństwa. Musimy rozróżnić między duchowieństwem, olbrzymią większością duchowieństwa, a zdarzającymi się niestety pojedynczymi osobami wśród duchowieństwa, które same ponoszą odpowiedzialność za swoje czyny. Nie ma powodu do ogólnej podejrzliwości wobec kleru jako takiego.

Oskarżenia wobec Kościoła, ich źródła, hipokryzja elit i fałszywi przewodnicy ludzkości

ZP: Eminencjo, mamy wrażenie tutaj w Polsce, że te ataki są skierowane głównie przeciwko księżom katolickim, duchowieństwu katolickiemu, natomiast nie dotyczy to tak bardzo innych wyznań czy religii. Może to jest jeden z powodów, że księża są w trudnej sytuacji, kiedy chcą przekazywać wiedzę o wierze. W obliczu ataku ze strony mediów i ekspozycji na wszystkie te bezbożne ideologie, a nawet w obliczu międzynarodowych traktatów zakładających, że przemoc występuje w rodzinie, czujemy, że jako rodzice mamy obowiązek wkroczyć i promować oraz przekazywać naszą wiarę naszym dzieciom. Co by ksiądz doradził, jakie są teraz najważniejsze rzeczy, na których my jako rodzice powinniśmy się skupić w przekazywaniu naszej wiedzy o wierze naszym dzieciom, kiedy czasami katecheza może skupiać się na innych rzeczach niż wiara, na ekologii, zmianach klimatycznych, migracji i innych tego typu kwestiach?

CM: Od początku chrześcijaństwa w Imperium Rzymskim i w tym wielkim, rozległym regionie starego świata, najpierw naród żydowski, a potem chrześcijański był oskarżany o wszelkie zło, które działo się na świecie. Augustyn napisał swoje wielkie *De Civitate Dei*, O Państwie Bożym, ponieważ były oskarżenia, że chrześcijanie są odpowiedzialni za upadek Rzymu, ponieważ porzucili starych pogańskich bogów, którzy chronili dobrobyt Imperium. Teraz mamy taką paralelę, w postaci zwłaszcza tych ludzi, którzy we własnym życiu nie szanują integralności seksualnej dzieci, Epstein, Weinstein i wszyscy ludzie, którzy za nimi stoją, razem ze swymi ideologiami. W Niemczech, w Berlinie wypromowano profesora Kentlera, była szkoła Odenwalda z całą jej zreformowaną pedagogiką i to z tego zaplecza wychodzi inicjatywa oskarżania nie sprawców, bo oni nie mówią o tych osobach, które są odpowiedzialne za zły czyn, ale wyłącznie Kościoła katolickiego. Mówią o Kościele katolickim tylko po to, żeby go delegitymizować.

Mówią: "nie wolno wam przestrzegać przykazań moralnych, ponieważ propagatorzy tej chrześcijańskiej moralności sami są zagrożeniem dla dzieci, a my musimy chronić dzieci przed tą indoktrynacją Kościoła katolickiego". To dlatego, że Kościół katolicki jest widzialnym obrońcą prawdziwej antropologii i jest przeciwny tym wszystkim ruchom antychrześcijańskim, które w rzeczywistości zarabiają mnóstwo pieniędzy na wprowadzaniu w błąd ludzi na całym świecie jedynie dla realizacji swoich interesów. W ostatnich latach widzieliśmy na listach magazynu Forbes, że mała grupa ludzi coraz bardziej bogaci się na wszystkich tych kryzysach, które mieliśmy: kryzys koronawirusa, kryzys klimatyczny. Stają się coraz bogatsi, a zwykli ludzie stają się coraz biedniejsi. Są oni wrogami klasy średniej i chcą doprowadzić do oddzielenia się jednej małej grupy klasy wyższej od reszty ludzkości, która będzie musiała podążać za ich wolą.

Zebrali się nawet w Davos w strefie zamkniętej, chronionej przez 5000 policjantów - a więc to jest jak pewnego rodzaju apartheid - i chcą określić przyszłość rodzaju ludzkiej, całej ludzkości. Ale myślę, że nie musimy być zależni od tego globalizującego myślenia ekonomistów - ludzi pieniądza. Myślę, że wszyscy mamy wystarczająco dużo rozumu, aby samemu kierować swoim życiem, aby brać odpowiedzialność za siebie. Zaś przywódcy polityczni w naszych demokracjach muszą bardziej dbać o ludzi, nie tylko jako o wyborców, ale muszą ich szanować jako obywateli, jako wolnych obywateli. Nie jesteśmy dziećmi, które nie mają zrozumienia i które muszą żyć zgodnie z ich dyrektywami i ich zasadami, które oni nam przekazują. Nie jesteśmy przedmiotami tych ludzi. Jesteśmy wolnymi podmiotami i musimy też słuchać teologów, filozofów i wszystkich tych, którzy mają swoją mądrość, swoje doświadczenie w swoich zawodach, w swoich rodzinach i nie jesteśmy zależni od tych wydających dyrektywy komisji, które nie mają legitymacji demokratycznej.

Co jest ważne w naszych krajach, gdziekolwiek mieszkamy - w Stanach Zjednoczonych, w krajach europejskich, azjatyckich, afrykańskich - musimy być bardzo pewni siebie i nie potrzebujemy tej, jak to powiedzieć po angielsku, tej ochrony tych samozwańczych liderów. Mamy teraz wystarczająco dużo energii, aby kierować sobą, oświeceni słowem Bożym, posłuszni Bogu, który jest lepszym przywódcą niż ci globaliści. Nie trzeba pozwalać, by nas straszili swymi apokaliptycznymi wizjami, zmianami klimatycznymi, nadchodzącym końcem świata. Nikt nie wie, kiedy nadejdzie koniec świata. To wszystko jest tylko w ręku Boga i lepiej jest dla nas żyć dobrze z innymi i dla innych, i poświęcać się dla innych i, dla miłości innych, niż żyć w tym zredukowanym systemie kapitalistycznym czy socjalistycznym, w który nas wmanewrowali, w tym faszyzmie, stalinizmie, komunizmie, w tych wszystkich ideologiach.

Teraz mają ten nowy, tak zwany transhumanizm, mówiący jakoby osoba ludzka była zagrożeniem dla środowiska lub szkodą dla Ziemi. Człowiek, każda osoba, jest jedyną rzeczywistością, która istnieje dla siebie, która jest stworzona dla siebie. A reszta materii jest stworzona dla nas. Nie jesteśmy tu na świecie tylko po to, żeby chronić świat. Świat sam w sobie nie ma sensu.

Człowiek jest tą rzeczywistością, jest tym bytem, w którym świat dochodzi do siebie i w którym możliwa jest transcendencja świata. Jest nią godność każdego człowieka. I nie jesteśmy masą ośmiu miliardów istot ludzkich, która jest zagrożeniem dla świata i którą trzeba zredukować do małej liczby będącej na usługach globalistów, ale każdy ma pełne prawo do istnienia na tym świecie. Bóg dał nam wystarczająco dużo rozumu i inteligencji, aby zabezpieczyć swoje życie także wtedy, gdy jesteśmy tak liczni, bo każdy jest od wieczności z Boga, w Bogu, powołany, aby stać się synem i córką Boga, przyjacielem Boga i Ducha Świętego.

Odchodzenie Papieskiej Akademii Życia od dotychczasowego nauczania Kościoła w zakresie moralności katolickiej (etyka seksualna)

PB: Eminencjo, chciałbym zadać pytania dotyczące teologii moralnej, ponieważ zajmował się ksiądz tą dziedziną jako prefekt Kongregacji Wiary, ale także ostatnio, razem ze Stephanem Kampowskim, napisał ksiądz bardzo ciekawy artykuł w magazynie First Things krytykujący ostatnią publikację Papieskiej Akademii Życia wydaną w 2021 roku. Powiedział ksiądz, że ta nowa propozycja teologiczna to rewolucja w katolickiej moralności seksualnej. Jesteśmy dość zaniepokojeni jako rodzice, ojcowie i matki, że takie zamieszanie może pochodzić od instytucji, które powinny chronić rodziny. Czy mógłby ksiądz skomentować, jakie są główne kierunki krytyki wobec tego podejścia zaprezentowanego przez Papieską Akademię dla Życia?

CM: Oni zaproponowali, aby zmodernizować teologię katolicką, moralne nauczanie Kościoła, ponieważ widzimy powstawanie nowych technologii, pewnych nowych środków medycznych, terapii genowych czy innych technik. Wszystkie te rozwinięte procesy i techniki, z jednej strony mogą pomóc nam przezwyciężyć wady, które mamy, lub cierpienia, które odczuwamy, i tak dalej. Ale musimy być bardzo jednoznaczni w przestrzeganiu podstawowych pryncypiów godności ludzkiej. Z godności człowieka

wynikają bowiem zasady moralne doktryny katolickiej, dotyczące osobowości, godności osoby. Nie możemy stać się produktem technologii ukształtowanym według pragnień i życzeń rodziców, nie jesteśmy bowiem produktem technologii. Każdy jest synem i córką swojego ojca i swojej matki, pochodzącym z ich miłości i według możliwości ciała ludzkiego, męskiego lub żeńskiego, które dał nam Bóg. I dlatego w integralności tych wszystkich wymiarów jest realizacja rodzicielstwa i indywidualna relacja osobowa dzieci do swoich rodziców.

Dlatego nie wszystko, co jest technologicznie możliwe, jest też moralnie dozwolone czy dopuszczalne. To było powodem tego artykułu, który napisaliśmy, zwłaszcza profesor Kampowski, bo jest specjalistą. Poparłem jego argumenty i nadałem im większy autorytet, ponieważ jestem absolutnie przekonany do tej argumentacji i wszystkich jej szczegółów.

Akademia Pro Vita - Dla Życia, była wielkim projektem Pawła Jana II. Pisał on w encyklice *Veritatis Splendor*, że niektóre działania są same w sobie złe i nie możemy usprawiedliwiać tego, co jest samo w sobie złe. Nigdy nie można usprawiedliwić zabicia dziecka. Nie można usprawiedliwić obozów koncentracyjnych dla dobra jednego narodu przeciwko drugiemu, nie można usprawiedliwić rasizmu, nie można usprawiedliwić Gulagu. Są rzeczy, które są z natury rzeczy, same w sobie złe i niesłuszne i nie do przyjęcia. Świętość życia każdego człowieka, ciała, to jest podstawowa zasada, która musi dominować pomimo ewolucji technicznej i rozwoju także w medycynie.

Czy wiernych wiążą w sumieniu wypowiedzi papieża i biskupów na tematy zmian klimatu, szczepionek i inne? Jak rozumieć politykę zagraniczną Watykanu – przypadek tajnego porozumienia z Chinami?

PB: To jest bardzo ważne. A dla nas, rodziców, ważne jest też zrozumienie niektórych wypowiedzi dostojników watykańskich, w tym Ojca Świętego. Czasami, gdy mówi on o grzechu ekologicznym, o tych nowych trendach w podejściu do zmian klimatu, nie jesteśmy pewni, na ile jesteśmy związani w naszym sumieniu tego rodzaju nauczaniem, bo wykracza ono poza Katechizm Kościoła Katolickiego. I dlatego prosimy Eminencję o radę: jak powinniśmy zareagować? Czy mamy to przyjąć jako oficjalne nauczanie Kościoła, czy też tylko jako Jego prywatną opinię? To samo dotyczy pewnych działań Sekretariatu Stanu w Watykanie. My czasami nie rozumiemy, zwłaszcza jako Polacy, którzy żyli w okresie komunistycznym, nie rozumiemy tego tajnego porozumienia z Chinami. Jak powinniśmy do tego podejść? Nie chcemy krytykować, ale nie rozumiemy tego.

CM: Historia nie zawsze jest zrozumiała. To co robili papieże, a także jak wyglądała ich polityka w średniowieczu, czy w późniejszych okresach, w stosunku do cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego, czy królów Francji, odnośnie wszystkich ich kompetencji i wszystkich tych sporów. Tak więc papieże sprawiali, że polityka była czasem ambiwalentna, rozgrzeszali czasem dom Habsburgów lub królów francuskich i pojawiało się wiele pytań. Możemy powiedzieć, że relatywna większość z tych przykładów to było coś bardzo złego, co wyrządziło szkodę Kościołowi. Polegało bowiem na ocenie wielu kwestie bardziej pod kątem polityki i dyplomacji niż jako kwestii prawdy wiary.

Z pewnością jesteśmy przekonani, także jako katolicy, że Ojciec Święty jest najwyższym autorytetem moralnym w świecie dla pokoju, dla wolności religijnej, dla tych wartości, które należą do moralności naturalnej, a nie tylko do etyki i moralności objawionej. Otrzymaliśmy od Leona XIII i następnych papieży naukę społeczną Kościoła, jako odpowiedź na rewolucję przemysłową i potęgę wielkich mas, na życie urągające godności człowieka. Musimy jednak odróżnić to, co należy do objawienia jako mające związek z naszym zbawieniem dzięki łasce, od zasad prawa naturalnego i objawienia według świata, dla uczynienia świata bardziej ludzkim.

Powinniśmy także pamiętać, że politycy muszą pracować dla dobra narodu, a nie dla własnej korzyści. Tak jak wszyscy przedsiębiorcy powinni pracować również dla społeczeństwa, a nie tylko dla własnego zysku. Dlatego mamy również zasady etyczne obowiązujące w życiu, w funkcjonowaniu świata, kształtujące społeczeństwa.

Ale z drugiej strony jako nauczyciele Kościoła, jako pasterze trzody Jezusa Chrystusa, musimy szanować kompetencje tych ludzi, którzy studiują sprawiedliwość czy życie w nauce, a także autonomię kategorii rzeczowych tego świata. Jako biskupi nie mamy specjalnych kompetencji w kwestii klimatu. Odpowiedni specjaliści i teologowie mogą się spotkać i dyskutować o tych różnych sferach i wyciągać wnioski. Ale to nie jest bezpośredni przedmiot Magisterium. Musimy to rozróżnić. Jeśli chodzi o szczepienia, możemy powiedzieć, że w niektórych przypadkach jest to moralnie konieczne dla ochrony innych, ale nie możemy dawać wskazówek, co konkretnie należy zrobić. To muszą zrobić lekarze i specjaliści w tej materii, a nie biskupi i papież. A mówienie o grzechu ekologicznym może być zrozumiałe także w sensie metaforycznym, że nie możemy nadużywać dóbr świata tylko dla własnych interesów, bez poszanowania innych. Ale nie możemy powiedzieć wprost: "trzeba zastosować ten i ten środek i decyzję polityczną", ponieważ wiemy, że istnieje wielkie otwarte pole dyskusji i różnych rozumień dotyczących tzw. zmian klimatycznych.

Co należy zrobić? Jak należy to interpretować? Nie jest naszą sprawą jako biskupów dawanie wskazówek. Możemy powiedzieć to, co trzeba powiedzieć, że we wszystkim ma być respektowana godność człowieka, priorytetem ma być człowiek. To jest nasze zadanie, ale nie po to, by zastępować Kościół jako sakrament zbawienia wszystkich w Jezusie Chrystusie pewną polityką. Mamy autonomię w państwie demokratycznym, w ramach, której funkcjonuje rząd, urzędy i oni mogą wymieniać argumenty i oni podejmują decyzje prawne, a nie papież. Papież nie jest bowiem graczem w świecie polityków. Może korygować, krytykować proroczo polityków, ale Jezus nie ustanowił świętego Piotra, apostołów, papieży, biskupów do zastępowania cesarza. A więc odpowiedzialność za porządek w świecie, w społeczeństwach, za to że Bogu jest oddawane, co należy do Boga, a co cesarskie jest dane cesarzowi, jako metafora rządów światowych, nie należy do nich. I my jako Biskupi, jako księża w parafii, nie możemy wypowiadać się stronnico, należąc do jednej partii politycznej, do jednej szkoły w naukach ścisłych, ale musimy być obiektywni. Jesteśmy dla wszystkich.

W czasie kryzysu związanego z koronawirusem, nie było bardzo pomocne to, że niektórzy biskupi wypowiadali się tak, jakby byli specjalistami w tych kwestiach. W takim kryzysie lepiej jest uczyć ludzi, by patrzyli na Boga i znajdowali w Nim pomoc na poziomie duchowym i teologicznym.

Potrzeba niezależności Kościoła katolickiego od ONZ i jej agend, szczególnie w kontekście polityki ONZ sprzeciwiającej się prawu naturalnemu

ZP: Eminencjo, chciałam zadać bardzo konkretne pytanie. W tej chwili jest wiele ruchów na świecie, chcących zmienić definicje małżeństwa, praw człowieka, rzeczy tego typu, a Watykan zwykle zajmuje zdecydowane stanowiska przeciwko tym ruchom. Dyplomacja watykańska robi to w oficjalnych dokumentach. Protestuje przeciwko redefinicji płci i mówi, że tzw. gender musi być rozumiany jako płeć, jako mężczyzna i kobieta. Ale z drugiej strony mamy czasem bardzo nieprzyjemne wrażenie, że jest wiele osób z ONZ, ze Światowej Organizacji Zdrowia, ze Światowego Forum Ekonomicznego, które są bardzo blisko Watykanu i niektórych hierarchów kościelnych. Właśnie teraz przygotowujemy się do Światowych Dni Młodzieży w Lizbonie, a mój syn chce tam pojechać. Badaliśmy tę kwestię jako ojcowie, jako rodzice tutaj w Polsce i zauważyliśmy, że na oficjalnych stronach internetowych prezentowana jest Agenda 2030 ONZ i jesteśmy tym zaniepokojeni. Czy powinienem pozwolić mojemu synowi tam pojechać? Czy to jest bezpieczne miejsce dla młodego 15-letniego katolickiego chłopaka, który jest wystawiony na takie rzeczy?

CM: Jest mi również bardzo przykro, że nie rozeznają agendy tych bardzo zideologizowanych organizacji międzynarodowych, gdzie są jakieś dobre wartości, ale wśród nich jest trucizna tego absolutnie antyludzkiego i antychrześcijańskiego rozumienia rzeczywistości i człowieka. Myślę, że oni⁶ tworzą tutaj jakieś grupy czy instytucje wokół spraw polityki. Wydaje im się, że uzyskają większe znaczenie, jeśli będą grać na poziomie tych międzynarodowych instytucji, za którymi stoi tyle pieniędzy, stoi za nimi cała prasa światowa głównego nurtu. I oni myślą: "Tam jest władza. A gdzie jest władza, tam musimy być i my i wtedy możemy trochę na nią wpłynąć".

Ale to przeciwnicy nas przejmą i to ich program obejmie władzę, a nie odwrotnie. Dla mnie to jest duży problem. Musimy zachować naszą niezależność. Nie jesteśmy częścią programu innych grup. Nie możemy stać się marksistami z marksistami i z marksizmem. Tak jak w czasach nacjonalizmu, egoizmu narodowego XIX wieku, Kościół katolicki musiał się przeciwstawić temu agresywnemu imperializmowi i nacjonalizmowi, i nie mogliśmy brać w nim udziału, ustawiać się do tamtego szeregu. Cenimy naród, ale naród nie może stać się narodem imperialistycznym. Albo nurt wyższości jednych ras nad innymi rasami. Śmiejemy się czasem dziś czytając te treści, ale w tamtych czasach to były bardzo niebezpieczne treści. Wszystkie te ideologie są bardzo niebezpieczne dla ludzkości i bardzo mordercze. I skutkowały wieloma ofiarami.

Już teraz zaczynamy widzieć również ofiary obłąkanej ideologii gender, z tak zwaną zmianą płci, która jest niczym innym, jak kastracją chłopców i okaleczaniem genitaliów dziewczynek i kobiet. Nie ma tam nic więcej. Propaganda tych zjawisk głosi, że chodzi o wasze autonomiczne samookreślenie, ale w rzeczywistości jest to zniszczenie integralności waszego ciała i waszej duszy. I musimy się temu przeciwstawić głosem proroczym, i chronić godność każdego, i uczyć ludzi o wielkiej szansie rozwoju własnej tożsamości jako mężczyzn lub kobiet, by stać się ojcami i matkami.

Nie istnieje abstrakcyjna Istota Ludzka. Każdy jest stworzony jako mężczyzna lub jako kobieta, na podobieństwo, na obraz Boga. I to jest nasze przesłanie. Mamy dobre przesłanie. Musimy nauczać i świadczyć. Także wobec młodych ludzi, aby nie stali się ofiarami tych niebezpiecznych i destrukcyjnych ideologii. Dokonaliśmy dobrej analizy i nie powinniśmy zawierać błędnego partnerstwa z tymi ludźmi władzy, globalistami, którzy są prawdziwymi wrogami ludzkości. Ich propaganda mówiła, że są najlepsi, chcą dla człowieka jak najlepiej, ale cały ten genderyzm jest sprzeczny ze współczesną biologią, z całą biologią, z naukami ścisłymi i absolutnie sprzeczny z objawioną podstawą zawartą w naszej antropologii.

O papieżu Benedykcie XVI i kardynale George'u Pell'u

PB: Eminencjo, zbliżamy się do końca tego wywiadu. Na koniec chcielibyśmy usłyszeć od księdza słowa nadziei, ale także pewną refleksję nad dziedzictwem mistrza Księdza Kardynała, kogoś, kogo ksiądz kardynał tak dobrze znał, papieża Benedykta XVI i przyjaciela kardynała Pella. Jakie jest przesłanie tych dwóch wielkich ludzi dla nas dzisiaj i co powinniśmy zachować dla nas jako katolików w Polsce, w Szwajcarii i w innych krajach jako dziedzictwo tych ludzi?

CM: Na szczęście przekazano nam ostatnie słowa, duchowy testament Benedykta XVI i **niektóre artykuły kardynała Pella i wywiady, których ostatnio udzielił, a także jego trzy tomy dziennika. Jego notatki z więzienia, kiedy był uwięziony przez ponad 400 dni jako niewinny człowiek. To jest wielkie świadectwo, które zostawił dla nas, aby gdy jest się niewinnym i w więzieniu dawać wielkie świadectwo identyfikacji z cierpiącym Panem, który również umarł niewinnie na krzyżu Rzymian, krzyżu trybunałów sprawiedliwości tamtych czasów, trybunału egoistycznych istot ludzkich.** Ostatnie słowa Benedykta XVI to: "Panie mój, kocham Cię. Jezu, kocham Cię. Jezu, ufam Tobie. Całą moją ufność

⁶ Z kontekstu wynika, że kardynał odnosi się do dyplomatów i pracowników urzędów watykańskich

składam w Tobie". To skierowane przez Jezusa Chrystusa słowa, o których mówiła siostra Faustyna Kowalska. Myślę, że jeśli jesteś w ostatniej chwili swojego życia i to jest podsumowanie twojego życia, że możesz złożyć całą swoją nadzieję w Jezusie, to jest to najlepsze przesłanie, jakie możesz dać innym. Są też wielkie książki, które Benedykt XVI napisał o Jezusie z Nazaretu, osobistej relacji z Nim, i wszystkie inne opracowania teologiczne, naukowe, ale na końcu i na początku jest osobista relacja z Jezusem, co sam wypowiedział. Dał nam też świadectwo, że od swojej matki nauczył się w dzieciństwie osobistej relacji z Jezusem, takiej jaką ona miała. I miał tę relację później, po dziewięćdziesięciu pięciu latach, po tym długim czasie ludzkiego życia ze wszystkimi zmaganiem, że wszystkimi wyzwaniem, wszystkimi znieśławieniami, których musiał doznać, niesprawiedliwością tego świata. A potem wypowiedział ostatnie słowa wychodzące z jego ust "Jezu, Kocham Cię. Panie, Kocham Cię. Jezus jest Panem". To jest podstawowe wyznanie naszej chrześcijańskiej wiary, która jest centrum wszystkiego, fundamentem naszego kruchej istnienia na tym świecie. To jest nadzieja na życie wieczne.

Czym jest życie wieczne?

Życie wieczne to nie tylko przedłużanie tego życia o kolejne dni, o kolejny czas. Ale wieczność jest doświadczeniem pełnej obecności Boga w nas, a to jest nowa integracja wszystkich naszych wymiarów, ciała, społeczeństwa, komunii Wszystkich Świętych, rodziny Bożej. Jesteśmy razem, zobaczymy ponownie te wszystkie osoby, które żyły razem z nami, naszych rodziców, dziadków, naszych braci, siostry.

Dla mnie bardzo ciekawe będzie móc dyskutować, prowadzić dialog, ze świętym Augustynem, świętym Tomaszem z Akwinu i Johnem Henry Newmanem, i innymi wielkimi postaciami, świętymi. To jest nadzieja, którą mamy w Jezusie Chrystusie cierpiącym na krzyżu i Zmartwychwstałym, w jego zmartwychwstaniu. A potem, jak wierzymy, jest jeszcze nasze zmartwychwstanie ciała i duszy do życia wiecznego. I myślę, że w ciągu ostatnich pięciu tysięcy lat w naszych kulturach nie ma bardziej atrakcyjnej alternatywy wśród wszystkich filozofii i wszystkich wizji świata, które możemy poznać. Myślę, że możemy pokładać naszą nadzieję w życiu i śmierci w Jezusie Chrystusie. Jezu, Ufam Tobie. Jezu, Kocham Cię, wierzę w Ciebie.

Na czym Kościół katolicki powinien koncentrować się w wobec zjawiska odchodzenia wielu wiernych od autentycznej wiary chrześcijańskiej w społeczeństwach Zachodu

PB: Dziękuję bardzo. Obiecaliśmy widzom, że prześlemy kilka pytań z czatu. Zadaj jedno pytanie, które przyszło od widza tej audycji. Jest to pytanie: "Na co zdaniem Waszej Eminencji Kościół katolicki powinien położyć największy nacisk, na czym powinien się skupić w swoim nauczaniu dzisiaj, w obliczu tak wielkiego upadku, wielkiej redukcji wiary i rozkładu moralności w Europie? Jakie więc byłyby zalecenia dla Europy, która stoi w obliczu zaniku chrześcijaństwa? Proszę o krótki komentarz.

CM: Myślę, że powinna nastąpić nowa koncentracja na Jezusie Chrystusie jako nie tylko osobie, nie tylko modelu dla nas, współczesnym modelu dla nas, ale jako na realnej obecności Boga. Ta realna obecność jest darem Jezusa Chrystusa także w Eucharystii. **My mamy żyć jako chrześcijanie w liturgii i w naszym osobistym życiu. Jezus nie obiecał nam absolutnej harmonii ze światem i z naszymi współczesnymi. Obiecał nam także znieśławienie i prześladowanie. W ciągu tych dwóch tysięcy lat chrześcijanie byli prześladowani. Także naród żydowski, który należy do tej samej długiej historii Objawienia Starego Testamentu, był prześladowany. Tak było w czasach przedchrześcijańskich. Byli oni [Żydzi, przyp. tłum.] prześladowani przez Persów, a potem przez inne wielkie mocarstwa, w Egipcie, a potem przez Rzymian, z powodu wiary w jedyne i prawdziwego Boga.**

Skoro jest tylko jeden Bóg stwórca świata i wszystkich istot na nim żyjących i dał nam tę misję dawania świadectwa o wyjątkowości Boga i godności życia, to my wpisujemy się w tę wielką tradycję. Wierzymy w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który stał się człowiekiem i w to, że Słowo Boga stało się ciałem. Dlatego jesteśmy obrazem Jezusa Chrystusa w Jego cierpieniu, śmierci na krzyżu, ale także w nadziei na zmartwychwstanie. Bardzo ważny jest, myślę, z jednej strony dialog i przekazywanie wiary poprzez dobre nauczanie, dobrą katechezę skierowaną do młodych ludzi, a z drugiej strony nie możemy nikogo przekonać, jeśli sami nie jesteśmy przekonani. A nasi słuchacze Ewangelii w ramach nauczania Kościoła mają instynktowne wyczucie, czy jesteście tylko propagatorami jakiejś teorii, czy też jesteście apostołami Jezusa Chrystusa i czy w naszych słowach przemawia sam Jezus Chrystus. Bo my nie możemy być pośrednikiem między Bogiem, a całą ludzkością, ale jest nim tylko Jezus Chrystus. Ale czy przemawia i działa przez nasze ręce, przez nasze usta i przez nasze przyjazne przedstawienie Dobrej Nowiny?

PB: Dziękuję. Dziękuję bardzo. Kończąc nasze spotkanie chcielibyśmy bardzo podziękować za te bardzo inspirujące myśli i refleksje i chcielibyśmy prosić o błogosławieństwo biskupie dla nas, dla naszych słuchaczy i dla naszych rodzin.

CM: Dziękuję bardzo. Będę je wygłaszał po łacinie, ponieważ tak wiele osób będzie nas słuchać, a łacina jest językiem urzędowym Kościoła katolickiego w zachodnim świecie łacińskim:

CM : Dominus Vobiscum.

PB : At cum spiritu tuo.

CM : Benedicat vos omnipotens Deus, Pater, et Filius, et Spiritus Sanctus.

PB: Amen

CM: Niech będzie błogosławiony Bóg Ojciec i Syn i Duch Święty.

PB: Amen. Bóg zapłać.

CM: Bóg zapłać. Dziękuję bardzo. Z Bogiem.

BIBLIOGRAFIA

Müller, Gerhard, Dogmatyka katolicka, Kraków 2015.

Müller, Gerhard, Chrystologia. Nauka o Jezusie Chrystusie, Kraków 1998.

Müller, Gerhard, Msza święta. Źródło chrześcijańskiego życia, Lublin 2007.

Müller, Gerhard, Ubóstwo, Lublin 2014.

Müller, Gerhard, Nadzieja rodziny rozmowa z Carlosem Granadosem, Kraków 2014.

Müller, Gerhard, Benedykt XVI i Papież Franciszek. Ich posługa w sukcesji Piotrowej. Dziesięć lat Papieża Benedykta XVI, Warszawa 2015.

Müller, Gerhard, Traktat o łasce, Elbląg 2015.

Müller, Gerhard, Papież. Posłannictwo i misja, Kraków 2017.

Müller, Gerhard, Raport o stanie nadziei rozmowa z Carlosem Granadosem, Warszawa 2017.

Müller, Gerhard, Chrystus jest zawsze nowoczesny. O Kościele, Zbawieniu, historii i współczesności z Kardynałem Gerhardem L. Müllerem rozmawia Paweł Lisicki, Łomża 2018.

Müller, Gerhard, Drogowskazy na dzisiaj, Kraków 2018.

Müller, Gerhard, Listy o kapłaństwie, Kraków 2019.

Müller, Gerhard, Wiara w Boga we współczesnym świecie, Lublin 2020.

Müller, Gerhard, Prawda. Raport o stanie Kościoła wywiad Martina Lohmanna z kard. Gerhardem L. Müllerem, Kraków 2021, wyd. AA.

Müller, Gerhard, Jedność wiary. Odpowiedzialność Rzymu za Kościół powszechny, Kraków 2022, wyd. Esprit

LINKI DO AUDYCJI Z KARDYNAŁEM GERHARDA MULLERA I DO INNYCH AUDYCJI DOTYCZĄCYCH PORUSZANEJ W WYWIADZIE TEMATYKI

[XIV Międzynarodowy Kongres - "Katolicy a wolność religijna": Ks. kard. Gerhard Müller](#) [20.05.23]

[„Chrystus jest zawsze nowoczesny” - Spotkanie autorskie z kard. Gerhardem L. Müllerem](#) [20.05.23]

["Ludzka hybryda" równa Bogu? KARD. MÜLLER DEMASKUJE kłamstwa HARARIEGO!](#) [20.05.23]

[CELIBAT nie jest problemem Kościoła, wywiad z kard. Müllerem](#), [20.05.23]

[kard. G. Müller - nauka rekolekcyjna dla kapłanów diecezji tarnowskiej \[15.09.2022\]](#) [20.05.23]

[Rozmowa z J. Em. Ks. Kard. Gerhardem L. Müllerem](#) [20.05.23]

[Szukając prawdy i jedności- KARD. GERHARD MÜLLER Spotkanie autorskie](#) [20.05.23]

[Wywiad z ks. kard Gerhardem L. Müllerem, byłym Prefektem Kongregacji Nauki i Wiary, 2022](#) [20.05.23]

[Kard. Müller: "Nie potrzebujemy żadnej modernizacji Kościoła!"](#) [20.05.23]

[The World Over October 6, 2022 | SYNOD ON SYNODALITY: Cardinal Gerhard Müller with Raymond Arroyo](#) [20.05.23]

[Co zmienia SYNOD AMAZOŃSKI | WYWIAD z kard. Müllerem NAPISY](#) [20.05.23]

[Cardinal Müller talks conscience rights - Vatican Connections](#) [20.05.23]

[Cardinal Müller on The Pope: His Mission and Task | The Augustine Institute Show with Dr. Tim Gray](#) [20.05.23]

[XV Międzynarodowy Kongres „Katolicy a wojna i pokój”: ks. kard. Gerhard L. Müller](#) [20.05.23]

[Odpowiedzialni za Kościół: Rozmowa z J. Em. Ks. Kard. Gerhardem L. Müllerem](#) [20.05.23]

[XIII Międzynarodowy Kongres: JE. ks. kard. Gerhard L. Müller](#) (m.in. o liberalizmie religijnym i aktualnych trendach w Kościele) [20.05.23]

[Cardinal Gerhard Ludwig Müller on the Church | The Augustine Institute Show with Dr. Tim Gray, 2022,](#) [20.05.23]

[World Over - 2017-05-25- EXCLUSIVE Cardinal Gerhard Müller with Raymond Arroyo](#) [20.05.23]

[Wywiad z JEm. ks. kard. Gerhardem Müllerem - Prefektem Kongregacji Nauki Wiary, 2016,](#) [20.05.23]

[Kard. Müller: Święcenia kapłańskie tylko dla mężczyzn \[PODCAST\],](#) [20.05.23]

[World Over - 2018-02-22 - Cardinal Gerhard Muller with Raymond Arroyo,](#) [20.05.23]

[Kongres „Ewangelia Małżeństwa i Rodziny”: Wykład ks. kard. Gerharda Müllera,](#) [20.05.23]

[Wywiad z ks. kard. Gerhardem Ludwigiem Müllerem, b. prefektem watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary,](#) [20.05.23]

[Wywiad z ks. kard. Gerhardem Ludwigiem Müllerem, byłym prefektem Kongregacji Nauki Wiary,](#) [20.05.23]

ANEKS 1: WYJŚCIE POZA LITERĘ PRAWA⁷ . PAPIESKA AKADEMIA ŻYCIA KWESTIONUJE NAUCZANIE KOŚCIOŁA WYRAŻONE W HUMANAE VITAE I DONUM VITAE⁸

Gerhard Ludwig Müller, Stephan Kampowski

First Things, 27.08.2022

W niedawno wydanej publikacji *Etica teologica della vita: Scrittura, tradizione, sfide pratiche* (Teologiczna etyka życia: Pismo św., Tradycja, wyzwania praktyczne, Papieska Akademia Życia (PAŻ) proponuje rewolucję katolickiej moralności seksualnej, sugerując, że przy właściwych postawach małżonków stosowanie antykoncepcji i sztucznego zapłodnienia homologicznego może być moralnie dozwolone. Twierdzenie to stoi bezpośrednio w sprzeczności z Magisterium Kościoła, które znajduje wyraz na przykład w encyklice *Humanae vitae* (HV)⁹ papieża Pawła VI (1968), w encyklice *Evangelium vitae*¹⁰ (1995) papieża Jana Pawła II oraz we wskazaniach Kongregacji Nauki Wiary *Donum vitae*¹¹ (1987) i *Dignitatis Personae* (2008)¹². Rewolucja dotyczy zarówno treści, jak i sposobu argumentowania.

W dalszej części przedstawiona zostanie krytyczna analiza tej części publikacji, która zawiera powyższe twierdzenia. Dokładniejsze rozważania są konieczne, ponieważ tekst przekazuje treści w sposób bardziej subtelny niż po prostu stwierdzając, że *Humanae Vitae* (będące podstawowym dokumentem Magisterium na temat antykoncepcji) lub *Donum Vitae* (podstawowy dokument Magisterium na temat technologii sztucznego zapłodnienia) są błędne. Autorzy utrzymują, że proponując możliwą moralną dopuszczalność antykoncepcji i sztucznego zapłodnienia, nie wychodzą przeciwko, ale po prostu poza treść poprzednich dokumentów Kościoła, ostatecznie wypełniając to, co stanowi najgłębszą intencję tych tekstów Magisterium. Mamy tutaj do czynienia z nowością. Dawniej ludzie, którzy nie zgadzali się z nauką *Humanae vitae* lub *Donum vitae*, po prostu mówili, że ośmielają się mieć odmienne zdanie i podawali swoje powody. Nowe podejście, przyjęte w tekście Papieskiej Akademii Życia, polega w rzeczywistości na stwierdzeniu czegoś przeciwnego do nauczania, a jednocześnie utrzymywaniu, że się z nim zgadza.

Kontekst

Teologiczna etyka życia to zbiór materiałów z trzydniowego seminarium, zorganizowanego przez PAŻ od 30 października do 1 listopada 2021 r. i poświęconego pewnym istotnym kwestiom dotyczącym życia i śmierci. PAŻ uznała, że jest to wydarzenie natury akademickiej, ponieważ w planie znajdowało się także omówienie "kontrowersyjnych aspektów teologicznej etyki życia", stosując metodę "analogiczną do średniowiecznych dysput, czyli *quaestiones disputatae*"¹³. Problem polega na tym, że

⁷ Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej, wyraża podziękowania *The First Things* za zgodę na publikację polskiego tłumaczenia niniejszego artykułu opublikowanego 27.08.2022 r. w *The First Things* pt. '[Going beyond the letter of the law](#)'. The University's Center for the Study of Religious Freedom, expresses its thanks to *The First Things* for permission to publish a Polish translation of the above article published on 27.08.2022 in *The First Things* entitled '[Going beyond the letter of the law](#)'.

⁸ Tłumaczenie: Anna Lubowicka

⁹ [Humanae vitae](#), tłumaczenie na polski

¹⁰ [Evangelium vitae](#), tłumaczenie na polski

¹¹ [Donum vitae. Instrukcja o szacunku dla rodzącego się życia i o godności jego przekazywania](#), tłumaczenie na polski

¹² [Instrukcja Dignitas personae dotycząca niektórych problemów bioetycznych](#), tłumaczenie na polski

¹³ Metoda scholastyczna szeroko stosowana w średniowieczu, polegająca na racjonalnym badaniu wielu dziedzin sztuk wyzwolonych: filozofii, teologii, prawa, medycyny itp. Szczytem tej metody były pisma dominikańskiego zakonnika Tomasza z Akwinu (1225-1275) Metoda ta składała się w dużej mierze z pytań i dyskusji (stąd po łacinie *quaestiones disputatae*).

stosując metodę dialektyczną, która sama w sobie jest słuszna i ma na celu dojście do prawdy poprzez konfrontację z przeciwnymi stanowiskami, PAŻ ryzykuje wywołanie skandalu, nawet jeśli jej intencje są czysto akademickie. Ryzyko to występuje na trzech płaszczyznach. Po pierwsze, PAŻ stosuje metodę dialektyczną do tematu, który – jak kilku papieży wyraźnie ogłosiło - nie jest już przedmiotem debaty. Po drugie, nawet gdyby badany temat był uzasadnioną kwestią sporną, wielu zwykłych wierzących może nie znać tej metody, błędnie przyjmując za propozycję nowych punktów doktryny Kościoła to, co w rzeczywistości stanowi tylko hipotezy teologiczne, które należy potwierdzić lub zaprzeczyć używając *quaestiones disputatae*. Po trzecie, pierwsze dwa punkty pogarsza okoliczność, że PAŻ nosi w nazwie przymiotnik "papieska", a wielu może nie zdawać sobie sprawy z faktu, że nie cieszy się ona żadnym autorytetem nauczycielskim, lecz została powołana jako zespół doradczy.

Podczas wspomnianego seminarium sformułowano dwanaście konkretnych tematów, a każdemu z nich poświęcono specjalną sesję. Na każdej sesji najpierw przedstawiano podstawowy tekst, który wcześniej został opracowany przez komisję. Następnie otwierano debatę. W publikacji znajdują się jedna lub dwie prace, które omawiają tekst podstawowy, a czasami respondent odpowiada dyskutantom. Stwierdzenia dotyczące możliwej moralnej legitymizacji antykoncepcji i homologicznego sztucznego zapłodnienia znajdują się w "podstawowym tekście" rozdziału VII, "*Le grandi domande antropologiche, etiche e teologiche: nascere, amare e generare*" (pl.: Wielkie pytania antropologiczne, etyczne i teologiczne: narodzić się, kochać i rodzić życie). Dokument zajmuje około 20 stron i składa się z ponumerowanych akapitów (nr 147-173). Dzieli się na dwie części. Pierwsza nosi tytuł "Nascere e gioia della vita ricevuta" (pl.: Narodzenie się i radość otrzymanego życia) (nr 147-160). Druga część nosi

Pytania składały się w dużej mierze ze stwierdzeń lub dociekań na jakiś temat (np. "moc Boga"), a następnie były podzielone na artykuły (*articuli*), które zadawały bardziej szczegółowe pytania ("Jak Bóg może tworzyć i nie doświadczać zmiany?").

To, co wynikało z tych pytań i artykułów, to stały schemat pytań typu "tak/nie", np. "Czy Bóg istnieje?", a argumenty zarówno za, jak i przeciw były analizowane na koniec wraz z własnym stanowiskiem autora ("Odpowiadam, że..."). Wspomniany wyżej stały schemat przedstawiany jest zwykle w następujący sposób:

Wydaje się, że tak nie jest (*Videtur quod non*). Akwinata wprowadza argumenty wspierające odpowiedź negatywną ("obiekcje"). Na przykład w *Summie Teologicznej* 1a. 2. 3., Akwinata proponuje argument ze zła: "Słowo Bóg implikuje jakieś nieograniczone dobro. Gdyby więc Bóg istniał, nie można by było spotkać żadnego zła. Zło jest jednak spotykane w świecie. Bóg więc nie istnieje".

Przeciwnie (*Sed contra*). Akwinata wprowadza argumenty na rzecz przeciwnej odpowiedzi na zarzuty. Akwinata zazwyczaj będzie cytował autorytatywny tekst (Pismo Święte, Arystoteles, Augustyn, itd.) jako część rozwinięcia prefigurowanej odpowiedzi.

Odpowiadam, że należy powiedzieć, że. (*Respondeo dicendum quod...*). Jest to odpowiedź preferowana przez samego autora.

Stąd. Ostatnia część zawiera inne odpowiedzi na pytania, które pojawiły się na początku dociekań. Stąd w odniesieniu do powyższego cytatu doświadczyliśmy *Videtur quod non* ("zarzuty"), które dotyczą argumentów przeciwko danemu artykułowi (np. "Czy Bóg istnieje?" "Wydaje się, że nie jest tak..." itd.) To były te ponumerowane punkty, które widzieliśmy powyżej. Akwinata kontynuuje następnie *Sed contra* ("przeciwnie"), zaznaczone kursywą:

"Przeciwnie, Hilary mówi (*De Trim.* viii): Bóg nie jest złożony z kilku rzeczy, jak człowiek, jak gdyby to, co ma, było odrębne od tego, kto to ma. Znowu Boecjusz mówi (*De Trin.*): On jest naprawdę jeden, ponieważ nie ma w Nim liczby. Tam gdzie jest kompozycja, tam jest liczba. Dlatego Bóg jest niezłożony i całkowicie prosty.

Akwinata wprowadza następnie "**Respondeo**", zaznaczone kursywą:

"Odpowiadam, że musimy utrzymywać, iż Bóg jest całkowicie prosty i dla odmiany można to udowodnić za pomocą trzech argumentów. Pierwszy z nich jest następujący. Udowodniliśmy w poprzedniej dyskusji, że wszystkie byty pochodzą od pierwszej istoty, którą nazywamy Bogiem. Teraz, chociaż w jednej i tej samej rzeczy, która jest raz w działaniu, innym razem w potencjalności, potencjalność poprzedza działanie w czasie, ale następuje po nim w naturze: jednak absolutnie rzecz biorąc, działanie poprzedza potencjalność nie tylko w naturze, ale i w czasie, ponieważ wszystko, co jest w potencjalności, jest urzeczywistnione przez jakąś istotę, która jest w działaniu. . ."

(źródło: *An Introduction to Quaestiones Disputatae: The Scholastic Method of "Disputed Questions"*. [DECEMBER 28, 2018](#) / [STEVEN DUNN](#)), przyp. red.

tytuł "Amare e generare: la gioia della vita donata" (pl.: Kochać i rodzić: radość danego życia) (nr 161-173).

Szczególnie w pierwszej części tekst zawiera wiele głębokich myśli i z wyjątkiem dwóch ostatnich akapitów, również druga część dostarcza wielu słusznych twierdzeń. W całym tekście można znaleźć rozważania, których logika zdecydowanie sprzeciwia się antykoncepcji i wspomaganej prokreacji. Są one skondensowane w paragrafie 171, który kładzie nacisk na "konstytutywny związek między seksualnością, miłością małżeńską i rodzeniem" wraz z będącym darem dzieckiem, które nie jest do dyspozycji swoich rodziców. Okazuje się, że te przemyślenia w ostatnich dwóch akapitach przeczą same sobie. Faktem jest, że nic, co je poprzedzało, nie przygotowało czytelnika na to, co nadejdzie: paragraf 172 uznaje za moralnie uzasadnioną praktykę antykoncepcji, a paragraf 173 uznaje za moralnie uzasadnioną praktykę wspomaganej prokreacji homologicznej.

Wyjście poza literę prawa

Przyjrzymy się teraz bardziej szczegółowo proponowanym argumentom, zaczynając od paragrafu 172 i kwestii antykoncepcji. Tekst rozpoczyna się od potwierdzenia "niezbędnego wymogu wpisanego w zasady wyrażone przez HV 10-14", które są częściami encykliki Pawła VI, i które zawierają oraz wyjaśniają normę przeciwko stosowaniu antykoncepcji. Otóż według autorów "norma zawsze odnosi się do dobra, które je poprzedza i które przewyższa" - z czym trudno się nie zgodzić. Problemy pojawiają się, gdy dokument [publikacja PAŻ, przyp. tłum.] twierdzi, że prawda danej normy "*jest nieredukowalna do jej dosłownego brzmienia, [...] odnosi się do czegoś, co wykracza poza dosłowne zachowywanie prawa i to prawa, które byłoby czysto fizyczne, zachęcając małżonków do zjednoczenia tajemnicy poczęcia z odpowiedzialnością na ten dar.*"

Prawdą jest, że czasami można i trzeba odróżnić literę prawa od intencji prawodawcy. Można sobie wyobrazić, że ktoś znajdzie się w sytuacji, w której działa zgodnie z zamysłem prawodawcy, działając wbrew rzeczywistej literze prawa, jak wtedy, gdy kierowca wykonuje zakazany skręt, aby uniknąć kolizji z nadjeżdżającym pojazdem, chroniąc w ten sposób dobro ludzkiego życia, które prawodawca zamierzał chronić. Ta logika ma sens, jeśli chodzi o przepisy ruchu drogowego i prawdopodobnie wiele innych przypadków prawa ustanowionego przez człowieka. Jednak zupełnie inną sprawą jest zastosowanie jej do prawa moralnego, a w szczególności do negatywnych norm prawa moralnego, co zobaczymy poniżej.

Fabuła zagęszcza się w miarę rozwoju argumentacji: "*Odpowiedzialność rodzenia życia wymaga praktycznego rozeznania, które nie może polegać na automatycznym stosowaniu i materialnym przestrzeganiu normy, jak to wynika z samej praktyki metod naturalnych*". Zdanie to zawiera dwa odniesienia: jedno do *Amoris laetitia*¹⁴ (nr 304) i jedno do *Przemówienia do położnych*¹⁵ papieża Piusa XII. Cytowany w przypisach tekst *Amoris laetitia* papieża Franciszka brzmi następująco: "*To prawda, że normy ogólne stanowią pewne dobro, którego nigdy nie powinno się ignorować lub zaniedbywać, ale w swoich sformułowaniach nie mogą obejmować absolutnie wszystkich szczególnych sytuacji. Jednocześnie trzeba powiedzieć, że właśnie z tego powodu to, co stanowi część rozeznania praktycznego w obliczu konkretnej sytuacji, nie może być podnoszone do rangi normy.*" W przypisie

¹⁴ [Postsynodalna adhortacja apostolska *Amoris Laetitia* Ojca św. Franciszka do biskupów, do kapłanów, i diakonów, do osób konsekrowanych, do małżonków chrześcijańskich i do wszystkich wiernych świeckich o miłości w rodzinie.](#)

¹⁵ [Przemówienie Piusa XII do uczestniczek Kongresu Włoskiej Katolickiej Unii Położnych - 29 X 1951](#)

poświęconym Piusowi XII przypomina się, że według niego "uciekanie się do (naturalnych) metod agencji¹⁶ nie może i nie powinno oznaczać, że małżonkowie decydują się na stosunek seksualny tylko w okresach bezpłodności, ponieważ spowodowałoby to "istotną wadę zgody małżeńskiej".

Tutaj tekst przedstawia dwie przesłanki, z wnioskiem, który zostanie wyciągnięty w kolejnych zdaniach. Pierwsza przesłanka brzmi: "Normy wymagają rozeznania w ich stosowaniu". Druga przesłanka brzmi: "*Nawet norma zezwalająca na stosowanie metod «naturalnych» wymaga rozeznania*" – nie można jej po prostu przestrzegać "materialnie", ale raczej każda para musi osądzić, rozróżnić, rozeznaczyć, czy w ich przypadku tu i teraz norma ma zastosowanie i czy odwołanie się do metod "naturalnych" jest moralnie dopuszczalne, czy nie. Te dwie przesłanki prowadzą do wniosku, który autorzy wkrótce wyciągną: jeśli wszystkie normy wymagają rozeznania do ich zastosowania, a nawet użycie metod "naturalnych" można czasami uznać za niemoralne, dlaczego więc użycie metod "sztucznych" nie może być czasami uznane za moralne?

Problem polega oczywiście na tym, że autorzy nie rozróżniają między przykazaniami pozytywnymi i negatywnymi, co stanowi rozróżnienie, którego papież nie czyni wprost w *Amoris laetitia*, ale które wyraźnie implikuje powołując się na tomistyczne korzenie jego nauczania w tym samym fragmencie cytowanym przez autorów PAŻ: "*Gorąco proszę, abyśmy zawsze wracali do nauczania św. Tomasza z Akwinu i nauczyli się włączać je do naszego rozeznania duszpasterskiego*". Dalej Papież Franciszek cytuje słynny tekst z *Sumy Teologicznej* (ST), I-II, 94, 4: "*W dziedzinie postępowania, nie we wszystkich jest ta sama prawda lub poprawność działania, gdy chodzi o szczegóły, a tylko gdy chodzi o ogólne zasady. A i u tych, w których jest ta sama poprawność w poszczególnych sprawach, nie jest wszystkim znana w równym stopniu. [...] Im bardziej schodzi się w szczegóły, tym więcej mnoży się sposobów uchybienia.*"¹⁷

Jak to możliwe, że dla św. Tomasza praktyczna zasada, przykazanie moralne, może być "uchybione", kiedy "schodzi się w szczegóły"? Przykład, który podaje w wierszach następujących po fragmencie cytowanym przez papieża Franciszka, jest bardzo wymowny. Akwinata mówi o przykazaniu pozytywnym: «*deposita sint reddenda*» — «*dobra powierzone należy zwrócić właścicielowi*» ([ST I-II, 94, 4](#)). W konkretnym przypadku mogą jednak pojawić się okoliczności, które sprawiają, że przestrzeganie tego nakazu będzie nierozsądne, jeśli nie niemoralne, jak wtedy, gdy depozyt był bronią, a deponent w międzyczasie stał się zdrajcą, który zamierza walczyć przeciwko ojczyźnie (ST I-II, 94, 4)¹⁸. Ważne jest, aby pamiętać, że jest to pozytywne przykazanie dotyczące tego, co robić, aby chronić, strzec i pielęgnować pewne dobro. Biorąc pod uwagę wielką liczbę możliwych okoliczności, zawsze

¹⁶ **Agencja** (*łac.* *agenesia*, z *gr.* *a-* + *génénesis* = powstanie), w med. zaburzenie rozwojowe polegające na niewykształceniu się zawiązka narządu, a w konsekwencji samego narządu (źródło:Wikipedia); w kontekście artykułu może znaczyć naturalne metody planowania rodziny (przy . red..)

¹⁷ Tłumaczenie z *Amoris Laetitia*, O. Pius Bełch, OP. Patrz [Suma Teologiczna, t. 13. Prawo,q.94, a.4](#) , Veritas, Londyn, przyp. red.

¹⁸ Pełny cytat „*Inaczej jest z wnioskami rozumu praktycznego dotyczącymi szczegółów. Tu ani prawda czy poprawność nie jest ta sama we wszystkich, ani też u tych, u których jest ta sama, nie jest znana w równym stopniu. Wszyscy uznają za poprawne i prawdziwe, że należy postępować według rozumu. Z tej zaś ogólnej zasady wypływa jako szczegółowy wniosek, że należy zwracać depozyty. I w większości wypadków ten wniosek jest prawdziwy. Ale w danym wypadku może się zdarzyć, że zwrócenie depozytu będzie szkodliwe, a przez to i nierozumne. Dajmy na to, gdyby ktoś żądał zwrotu depozytu, aby go obrócić na walkę przeciw ojczyźnie. A im bardziej schodzi się w szczegóły tym ów wniosek ukazuje się zawodny i trudniejszy do zastosowania; np. gdyby ktoś zastrzegł sobie, że depozyt należy zwrócić z zachowaniem określonych ostrożności albo w określony sposób. Bo im więcej stawia się szczegółowych warunków, tym więcej mnoży się sposobów uchybienia, tak że nie będzie już poprawności czy uczciwości albo w zwrocie, albo w niezwróceniu depozytu.*”, [Suma Teologiczna I-II, q.94, a.4](#), przyp. red.

trzeba będzie rozeznąć, w praktyce, czy pozytywne czynienie tu i teraz tego, o czym mówi przykazanie, rzeczywiście sprzyja dobru, które ma promować. Pozytywne wskazania są ważne *ut in pluribus* – w większości przypadków.

Jeśli jednak chodzi o negatywne wskazania, dyskurs św. Tomasza jest inny. Chociaż z pewnością bierze pod uwagę możliwość, że pozytywne przykazanie, takie jak "powierzone dobra muszą zostać zwrócone" może być uchybione w szczególnych okolicznościach, wyraźnie stwierdza na przykład, że nie wolno popełniać cudzołóstwa w żadnych okolicznościach, nawet po to, aby uratować swój kraj przed tyranią (De Malo, 15, 1, ad 5). Negatywne wskazania nie mówią nam, co robić, ale czego nie robić. Podobnie jak przykazania pozytywne, służą one dobru, ale ich służba [zadanie, przyp. tłum] jest innego rodzaju. Nie mówią nam, co robić, aby promować dobro, ale czego nie robić, aby nie szkodzić dobru. Na przykład "nie cudzołóż" jest wyrazem praktycznej prawdy, że nawiązując stosunki seksualne z osobą pozostającą w związku małżeńskim z inną osobą, szkodzi się dobru związku małżeńskiego tej osoby, a tym samym dobru rodziny, a ostatecznie dobru społeczeństwa. Zgodnie z odwieczną tradycją tak jest zawsze. Nie trzeba rozeznawać czy wybrać ten akt, czy nie. Jak już powiedział Arystoteles, jeśli chodzi o popełnienie cudzołóstwa, każda osoba jest niewłaściwą osobą, za każdym razem jest zły czas, każdy sposób jest zły.

Również św. Ignacy Loyola, wielki mistrz rozeznania, podkreśla, że tylko to, co jest obojętne lub dobre samo w sobie, może być uprawnionym przedmiotem ewentualnego wyboru, wykluczając w ten sposób jako przedmiot ewentualnego rozważania akty, które same w sobie są niemoralne. Jeśli wybór antykoncepcji należy do tej ostatniej kategorii, jak wyraźnie stwierdza *Humanae vitae* (HV 14), to wybór ten nie jest właściwą kwestią rozeznania, przynajmniej nie dla papieża Franciszka, który wyraźnie zachęca nas do przypomnienia stanowiska tomistycznego i który, jako jezuita, z pewnością ma również na myśli nauczanie św. Ignacego. Zwłaszcza, jeśli chodzi o temat tak centralny dla myślenia tego świętego.

Problem metody

Dokument PAŻ idzie dalej, stwierdzając, że *"istnieją w rzeczywistości praktyczne warunki i okoliczności, które czynią nieodpowiedzialnym decyzję o rodzicielstwie, jak przyznaje samo Magisterium Kościoła, właśnie poprzez dopuszczenie 'metod naturalnych'".* To, że Urząd Nauczycielski Kościoła uznaje potrzebę odpowiedzialności prokreacyjnej z pewnością jest prawdą. Należy jednak zwrócić uwagę na nacisk w tekście, tutaj i w jego całości, na kwestię zastosowanej metody: "naturalna" a "sztuczna". W *Humanae vitae* kwestia ta jest jednak co najwyżej marginalna. Argumentacja encykliki obraca się raczej wokół przedmiotu wyboru małżonków: "okresowe powstrzymywanie się" a "świadome pozbawianie aktu małżeńskiego płodności", o czym tekst PAŻ całkowicie milczy. W rzeczywistości w oficjalnej wersji łacińskiej *Humanae vitae* termin "methodus" nie pojawia się. Nie licząc nagłówków redakcyjnych, które nie pojawiają się w języku łacińskim, w angielskim tłumaczeniu "metoda" występuje cztery razy. Trzykrotnie służy do przetłumaczenia łacińskiego słowa "via" – "droga" (HV 7, 17), a raz wyrażenie "stosowanie metod antykoncepcji" oddaje typowo łacińską konstrukcję "*usibus conceptioni officientibus*" – co dosłownie brzmi: "użycie tego, co działa przeciwko poczęciu" (HV 17). We wszystkich czterech miejscach, gdzie w tłumaczeniu na język angielski występuje słowo "metoda" *Humanae Vitae* mówi o antykoncepcji.

Chociaż koncepcja stojąca za "metodami naturalnymi", jeśli jest właściwie rozumiana, jest całkowicie uzasadniona, należy stwierdzić fakt, że wyrażenie "metoda naturalna" nie występuje w *Humanae vitae*. Główną myślą tam zawartą nie mógł być zatem kontrast między metodami naturalnymi i sztucznymi. Istnieje wiele sposobów wychodzenia poza literę prawa, sposobów, co do których ludzie mogą się zgadzać lub nie. Jednak wydaje się, że minimalny warunek wstępny zaczyna się od samej litery prawa. Autorzy dokumentu PAŻ go nie spełnili.

Mentalność antykoncepcyjna

Przechodzimy teraz do zdania, w którym autorzy opisują wybór antykoncepcji jako moralnie uzasadniony. To, co mówią, wcale nie jest dwuznaczne, a jednocześnie jest sformułowane w pewien wypaczony sposób, który nie pozwala stworzyć chwytliwych nagłówków w prasie. Podkreśliwszy w poprzednim zdaniu, że Urząd Nauczycielski Kościoła uważa "metody naturalne" za moralnie uprawnione, kontynuują:

Dlatego, jak to się dzieje z tymi metodami, które już wykorzystują specyficzne techniki i wiedzę naukową, istnieją sytuacje, w których dwoje małżonków, którzy zdecydowali się lub zdecydują się przyjąć dzieci, może dokonać mądrego rozeznania w konkretnym przypadku, który, nie zaprzeczając ich otwartości na życie, w tym momencie jej nie przewiduje [= ich otwartości na życie].

Jeśli ktoś jeszcze żywił jakiegokolwiek wątpliwości co do znaczenia tych słów, autorzy przychodzą z pomocą czytelnikowi w następnym zdaniu, które ostatecznie wszystko wyjaśnia: "Mądry wybór zostanie zrealizowany poprzez odpowiednią ocenę wszystkich możliwych technik w odniesieniu do ich konkretnej sytuacji, oczywiście wykluczając te poronne". Aby wziąć odpowiedzialność za dar i zadanie rodzenia życia, małżonkowie, o ile są mądrzy, mogą w sposób uprawniony rozeznąć "wszystkie możliwe techniki", które — biorąc pod uwagę znaczenie słowa «wszystkie» — logicznie obejmują «metody sztuczne», o ile wykluczają metody poronne.

Całkiem zrozumiałe jest, że dla autorów negatywna ocena moralna "sztucznych metod", po prostu ze względu na ich sztuczność, wydaje się nieprawdopodobna. Dla nich jedynym alternatywnym miejscem do szukania moralnego dobra lub zła musiałaby być leżąca u podstaw wyboru postawa. Sugerują więc rozważenie mentalności małżonków, która miałaby być istotniejsza niż "alternatywa między metodami 'naturalnymi' i 'sztucznymi'". W istocie, według nich, jak już wspomnieliśmy, ale ponownie proponujemy tutaj nowe podkreślenie, małżonkowie mogą dokonać "mądrego rozeznania [...] nie zaprzeczając ich otwartości na życie" (nr 172, kursywa dodana). Tym, co jest tu przedstawiane jako kryterium moralnie uzasadnionego "wyboru metody", jest obecność lub brak otwartości małżonków na życie, które nie jest aktem, ale postawą. Tok rozumowania w dokumencie staje się coraz wyraźniejszy, gdy padają słowa: "Te wybory są dalekie od 'antykoncepcyjnej i antynatalistycznej mentalności' słusznie krytykowanej przez HV i FC¹⁹". Główną troską autorów jest kwestia mentalności. Jeśli w antykoncepcji jest jakieś zło moralne, należy go szukać na poziomie "mentalności antykoncepcyjnej", którą według nich rzeczywiście należy się zająć, ale która niekoniecznie jest związana z wyborem antykoncepcji. Wybór antykoncepcji będzie zatem moralnie dozwolony tak długo, jak długo nie będzie związany z postawą antykoncepcyjną.

To, co autorzy przedstawiają jako swój autorski i najgłębszy wkład, to myśl, że para może dokonać wyboru antykoncepcyjnego bez konieczności posiadania mentalności antykoncepcyjnej. Chociaż ten punkt widzenia wydaje się prawdziwy, nie jest nowy i nie wnosi niczego, aby usprawiedliwić wybór antykoncepcji, przynajmniej nie według Pawła VI, który przewidział argument PAŻ w HV 3. Stawia tam pytanie, czy nie można przyjąć, "że celowość prokreacyjna odnosi się do całości życia małżeńskiego [odpowiadającego postawie], a nie do każdego pojedynczego aktu [odpowiadającego wyborowi]?" Odpowiedź, której udziela brzmi "nie". Dla niego bowiem "każdy akt małżeński" — każdy, to znaczy

¹⁹ [Familiaris Consortio \(FM\), ADHORTACJA APOSTOLSKA OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II O ZADANIACH RODZINY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM FAMILIARIS CONSORTIO, DO BISKUPÓW KAPŁANÓW I WIERNYCH CAŁEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO](#)

każdy pojedynczy — «*musi z konieczności zachować swój wewnętrzny związek z przekazywaniem życia ludzkiego*» (HV 11).

Co znamienne, autorzy twierdzą, że "mentalność antykoncepcyjna" została skrytykowana przez *Humanae Vitae* Pawła VI i *Familiaris Consortio* Jana Pawła II, co jest tylko częściowo poprawnym stwierdzeniem. W *Humanae vitae* wyrażenie "mentalność antykoncepcyjna" nie pojawia się. Dla *Humanae vitae* kwestia antykoncepcji nie jest przede wszystkim problemem metody czy postawy. Zgodnie z HV problem leży na poziomie wyboru antykoncepcji, który definiuje jako "*każde działanie, które przed, w momencie lub po stosunku seksualnym ma na celu zapobieganie prokreacji – czy to jako cel, czy jako środek*" (HV 14). Później, w tym samym akapicie, *Humanae vitae* opisuje wybór antykoncepcji jako wybór aktu małżeńskiego, który "został celowo pozbawiony płodności" ("*sua fecunditate ex industria destitutum*"). Nie powiedziano tu jeszcze nic o tym, dlaczego encyklika uważa ten wybór za moralnie niedopuszczalny. Rozważania na ten temat znajdujemy na przykład w HV 12 i HV 18. Ale treść samej normy znajduje się w HV 14, norma ta uznaje za moralnie nieuprawniony wybór konkretnego, dobrze definiowalnego rodzaju aktu, a nie ogólnego sposobu działania ("sztucznie"), ani postawy (mentalność "antykoncepcyjna" lub "antynatalna").

Nominalizm

Dlaczego autorzy dokumentu PAŻ zdecydowali się zignorować to, co mówi *Humanae vitae*? Można przypuszczać, że zapoznanie się z rzeczywistymi stwierdzeniami encykliki ujawniłoby znacznie głębszą rozbieżność, już nie w jednej konkretnej kwestii moralności seksualnej, lecz w temacie należącym do fundamentalnej teologii moralnej: pytanie, czy w ogóle istnieją rodzaje aktów, tj. czy czyny ludzkie będące przedmiotem naszych świadomych racjonalnych wyborów, mają w ogóle naturę lub gatunek i do jakiego stopnia można moralnie osądzać czyn tylko na podstawie jego gatunku. Stanowisko, które zaprzecza temu, by czyny miały naturę lub gatunek, nazywa się nominalizmem. Chociaż autorzy z Papieskiej Akademii Życia nie twierdzą wyraźnie, że są nominalistami, to, co piszą, staje się znacznie bardziej zrozumiałe, gdy czyta się to z tej perspektywy.

Natomiast dla św. Tomasza czyny mają określony gatunek. Co bardzo ważne, rozróżnia on gatunek moralny czynu i jego naturalny gatunek. Mówienie na przykład o "stosunku seksualnym" odnosi się do naturalnego gatunku aktu. Jest to poruszanie się na poziomie abstrakcji, który jeszcze nie przesądza niczego o moralnym dobru lub złu czynu. Gatunek moralny – nazywany również "przedmiotem moralnym" czynu – odnosi się do sposobu, w jaki rozum przedstawia woli dany czyn, a zatem obejmuje okoliczności istotne dla rozumu: "utrzymywanie relacji z osobą, która nie jest w związku małżeńskim z inną osobą i samemu nie bycie w małżeństwie", "stosunki seksualne z kimś zamężnym lub żonatym", "utrzymywanie relacji z swoim małżonkiem". Czyny te, w tradycji nauczania moralnego, były odpowiednio nazywane "cudzołóstwem", "stosunkami pozamałżeńskimi" i "stosunkami małżeńskimi". Chociaż należą do tego samego gatunku naturalnego, ich ocena moralna różni się znacznie: dwie pierwsze są grzechem ciężkim, trzeci jest moralnie dobry i godny pochwały.

Dokument PAŻ nie dokonuje tego prostego i oczywistego rozróżnienia i krytykuje tradycję Kościoła w dość zaskakujący sposób: przykazanie "nie cudzołóż", czytamy, "wykracza daleko poza [normę, przykazanie] 'nie popełniaj czynów nieczystych', jak gdyby seks był nieczysty". Faktem jest, że "seks" nie jest ani czysty, ani nieczysty i że nikt nigdy nie wybiera tylko "uprawiania seksu". Wybiera się albo stosunki małżeńskie, które są dobre i szlachetne albo akty seksualne, poza tym kontekstem, które według tradycji Kościoła otrzymują po pierwsze negatywną ocenę moralną, i po drugie epitet "nieczyste" – ale "nieczyste" nie dlatego, że są aktami seksualnymi, lecz dlatego, że są aktami seksualnymi bez obietnicy lub z naruszeniem obietnicy.

Uznanie, że akty nie mają gatunków, jest pod wieloma względami koniecznym założeniem, aby tekst PAŻ stał się zrozumiały w swoich twierdzeniach i podejściu do tematu. Zgodnie z tym stanowiskiem pogląd, że "Moralność ludzkiego czynu zależy przede wszystkim i zasadniczo od przedmiotu rozumnie wybranego przez świadomą wolę", jak to ujmuje encyklika Jana Pawła II *Veritatis splendor*²⁰ jest pozbawiony znaczenia. Jeśli nie ma określonych typów zachowań, to nie można powiedzieć powołując się na *Katechizm Kościoła Katolickiego*²¹, cytowany przez *Veritatis splendor*, że "istnieją pewne rodzaje zachowań, których wybranie jest zawsze złe, ponieważ ich wybór wiąże się z nieporządkiem woli, to znaczy złem moralnym" (KKK 1761; VS 78). Jeśli czyny, nie mające natury ani gatunku, nie mogą być złe same w sobie, to moralna ocena naszego zachowania musi koncentrować się wyłącznie na postawach, z którymi działamy: czy mamy "mentalność antykonceptyjną"? Czy działamy egoistycznie czy altruistycznie? Czy w naszym postępowaniu chcemy uczynić świat lepszym? Uzyskanie jasności co do własnych motywacji, a może także czasami także ich kwestionowanie, będzie wówczas głównym zadaniem sumienia i głównym przedmiotem rozeznania moralnego.

Można zrozumieć, że w tym ujęciu osoba ludzka w swoim sumieniu "przebywa sama z Bogiem" mówiąc językiem powstałej podczas Soboru Watykańskiego II Konstytucji duszpasterskiej *Gaudium et spes*²². W tym samym fragmencie Konstytucja duszpasterska mówi również, że "w głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny". Z punktu widzenia nominalistów natomiast stwierdzenie to staje się raczej trudno zauważalne. Jeśli nie trzeba oceniać, czy robi się coś dobrego, czy złego, ale tylko to, czy działa się z właściwą postawą, to ostatecznie w swoim sumieniu nie znajduje się prawa, którego się na siebie nie nałożyło, ale znajduje się tylko siebie.

Nominalizm jest oczywiście całkowicie sprzeczny z intuicją. Aby zachować spójność, należałoby znieść cały system prawny społeczeństwa. Sądy mogą rozsądnie oceniać naturę czynów, ale będą musiały skromnie powstrzymać się od wydawania osądów na temat motywacji osób, co należy pozostawić wyłącznie Bogu. Jeśli czyny nie mają właściwego im gatunku (jak na przykład morderstwo lub krzywoprzysięstwo), sądy nie mają niczego, na podstawie czego mogłyby wydać wyrok. Jednak co więcej: całe nasze życie jest zbudowane wokół założenia, że nasze czyny mają sens same w sobie, niezależnie od naszych postaw. Gdyby nasze postawy nie były wyrażane za pośrednictwem naszych wyborów, nigdy nie moglibyśmy się dowiedzieć, kim są nasi przyjaciele, a kim nasi wrogowie. Judasz stał się wrogiem Jezusa zdradzając Go. Nawet przy założeniu, że Judasz rzeczywiście zrobił to, co zrobił, aby rzucić wyzwanie Jezusowi, aby ostatecznie zasiadł na tronie Izraela – to znaczy, ostatecznie działając dla "dobra" Jezusa – jego czyn nadal musiałby być nazwany aktem zdrady, przynajmniej w podejściu, które uznaje gatunki czynów.

Zasada nierozdzielności

Przypuśćmy zatem, że czyny mają gatunki lub różną naturę, gdzie zatem znajduje się konkretne zło w tym rodzaju czynu, który *Humanae vitae* opisuje jako wybór świadomego pozbawienia aktów małżeńskich ich wrodzonej płodności? Na przykład Paweł VI pisze w *Humanae vitae* 12 o "nierozdzielalnym związku - którego człowiekowi nie wolno samowolnie zrywać, między dwojakim

²⁰ [Encyklika, VERITATIS SPLENDOR, do wszystkich biskupów Kościoła katolickiego o niektórych podstawowych problemach nauczania moralnego Kościoła](#)

²¹ [Katechizm Kościoła Katolickiego, tłum. polskie](#)

²² *Gaudium et spes* (z łac. Radość i Nadzieja) – [Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym ogłoszona przez Pawła VI, 7 grudnia 1965 r.](#)

znaczeniem tkwiącym w stosunku małżeńskim: między oznaczaniem jedności i oznaczaniem rodzicielstwa". Autorzy z PAŻ pokazują w nr 163, że mają świadomość tego fragmentu, lecz go nie wyjaśniają. Należy podkreślić, że Paweł VI nie zamierzał tutaj formułować normy, ale podać jakie racje za nią stoją. W czasach, gdy to pisał nie widział potrzeby dalszego argumentowania, ale wierzył, być może nieco optymistycznie, *"że ludzie naszej epoki są szczególnie przygotowani do zrozumienia, jak bardzo ta nauka jest zgodna z ludzkim rozumem"* (HV 12).

Faktem jest, że dziś dla wielu ludzi racjonalność tej zasady nie jest od razu oczywista. Jak to rozumieć? Podstawowym twierdzeniem wydaje się być to, że akt małżeński, gdy nie będzie już miał "znaczenia prokreacyjnego", przestanie mieć również "znaczenie jednoczące". Wybitna angielska filozofka Elizabeth Anscombe interpretuje wyrażenie Pawła VI "znaczenie prokreacyjne" jako odnoszące się do rodzaju czynu: akt małżeński ma "znaczenie prokreacyjne", jeśli jest rodzaju płodnego. Nie musi rzeczywiście dojść do poczęcia dziecka, aby czyn ten należał do tego rodzaju, tak samo jak pies nie musi szczekać, aby być zwierzęciem szczekającym. Aby akt seksualny był rodzaju płodnego, a więc miał znaczenie prokreacyjne, wystarczy, że dokonuje się między mężczyzną a kobietą, którzy używają odpowiednich organów i nie pozbawili go świadomie płodności. Mogą nawet wiedzieć, że ze względu na okres niepłodności kobiety akt ten nie doprowadzi w tym momencie do powstania nowego życia. Nadal jednak dokonują tego rodzaju aktu, który jako taki jest płodny i właśnie z tego powodu wstrzymali się od niego w poprzednim tygodniu.

"Naturalne metody" planowania rodziny mają charakter w pełni diagnostyczny. Żadna kobieta nigdy nie uniknęła ciąży mierząc temperaturę lub sprawdzając konsystencję śluzu pochwowego. Tym, co pozwala uniknąć poczęcia, jest akt okresowej wstrzeźliwości, który oprócz tego, że jest prostym aktem wyrzeczenia, jest także aktem "małżeńskim", ponieważ oboje małżonkowie muszą go wykonać razem. "Metodą naturalną" jest okresowa abstynencja, która poza technikami diagnostycznymi jest całkowicie zależna od umiejętności panowania nad sobą i ciągłego dialogu. Małżonkowie powstrzymują się właśnie dlatego, że uważają się za potencjalne źródło nowego życia ludzkiego. Tego potencjału ze względu na odpowiedzialność prokreacyjną nie chcą realizować tu i teraz, a jednocześnie nie chcą całkowicie rezygnować ze swoich relacji małżeńskich. Kiedy zbliżają się w okresie niepłodności kobiety, wciąż spotykają się jako potencjalny ojciec i matka wspólnych dzieci. Właśnie dlatego wcześniej wstrzymali się od zbliżenia. Nadal dokonują czynu, który jest rodzaju płodnego, i który czasami prowadzi do poczęcia dziecka, a czasami nie.

Nawet jeśli oni wiedzą z pewnością jaką zapewniają metody diagnostyczne, że nie poczną teraz syna lub córki, samo zaangażowanie się w czyn tego rodzaju ma głębokie znaczenie i buduje więź małżonków. Czy istnieje większa jedność dla dwóch osób na tej ziemi niż stać się ojcem i matką ich wspólnych dzieci? Tutaj, w swoich dzieciach, prawdziwie i dosłownie stają się "jednym ciałem". Relacja: ojciec i matka tych samych dzieci jest prawdziwie nierozzerwalna i również tutaj znajduje się jedna z najgłębszych przyczyn nierozzerwalności małżeństwa. W każdym akcie małżeńskim, który zachowuje swoje znaczenie prokreacyjne, nawet jeśli wiadomo już, że jest bezpłodny, mężczyzna i kobieta spotykają się jako potencjalni ojciec i matka wspólnych dzieci, to znaczy spotykają się właśnie jako mąż i żona, dokonują aktu miłości małżeńskiej, który ma głęboko jednoczące znaczenie.

Sprawy mają się inaczej, jeśli chodzi o wybór antykoncepcji. Kiedy mąż i żona celowo pozbawiają swój akt seksualny płodności, nie mogą twierdzić, że dokonują aktu, który ma znaczenie prokreacyjne. Wybór antykoncepcji jest wyborem bezpłodnego seksu, nawet jeśli biologicznie rzecz biorąc z powodu niepowodzenia antykoncepcji może to doprowadzić do poczęcia nowej istoty ludzkiej. Poprzez celowe pozbawienie aktu seksualnego jego potencjalnej płodności, małżonkowie wybierają, że ich akt seksualny będzie aktem, który z natury nie jest w stanie stworzyć nowego ludzkiego życia. Tak więc, na poziomie intencjonalnym, to znaczy na poziomie tego, co faktycznie zostało wybrane, można

powiedzieć za Elizabeth Anscombe, że różnica między wyborem antykoncepcji a wyborem aktów między osobami tej samej płci jest tylko kwestią gustu i estetyki: w obu przypadkach przedmiotem wyboru są bezpłodne akty seksualne.

Ale nawet jeśli ktoś zgodzi się z powyższymi twierdzeniami, mógłby zapytać: "*W czym leży problem w wyborze bezpłodnego seksu?*" Pierwszą rzeczą, którą należy powiedzieć jest to, że wybór ubezpłodnionego seksu trywializuje naszą seksualność. Ten wybór pozbawia naszą seksualność jakiegokolwiek transcendencji, jakiegokolwiek misji, i to w każdym akcie, nie tylko na płaszczyźnie postawy ogólnej. Jednocześnie się w akcie bezpłodnego seksu, obie strony pozostają same ze sobą żyjąc chwilą. To, czy są płci przeciwnej, czy tej samej, jest przypadkowe, podobnie jak to, że jest ich akurat dwoje. W ten sposób traci się poczucie tego, co jest właściwe miłości mężczyzny i kobiety, wraz z najgłębszym znaczeniem różnicy płci. Już w 1984 roku Augusto del Noce zasugerował, że miłość homoseksualna stała się paradygmatem myślenia naszych społeczeństw o miłości. Możemy to również powiedzieć słowami Benedykta XVI: "*Zasadniczy rozdział między płciowością a płodnością [...] oznacza bowiem, że w ten sposób wszystkie formy seksualności są zrównane*". Wybór bezpłodnego seksu jest wyborem czegoś trywialnego i nawet gdyby chodziło tylko o pary małżeńskie przeciwnej płci, ze względu na wewnętrzną logikę nie można wyjaśnić takiego sposobu ograniczenia, w rzeczywistości "zrównuje on wszystkie formy seksualności".

Podczas gdy dokument PAŹ powołuje *Familiaris Consortio* na świadka problemu "mentalności antykoncepcyjnej", autorzy nie wspominają, nie mówiąc już o wyjaśnieniu, o wiele bardziej centralnego punktu, który Jan Paweł II czyni w swojej adhortacji apostołskiej. Twierdzi bowiem, że różnica między stosowaniem antykoncepcji a uciekaniem się do okresowej abstynencji obejmuje "*dwie niemożliwe do pogodzenia koncepcje osoby ludzkiej i płciowości ludzkiej*" (FC 32). Czym są te dwie nie do pogodzenia koncepcje? W którym miejscu *Humanae vitae* mówi o tej zasadniczej różnicy? Tutaj warto spojrzeć na przykład na HV 16 i HV 18. W pierwszym akapicie Paweł VI podkreśla, że praktyka antykoncepcji i okresowa abstynencja "są zupełnie inne" (HV 16), chociaż "*Jest prawdą, że w obydwu wypadkach małżonkowie przy obopólnej i wyraźnej zgodzie chcą dla słusznych powodów uniknąć przekazywania życia i chcą mieć pewność, że dziecko nie zostanie poczęte*" (HV 16). Chociaż zamiar uniknięcia poczęcia jest taki sam w obu przypadkach, istnieje bardzo istotna różnica, a mianowicie, że tylko w okresowej abstynencji "*małżonkowie umieją zrezygnować ze współżycia w okresach płodności, ilekroć ze słusznych powodów przekazywanie życia nie jest pożądane*" (HV 16). Tymi słowami Paweł VI interpretuje bowiem wybór antykoncepcji nie tylko jako opowiedzenie się za wyborem "sztucznych metod", ale też jako opowiedzenie się przeciwko okresowej abstynencji, a wraz z tym można dodać wybór przeciwko cnotliwemu panowaniu nad sobą.

Interpretacja ta staje się jeszcze bardziej jasna w *Humanae vitae 18*, gdzie Paweł VI utrzymuje, że nauczając o niemoralności wyboru antykoncepcji, Kościół "broni godności męża i żony" (HV 18). W jaki sposób, według niego, wybór antykoncepcji narusza godność małżonków? Papież rozumie wybór antykoncepcji jako zdradę osobistej odpowiedzialności osoby ludzkiej poprzez pokładanie całej swojej wiary w środkach technicznych (HV 18). Tak więc, jego zdaniem, uciekanie się do antykoncepcji oznacza odmowę wzięcia odpowiedzialności za siebie w sposób właściwy osobom, rezygnację z osobistej odpowiedzialności na rzecz środków technicznych. Jego słowa w tym zakresie są wprawdzie bardzo skrótowe, a jeśli czyta się *Humanae vitae* ze z góry przyjętym poglądem, że dla dokumentu istotny kontrast to ten między tym, co "naturalne" i "sztuczne", to łatwo można przeoczyć ten kluczowy punkt prowadzący nas do sedna pojęcia osoby i seksualności w tej encyklice.

W śródowych katechezach o miłości ludzkiej według Bożego zamysłu Jan Paweł II pogłębia ten temat. W części poświęconej interpretacji *Humanae vitae* pyta o samą "istotę nauczania Kościoła o

przekazywaniu życia we wspólnocie małżeńskiej". Z samego tego sformułowania można wywnioskować, że nastąpi coś ważnego. W odpowiedzi podejmuje on zawarte w encyklice pojęcie różnicy między wzięciem osobistej odpowiedzialności z jednej strony, a "wiarą w środki techniczne" (HV 18) z drugiej. Jan Paweł II pisze, że *"problem polega na utrzymaniu adekwatnej relacji między tym, co określa się jako 'opanowanie [...] sił przyrody' (HV 2) i 'panowanie nad sobą' (HV 21), które są niezbędne dla osoby ludzkiej. Współczesny człowiek wykazuje tendencję do przenoszenia metod właściwych pierwszej sferze do sfery drugiej. Dla Papieża Polaka rozciąganie na ludzi środków służących właściwie do 'opanowania [...] sił przyrody' (HV 2) 'zagroza osobie ludzkiej, dla której metoda 'panowania nad sobą' jest i pozostaje właściwa"*. Jeśli w kwestii odpowiedzialności prokreacyjnej nie bierze się na siebie osobistej odpowiedzialności, to znaczy nie powraca się do cnotliwego "panowania nad sobą", ale pokłada całą swoją "wiarę w środki techniczne" (HV 18), wówczas *"łamię się konstytutywny wymiar osoby, pozbawia człowieka właściwej mu podmiotowości i czyni go przedmiotem manipulacji"*. Istotą wyjaśnienia przez Jana Pawła II *Humanae vitae* wydaje się być to, że praktykując antykoncepcję, współżyjący ze sobą – ze względu na samą strukturę swojego czynu – traktują się nawzajem jako siły natury, tj. jako przedmioty, którymi należy manipulować, aby uniknąć najgorszego, a nie jako podmioty zdolne do samokontroli.

Oto zatem dwie niemożliwe do pogodzenia koncepcje osoby ludzkiej i ludzkiej płciowości: wybór antykoncepcyjny jest wyborem przeciwko pełnemu cnoty panowaniu nad sobą i wewnętrznej dyscyplinie. Stojącą za nim koncepcją osoby ludzkiej jest myślenie o człowieku jako o istocie rządzonej instynktami i popędami działającymi niczym tornado, o siłach natury, których działania same nie mogą się kontrolować. Można jedynie podejmować ostrożne działania - zastosować środki techniczne, aby ograniczyć wszelkie możliwe szkody. Chodzi o pojęcie seksualności jako brutalnej siły, niezdolnej do zintegrowania z porządkiem rozumu – a wraz z nim z porządkiem wolności i miłości. Z tego punktu widzenia nie wolno nikomu proponować integracji i moderowania tej siły, brania osobistej odpowiedzialności za jej niepożądane skutki poprzez powstrzymywanie się od jej stosowania, ponieważ takie próby są potencjalnie szkodliwe. Proponowany pogląd zakłada, że wszystko, co można osiągnąć, to stłumić impuls seksualny, który może wybuchnąć w dowolnym momencie jak wulkan, przy czym erupcja jest tym bardziej gwałtowna, im bardziej wcześniej odmawiano impulsowi jakiegokolwiek ujścia. Ów pogląd na ludzką seksualność, zawarty w zasadzie w każdym wyborze antykoncepcji, znajduje swoje najostre sformułowanie w słowach wielkiego proroka rewolucji seksualnej, Wilhelma Reicha, który zasłynął z twierdzenia, że *"medyczne doświadczenia dotyczące seksualności uczą nas, że represja seksualna powoduje choroby, perwersje lub lubieżność"*.

Natomiast wybór okresowej wstrzemięźliwości wiąże się z postrzeganiem osoby ludzkiej jako istoty zdolnej do opanowania się. Jak mówi Jan Paweł II, *"człowiek jest osobą właśnie dlatego, że jest panem samego siebie i potrafi stosować samodyscyplinę"*. Gdy ludzie panują nad sobą i stosują wewnętrzną dyscyplinę są zdolni dawać siebie dzięki wewnętrznej wolności, która jest konieczna, aby dokonać prawdziwego daru z siebie. Jeśli miłość, poinformowana przez rozum – i rozum, poinformowany przez miłość – tego wymagają ludzie są w stanie zmienić swoje (seksualne) zachowanie. Są zdolni do prawdziwej odpowiedzialności za to, co robią. Biorą odpowiedzialność prokreacyjną, modyfikując swoje rzeczywiste zachowania seksualne, a nie tylko podejmując rozsądne środki, aby uniknąć negatywnych konsekwencji zachowania, które nie jest skutecznie pod ich kontrolą. Sama seksualność jest postrzegana jako siła, która jest otwarta na kształtowanie przez rozum i włączanie jej w porządek miłości międzyosobowej. Akty seksualne mogą być naprawdę aktami miłości. Ale aby tak było, muszą być wolne, to znaczy, nie mogą być wynikiem wewnętrznego przymusu. Trzeba też umieć się powstrzymać, gdyby wymagała tego miłość.

To, że płciowość nie jest siłą brutalną, ale może być włączona w porządek miłości i rozumu, że małżonkowie są naprawdę zdolni do daru z siebie i przyjmowania siebie nawzajem z całą wolnością

tego daru: to dobra nowina. To, że nasza seksualność obejmuje, zgodnie z samymi słowami dokumentu PAŻ, dar i zadanie (nr 168) – to także dobra wiadomość. To, że istnieje właściwy kontekst, w którym można przyjąć ten dar i wypełniać to zadanie, a mianowicie instytucja, jaką tworzy miłość małżonków, czyli małżeństwo: to jest dobra nowina. Rozwiązaniem obecnych problemów Kościoła – od kryzysu nadużyć po spadek liczby małżeństw i chrztów, od niemal nieobecności nawróceń dorosłych po rosnącą liczbę osób odwracających się plecami do Mistycznego Ciała Chrystusa – nie jest rezygnacja z Dobrej Nowiny, którą Kościół posiada, ale wreszcie rozpoczęcie głoszenia jej z ufnością i to w szczególności w dziedzinie ludzkiej seksualności. Jak powiedziała kiedyś Elizabeth Anscombe: *"Co można zrobić? Jeśli chcecie naprawić sytuację, będziecie musieli głosić czystość, całą doktrynę Kościoła: cały pakiet. Bo to wszystko ma sens tylko razem"*. Tak, wszystko się łączy. Miejmy nadzieję, że powyższe rozważania pokażą, że kwestia antykoncepcji nie jest tylko drobnym zagadnieniem w ramach ograniczonej dziedziny teologii moralnej. Przeciwnie, całe nauczanie kościelne na temat seksualności, małżeństwa i rodziny stoi lub upada wraz z nim: od moralnej oceny aktów osób tej samej płci, przez kwestię stosunków przedmałżeńskich i pozamałżeńskich, po znaczenie małżeństwa i możliwość przyjęcia celibatu dla Królestwa Niebieskiego.

Sztuczna prokreacja homologiczna

Pozostaje nam omówić, znacznie krócej, ostatni akapit podstawowego tekstu PAŻ, w którym autorzy proponują jako moralne uzasadnienie dla homologicznej wspomaganego prokreacji, tj. technologii sztucznego zapłodnienia, jakiegokolwiek rodzaju, o ile przy produkcji ludzkiego embrionu używa się gamet zarówno męża, jak i żony i unika tworzenia tak zwanych "nadwyżek" lub "zapasowych" embrionów. Natomiast tekst utrzymuje, że heterologiczna wspomaganego prokreacja – która w celu wytworzenia embrionu wykorzystuje co najmniej jedną gametę dawcy spoza pary – jest niemoralna. Przyjrzymy się teraz tej sekcji bardziej szczegółowo.

To właśnie w punkcie 173. autorzy wyrażają aprobatę dla homologicznego wspomaganego zapłodnienia. Robią to w dość subtelny sposób, przedstawiając swoje racje w dwóch zdaniach, po czym natychmiast przystępują do krytyki heterologicznego wspomaganego zapłodnienia. To wszystko jest zawarte w tych poniższych słowach, nie są one dwuznaczne, chociaż wymagają głębszego spojrzenia. Czytamy:

„Tak więc w różnych formach wspomaganego prokreacji homologicznej, unikając oczywiście tworzenia „nadmiaru embrionów”, rodzenie nie jest sztucznie oddzielane od stosunku płciowego, ponieważ ten ostatni jest „sam w sobie” bezpłodny. Przeciwnie, technika działa jako forma terapii mającej na celu zaradzenie bezpłodności bez zastępowania samego stosunku, ale pozwalając na poczęcie.

Jak czytelnik zauważył, autorzy nie mówią tutaj *"uważamy użycie homologicznych metod wspomaganego zapłodnienia za moralnie uzasadnione"*. Po prostu wysuwają dość śmiało twierdzenia, że homologiczna wspomaganego prokreacja nie oddziela sztucznie seksualności od prokreacji i że te procedury nie zastępują aktu małżeńskiego. Autorzy słusznie wskazują również, że z zasady można uniknąć tworzenia "zapasowych" embrionów, chociaż milczą na temat dodatkowego obciążenia zdrowia kobiety, które to oznacza i z powodu, którego rzeczywiste spełnienie wymogu staje się praktycznie nierealne, przynajmniej w momencie, gdy w pierwszej kolejności wchodzi się na tę drogę.

Ukryty dialog z Donum Vitae

Dokument PAŻ nawiązuje niebezpośredni dialog z instrukcją Kongregacji Nauki Wiary *Donum vitae*. Autorzy wymieniają przynajmniej niektóre z głównych powodów, dla których instrukcja ocenia metody

wspomaganej prokreacji, w tym homologicznej, za moralnie niegodziwe. Tekst PAŻ twierdzi, że powody te w rzeczywistości nie mają zastosowania do homologicznego wspomaganego zapłodnienia. Choć stwierdzenie to nie padło bezpośrednio to logicznie koniecznym wnioskiem tych słów jest uznanie, że dla autorów z Papieskiej Akademii Życia homologiczne sztuczne zapłodnienie może być moralnie akceptowalne. Chociaż nie cytują *Donum vitae*, używają języka tego dokumentu, a ponadto jego uznanie jest niezbędnym kontekstem, aby w ogóle zaistniała dyskusja. W końcu *"nieoddzielanie sztucznego zapłodnienia od stosunku płciowego"* nie jest synonimem *"bycia moralnie uzasadnionym"*. Pojawi się w ten sposób kwestia sporna, chyba że czyta się tę argumentację w kontekście dorozumianego dialogu z instrukcją Kongregacji.

Donum vitae bierze za początek rozważań zasadę, że „*Doniosłość moralna związku istniejącego między znaczeniami aktu małżeńskiego a między dobrami małżeństwa, jedność istoty ludzkiej oraz godność jego pochodzenia, wymagają, by przekazanie życia osobie ludzkiej nastąpiło jako owoc właściwego aktu małżeńskiego, aktu miłości między małżonkami*” (DV II, B, 4, c). Opierając się na tej zasadzie, instrukcja Kongregacji wydaje negatywny osąd moralny na temat homologicznego zapłodnienia in vitro i transferu embrionalnego: *"Zgodnie z tradycyjną doktryną o dobrach małżeństwa i godności osoby, Kościół pozostaje przeciwny z moralnego punktu widzenia homologicznemu zapłodnieniu 'in vitro'"* (DV II, B, 5, podkreślenia oryginalne). Chodzi tu m.in. o rozdzielenie seksualności od prokreacji.

Ocena instrukcji na temat sztucznego zapłodnienia homologicznego jest bardziej zniuansowana: *"Sztuczne zapłodnienie homologiczne w małżeństwie nie może być dopuszczalne, z wyjątkiem tych przypadków, w których środki techniczne nie zastępują aktu małżeńskiego, ale służą ułatwieniu i pomocy, aby akt osiągnął swój naturalny cel"* (II, B, 6, podkreślenia w oryginale). Kongregacja Nauki Wiary nie chce wykluczyć możliwości stosowania technik, które pomagają aktowi małżeńskiemu osiągnąć jego naturalną celowość nie zastępując go w rzeczywistości: *dopóki technologia nie zastępuje aktu małżeńskiego, jego użycie jest moralnie dozwolone. Chodzi o to, że źródłem rodzenia musi być akt małżeński, ponieważ w przeciwnym razie poczęty jest traktowany jako zwykły produkt i zostaje zraniony w swojej najgłębszej tożsamości.*

Donum Vitae potępia również produkcję "zapasowych" embrionów (DV, II). Jednocześnie Kongregacja deklaruje, że zamierza *"prowadzić swoje studium etyczne"* i ostatecznie wydać swój osąd moralny na temat technik wspomaganego rozrodu, *"abstrahując, na ile to możliwe, od zniszczenia embrionów wytworzonych w probówce"* (DV, II).

Oto, co w skrócie mówi *Donum vitae*: Z wyjątkiem trudnych do wyobrażenia, ale nie wykluczanych a priori, przypadków szczególnych form wspomaganego zapłodnienia, nawet przypadki zapłodnienia homologicznego oddzielają akt małżeński od prokreacji, zastępują akt małżeński środkiem technicznym i naruszają godność dziecka, która wymaga, aby *"urzeczywistniło się ono jako owoc aktu małżeńskiego właściwego miłości między małżonkami"* (DV, II, B, 4, c, podkreślenia oryginalne). Poczęcie dziecka poza aktem małżeńskim oznacza instrumentalizowanie dziecka, traktowanie go jako zwykłego produktu. W kontraście do tych słów, przeczytajmy raz jeszcze to, co mówi tekst PAŻ: *"W różnych formach homologicznej wspomaganey prokreacji [...] zapłodnienie nie jest sztucznie oddzielone od stosunku płciowego. [...] Technika działa jako forma terapii, która ma zaradzić bezpłodności, nie zastępuje stosunku, ale umożliwia rodzenie życia"* (nr 173). Widzimy, że teksty są lustrzanymi odbiciami, to znaczy dokument PAŻ wyraźnie zaprzecza stwierdzeniom *Instrukcji*. Ciekawe jest to, że te dwa dokumenty są sprzeczne nie tylko w kwestiach oceny moralnej, czyli dziedziny, w której jesteśmy przyzwyczajeni do słuchania sprzecznych opinii, ale także w sprawie, która powinna być obiektywnym opisem istotnych faktów. Jak mogło dojść do takiego stanu rzeczy?

Oddzielanie i zastępowanie: dwuznaczność

Przyjrzyjmy się dokładniej, co stwierdza tekst PAŻ. Wydaje się, że dokument ten przyjmuje za własne kryteria przedstawione przez *Donum Vitae*, na podstawie których instrukcja sformułowała swój (negatywny) osąd moralny na temat technik wspomaganego rozrodu:

- 1) Zrodzenie nowego życia nie może być oddzielone od aktu małżeńskiego.
- 2) Akt małżeński nie może być zastępowany przez technikę.
- 3) Nie wolno produkować żadnych zapasowych zarodków.

Dokument PAŻ przyznaje rację punktowi trzeciemu i unika jednoznacznej odpowiedzi na punkt pierwszy i drugi, aby móc twierdzić, że kryteria te są faktycznie spełnione. Musimy tu mówić o dwuznaczności, ponieważ w rzeczywistości istnieją dwa sposoby oddzielenia aktów seksualnych od rodzenia nowego życia, a tekst PAŻ łączy je w jedno. Można mieć "seks bez dzieci" lub "dzieci bez seksu". Pierwszy występuje w antykoncepcji, gdy para celowo pozbawia akty małżeńskie ich wrodzonej zdolności prokreacyjnej. Niepłodna para nic takiego nie robi, ponieważ ich niepłodność nie jest ich wyborem. Tak więc, w tym sensie, tekst PAŻ byłby poprawny mówiąc, że "zrodzenie nie jest sztucznie oddzielone od stosunku płciowego". Byłoby jednak słuszne stwierdzenie tego tylko wtedy, gdyby omawianym tematem była kwestia współżycia niepłodnych małżonków, co nie jest tutaj kwestią sporną. Ale kluczowym punktem dyskusji jest raczej inny sposób oddzielenia aktów seksualnych od zrodzenia nowego życia: posiadanie "dzieci bez seksu". Dzieje się tak przy zastosowaniu technik wspomaganego rozrodu. Niezaprzeczalnym faktem pozostaje to, że para korzystająca z tych technologii decyduje się na posiadanie dziecka poza stosunkiem seksualnym. To jest właśnie definicja technik wspomaganego rozrodu. Tutaj po prostu nie jest prawdą, że "zrodzenie nowego życia nie jest sztucznie oddzielone od stosunku płciowego", tj. w momencie, gdy niepłodni małżonkowie czynią dziecko poza stosunkiem w sztuczny sposób – co jest tematem dyskusji. Teraz skonfrontujemy się z tekstami bardziej szczegółowo na poparcie tego, co właśnie przedstawiliśmy.

Kiedy *Donum vitae* mówi o "związku między prokreacją a aktem małżeńskim" (DV, II, B, 4, c), jego tematem są moralne reperkusje posiadania "dzieci bez seksu". Tekst odnosi się do prawa dziecka do poczęcia w akcie miłości, konkretnego, fizycznego, pełnego miłości spotkania między ojcem a matką. Oddzielenie prokreacji od aktu małżeńskiego będzie zatem oznaczało pozbawienie dziecka tego prawa i doprowadzenie do poczęcia poprzez akt techniczny, medyczny, który nie jest aktem małżeńskim. Dlaczego nie jest to akt małżeński? W rzeczywistości tutaj głównym bohaterem, który działa jest lekarz. Mąż patrzy, jak lekarz zapładnia żonę, używając, miejmy nadzieję, nasienia męża, ale z samej natury procedury nie można wykluczyć pomyłki. Niezależnie od intencji i postaw małżonków, jeśli czyny mają jakiegokolwiek znaczenie same w sobie, to akt lekarza zapładniającego żonę męża nie może być nazwany aktem małżeńskim. Nawet jeśli lekarz używa nasienia męża w sztucznym zapłodnieniu, akt ten jest znacznie bliższy aktowi cudzołóstwa niż współżyciu małżeńskiemu. Zrodzenie nowego życia i akt małżeński są wyraźnie oddzielone.

Co mają na myśli autorzy PAŻ pisząc, że w sztucznym zapłodnieniu *homologicznym* "zrodzenie nowego życia nie jest sztucznie oddzielone od stosunku płciowego" (nr 173)? Biorąc pod uwagę powyższe rozważania, takie twierdzenie musi brzmieć aporetycznie²³. Jednak natychmiast przedstawiają oni

²³ Aporetycznie – mający charakter nierozwiązywalnej w rozumowaniu logicznym sprzeczności. Aporia (z gr. aporia – "bezdroże, bezradność, trudność", od ἄπορος ἄporos – "nieprzebyty; trudny") – z pozoru niemożliwa do przewyciężenia trudność w rozumowaniu logicznym, oferująca sprzeczne albo przeciwstawne rozwiązania. Typowymi aporiemi są np. paradoksy. Termin ten stworzyli [eleaci](#), stwierdzając: *zmysły mówią, że jest wielość i zmienność, a rozum, że jedność i stałość*. (źródło: [Wikipedia](#))

sposób rozumowania zdolny, jeśli nie przekonać czytelnika, to przynajmniej zadziwić jego umysł. Bardzo zręcznie autorzy przedstawiają rozważania, które są wprawdzie poprawne, lecz dla innej kwestii, a mianowicie "seksu bez dzieci". Ich zdaniem zrodzenie nowego życia i akt małżeński nie są sztucznie oddzielone od siebie, "ponieważ ten drugi" – stosunek płciowy – "jest 'sam w sobie' bezpłodny". Autorzy twierdzą tutaj, że małżonkowie nie robią nic, aby uczynić swoje akty małżeńskie bezpłodnymi. W ich przypadku, biorąc pod uwagę sam ich stan, akt seksualny jest już oddzielony od zrodzenia życia. Oddzielenie współżycia seksualnego od zrodzenia życia oznacza zatem celowe pozbawienie aktu małżeńskiego płodności – taką definicję wyboru antykoncepcji podaje *Humanae vitae*. Nie chodzi o to, by mieć "dzieci bez seksu", ale o "seks bez dzieci". Z rozumowania PAŻ wynika, że pary niepłodne mogą angażować się w akty małżeńskie bez rozdzielania dwóch znaczeń aktu małżeńskiego, ponieważ ich niepłodność nie jest ich dziełem. Nic nie mówi się o zasadności posiadania "dzieci bez seksu".

Kwestia posiadania "dzieci bez seksu" nie odnosi się do tego, co małżonkowie robią lub czego nie robią, aby stać się bezpłodnymi. Dotyczy raczej stanu dziecka, to znaczy warunków, w jakich dziecko zostaje poczęte. *Donum vitae* stwierdza, że aby w pełni szanować synów i córki jako osoby, konieczne jest poczęcie ich w akcie małżeńskim, w akcie miłości małżeńskiej, a nie w akcie produkcji technicznej. Jeśli dzieci są poczęte poza aktem małżeńskim, będą produktem wymysłu rodziców, a nie owocem ich miłości, niezależnie od tego, skąd pochodzi niezdolność pary do poczęcia dzieci w akcie małżeńskim.

Dzieci pożądania

Rozważania przedstawione przez *Donum Vitae* pozostają niezachwiane wobec wymijających propozycji PAŻ. Warto zauważyć, że autorzy tekstu podstawowego sami dostarczają pewnych refleksji, które służą podtrzymaniu podstawowego argumentu Instrukcji. W paragrafie 165. autorzy wskazują z pewnym niepokojem, że "pragnienie posiadania dzieci [...] łatwo przekształca się w "pożądanie dziecka" i "prawo do dziecka". Autorzy nie wspominają o eseju Marcela Gaucheta o tym samym tytule, czyli "*L'enfant du désir*", który, przynajmniej we Francji i we Włoszech, był szeroko czytany w kręgach akademickich i prawie na pewno jest obecny w ich świadomości. "Pożądane" dzieci zawdzięczają swoje istnienie rodzicom w najbardziej radykalny sposób. Pożądanie rodzicielstwa staje się celem ich istnienia. A PAŻ, w ostatnich słowach ostatniego paragrafu (173), z pewnością ma rację mówiąc, że heterologiczne przypadki wspomaganego zapłodnienia są praktykowane "w imię absolutnego roszczenia do posiadania dziecka, dziecka, które w ten sposób staje się dzieckiem pożądania".

Faktem jest jednak, że "pożądane" dzieci są wynikiem nie tylko heterologicznej sztucznej prokreacji, ale także jej homologicznej odmiany. Prawdą jest, że w tym drugim przypadku para niejako szanuje jedność swojego małżeństwa (nie licząc ingerencji lekarza, który zapładnia żonę). Jednak faktem pozostaje, że za dziećmi stworzonymi w sztuczny sposób stoi tylko jeden powód: pragnienie rodziców. Są wytworem woli rodziców, istnieją tylko dlatego, że ich rodzice chcieli je mieć. W ten sposób jednak spoczywa na nich duże obciążenie. Jak ujął to Marcel Gauchet: "*Pożądane" dziecko jest również, z definicji, odrzuconym dzieckiem*". "Pożądane" dzieci istnieją warunkowo i wiedzą o tym. Co jeśli ich rodzice przestaną pragnąć je mieć? Co jeśli nie spełniają oczekiwań rodziców, biorąc pod uwagę, że te oczekiwania były powodem ich istnienia?

Panowanie nad swoimi oczekiwaniami i pragnieniami wobec dzieci jest jedną z najważniejszych lekcji dla udanego rodzicielstwa. Uczynienie ze swoich pragnień powodu istnienia własnego dziecka nie jest dobrym początkiem. Najbardziej przekonujący argument przeciwko stosowaniu jakiejkolwiek sztucznej technologii reprodukcyjnej znajdujemy w paragrafie 171 tekstu PAŻ: "*Zrodzenie nowego życia to przyjmowanie dziecka, które, choć pochodzi od nas, nie należy do nas*". W szczególności czas ciąży to

czas rozpoznania dziecka jako "gościa" – to znaczy nie jako produktu naszych życzeń, ani rezultatu naszych pragnień. My – mówią rodzice – jesteśmy dla naszych synów i córek, a nie oni dla nas.

Problem ze sztucznymi technikami, powód moralnej nieprawości dążenia do posiadania "dzieci bez seksu", ma swoje sedno w reperkusjach tych procedur dla relacji rodzic-dziecko i w szacunku, który należy się dziecku jako osobie, jako komuś, kto ma godność. Nawet jeśli homologiczne wspomagane zapłodnienie w mniejszym stopniu narusza jedność małżeństwa, a zatem wiąże się z nim "mniej etycznej negatywności" (DV II, B, 5), nadal prawdą jest, że po prostu posiadanie "mniej negatywnej etyki" nie czyni praktyki dobrą. Główny argument *Donum vitae* odnosi się do sztucznego przekazywania życia we wszystkich jego odmianach, także homologicznych: *"powierza życie i tożsamość embrionu władzy lekarzy i biologów oraz ustanawia dominację techniki nad pochodzeniem i przeznaczeniem osoby ludzkiej. Taki stosunek dominacji jest sam w sobie sprzeczny z godnością i równością, które powinny być wspólne rodzicom i dzieciom"* (DV II, B, 5).

Seksualność i nasze pragnienie prawdziwej miłości

Oto nasze rozważania dotyczące niedawnej publikacji Papieskiej Akademii Życia na temat «Teologicznej etyki życia», a w szczególności części poświęconej «Wielkim zagadnieniom antropologicznym, etycznym i teologicznym: rodzić się, kochać i rodzić życie». Poza dwoma ostatnimi akapitami, tekst podstawowy mógł być bardzo ważnym punktem wyjścia do akademickiej dyskusji w Kościele. Jednakże w tych dwóch akapitach dokument jest bezpośrednio sprzeczny z nauczaniem Kościoła, nawet nie podejmując prób zaangażowania się w to nauczanie na jego własnych warunkach. Te dwa akapity są potencjalnym źródłem poważnego zgorznięcia, w tym sensie, że mogą prowadzić ludzi do grzechu właśnie w dziedzinie, w której wszyscy jesteśmy najbardziej bezbronni i gdzie stawką jest tak duża część naszego powołania, misji i tożsamości jako ludzi i wierzących chrześcijan: powołania, by być kochanymi jako synowie i córki; misja, jako mąż i żona, aby stać się ojcami i matkami; tożsamość, aby wiedzieć, skąd pochodzimy i dokąd zmierzamy, mieć pochodzenie i przeznaczenie. Wszystko to jest stawką w naszej seksualności. Aktywność seksualna nie jest czymś, czym można się bawić, ale zasługuje na specjalny kontekst: małżeństwo. Na szczególną uwagę duszpasterzy zasługuje także to, by nie dzielić i nie prowadzić do grzechu, ale budować i towarzyszyć na drodze cnoty, jak to uczynił Jezus z Samarytanką: "Zwrócił się do jej pragnienia prawdziwej miłości, aby wyzwolić ją z ciemności jej życia i doprowadzić do pełnej radości Ewangelii" (AL 294).

ANEKS 2 GERHARD MÜLLER: „JEDNOŚĆ WIARY. ODPOWIEDZIALNOŚĆ RZYMU ZA KOŚCIÓŁ POWSZECHNY” – FRAGMENTY KSIĄŻKI²⁴

Wybrane fragmenty książki kardynała G. Mullera: *Jedność wiary. Odpowiedzialność Rzymu za Kościół powszechny*, wyd. Esprit 2021²⁵

Kardynał reaguje na krytykę teologów progresywnych bagatelizujących dogmaty i gloryfikujących epokę Oświecenia (s. 46 i nast.)

Nie można robić dobrej miny do złej gry, ukazując odchodzenie od wiary jako uwidocznienie jej prawdziwej istoty. Wiara to wyznawanie Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, w wymiarze wewnętrznym i zewnętrznym. U św. Pawła czytamy: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie” (Rz 10, 9). Rzeczywistością, która określa nasz stosunek do Boga, są wcielenie, krzyż i zmartwychwstanie. Pośrednictwo Kościoła i sakramentów w doprowadzaniu ludzi do wspólnoty z Bogiem nie jest zaś wynalazkiem Trydentu czy Vaticanum I ani przejściową cechą katolicyzmu, lecz jego niepowtarzalną właściwością. Zobaczcie, co pisze na ten temat św. Ireneusz! Biskup Lyonu już w II stuleciu został skonfrontowany z tą samą problematyką, gdy w starciu ze światłą gnozą musiał zapobiec przekształceniu wiary katolickiej w ideologię. Wyrzekając się prawdy, utracimy też i wolność. Agnostyk nie staje się człowiekiem tolerancyjnym, lecz niewolnikiem poglądów większości, manipulowanym przez potężne interesy. A tak w ogóle, to bardzo bym się cieszył, gdyby jako – było nie było – człowiek Kościoła wyszedł poza potoczne rozumienie słowa „dogmat”. „Oświecone” podejście zbywa dogmat jako apodyktyczne twierdzenie, którego nie sposób dowieść ani racjonalnie, ani empirycznie i którym posługiwano się po prostu dla zachowania rządu dusz. Kościół – jak twierdzą reprezentanci tego poglądu – musi utrzymywać swoje owieczki w ciemności niewiedzy, bo inaczej przestałby mieć na nie wpływ. Dogmat jako terminus technicus teologii katolickiej oznacza od XVIII wieku – u kogo właściwie studiował pan teologię? – wyłącznie najwyższy stopień pewności co do prawdy, w którą Kościół wierzy i która została mu objawiona przez Boga. Kościół bez dogmatów nie byłby bardziej ludzki, przeciwnie, pozbawiałby ludzi prawdy Słowa Bożego, które stało się Ciałem i zamieszkało między nami. Nie może nauczać ktoś, kto wcześniej sam się czegoś nie nauczył. Grecki wyraz „dogmat” w konkretnym zastosowaniu naukowej teologii odzwierciedla misję, którą Jezus powierzył apostołom i ich następcom: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody [...]. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28, 20). Wiara przekazywana w kościelnych dogmatach mówi nam, że nasze zbawienie opiera się na Bogu, a nie na utopiach i wizjach omylnych ludzi. Jeśli słowo Chrystusa jest objawieniem boskiego rozumu, to jak można do niej przykładać kryterium hermeneutyki skończonego umysłu, nawet takiego jak Kanta?

Nie dla obywatelskiej religii uniwersalnej i unikalność religii katolickiej (s.227 i nast.)

Orędownicy stworzenia uniwersalnej religii dla całego świata zwalczają za pomocą środków propagandowych i trików psychologicznych przekonanie o ostatecznym charakterze objawienia

²⁴ Uniwersytecki Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla wydawnictwa Esprit, za zgodę na publikację fragmentów książki kardynała Gerharda Müllera, „ Jedność wiary Odpowiedzialność Rzymu za Kościół powszechny”, Kraków 2021

²⁵Podtytuły nadane przez redakcję opracowania

w Chrystusie i wyjątkowości Jego pośrednictwa w zbawieniu. Chrystus, jedyny Syn Ojca, nie odkrył naturalnych predyspozycji religijno-etycznych zakorzenionych w wolnej duchowej naturze człowieka, a tym bardziej nie doprowadził ich do szczytowego punktu rozwoju na drodze wewnętrznej ewolucji. Nie, On je wydoskonił, podnosząc naszą naturę dzięki łasce i opierając ją na fundamencie transcendencji Boga. Celem nie jest poprawianie świata w wymiarze ludzkim, lecz jego ostateczne odkupienie przez Boga i Jego łaskę. W pierwszych słowach *Listu do Hebrajczyków* znajduje wyraz wyjątkowość, ostateczność i bezkonkurencyjność przyjścia Chrystusa: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców naszych przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat. Ten Syn [...] jest odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty” (Hbr 1, 1–3). „Anioł Pański” ogłosił pasterzom w polu pod Betlejem „wielką radość, która będzie udziałem całego ludu. Dziś w mieście Dawidowym narodził się wam Zbawiciel, który jest Mesjaszem, Panem” (Łk 2, 11). W ten sposób zostały wymienione trzy najważniejsze tytuły soteriologiczne Jezusa. Jest On Zbawcą i Mesjaszem, ponieważ jest Panem, czyli Bogiem w jedności Syna z Ojcem w Duchu Świętym. Bycie chrześcijaninem nie polega jedynie na wewnętrznym przekonaniu, lecz także na dawaniu zewnętrznego świadectwa. „Sercem przyjęta wiara prowadzi do sprawiedliwości, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia” (Rz 10, 10). Dlatego wyznawanie Jezusa jednoczy Jego wyznawców. Jako Głowa Kościoła zapewnia On jedność wszystkim członkom w swoim Ciele. Tworzą oni wspólnotę w Chrystusie, dzieląc to samo wyznanie wiary, liturgię i misję głoszenia Ewangelii całemu światu. Chrześcijanin jest z wewnętrznej konieczności „katolikiem”. Kościół jest katolicki, gdyż daje świadectwo o powszechnym zbawczym pośrednictwie Jezusa oraz urzeczywistnia je w swoim nauczaniu, życiu i porządku sakramentalnym. W IV wieku św. Pacjan z Barcelony w swoim liście *Epistola ad Sempronianum de Catholico nomine* uściślił na potrzeby sporów z heretykami i schizmatykami: „Imię moje – chrześcijanin, nazwisko – katolik” (Christianus mihi nomen est, catholicus vero cognomen, nr 1).

Działaniu Kościoła w wymiarze zmysłowo-empirycznym odpowiada realne działanie duchowe w rzeczywistości Bożej. Sakramenty oznaczają bowiem i ustanawiają świętą wspólnotę życia z Bogiem w Trójcy jedynym. Tworzy ona tożsamość chrześcijanina we wspólnocie wierzących i pełnieniu misji, którą otrzymał od Chrystusa. Chrześcijanin żyje w komunii z Chrystusem i ma udział w Jego powszechnej, powierzonej przez Ojca misji zbawienia świata. Kościół jest komunią z Chrystusem i misją Chrystusa niesioną w świat. Sobór Watykański II tak rozpoczyna swoją definicję Kościoła jako sakramentu zbawienia świata: „Ponieważ Chrystus jest światłością narodów, obecny Sobór święty, w Duchu Świętym zgromadzony, pragnie gorąco oświecić wszystkich ludzi blaskiem Jego jaśniejącym na obliczu Kościoła, głosząc Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (LG 1).

W psychologii mówi się, że tożsamość posiada osoba, która pozostaje wierna sobie. W teologii chrześcijańskiej mówi się, że tożsamość posiada człowiek, który pozostaje wierny Chrystusowi. Moja tożsamość jako chrześcijanina nie jest autoreferencyjna, lecz zorientowana na relację. Prawdę o moim istnieniu i życiu stanowi nie to, czym byłem przed lecz to, czym się stałem poprzez spotkanie i wspólnotę z Nim. Wcześniej byłem umarły z powodu grzechu, byłem niewolnikiem dawnego świata, bez dostępu do Boga i bez nadziei. Teraz jednak przez wiarę i chrzest stałem się nowym stworzeniem. **W Jezusie Chrystusie i przez Jezusa Chrystusa, Syna Ojca, Bóg przyjął nas jako swoje dzieci. Wraz z Nim dziedziczymy królestwo Boże. Królestwa tego nie wolno nam mylić ze świecką władzą polityczno-ideologiczną. Jego istotą nie jest teokracja – czyli narzucona przemocą lub podstępem religijna uniformizacja danego kraju lub całego świata – o jakiej marzą fanatyczni wyznawcy islamu czy hinduizmu. W swoim królestwie Bóg rządzi mocą swojej sprawiedliwości, przejawiającej się w pokoju, wolności i radości. Nie ma zatem królestwa Bożego tam, gdzie zagrożony jest pokój lub depcze się wolność. Na Boga nie mają prawa powoływać się ludzie, którzy dopuszczają się przemocy**

wobec ludzi, tłumiąc ich wolność religijną i niszcząc ich godność; mogą to czynić ci, którzy głoszą ludziom Ewangelię o Jezusie Chrystusie.

(...)

Koran i chrześcijaństwo. Zgorszenie faktem Chrystusa – wcielonego Boga (s.244 i nast.)

Sformułowana w Koranie krytyka Bożego synostwa Chrystusa, pokazująca całkowite niezrozumienie wiary trynitarnej, jest zupełnie bezzasadna. Zrodzenie Syna to przecież odwieczny – a nie materialny i umiejscowiony w czasie – akt zrodzenia Słowa z Ojca. Synostwo Słowa nie rozbija jedności Boga i nie powoduje powstania dwóch bóstw o oddzielnym bycie. W wyniku splotzenia syna przez ludzkiego ojca istnieją dwie odrębne osoby. Nie tworzą one jednej indywidualnej istoty, lecz łączy je tylko abstrakcyjna idea wspólnej ludzkiej natury. Byt Boga jest tożsamy z Jego istotą. Dlatego istnieje tylko jeden, jedyny Bóg, który jednak urzeczywistnia swoje życie w subsystemnych [istniejących, w istnieniu, przyp. tłum.] relacjach wewnętrznych, które zgodnie z objawieniem określamy i czcimy jako Ojca, Syna i Ducha Świętego. W zrodzeniu Słowa z Ojca i powstaniu Ducha przez tchnienie Ojca i Syna realizuje się natomiast jedność Boga jako komunii miłości trzech Osób tworzących jeden byt. Gdyby Bóg nie istniał sam w sobie jako poznanie i miłość, w jaki sposób mógłby nam dawać poznać siebie i jednoczyć się z nami w miłości? Jaki charakter miałaby relacja stworzenia do Boga wyobrażanego jako unitarny? Czy byłaby ona dla Boga konstytutywna, to znaczy ustanawiałaby dialektyczny stosunek pomiędzy Bogiem a światem?

(...)

Wszelkiej maści manichejczyków, gnostyków, platoników i idealistów do dziś przeraża wyobrażenie, że wieczny, wzniosły Bóg, najczystsza idea ze wszystkich, Duch absolutny, przyjął nasze podlegające rozkładowi ciało, pozwolił się adorować cuchnącym pasterzom w betlejemskiej stajni i skonał na krzyżu jako przestępca, odarty z czci, okaleczony, skąpany w pocie i krwi. Syn Boży jako niemowlę w żłobie i jako młody mężczyzna na hańbiącym drzewie krzyża to dla ludzi o wrażliwej duchowości „zgorszenie”, a dla subtelnych intelektualistów i cynicznych realistów – „głupstwo” (zob. 1 Kor 1, 23). Nieodłącznym elementem tożsamości chrześcijańskiej jest świadomość, że Jezus utożsamia się z ubogimi, pogardzanymi, żebrakami oraz ofiarami przemocy fizycznej i psychicznej. Wszystko bowiem, co „uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Miliarderzy chętnie zakładają fundacje dobroczynne, aby być wychwalani jako dobroczyńcy ludzkości. Tymczasem Chrystus, będąc nieskończenie bogatym w swoim bóstwie, poprzez świętą wymianę stał się ubogim, aby ubogacić nas swoim ubóstwem (zob. 2 Kor 8, 9). To On głoduje i marznie w ubogich oraz patrzy na nas ich oczami. W kontekście wcielenia sformułowano myśl, która lapidarnie wyraża tożsamość chrześcijańską: *caro cardo salutis* („ciało zawiasem zbawienia”, Tertulian, *De car. resurr.* 8, 2). Wierzymy w Boga Stwórcę ducha i materii, który stworzył człowieka jako istotę cielesną; wierzymy w Słowo, które stało się Ciałem i wierzymy w zmartwychwstanie ciała. Oto nasza tożsamość chrześcijańska. Nie jesteśmy gnostykami, manichejczykami, idealistami czy materialistami. Religia nie służy nam ani do ucieczki od świata, ani do bałwochwalczego uwielbiana świata. Nie czcimy przemijającego świata jako Boga, ale wierzymy, że ten przemijający świat zostanie kiedyś przeniknięty i wybawiony przez nieprzemijającego Boga od całego cierpienia, bólu i śmierci. Skoro istnieje wcielenie, to istnieje także zmartwychwstanie umarłych do życia w ciele.

(...)

Ideologia bardziej liczy się niż teologia. Intelktualny i medialny ostracyzm mediów wobec Kościoła wobec prawowiernych katolików (s.254 i nast.)

Chciałbym wykazać tutaj związek komunii sakramentalnej z eklezjalną wyłącznie w oparciu o treści objawienia wiernie i w pełnej postaci zachowywanego w Kościele katolickim, nie odnosząc się do spodziewanych komentarzy Konferencji Episkopatu Niemiec. Żyjemy bowiem w czasach, kiedy ideologia liczy się bardziej niż teologia czy też, inaczej mówiąc, teologia jest podporządkowywana celom ideologii i polityki kościelnej. Zamiast wymieniać się argumentami w otwartej debacie, dyskredytuje się ludzi. Każdy problem jest wiązany z konkretną osobą i w ten sposób neutralizowany. Możesz znać całe Pismo Święte, przestudiować wszystkich ojców Kościoła i być niekwestionowanym znawcą nowoczesnej filozofii i nauki, ale wystarczy, że jakiś prowincjonalny dziennikarz lub mierny teolog-hobbysta napiętnuje cię jako konserwatystę czy wręcz ultrakonserwatystę, a cała twoja wiedza przestaje smakować, tak jak psuje się najlepsze wino, do którego jakiś wariat dołał kroplę trucizny. Podczas pierwszej konferencji prasowej testuje się każdego nowego biskupa, przyklejając mu etykietkę konserwatysty lub liberała – cokolwiek by to znaczyło – w zależności od tego, czy jest osobiście za, czy przeciw kapłaństwu kobiet, błogosławieniu par homoseksualnych, celibatowi księży i dopuszczeniu do Komunii Świętej osób rozwiedzionych żyjących w powtórnych związkach. Inne tematy nie budzą zainteresowania, a zróżnicowana argumentacja dotycząca „gorących” tematów nie jest brana pod uwagę. W ten sposób merytoryczną dyskusję zastępują wycieczki pod adresem rzekomo uprzedzonych ideologicznie adwersarzy. Ci, którzy próbują osłabić związek komunii kościelnej i sakramentalnej, aby – jak twierdzą – ułatwić współczesnym ludziom wyznawanie wiary, zarzucają swoim przeciwnikom ciasne horyzonty i sztywne, faryzejskie przywiązanie do dogmatów, niemożliwych już obecnie do zrozumienia przez zeświecczonego chrześcijanina.

Panuje klimat wrogi dogmatom, co negatywnie przekłada się na zrozumienie sakramentów. Przystają być one postrzegane jako ustanowione przez Chrystusa i celebrowane przez Kościół znaki skutkujące otrzymaniem łaski przez odpowiednio dysponowaną osobę, która je przyjmuje. Przeobrażają się one w psychologiczne i społeczne pomoce do przeżywania mistycznego spotkania z „Chrystusem”, który kształtowany jest w świadomości człowieka na jego obraz i podobieństwo. Łaska sakramentalna z pewnością nie jest nagrodą za właściwą postawę moralną, ale tym bardziej nie usprawiedliwia niewłaściwej postawy moralnej i życia niezgodnego z Bożymi przykazaniem. Łaska nie jest alternatywą dla moralności; oba wymiary są ze sobą związane, jak czytamy: „Święta i organicznie ukształtowana natura społeczności kapłańskiej [Kościół – przyp. aut.] aktualizuje się przez sakramenty i przez cnoty” (LG 11). Źródłem alienacji liturgicznej wielu współczesnych, o której już w 1948 roku na zjeździe katolików niemieckich w Moguncji mówił Romano Guardini, jest postrzeganie chrześcijaństwa jako historycznego wariantu instynktu religijnego ukierunkowanego na nieokreśloną transcendencję, zamiast uznania w życiu i dogmatach Kościoła konsekwencji wcielenia.

Konieczność spójności duszpasterstwa i doktryny w skutecznej ewangelizacji; rola Urzędu Nauczycielskiego Kościoła w jasnym przekazie niezmaconej wiary

Istota, mechanizm i działanie sakramentów dają się pojąć wyłącznie w świetle wcielenia oraz historycznego i realnego zbawczego pośrednictwa w krzyżu i zmartwychwstaniu Chrystusa, wcielonego Słowa Bożego. Przyjmując tę perspektywę, natychmiast uświadamiamy sobie, jak „niekatolicko” myślą ci, którzy twierdzą: „Być może jest to słuszne z punktu widzenia dogmatyki, ale nie nadaje się do zastosowania w duszpasterstwie”. W świadomości wiary Kościoła dogmat wyraża prawdę otrzymaną w objawieniu, którą dla naszego zbawienia mamy przyjąć w boskiej i katolickiej wierze rozumem i wolną wolą. To zupełnie coś innego niż teorie filozofów, o których Karol Marks

mówił, że tylko rozmaicie interpretowali świat, a tymczasem idzie o to, aby go zmienić. Chrystus, Nauczyciel Prawdy, którą jest sam Bóg, dający się nam poznać i umiłować, jest tym samym Chrystusem, który jako Dobry Pasterz (bonus pastor) i „stróż dusz naszych” (1 P 2, 25) oddał za nas życie na krzyżu. Z tego względu katolicka doktryna wiary nie może obejmować dwóch prawd. Treści dogmatycznie błędne będą negatywnie oddziaływać na duszpasterstwo, które będzie oparte na niewłaściwych zasadach, i szkodzić zbawieniu dusz. Rzadko kiedy bardziej aktualne niż dziś było napomnienie, którego św. Paweł udzielił Tymoteuszowi, wzorowi katolickiego biskupa: „Głoś naukę, nalegaj – w porę czy nie w porę [...]. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbią – będą sobie mnożyli nauczycieli” (2 Tm 4, 2 i nast.).

Szczególnie w naszej epoce mediów społecznościowych, komunikacji cyfrowej i mainstreamu, który usiłuje podporządkować sobie wszystko, decydujące nie może być to, czy do ludzi trafiają papież i biskupi, lecz to, czy do ludzi trafia przez nich orędzie Chrystusa jako Prawdy i Życia, którym obdarza nas Bóg. Dlatego jedyny i niepodzielny Urząd Nauczycielski Kościoła ponosi najwyższą odpowiedzialność za to, by papież i biskupi nie wykonywali dwuznacznych gestów i nie formułowali niejasnych nauk, które dezorientowałyby wiernych lub ugruntowywały ich w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa. **To, że kręgi opiniotwórcze i możni tego świata będą ich piętnować jako oderwanych od rzeczywistości mizantropów o średniowiecznej mentalności, jest częścią ich zawodowego ryzyka. Skoro prześladowano już proroków, dlaczego biskupi jako następcy apostołów uważają, że gdy ludzie „mówią kłamliwie wszystko złe” o nich z powodu prawdziwej wiary (zob. Mt 5, 11), to jest to spowodowane ich błędną polityką medialną? W erze dogmatycznego relatywizmu, szybko przeradzającego się w werbalne, a nawet fizyczne prześladowania świadków prawdy objawionej, potrzebujemy precyzji teologicznego myślenia i odwagi męczenników, aby dawać świadectwo prawdzie, tak jak Jezus wobec Piłata. W naśladowaniu Chrystusa Kościół walczy o prawdę Bożą, a nie o władzę nad światem.** Chcemy jednak tak wyznawać wiarę katolicką i nią żyć, aby wraz z chrześcijanami innych Kościołów i wyznań móc podążać drogą do pełnej jedności Kościoła, której pragnie Chrystus, jego Założyciel.

(...)

Kościół poddany presji władzy świeckiej – doświadczenia Kulturkampf'u w Niemczech i ustawodawstwa o świeckości (Laïcité) we Francji (s.288 i nast.)

Odpowiem Waszej Eminencji, sięgając do oświadczenia, które napisałem dla pewnego dziennika katolickiego.

4 marca 1875 roku papież Pius IX wysłał do episkopatu Niemiec ważny list apostolski. Oznajmił w nim uroczyście, że biskupi niemieccy uznali dogmat o nieomyślności i prymacie jurysdykcyjnym papieża za całkowicie zgodny z definicjami Soboru Watykańskiego I. Korespondencję poprzedziła „depesza cyrkularna” kanclerza Niemiec Bismarcka, w której za pomocą przerażająco błędnej interpretacji prymatu papieskiego próbował on usprawiedliwić brutalne prześladowania niemieckich katolików w ramach tak zwanego kulturkampf'u.

Zgodnie ze słowami ojca świętego biskupi, odpowiadając Bismarckowi, wyjaśnili przejrzyście, że „w atakowanych orzeczeniach nie ma niczego nowego lub czegoś, co dokonywał zmiany w dawnych stosunkach i co mogłoby dostarczyć komuś pozoru dla powodowania wstrząsu

w Kościele”²⁶. Do zrozumienia tych wydarzeń potrzebna jest jednak znajomość duchowych korzeni niemieckiego kanclerza i nacjonalistycznych wojowników kulturkampfu. Choć wyrzekli się oni już religijnych treści reformacji, trwali w przekonaniu, że papież i sobór przedkładają swoje nauczanie ponad słowo Boże, zagrażają bezpośredniej relacji wiary i sumienia chrześcijanina z Bogiem oraz jako ciało obce stają między obywatelem a państwem, choć skądinąd właśnie to ostatnie uzurpowało sobie prawo do władzy totalnej, niezależnej nawet od naturalnych zasad moralnych.

Porównywalny charakter do kulturkampfu Bismarcka miała walka liberałów z Kościołem we Włoszech, prowadzona pod pretekstem zwalczania nie wiary, a klerykalizmu. W działaniach rządu Émile’a Combesa – notabene byłego kleryka seminarium – który poprzez ustawę o rozdziale Kościołów i państwa²⁷ podniósł laicyzm do rangi ideologii państwowej we Francji²⁸, odnajdujemy te same „liberalne” motywy walki z nadprzyrodzonym objawieniem jako źródłem chrześcijaństwa. W imię wolności religii liberalne rzekomo państwo domagało się najwyższej władzy również nad osądem prawdy swoich mieszkańców. Bóg jako autorytet stojący ponad prawem państwowym zagradza drogę do zdobycia władzy nad świadomością i przekonaniem rządzących. Odnośnie do tego tematu mogą tylko polecić książkę Manuela Borutty *Antikatholizismus. Deutschland und Italien im Zeitalter der europäischen Kulturkämpfe* (Antykatolicyzm. Niemcy i Włochy w dobie

²⁶ Pius IX, List Apostolski *Mirabilis illa constantia* do biskupów niemieckich z 4 marca 1875 r., w: *Breviarium Fidei*, dz. cyt., s. 272

²⁷ *Religion und Laizität in Frankreich und Deutschland im 19. und 20. Jahrhundert. Religions et laïcité en France et en Allemagne aux 19e et 20e siècles*, red. J.-P. Cahn, H. Kaelbe, Stuttgart 2008. Patrz także Grzegorz Kucharczyk, „Kielnią i cyrklem. Laicyzacja Francji w latach 1870-1914”, *Frona* 2006 (przyp. red.)

²⁸ Patrz także „W 1902 r. wybory wygrał Blok Lewicy. Émile Combes, niedoszły ksiądz zwany małym ojcem (*Le Petit Pere*), został premierem. Jako nieprzejednany wróg katolicyzmu pod hasłem „wyzwolenia republiki spod dominacji Rzymu” rozpoczął kulminacyjną krucjatę przeciw Kościołowi.

Powołano wówczas komisję do spraw separacji Kościołów i państwa oraz wypowiedzenia konkordatu. Jej czołową postacią został nowo wybrany poseł Aristide Briand (1862–1932; wielokrotny premier, laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 1926 r. za traktaty w Locarno). Pomimo intensywnej kampanii prasowej Unii stowarzyszeń kultowych propagującej dopuszczenie oświatowej działalności Kościołów w burzliwej parlamentarnej debacie wszystko przepadło. Pozwoliło to zamknąć ponad 1700 szkół prowadzonych przez zakony męskie i blisko 3000 przez żeńskie. Likwidując szkolnictwo kościelne, podporządkowano całą oświatę republice. W 1904 r. zabraniając stowarzyszeniom religijnym nauczania, zobowiązano je też do zamknięcia szkół w ciągu dekady. Liczby obrazują skalę zjawiska. W 1875 r. w 12 tys. szkół katolickich liczba uczniów była porównywalna do uczących się w placówkach publicznych – 2,5 mln. W 1913 r. szkół katolickich pozostało 300. Na czas I wojny światowej zawieszono przepisy, zgadzając się nawet na opłacanie tych placówek z budżetu duszpasterstwa wojskowego. Na linii Paryż–Watykan doszło też do kryzysu w wymiarze międzynarodowym. Powodem była wizyta prezydenta Francji Émile’a Loubeta w Rzymie i spotkanie z Wiktorem Emanuelem III (1904 r.) Papież, nie uznając likwidacji państwa kościelnego, nie krył oburzenia i zerwał stosunki dyplomatyczne z III Republiką.

Upadek Combesa na skutek afery fiskalnej (ujawniła, że Ministerstwo Wojny dyskredytowało awanse oficerów podejrzanych o klerykalizm, notując ich nazwiska na specjalnych karteczkach, tzw. fiskach) nie zatrzymał procesów będących politycznym środkiem na uspokojenie nastrojów społecznych po aferze Dreyfusa. Będącą kwintesencją myśli liberalno-republikańskiej ustawę w sprawie separacji Kościołów i państwa przyjęto w 1905 r. Zagwarantowała ona wolność wyznania w duchu rewolucji 1789 r. Zachowując wolność sumienia i kultu, nowe prawo podkreślało całkowicie świecki charakter republiki – państwo nie ingeruje w sferę religii, a Kościół nie wykonuje żadnych funkcji publicznych.

Pius X potraktował ustawę jako jednostronne zerwanie konkordatu, dodatkowo antykościelne nastroje podsycali francuscy urzędnicy, stosując praktyki dyskryminacyjne. Normalizacja nastąpiła po roku 1908, kiedy to premier G. Clemenceau zdecydował, że upaństwowiony majątek kościelny zostanie zwrócony nieodpłatnie katolikom – świeckim stowarzyszeniom religijnym.” Źródło: Budzanowska, Anna, Francuska koncepcja sekularyzacji. We Francji proces laicyzacji struktur państwa zainicjowała rewolucja 1789 r., Rzeczpospolita, 01.04.2021 <https://www.rp.pl/historia/art8628291-francuska-koncepcja-sekularyzacji>

europejskiego kulturkampfu)²⁹ . Opisuje ona wewnętrzną sprzeczność liberalizmu, który z jednej strony walczył o wolność, a z drugiej – uzurpował sobie monopol na prawdę.

Dla jego zwolenników nie podlegało dyskusji, że papież, powołując się na swój autorytet, w sposób arbitralny przedkłada Kościołowi, a tym samym obcym obywatelom, do wierzenia prawdę, których nieprzyjęcie skutkuje ekskomuniką, a nawet utratą życia wiecznego. W reakcji na całkowicie nieadekwatną interpretację pełni władzy duchowej (plenitudo potestatis) jako absolutnej suwerenności papieża wobec wspólnoty wierzących i prawa do żądania absolutnego posłuszeństwa niemieccy biskupi podkreślają „niezmienność ustroju Kościoła, który we wszystkich istotnych aspektach zasadza się na nakazie Boga i dlatego nie podlega żadnej ludzkiej samowoli” (DS 3115)³⁰. Wynika z tego, że „Urząd Nauczycielski Kościoła związany jest treścią Pisma Świętego i Tradycji oraz wcześniejszymi wypowiedziami doktrynalnymi Magisterium” (DS 3116). Duchowa władza Urzędu Nauczycielskiego przejawia się w tym, że może on w wolności, bez ingerencji jakiegokolwiek władzy doczesnej (wolność religii) domagać się posłuszeństwa wiernych treściom objawienia (nieomyślność). Odzwierciedla to zależną i służebną rolę papieża oraz biskupów wobec słowa Bożego w jego historycznej obecności i pełni w Jezusie Chrystusie, wcielonym Słowie.

(...)

Chrześcijańska i materialistyczna koncepcja człowieka i jej konsekwencje (s.101 i nast.)

Ktoś, kto nie wierzy w istnienie Boga osobowego w sensie objawienia, nie jest z pewnością automatycznie amoralny. Od zawsze uznawaliśmy etykę naturalną. Wynika to z nauczania Kościoła katolickiego o grzechu pierwotnym oraz jego następstwach osobistych, społecznych i materialnych. Pomimo utraty łaski nadprzyrodzonej i wspólnoty życia z Bogiem człowiek zachował pewną zdolność do poznawania prawdy i czynienia dobra oraz poczucie odpowiedzialności moralnej wobec wyższej instancji. Pod tym względem antropologia katolicka w sposób fundamentalny różni się od protestanckiej, co wpływa na pogląd o zasięgu i głębi odkupienia.

Zaprzeczanie istnieniu grzechu pierwotnego przez Jeana- Jacques’a Rousseau i jego jakobińskich uczniów wiąże się z ich wyobrażeniem o zdrowej naturze, w którą człowiek został wyposażony w chwili stworzenia, ale która uległa zepsuciu wraz z przejściem od istoty naturalnej do istoty kulturowej za sprawą stosunków społecznych. Notabene na początku dziejów nie stoi umowa społeczna. Zanim ludzie zaczynają występować wobec siebie w stosunkach prawnych i zawierać umowy, są już przecież połączeni naturalnymi więzami. Są dla siebie mężem i żoną, rodzicami i dziećmi, dziadkami, braćmi i siostrami, krewnymi, kolegami z podwórka i przyjaciółmi. To struktury społeczno-polityczne są dla człowieka, a nie na odwrót. Wiodącą dyscypliną naukową nie może być socjologia, a jedynie antropologia filozoficzna i teologiczna. Świadomość wzajemnej solidarności i odpowiedzialności – jednym słowem: miłość – uczyniła z ludzkości wspólnotę losu na długo, zanim ukształtowała się wtórna, instrumentalna wspólnota państwa. W idealnym modelu i w jednym, i w drugim wymiarze wszyscy na miarę swoich talentów wspólnie odpowiadają za całość.

Grzech rodzi się z wolnej woli, a nie z ułomności natury cielesnej i wadliwego rozwoju społecznego człowieka. Nie istnieje taka natura duchowo-cielesna, która nie byłaby związana z osobą odpowiedzialną przed innymi oraz Stwórcą i Ojcem w niebie. Człowiek jako osoba ponosi

²⁹ Göttingen 2008.

³⁰ Wspólna deklaracja biskupów niemieckich, styczeń-luty 1875 r.: [Denzinger](#), n. 3112-3113, patrz także [PRYMAT NASTĘPCY PIOTRA W TAJEMNICY KOŚCIOŁA. Uwagi Kongregacji Nauki Wiary](#)

odpowiedzialność za dobro i zło, które czyni. Jego duchowa autonomia przejawia się właśnie w tym, że nie jest wydany na pastwę z góry pisanej mu klęski, własnej przyrodzonej słabości. Autonomia nie oznacza tutaj bynajmniej prawa do czynienia tego, co tylko zechcę, co mi się podoba i co wydaje się dla mnie dobre, ale gotowość do czynienia dobra dla samego dobra.

Fundamentalna różnica pomiędzy antropologią chrześcijańską a naturalistycznymi nowożytnymi wizjami człowieka łącznie z marksizmem polega na tym, że ta pierwsza uznaje człowieka za osobę. Pod względem ontologicznym i etycznym traktuje go jako niepodzielną jedność, a nie tylko wypadkową jego doznań, stosunków społecznych i nieuświadomionych przeżyć duchowych. Wskutek grzechu pierwotnego i swoich osobistych grzechów człowiek nie stracił swojej pierwotnej natury, lecz nie może jej używać tak, by służyła jego dążeniu do prawdy i miłości. Rzecz ma się z nim tak, jak ze sparaliżowanym nad sadzawką Betesda otoczoną pięcioma krużgankami. Człowiek ten czołgał się do wody, która miała moc uzdrawiania, ale nigdy nie zdążał. Zawsze był ktoś, kto wchodził przed nim. W takiej właśnie sytuacji Jezus, boskie Słowo prawdy i miłości, mówi do niego: „Wstań, weź swoje nosze i chodź!” (J 5, 8). Zraniona natura człowieka natychmiast zostaje uzdrowiona i mężczyzna odchodzi wolny, z pokojem w sercu.

Teologia katolicka i reformowana stwierdzają zgodnie, że wewnętrznie zintegrowana, doskonała kondycja, którą człowiek był obdarzony na początku dziejów, uległa dezintegracji za sprawą wolnej woli. Nie możemy ani stworzyć się na nowo, ani zbawić o własnych siłach. Pozostajemy uwikłani we wszystkie negatywne skutki naszych uczynków, wpływające na nasz wizerunek własny oraz relację ze światem materialnym i środowiskiem społecznym. Jednak łaska i miłość Boża w Chrystusie wybawia, wynosi i wyzwala człowieka, obdarzając go nową tożsamością we wspólnocie z Bogiem i bliźnimi.

Wbrew głoszonym od czasu oświecenia tezom antropologii liberalnej i socjalistycznej człowiek nie jest wypadkową biologicznych oraz społecznych warunków życia, lecz osobą. Społeczeństwo ani nie jest wszystkiemu winne, ani też – choćby było najlepsze – nie może go zbawić. Człowieka będącego w stanie łaski uświęcającej otaczający świat nie może zniewolić, zmieniając go w marionetkę ślepej ewolucji świata ożywionego lub pozbawiony osobowości egzemplarz swojej klasy społecznej. Obdarzona godnością stworzenia na obraz i podobieństwo Boże osoba ludzka wie, że pozytywne i negatywne warunki jej historycznej egzystencji są tylko środowiskiem udzielania odpowiedzi na powołanie do najwyższej formy samorealizacji w miłości, która „nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 8). Poprzez miłość człowiek osiąga doskonałość w Bogu, bo On w swojej naturze i sposobie istnienia „jest miłością” (1 J 4, 8.16).

Kto stwierdza, że dobre jest to, co służy jemu, jego narodowi lub jego klasie, nie może stworzyć etyki odpowiedzialności. Moralność ma zawsze charakter uniwersalny, ponieważ wszyscy ludzie są z natury równi i złączeni z losem całej ludzkości. Radykalny ateizm w duchu Lenina, Stalina, Hitlera i tysięcy ich współników nie był wypadkiem przy pracy w historii niewiary w Boga, a jego przedstawiciele na pewno nie można oskarżać o sprzeniewierzenie się własnym zasadom. Z tego powodu nie można wytykać chrześcijanom krucjat, inkwizycji i papieży renesansu, ponieważ nie są to rzeczywiste paralele. Istotne jest to, czy wnioski, które wyciąga się z własnych zasad, są z tymi zasadami zgodne, czy im przeczą. W ostatecznym rozrachunku w tej konfrontacji duchowej decyduje wizja człowieka.

Ateizm w kontekście historii myśli filozoficznej. Stosunek Kościoła do ateizmu w świetle nauczania Soboru Watykańskiego II (s. 136 i nast.)

Ateistyczne przekonanie, że rozwój myśli ludzkiej, oszałamiający postęp nauk przyrodniczych i technologii oraz globalna digitalizacja wiedzy prowadzi do całkowitego immanentyzmu i sekularyzmu,

ignoruje fakt, iż człowiek wciąż na nowo musi i chce się mierzyć z egzystencjalnymi pytaniami o swoje pochodzenie i cel. Pytanie o sens istnienia i cel naszej egzystencji nie mogą zatem zostać odrzucone przez pozytywistów jako bezsensowne, a w związku z tym na zawsze uciszone³¹. W swojej książce *Der letzte Gottesbeweis* [Ostateczny dowód na istnienie Boga] filozof Robert Spaemann zauważył: *Nauka nie przedstawiła dotąd ani jednego poważnego argumentu przeciw prawdziwości pogłoski o istnieniu Boga; argumenty takie próbowano wysuwać wyłącznie w imię tak zwanego światopoglądu naukowego, scjentyzmu, czyli tego, co Wittgenstein określił mianem nowoczesnego zabobonu. Nowożytna nauka polega na badaniu uwarunkowań. Nie zadaje pytania o to, czym dana rzecz jest i dlaczego istnieje, lecz o warunki jej powstania. Tymczasem istnienie, bycie sobą, jest procesem emancypacji od tych warunków. W badaniach immanentnych uwarunkowań tego świata ze swej definicji nie może się pojawić to, co bezwarunkowe, czyli Bóg, podobnie jak projektor w filmie. [...] Alternatywą nie jest więc wiara w Boga albo świat podlegający naukowemu objaśnieniu, lecz wyłącznie wiara w Boga albo rezygnacja ze zrozumienia świata i zwątpienie. [...] Wiara w Boga jest wiarą w przyczynę świata, która sama nie jest pozbawiona przyczyny, a więc irracjonalna, lecz jako „światło” pozostaje dla siebie przejrzysta i stanowi swoją własną przyczynę³².*

Nie chodzi tutaj o szczegółową kwestię czy pierwszeństwo należy się podejściu transcendentálnemu bądź ontologicznemu lub czy nierozłączność autotranscendencji i transcendencji świata sugeruje rozumowi, by w akcie poznania dokonał syntezy obu punktów wyjścia. Oba te spojrzenia wskazują na Boga albo jako absolutnego ducha, nieskończoną świadomość siebie, albo jako na byt, który istnieje dzięki sobie i nie potrzebuje żadnej innej przyczyny swojego urzeczywistnienia (*ipsum esse per se subsistens*). Mówiąc w teologii filozoficznej o rozumie jako o miejscu otwarcia się na pytanie o Boga, mamy na myśli nie rozum instrumentalny czy czystą inteligencję, stanowiącą strategię przeżycia, w której według Nietzschego nie różnimy się istotnie od „przemysłnych zwierząt”. Pojęcie rozumu oznacza „zdolność człowieka do przekraczania siebie i swojego otoczenia oraz odnoszenia się do rzeczywistości, która ma względem niego charakter transcendentny. [...] Wierzyć, że istnieje Bóg, to uznawać, że nie On jest naszą, lecz my jesteśmy Jego ideą”³³.

Tytułem wyjaśnienia chciałbym już w tym miejscu, świadom wszelkich wewnętrznych związków między filozoficznym i teologicznym poznaniem Boga, wskazać na pewną istotną różnicę tych dwóch perspektyw. Na podstawie objawienia Bożego możemy powiedzieć nie tylko, że Bóg jest Duchem absolutnym oraz bytem istniejącym w sobie i dla siebie. Dla wierzących w Niego chrześcijan najwyższą rangę ma odkrycie, że Bóg jest miłością (zob. 1 J 4, 8.16) we wspólnocie Ojca i Syna, i Ducha. Za pomocą rozumu możemy dojść do stwierdzenia, że Bóg jest Tajemnicą i Go nie znamy, jednak dzięki samoobjawieniu może On, kiedy tylko zechce, dać się nam poznać w Słowie i pokochać w Duchu Świętym (zob. De pot., q. 7, a. 5, ad. 14)³⁴.

³¹ Dogłębnej analizy sytuacji umysłowej i religijnej w naszej epoce dokonał Charles Taylor w pracy, *A Secular Age*, Cambridge (Mass.) 2007

³² Spaemann Robert, *Der letzte Gottesbeweis. Mit einer Einführung in die großen Gottesbeweise und einem Kommentar zum Gottesbeweis Robert Spaemanns von Rolf Schönberger*, München 2007, s. 11.

³³ Także s. 20

³⁴ 5 Zob. św. Tomasz z Akwinu, *Kwestie dyskutowane o mocy Boga*, t. 4, O prostocie Bożej istoty. O tym, co odwiecznie relacyjnie orzeka się o Bogu, red. M. Przanowski, J. Kielbasa, tłum. M. Przanowski i in., Kęty–Warszawa 2010, s. 173. 6 Zob. trafną analizę autorstwa A. Kisslera, *Der aufgeklärte Gott. Wie die Religion zur Vernunft kam*, München 2008.

Nowożytne odejście od Boga z całym spektrum postaw, począwszy od depersonifikacji Stwórcy w panteizmie i deizmie poprzez pełen rezygnacji agnostycyzm po agresywny neoateizm, uznający każdą religię za szkodliwą i zwyciężenia³⁵, ma zasadniczo dwa źródła.

Źródła ateizmu

Pierwszym z nich jest filozoficzna teoria poznania, zawężająca – zwłaszcza u Kanta – zakres zastosowania rozumu metafizycznego do tego stopnia, że Bóg może w niej pozostać wyłącznie jako ideał czystego rozumu lub postulat rozumu praktycznego, czyli etycznego. Wskutek tego teologia jako nauka staje się zbędna.

Drugim źródłem, związanym z pierwszym, jest tak zwany światopogląd naukowy. Ukształtował się on w nowoczesnych naukach przyrodniczych, które wprawdzie metodologicznie wychodzą od rzeczywistości policzalnej empirycznie i opisywalnej matematycznie, a więc do logicznej struktury materii, jednak następnie w połączeniu z monistycznym materializmem redukują wszelkie poznawalne formy istnienia do tego, co jest dostępne zmysłom i doświadczeniu. Wiedza jako poznanie sfery materialnej jest przeciwstawiana wierze jako poznaniu Boga dążącemu do odkrycia sensu. Paradoksalną konsekwencją tego podejścia jest fakt, że wiedza zamienia się w wiarę (w postaci wiary w naukę i postęp), a wiara, która ze swojej natury jest relacją przeżywaną w wolności polegającą na osobowym poznawaniu Boga, zostaje zredukowana do poziomu wiedzy o materii. Wskutek tego Bóg staje się niezbędną lub zbędną hipotezą, uzasadniającą istnienie i celowość procesów, które zachodzą w przyrodzie (Bóg jako zegarmistrz świata, inteligentny projektant natury czy programista ewolucji).

Pozytywizm jako „światopogląd naukowy” skutkuje redukcjonistyczną wizją natury człowieka: człowiek nie jest w nim niczym innym niż materią, maszyną, zwierzęciem. Jego mózg nie jest niczym innym niż swoistym komputerem, który kiedyś przewyższy sztuczna inteligencja. Człowiek jest – jak twierdzą zwolennicy tej koncepcji – jedynie jednym gatunkiem z wielu, z typową skłonnością do wynoszenia się ponad inne. Niektóre zwierzęta ze względu na wyższą inteligencję górują więc nad człowiekiem chorym umysłowo, płodem czy małym dzieckiem, które jeszcze nie umie liczyć.

Oczywiste było, że w takiej sytuacji etyka opierająca się na rozróżnieniu między dobrem i złem zostanie zastąpiona przez kategorie użyteczności i celowości oraz weryfikowalności empirycznej. W dziele *System przyrody* (1770) Paul-Henri d'Holbach wyjaśnił empiryczny naturalizm istnieniem odwiecznej, samowystarczalnej materii. Według tego światopoglądu materia w procesie ewolucji świata ożywionego sama nadaje sobie formę poszczególnych gatunków i organizmów wyłącznie zgodnie z prawami mechaniki oraz – jak należałoby dziś dodać – biologii i chemii. Życie i świadomość człowieka stanowią w tym ujęciu jedynie wyższe formy samoorganizującej się materii. Ideowe treści świadomości, takie jak idea Boga czy imperatywy moralne, są wyłącznie wytworami sfery zmysłowej lub projekcjami woli przeżycia. Idee naszego rozumu nie mają w związku z tym żadnego odzwierciedlenia w rzeczywistości poza materią i ewolucją. Są one albo nieprzewycięzonymi w procesie rozwoju psychiki relikdami wczesnej fazy życia jednostki lub gatunku, albo – interpretowane zgodnie z teorią społeczno-polityczną – narzędziami sprawowania władzy przez Kościół lub państwo. Dopiero po przewyciężeniu blokad nakładanych przez metafizykę i religię objawioną – zwłaszcza chrześcijaństwo – człowiek zdobędzie niezafałszowaną świadomość swojej sytuacji. Uwolni się dzięki temu od zabobonu i fanatyzmu religijnego, za pomocą którego kler utrzymuje ludzi w ciemności

³⁵ Zob. trafną analizę autorstwa A. Kisslera, *Der aufgeklärte Gott. Wie die Religion zur Vernunft kam*, München 2008.

niewiedzy. Tolerancja na gruncie agnostycyzmu i relatywizmu zmiecie – w przekonaniu zwolenników powyższej koncepcji – zastygłe kościelne dogmaty wiary, zaś życie akcentujące zasadę przyjemności wyzwoli człowieka od mizantropijnej i wrogiej ciątu kazuistycznej moralności chrześcijańskiej.

Ludzie pozostający pod wpływem radykalnie krytycznego wobec religii światopoglądu oświeceniowego byli przekonani, że dopiero ateistyczna pedagogika społeczna uwolni ludzkość od wszelkiego zła i poprowadzi ją ku świetlanej przyszłości. Miejsce teonomii zajęła autonomia, miejsce teocentryzmu – antropocentryzm. Podobne konsekwencje wynikają z odkryć neurologii interpretowanych w duchu monistycznego materializmu. Jeżeli wszystkie, nawet najbardziej abstrakcyjne, procesy w ludzkim mózgu opierają się na mierzalnej energii, to umysł człowieka nie jest niczym innym jak przetwarzającym informacje komputerem. W takim ujęciu duch jest wyłącznie epifenomenem materii. Jego zwolennicy twierdzą, że w powiązaniu z biologią ewolucyjną neuropsychologia dowiodła niejako empirycznie, że człowiek ani nie jest wyposażony w umysł zdolny do transcendencji, potrafiący odróżnić prawdę od kłamstwa, ani też nie posiada woli, która w spontanicznej wolności mogłaby podążać za dobrem i unikać zła. O tym, co jest prawdziwe i dobre, za „ciemny lud” powinna decydować większość – a być może nawet mniejszość – oświeconych obywateli. Jak się sugeruje, należy tu za Rousseau rozróżnić między *volonté générale* („wołą powszechną”) a *volonté de tous* („wołą wszystkich”). W takim systemie partia, która ma zawsze rację, czy też jej „wódz”, wskazuje drogę ku szczęśliwej przyszłości – w razie potrzeby nawet wbrew woli większości, która wymaga jeszcze pouczenia. Można wysunąć tu zastrzeżenie: skoro nie ma ducha, to do kogo może jeszcze trafić ta teoria? Każde poznanie zakłada bowiem ontologiczną różnicę między jego podmiotem a przedmiotem, która występuje nawet w autorefleksji. Ja mogę oglądać się w lustrze, ale lustro samo się nie może oglądać.

Pozytywizm w naukach przyrodniczych, społecznych i historycznych oraz krytyczny racjonalizm odebrał rację bytu filozoficznej i teologicznej refleksji nad egzystencjalnymi pytaniami o źródło i cel istnienia człowieka. Taki wizerunek człowieka zamiast radości Ewangelii zasiewa jednak w sercach ludzi ziarno zbiorowej depresji. Jeden z twórców filozofii analitycznej, Bertrand Russell (1872–1970), wyraził powszechne poczucie braku transcendencji, charakterystyczne dla monistycznego naturalizmu, mówiąc o świecie jako „nieudanej próbie”, „jednej z faz rozpadu systemu słonecznego”³⁶. Odwołując się do wstrząsającego uczucia zagubienia człowieka w nieskończonej przestrzeni i czasie wszechświata, które opanowuje nas pod wrażeniem odkryć astrofizyki i badań nad ewolucją, Jacques Monod napisał: „Stare przymierze jest zerwane: człowiek nareszcie wie, że jest sam w obojętnym ogromie Wszechświata, z którego wyłonił się na skutek przypadku”³⁷. Jedynym wyjściem, które nam pozostaje, jest jak najlepsze wykorzystanie krótkiego czasu życia na ziemi, zanim popadniemy w wieczne zapomnienie. Poczucie nieobecności Boga w przygnębiającym bezkresie kosmicznej przestrzeni i czasu na naszej mikroskopijnej planecie odbija się echem w duszy człowieka, który w poczuciu beznadziei odrzuca swoją tragiczną egzystencję albo utrzymuje zmysły w ciągłym upojeniu, by zagłuszyć ból spowodowany przemijaniem.

Wstrząsającą konsekwencją tego egzystencjalnego nihilizmu są anonimowe pogrzeby, na które niestety decyduje się niejeden człowiek. A przecież wykorzystanie moich prochów jako gleby uczestniczącej w obiegu materii nie stanowi aktu miłości, zaś pogrążenie się w wiecznej anonimowości jest tylko absurdalnym wyrzeczeniem się godności dziecka kochającego Ojca w niebie. Biblijne doświadczenie Boga Izraela, który chroni i wyzwala swój lud, uprawnia do nadziei – Bóg mówi: „Nie

³⁶ B. Russell, *Dlaczego nie jestem chrześcijaninem*, tłum. A. Kurlandzka, Warszawa 1959, s. 14. 8 J. Monod, *Przypadek i konieczność*, tłum. J. Bukowski, Warszawa 1979, s. 113.

³⁷ J. Monod, *Przypadek i konieczność*, tłum. J. Bukowski, Warszawa 1979, s. 113.

lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś mój!” (Iz 43, 1). Choć chrześcijanie, patrząc z perspektywy historycznej, ponoszą współodpowiedzialność za utratę wiarygodności objawienia, ponieważ posługiwali się religią w celach społecznych i politycznych – jak choćby Kościół gallikański w ancien régime – bądź usiłowali podierać prawdy wiary przestarzałymi wyobrażeniami o świecie nauk przyrodniczych, to nie wyjaśnia to jeszcze teoretycznego zasięgu radykalnej immanentyzacji naszego postrzegania całej rzeczywistości.

Za prawdziwe źródło specyficznego typu ateizmu, który ukształtował się w kontekście zachodniego chrześcijaństwa i w gwałtownym sprzeciwie wobec niego, uważam poczucie, że napięcie między łaską a wolnością nie jest możliwe do przewyciężenia. Czy Bóg, będący wszystkim i działający zupełnie autonomicznie, pozostawiałby człowiekowi jeszcze przestrzeń wolności, czy też musielibyśmy sobie ją dopiero wywalczyć w starciu z potężnym Stwórcą?

Paradymatyczny dla zachodniej krytyki religii sformułowanej w duchu empiryzmu i sensualizmu w epoce od Davida Hume’a po Ludwika Feuerbacha i Zygmunta Freuda jest pogląd Bertranda Russella, że religia, a w szczególności chrześcijaństwo, stanowi wynik choroby związanej z lękiem. I judaizm, i chrześcijaństwo, i islam są w tym ujęciu religiami niewolników, bo wymagają bezwarunkowego posłuszeństwa. „Pojęcie Boga bierze swój początek w starodawnym wschodnim despotyzmie. Jest to pojęcie bezwarunkowo niegodne wolnych ludzi”³⁸.

Panie i Panowie, z całym szacunkiem, ale od kogoś, kto wygłasza takie radykalne stwierdzenia, można oczekiwać lepszej znajomości Biblii. Jak się ma do tych słów pamięć, że Bóg Izraela objawia się jako Wyzwoliciel swojego ludu z domu niewoli, którym był Egipt, oraz z niewoli babilońskiej? W perspektywie Nowego Testamentu wyzwolenie całego stworzenia „z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8, 21), stanowi owoc odkupieńczego aktu Chrystusa na krzyżu. Jego treścią jest uwolnienie człowieka od materialnego i duchowego cierpienia związanego z grzechem i obdarzenie go wolnością dziecka Bożego.

Bóg, którego odrzucają wspomniani myśliciele, jest tylko hipotezą idealistycznych spekulacji lub błędnego zastosowania nauki o łasce bądź ideą wypełniającą luki w teoriach nauk przyrodniczych, a nie żywym i miłosiernym Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba oraz Ojcem Jezusa Chrystusa, który obdarza nas swoim istnieniem i pragnie nas odnowić w swojej miłości. Jako katolik i teolog zadaję sobie pytanie, jak filozofowie francuskiego oświecenia, ukształtowani w wielkiej tradycji katolickiej, mogli odmalować tak groteskowy obraz chrześcijaństwa. Już deizm nie jest niczym innym niż żałosną karykaturą Boga i Ojca Jezusa Chrystusa. W ostatecznym rozrachunku nienawiść wobec Boga, wiary i wspólnoty wierzących we wszystkich odmianach nowożytnego ateizmu można wyjaśnić chyba tylko zawiedzioną miłością.

Podejście do ateizmu w konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym

W konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* Sobór Watykański II dokonał systematyzacji poszczególnych form i takich właśnie deformacji realnie istniejącego ateizmu. Wierze, że Bóg jest celem i źródłem człowieka oraz świata, ateizm przeciwstawia przekonanie, że to człowiek jest sam dla siebie źródłem i celem. Człowiek – jak twierdzą ateści – sam może i powinien stworzyć się oraz zbawić. Dlatego musi się on uwolnić od wszelkich zależności wynikających z faktu bycia stworzonym, sam określić swoje uwarunkowania umysłowe i psychiczne niczym demiurg oraz uformować się w wymiarze fizycznym i społecznym. Religię, a więc odniesienie do Boga – niezależnie od formy historycznej – ateista uznaje za wyraz autoalienacji człowieka lub

³⁸ B. Russell, Dlaczego nie jestem chrześcijaninem, dz. cyt., s. 30 i nast.

środek umożliwiający utrzymywanie ludzi w ciemności niewiedzy. Religia to opium dla ludu. Odkupieniu Wydawnictwo Esprit 146 Jedność wiary według bogactwa Bożej łaski przeciwstawia się stworzony własnymi siłami raj na ziemi, który jednak dotąd człowiek mógł poznać wyłącznie jako piekło na ziemi. Lepiej zamieszkać z Matką Teresą w slumsach niż z „Ojczulkiem Stalinem” na Kremlu.

Postulatywny ateizm walczy z urojeniami, ślepy na fakt, że łaska Boża tworzy, podnosi i udoskonala ludzką wolność, albowiem istotą Boga nie jest czysta, egoistyczna siła, lecz miłość, która się bezinteresownie ofiarowuje. Jego wszechmoc wyraża się i jest przeżywana jako dar istnienia, przez który mamy udział w Jego życiu i poznaniu. Bóg niczego nie zyskuje i niczego nie traci, powołując nas do życia i wzbudzając w naszym sercu tęsknotę za zjednoczeniem z Nim. Bóg jest bowiem miłością.

Być może tym, co głęboko zachwiało wiarą człowieka nowożytnego w Boga miłości, był głęboki wstrząs spowodowany podziałem zachodniego chrześcijaństwa oraz straszliwymi wojnami religijnymi w Anglii, Francji, Niemczech, Szwajcarii i innych krajach; jednak obok urazy wywołanej błędnym poglądem, że łaska krępuje wolność i możliwość samostanowienia, postulatywny ateizm rodzi się z „woli mocy” i związanych z nią pretensji do samodzielnego decydowania o życiu i dobru. Ateistyczne ideologie polityczne od czasów rewolucji francuskiej po dziś dzień fascynują masy, ponieważ obiecują absolutną władzę nad naturą, historią, społeczeństwem, ba, najbardziej skrytymi myślami i sumieniami jednostek (stąd też obsesja kontrolowania i podsłuchiwania wszystkich za pośrednictwem tajnych służb).

Szanowni Państwo, na agresję wojowniczego i lekceważącego często prawa człowieka ateizmu, posiadającego wpływy w ośrodkach państwowych, akademickich i medialnych, Kościół nie odpowiada takimi samymi środkami. Ponieważ zgodnie z naszymi przekonaniem Bóg kocha również tych ludzi, którzy Go nie znają, a nawet odrzucają, należy poszukiwać odpowiednich narzędzi, by umożliwić człowiekowi dostęp do tajemnicy życia i miłości, która objawiła się nam w Bogu – Stwórcy, Zbawicielu i Odnowicielu. Takim środkiem zaradczym jest – jak to ujęto podczas Vaticanum II – „doktryna odpowiednio wyłożona” oraz „nieskażone życie Kościoła i jego członków” (GS 21). W odpowiedzi na pochopne i błędne sądy nowożytnego ateizmu sobór stwierdził:

Kościół utrzymuje, że uznanie Boga bynajmniej nie sprzeciwia się godności człowieka, skoro godność ta na samym Bogu się zasadza i w Nim się doskonalą: Bóg – Stwórca bowiem uczynił człowieka rozumnym i wolnym; lecz przede wszystkim człowiek powołany jest jako syn do samej wspólnoty z Bogiem i do udziału w Jego szczęściu. Kościół uczy poza tym, że nadzieja eschatologiczna nie pomniejsza doniosłości zadań ziemskich, lecz raczej wspiera ich spełnianie nowymi pobudkami. Natomiast przy braku fundamentu Bożego i nadziei życia wiecznego godność człowieka, jak to dziś często widać, doznaje bardzo poważnego uszczerbku, a zagadki życia i śmierci, winy i cierpienia pozostają bez rozwiązania, tak że ludzie nierzadko popadają w rozpacz. Każdy człowiek pozostaje wtedy sam dla siebie zagadnieniem nierozwiązanym, niejasno uchwyconym. Nikt bowiem nie może w pewnych chwilach, zwłaszcza w ważniejszych wydarzeniach życia, całkowicie uchylić się od powyższego pytania. Pełną i całkowicie pewną odpowiedź przynosi sam Bóg, który wzywa człowieka do głębszego zastanowienia się i pokorniejszego dociekania (GS 21).

Jest to jedyne wyjście z „dialektyki oświecenia” (Theodor W. Adorno i Max Horkheimer, 1944)³⁹, preradzającej się w despotyzm ideologii totalitarnych i dramat „humanizmu ateistycznego” (Henri de Lubac, 1950)⁴⁰. Prawdę tę może kwestionować tylko ktoś, kto ignoruje dramatyczne napięcia obecne we współczesnym świecie. Papież Franciszek często podkreśla, że na świecie już trwa trzecia

³⁹ Zob. T.W. Adorno, M. Horkheimer, Dialektyka oświecenia. Fragmenty filozoficzne, red. M.J. Siemek, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 1994.

⁴⁰ Zob. H. de Lubac, Dramat humanizmu ateistycznego, tłum. A. Ziernicki, Warszawa 2004.

wojna światowa. Mówiąc to, ma na myśli „globalizację obojętności” (zob. EG 52–75)⁴¹. W tym globalnym konflikcie stosuje się nie tylko działa i karabiny, ale i broń psychologiczną, taką jak fake newsy i kampanie hejtu w mediach społecznościowych. Pomyślmy choćby w wymiarze całej planety o wojnach domowych, zbrodniach ludobójstwa, zmuszaniu dzieci, kobiet i mężczyzn do niewolniczej pracy i ich wykorzystywaniu seksualnym, uchodźstwie i migracji milionów mieszkańców krajów trzeciego świata, głodzie i ubóstwie połowy ludzkości, nieprzeliczonej rzeszy młodych pozbawionych rodzinnego ciepła, troskliwego wychowania i szans zawodowych, dzieciach wychowujących się w rozbitych rodzinach, rozpasanym kapitalizmie, który wszystkich i wszystko poddaje dyktaturze użyteczności oraz zysku ekonomicznego, globalnym terroryzmie grup przestępczych i całych państw oraz świadomej destabilizacji systemów prawnych i podporządkowywaniu dobra wspólnego interesom wąskich grup.

Na te zjawiska nie są uodpornione nawet stare demokracje. A jakież zamęt w życiu Kościoła i harmonijnych relacjach członków Ciała Chrystusa wywołują sekciarstwo i mentalność plemienna! To ewidentne działanie tego, który nazywa się diabolos – burzyciel jedności. Każdemu patrzącemu człowiekowi rzuca się w oczy duchowy kryzys, który nasza cywilizacja – tak wydajna pod względem technicznym – przeżywa w epoce nowoczesnej i postnowoczesnej⁴².

Z powodu braku odniesienia do transcendencji epoka postnowoczesna zasadza się na ułomnym obrazie człowieka, którego fatalnym następstwem jest zwłaszcza desolidaryzacja i desocjalizacja. Jeśli człowieka redukuje się do produktu igrającej ze sobą materii lub konstruktu społecznego bądź uzależnia się jego wartość od uczestnictwa w sieciach społecznych i odprowadzania składek emerytalnych, to odziera się go z podmiotowości, z bycia osobą. W ten sposób czyni się bowiem z ludzi środek produkcji, władzy politycznej lub materiał do badań biologicznych. Za błyszczącą fasadą nowego wspaniałego świata kryje się bezmiar nędzy – samotności, izolacji, cierpienia duchowego, narastającej przemocy i brutalności, egocentryzmu, skupienia na własnych korzyściach, obsesyjnego dążenia do samorealizacji, zaniku fundamentalnej komunikacji w rodzinie.

Dyktatura relatywizmu

Szanowni Państwo, proszę mi pozwolić na jeszcze jedno spostrzeżenie dotyczące dyktatury relatywizmu. Wszelkie projekty zaprzeczające nieredukowalnej wyjątkowości człowieka jako osoby – czyli duchowości i nieśmiertelności duszy jako substancjalnej formy jego natury duchowo-cieleśnej znajdującej wyraz w historii i kulturze – odcinające go od jego fundamentalnej relacji z transcendentnym Bogiem i w ten sposób poddające go władzy absolutnej innego człowieka, przy wszelkich wzajemnych różnicach łączy jedno, a mianowicie: pogląd o relatywizmie prawdy. Zaprzeczanie obiektywnej prawdzie nie daje wolności, gdyż przeciwieństwem prawdy jest kłamstwo. Prawda nie jest źródłem nietolerancji, tak samo jak postulat sprawiedliwości społecznej nie prowadzi automatycznie do walki klas. Konsekwencją relatywizmu nie jest tolerancja oraz nawiązanie przez poznającego człowieka wolnej relacji z prawdą rzeczywistości i bytu, lecz – jak to słusznie zauważono – dyktatura tych, którzy roszczą sobie prawo do rozumienia praw rządzących światem lub uznają się za jedyne sprawiedliwych. Relatywizm sam sobie przeczy, przypisując sobie w sposób apodyktyczny absolutną rację, a zarazem negując istnienie i możliwość poznania prawdy poza nim samym.

Niewątpliwie istnieje wiele interpretacji świata i życia bez Boga. Jak jednak w konstytucji *Gaudium et spes* stwierdza Sobór Watykański II, w obliczu globalnego kryzysu politycznego, ekonomicznego, moralnego i religijnego „coraz liczniejsi stają się ci, którzy bądź stawiają zagadnienia jak najbardziej

⁴¹ 12 Tutaj i poniżej cyt. za: Ojciec Święty Franciszek, *Adhortacja apostołska Ewangelii gaudium. O głoszeniu Ewangelii w dzisiejszym świecie*, Kraków 2013.

⁴² 13 Por. dogłębne studium M. Fforde’a, *Desocialisation. The Crisis of Post-modernity*, Manchester 2009

podstawowe, bądź to z nową wnikliwością rozważają: Czym jest człowiek; jaki jest sens cierpienia, zła, śmierci, które istnieją nadal, choć dokonał się tak wielki postęp? Na cóż te zwycięstwa tak wielką okupione ceną; co może człowiek dać społeczeństwu, a czego się od niego spodziewać; co nastąpi po tym życiu ziemskim?” (GS 10). Kościół reprezentuje wizerunek człowieka, który oczywiście zawiera elementy pochodzące z tradycji judeochrześcijańskiej, ale w swoim pozytywnym i konstruktywnym charakterze wykazuje zbieżność z poglądami wielu ludzi dobrej woli oraz innych tradycji religijnych i etycznych, łącząc ich we wspólnotę działania. Patrząc racjonalnie, możliwa jest taka synteza odkryć nauk przyrodniczych oraz historycznych i prawd objawienia, by chrześcijanie oraz inni mieszkańcy tego świata nie musieli żyć w dwóch odrębnych światach duchowych. Przesłanie chrześcijańskie zawiera w sobie jednak jeszcze coś więcej – ewangelię miłości. Prawdą prawdy nie jest siła, lecz miłość. Władza bez służby, bogactwo bez hojności i eros bez agape nigdy nie napętnią serca człowieka. Chodzi o akceptację samego siebie i miłość do bliźniego, bo każdy z nas został wcześniej bezwarunkowo zaakceptowany i ukochany przez Boga.

Doświadczenie Boga jako sensu i celu życia człowieka kładzie kres dialektyce negatywnej oraz wszelkiemu bezsensowi historii świata. Tylko wiara w Boga może dać perspektywę obejmującą całą rzeczywistość, ponieważ stanowi ona udział w nieskończonej tajemnicy Boga, którą obecnie widzimy „jakby w zwierciadle, niejasno” (1 Kor 12, 12). Tajemnica Boga nie jawi się nam jako nieprzebytej labirynt, czarna dziura czy niekończąca się nicość. Nie, jest świetlistym bogactwem i czystą dobrocią. W jej świetle ukazuje się nam świat. Nie możemy jednak patrzeć prosto w słońce, choć wszystko widzimy w jego świetle.

W Liście do Rzymian św. Paweł piętnuje „bezbożność i nieprawość” ludzi, którzy „nakładają prawdzie pęta” i których nie usprawiedliwia nieznanomość Boga. Jest tak, bowiem od „stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła” (Rz 1, 19–20). Również poganie, którym nie zostały objawione przykazania Boże tak jak Żydom na górze Synaj, znają naturalne – czyli dostępne rozumowi – prawo moralne, ponieważ jest ono wypisane w ich sercach i na przemian ich oskarża lub uniewinnia (zob. Rz 2, 14 i nast.). Bóg pozostaje Tajemnicą, która nas przekracza. Jest podmiotem objawienia swojej chwały w dziełach natury i historii. Przemawia do nas osobiście przez proroków i wreszcie, w najpełniejszy sposób, przez swojego Syna. Możemy się do Niego zwracać w Credo i modlitwie. Kościół może o Nim mówić i dawać świadectwo w dialogicznym nauczaniu. W wyznawaniu trójjedynego Boga wyraża się *proprium christianum* – to, co swoiste dla chrześcijaństwa. To wiara w Trójcę Świętą odróżnia chrześcijaństwo od monoteizmu starotestamentowo-judaistycznego, koranicznego, a także spekulatywnego. Monoteizm unitarny nie może odmówić logiki trynitarnemu, ponieważ jego spójność wypływa z Bożej logiki miłości, objawiającej naturę Boga we wzajemnych relacjach trzech Osób – relacjach, które nie rozczłonkują natury Stwórcy, lecz urzeczywistniają ją w wieczności. Przekracza to zdolności ludzkiego poznania, które mimo to poprzez samoobjawienie Boga zyskuje analogiczny udział w Jego samopoznaniu w Słowie, które stało się naszym ciałem, oraz może się z Nim zjednoczyć w miłości Ducha Świętego. Dzieciństwo Boże w Chrystusie i przyjaźń z Bogiem w Duchu są ważnymi punktami odniesienia dla chrześcijańskiej wizji człowieka. Kościół wierzy, że wielkość tajemnicy człowieka może być w pełni zrozumiana dopiero w świetle Chrystusa i tylko w Nim nie przygniata nas zagadka bólu i śmierci. Pytanie o Boga stanowi dla współczesnego człowieka wyzwanie z pewnością intelektualne, ale jeszcze w większym stopniu egzystencjalne. W obliczu śmierci wiara staje przed ostatnim sprawdzianem. Lekarz towarzyszący w dniu 9 kwietnia 1945 roku trzydziestodwuletniemu Dietrichowi Bonhoefferowi w drodze na stracenie w obozie koncentracyjnym we Flossenbürgu tak opowiadał o skazańcu:

Przez uchylone drzwi jednego z pomieszczeń zobaczyłem pastora Bonhoeffera, jak przed zdjęciem obozowego pasiaka klęczy pogrążony w żarliwej modlitwie do swojego Pana. Ufność tego modlącego

*się, niezwykle sympatycznego, człowieka i jego pewność, że zostanie wysłuchany, do głębi mnie poruszyła. Również na miejscu stracenia odmówił krótką modlitwę, po czym odważnie wszedł na schody prowadzące na szubienicę.*⁴³

Jego ostatnie słowa przed śmiercią brzmiały: „To koniec, ale dla mnie to początek nowego życia”⁴⁴

⁴³ E. Bethge, Dietrich Bonhoeffer. Theologe – Christ – Zeitgenosse, München 1983, s. 1038

⁴⁴ Tamże, s. 1037.

ANEKS 3: GERHARD MULLER „PRAWDA. RAPORT O STANIE KOŚCIOŁA” – FRAGMENTY KSIĄŻKI⁴⁵

Gerhard Muller „Prawda. Raport o stanie Kościoła” – fragmenty książki, wydawnictwo AA, Kraków 2021

Fragmenty książki Gerharda Mullera „Prawda. Raport o stanie Kościoła”

Wiara rodziny Mullerów w trudnych czasach (s. 16 i nast.)

A więc wiara w rodzinie Müllerów była oczywistością, czymś normalnym, przynależącym do codzienności jak wszystko inne.

Można tak powiedzieć, choć oczywiście nie w ten sposób, jak gdyby dopełniało się rytów i odmawiało modlitwy w duchu bezmyślnego tradycjonalizmu. Miało się do czynienia z egzystencjalnymi wyzwaniem. Rodziców scharakteryzowałbym jako poważnych, pełnych ufności, na swój sposób spokojnych i radosnych w sercu. W głębi duszy czuli się pewni opieki Bożej. Wiem też doskonale, że w obliczu wielu okrucieństw i niesprawiedliwości inni utracili wiarę, sparaliżowani lękami egzystencjalnymi i konsternacją.

Przypomina ksiądz sobie szczególnie trudne wydarzenie?

27 lutego 1945 roku Moguncja stała się celem ciężkiego bombardowania. Zginęło wiele osób, między innymi paru dobrych znajomych moich rodziców. Było to coś na podobieństwo brutalnej utraty tego, co bliskie. Przypominam sobie, jak matka, podobnie jak i inni, musiała słuchać w „Odbiorniku ludowym” (niem. Volksempfänger) przemówień Hitlera i już jako 22-latką czuła, że coś jest nie tak. Te szaleńcze wrzaski i pogróżki pod adresem innych zdradzały głęboko antychrześcijańskie nastawienie zarówno jego, jak i jego siepaczy. Każdy chrześcijanin powinien mieć w uszach to upomnienie: „Umiłowani, nie dowierzajcie każdemu duchowi, ale badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków pojawiło się na świecie” (1J 4,1). Po czym poznaje się „ducha Antychrysta” (1J 4,3)? Z pewnością nie oceniając jego programy partyjne według miar i wartości Oświecenia, gdyż Szatan podaje się zawsze za anioła światłości (2 Kor 11,4) i zwodzi wielu. Niezawodne kryterium stanowi miłość. Wtedy też dało się omotać bardzo wielu profesorów i uczonych, znacznie przecież lepiej wykształconych i mających inne możliwości zdobycia orientacji. Postępem, jaki propagowano, zwiedziono wielu „duchem czasu”, obiecując lepszą przyszłość niż Kościół, którego czas miał się podobno zakończyć. W Noc Kryształową⁴⁶ ojciec uratował dziecko jednego z żydowskich kolegów z rąk kata, który zamierzał wyrzucić je z okna.

⁴⁵ Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej wyraża podziękowania tygodnikowi „Do rzeczy” za udzielenie zgody na przedruk artykułu [WIESZCZ POSTLUDZKOŚCI: DLACZEGO GLOBALIŚCI TAK OCHOCZO POLECAJĄ PISMA YUVALA NOAHA HARARIEGO I TRAKTUJĄ GO JAK ICH NADWORNEGO IDEOLOGA?](#), opublikowanego w „Do rzeczy” nr. 4/2023

⁴⁶ Noc kryształowa (niem. *Kristallnacht*, *Reichskristallnacht* lub *Reichspogromnacht*) – [pogrom Żydów w nazistowskich Niemczech](#), zainicjowany przez władze państwowe w nocy z 9 na 10 listopada 1938 r.

Dzięki Bogu nie pociągnięto go za to do odpowiedzialności, bo w małej wsi wszyscy się znali i nie odważali się (jeszcze) donosić na znajomych.

Rodzice nie dali się uwieść ówczesnym, „postępowym” hasłom?

Moi rodzice zachowali jeszcze żywą pamięć o Kulturkampfe⁴⁷, o którym opowiadali ich rodzice i dziadkowie, gdyż poniekąd przed wszystkim, co docierało ze strony władz w Berlinie, chroniła ich utwierdzona wiara. Wzorem, z którym się identyfikowali, był dla nich biskup Wilhelm Emmanuel Freiherr von Ketteler (1811–1877). Jego postać odsunęła w cień protestancko-liberalnych polityków, sprawujących wówczas władzę w Hesji i Palatynacie. Osobiście do teraz jestem dumny z faktu, że został on ordynariuszem Moguncji, gdzie dał podstawy katolickiej nauce społecznej, walczył o wolność Kościoła i w żadnej mierze nie ustępował przed nieuprawnionymi uzurpacjami ze strony państwa. I to nie na tle motywów socjalistycznych czy liberalistycznych, lecz w przekonaniu, że wolność religijna chroni chrześcijan i Kościół przed ingerencjami z zewnątrz, chcącymi dyktować nam, jak mamy żyć jako ludzie wierzący.

Panuje opinia, że każdemu przysługuje prawo włączenia się w całość społeczności z własnymi normami i przekonaniami. Stąd odwołujący się do Oświecenia liberałowie nie mogą rościć sobie prawa do rozumności, wskazującej wierzącym poślednie miejsce w prezentowanej przez nich wersji historii prądów intelektualnych. Takie ujęcie świadczyłoby bowiem o przesądności rozumu, niezdolnego wyjść poza skończoność oraz myślenie wolne od uprzedzeń. Również sceptycyzmowi i agnostycyzmowi nie przysługuje ostatnie słowo w kwestii, czy skończony rozsądek – jeśli nie sam z siebie, to przecież dzięki objawieniu nieskończonej mądrości Boga – można połączyć z prawdą na fundamencie wolności.

„Katolicki” kompleks niższości (s.62 i nast.)

To już nieomal automatycznie pociąga naszą uwagę ku ostrzeżeniu ze strony apostoła Pawła, że chrześcijanin nie powinien, nie wolno mu asymilować się ze światem. Tymczasem to, co Ksiądz Kardynał opisał jako czas po Soborze Watykańskim II, jawi jako masywne przystosowanie się i uzależnienie od niego. Nakreślił Ksiądz sytuację dotyczącą okresu posoborowego, kiedy to można odnieść wrażenie, jakoby Kościół w istotnych kwestiach pozwolił się zainfekować światową filozofią, sposobem myślenia i zagadnieniami. Czy mamy być może do czynienia z odejściem od wiary, spowodowanym przez kapłanów i duchownych, którzy poddali się inspiracji tej teologii?

Na pewien kompleks niższości teologia katolicka cierpi przede wszystkim w Niemczech oraz Europie Środkowej. Stan ten da się porównać z traumą, ponieważ cała narracja nowożytności co do „emancypacji Średniowiecza” – nie takiego, jakie faktycznie ono było, lecz jakie egzystuje w uprzedzeniach – została istotnie ukształtowana pod wpływem myśli protestanckiej i zsekularyzowanej. Pogląd ten wygląda następująco: w wiekach średnich ludzie żyli w uzależnieniu od autorytetu Kościoła

⁴⁷ Kulturkampf (niem. walka kulturowa) – nazwa określająca wydarzenia w Cesarstwie Niemieckim z lat 1871–1878, kiedy to kanclerz Otto von Bismarck usiłował doprowadzić do ograniczenia wpływów Kościoła katolickiego w państwie.

i pod uciskiem inkwizycji. Wolność przyniósł Luter, a jego myśl dopracowali i rozwinęli myśliciele protestanccy, Kant oraz Hegel. Dopiero oni odślonili prawdziwe chrześcijaństwo jako religię wolności i indywidualnego sumienia. W tej narracji katolickość to wsteczność i średniowieczność, myślenie metafizyczne, przywiązane i odwołujące się do filozofii greckiej, zamiast do historio-zbawczości i stojące w sprzeczności z naukami przyrodniczymi, stąd też nie będące w stanie uporać się z teorią ewolucji oraz postępową astrofizyką. Katolickości przypisuje się i zarzuca naiwne, przedoświeceniowe rozumienie prawdy. W dalszej kolejności twierdzi się, że w regionach katolickich panuje deficyt kształceniowy, podczas gdy protestancka północ miałaby być centrum wielkich reform i odkryć. Przedstawiony obraz cechuje swoista dwubarwność. Tu zacofane kraje katolickie, ciemne plamy, a tam oświecone, jasne protestanckie regiony.

Ten obraz odpowiada prawdzie?

W rzeczywistości wyglądało to oczywiście zupełnie inaczej, ale narracja będąca zlepkiem luźnych fragmentów da się dopasować do wielu stereotypów, stąd też znajduje się ją we wszystkich możliwych hasłach Wikipedii. To poniekąd zaoszczędza wiele czasu i trudu przy dogłębnym i zróżnicowanym oglądzie. Niemniej jednak kilkoma nośnymi hasłami, wygenerowanymi przez sterowaną opinię publiczną, nietrudno potem zaszachować wszelkich specjalistów od patrystyki, scholastyki czy historii kultury i filozofii.

Czy ten katolicki kompleks niższości ma swoje uzasadnienie?

Oczywiście, że nie, choć wielu jest takich, którzy dali się pociągnąć tej narracji i teraz błędnie twierdzą, że to my, katolicy, powinniśmy wreszcie nadrobić zaległości i zacząć naśladować innych. Niektórzy posunęli się nawet do wniosku: dogonimy nowożytność, pozbywając się balastu Ojców Kościoła, całej scholastyki, a nawet najnowszej katolickiej teologii do czasów Soboru Watykańskiego II, której nawet nie znają. W tym miejscu pojawia się światowe hasło o „koniecznej zmianie paradygmatów”. Ponieważ jednak Urząd Nauczycielski, tak jak to miało miejsce w przypadku deklaracji *Dominus Iesus*, na temat jedyności Chrystusa i Jego Kościoła, wciąż na nowo odwoływał się do prawdy obiektywnej, uznano, że trzeba się dostosować do mainstreamu, aby nie stracić kontaktu. I zaczęto poddawać tak ważne pozycje, jak bezwzględne prawo każdego człowieka do życia od poczęcia do naturalnej śmierci, nierozzerwalność małżeństwa czy komplementarność mężczyzny i kobiety, przechodząc do „małżeństw” jednopłciowych. Chce się należeć do grona tych, którzy postrzegają samych siebie jako reprezentantów postępu – cokolwiek miałyby to znaczyć, w odróżnieniu od duchowej dekadencji.

(...)

Odwrót od chrześcijańskiego obrazu człowieka i błędna koncepcja seksualności

Przeciwko temu błędowi jasno i wyraźnie swoje stanowisko wyraził już Jan Paweł II, rozwijając teologię ciała, w żadnym wypadku nie będącą czymś wczorajszym czy nieaktualnym. To ujęcie, w którym w

szczególności odbija się nauczanie Kościoła odnośnie do seksualności, prezentuje się jako niezwykle postępowe, mogąc sprostać wymaganiom człowieka zarówno dziś, jak i jutro. Etykę seksualną Kościoła, niezrozumianą i nierozumianą przez wielu, wielki Papież przełożył poniekąd na współczesność, usuwając przesłaniający ją woal wczorajszości. Dotyczy to także kwestii małżeństwa oraz ochrony życia.

Etyka seksualna oraz wyobrażenie o tym, czym właściwie jest małżeństwo, a zwłaszcza ochrona życia – wszystko to zależy w szczególności od tego, jaki przyjmujemy obraz człowieka. W antropologii nie chodzi o postępowość, modność czy wczorajszość, lecz o pytanie: kim jest człowiek? Co to jest prawda? Co właściwie odpowiada człowiekowi? Myślenie materialistyczne, że człowiek to nic innego jak zbiór atomów i molekuł, a nasz gatunek to produkt ewolucji, zachowuje poniekąd słuszość w sensie biologicznym, lecz nie ontologicznym. W tym jednowymiarowym ujęciu nie jest on niczym więcej jak maszyną, organizmem, niczym innym jak komputer. A przecież człowiek to coś więcej niż tylko suma części i aspektów, jakie da się odnieść niego. Człowiek to całość, duchowo-cieleśna jedność. To istota obarczona odpowiedzialnością i żądająca jej, istota odpowiedzialna w relacji do samej siebie, do bliźniego, a przede wszystkim do Boga. Człowieka nigdy nie można i nie wolno uczynić przedmiotem. Nie należy go także degradować, określając mianem „materiału”. Człowiek może dysponować kapitałem, lecz nie zostanie, użyjmy tego określenia, „zasobem ludzkim”, gdyż pozbawi go to tego, co w nim ludzkie. Jako chrześcijanom nie wolno nam tego nigdy zaakceptować. W świecie gotowym poświęcać żywych ludzi na rzecz własnych interesów i idei, „zamrażać” ich czy psychicznie wyniszczać, Kościół występuje obecnie w roli obrońcy człowieka i człowieczeństwa.

Czy nie czyni się tak w wypadku aborcji?

Dokładnie to dzieje się wtedy, kiedy mówimy, że człowiek poczęty w ciele matki staje mi na drodze, obciąża lub uniemożliwia moją karierę czy też stanowi obciążenie dla środowiska i całej planety. Tego rodzaju stwierdzenia przerażają, gdyż w gruncie rzeczy są one niczym deklaracja: nie mam ochoty przez kolejne dwadzieścia lat zajmować się potrzebującym pomocy, dorastającym człowiekiem i brać za niego odpowiedzialności. W takich sytuacjach nie mamy prawa decydować o życiu drugiego człowieka. Wielu twierdzi, że poczęta istota ludzka to jeszcze nie życie, że to nie prawdziwy człowiek. Tak jednak postępuje się wówczas, gdy chodzi o ustanowienie prawem bezprawia, tak dzieje się zawsze wtedy, gdy zawłaszcza się prawo decydowania o wartości innego życia. Handlarze niewolników usprawiedliwiali swoje postępowanie twierząc, że „czarnuchy” – jak pogardliwie ich określano, to nie prawdziwi ludzie. Rasizm także posłużył się zabójczym środkiem bezprawia. To wciąż ten sam sposób myślenia. Rozróżnia się pomiędzy życiem wartym życia (wartościowym) i życiem bezwartościowym. Silniejszy staje się sędzią, decydującym o losie słabszego.

Księżę kardynale, mówiąc, że próbując pójść w ślad za innymi, aby także móc stanąć na czele, Kościół katolicki wpadł w pułapkę, zapomina się o tym, że jako awangarda nigdy nie utracił on swojej wiodącej pozycji, a tylko pozwolił się zwieść. Jak odnowić katolicką samoświadomość, mocno nadwerżoną

niepotrzebnymi kompleksami niższości? Tu wspomnę o kwestiach małżeństwa, etyki seksualnej, ochrony życia, prawdziwości chrześcijańskiego obrazu człowieka. Nie może przecież dojść do tego, że Kościół katolicki orzeknie kiedyś: odrzucimy to wszystko, podobnie jak inni. Skoro istnieje prawda i to, co się przepowiada jest prawdziwe, to Kościół katolicki nie ma powodów do zdrady swojej misji. Relatywizuje się prawdę, żeby się „przypodobać”?

Możliwe, że wielu naprawdę wierzy w to, że aby osiągnąć ludzi, trzeba relatywizować prawdę. Dostrzegam pewien lęk u niektórych luminarzy Kościoła, zabierających głos na spotkaniach czy też w dyskursie społecznym, lecz obawiających przyczepienia im łatki egzotyczności czy zacofania. Biskupi powinni mieć na tyle siły, aby oprzeć się tego rodzaju sytuacjom, a także dysponować intelektem pozwalającym na przejrzanie tych podstępnych strategii. Obawa przed przedstawieniem jako „nie swojego”, nie jest chrześcijańskim kryterium.

Oczywistością powinna być rozpoznawalność chrześcijan również w przestrzeni publicznej, na przykład przez modlitwę i znak krzyża, przy czym zdaję sobie z sprawę z tego, że przyznanie się do Chrystusa przed innymi zakłada wielką ufność do Niego. Aktualność zachowały do dziś słowa Pawła: „Bo ja nie wstydę się Ewangelii, jest bowiem ona mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego” (Rz 1,16). Nieco dalej czytamy: „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Rz 1,17). Do Tymoteusza pisze on: „Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia. Nie wstydź się zatem świadectwa Pana naszego ani mnie, Jego więźnia, lecz weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii według mocy Boga! (2 Tm 1,7 nn.). Odnosi się to do wszystkich chrześcijan, a w szczególności do każdego sługi Bożego, pełniącego urząd kapłański. Jako chrześcijanie mamy obowiązek wyznawania naszej wiary, nie w celu prowokowania innych, lecz aby dawać czytelne świadectwo. Odnosi się to również od odpowiedzialnych za środki przekazu, media. Jeśli na spotkaniach redakcyjnych wszyscy włączają jednotorowość w myśleniu, wówczas trzeba wiele odwagi i duchowej siły, aby się nie poddać i zabrać głos w odniesieniu do ważnych pytań. To oczywiście wielkie wyzwanie, ale jako chrześcijanie musimy stawiać mu czoła wciąż na nowo. Gdy chodzi o podstawowe pytania związane z prawdą, nie można i nie wolno milczeć, gdyż pociąga to za sobą współwinę. Potrzebujemy odwagi jako obywatele i chrześcijanie. Społeczeństwo mające sprostać wymogom wolności człowieka, potrzebuje nieustraszonych i dzielnych ludzi.

Niemiej jednak powiedzieć trzeba, że słabość to także ludzkie zachowanie.

Zgadza się i widać to choćby w przypadku Piotra. Ten, na którym Chrystus chciał zbudować swój Kościół, zaparł się trzykrotnie Pana. Dobrze, że Ewangelie nie przemilczają tego faktu, gdyż ich relacja to nie usprawiedliwienie niewłaściwego zachowania, lecz upomnienie i wezwanie do oparcia się słabości w dawaniu świadectwa Chrystusowi i do odwagi w wierze. Pod tym względem przekaz zaparcia się Piotra spisano dla naszego pocieszenia i umocnienia, abyśmy wytrwali i oparli się pokusie.

To potwierdza także prawdziwość Ewangelii. Nie tuszuje się i nie przemilcza żadnej słabości.

W tym wypadku sprawy mają się zgoła odmiennie niż w wypadku dziejów faraonów czy zapisków z życia cesarzy rzymskich, gdzie wszystko gloryfikowano. Wyjawienie słabości uczniów, a także zaparcia się Piotra, dowodzi wiarygodności Ewangelii.

W 2002 roku papież Jan Paweł II mianował Księdza Kardynała biskupem ordynariuszem Ratyzbony. Z okazji przyjęcia sakry biskupiej 24 listopada 2002 roku z rąk kardynała Friedricha Wettera, wybrał Ksiądz prostą i poruszającą dewizę „Dominus Iesus” – Jezus jest Panem. Dlaczego?

To najstarsze wyznanie wiary w Chrystusa w Nowym Testamencie, z którego wykształciły się późniejsze formuły. To także identyfikacja konkretnego człowieka Jezusa z Bogiem, ukazującego się jako Pan i Zbawca Izraela w jego historii. Rozpoczynająca się od tych słów deklaracja Kongregacji Nauki Wiary odnośnie do jedyności Chrystusa i Kościoła, zirykowała naiwnych i niedoświadczonych dziennikarzy, którzy poczuli się wezwani do wszczęcia kampanii defamacyjnej (antyekumeniczna, tradycjonalistyczna, etc.), zapominając przy tym, że 95 tez Lutra również rozpoczynało się od słów Dominus noster Iesus Christus.

Kościół i pasterze (s.70 i następne)

Martin Lohmann: *Spoglądając obecnie na zagadnienia eklezjalne generujące problemy, nie da się nie przywoływać słów papieża Pawła VI, skarżącego się na to, że oto do Kościoła Bożego wdarł się dym szatana⁴⁸. Czy rzeczywiście, księżę kardynale? Czy Kościół na nowo powinien się nauczyć, co jest słuszne, a co nie, co jest dobre, a co złe? Czy nie powinno się skuteczniej i odważniej występować przeciwko tej aktywności Złego, która nie tylko nie jest niczym dobrym, lecz niesie ze sobą zniszczenie i chaos? Ponadto pociąga ona za sobą także odstępstwo od wiary: upadły anioł dąży przecież do tego, aby „ecclesia semper reformanda” nie miała zbyt długiego żywota.*

Kardynał Müller: To prawda. Zagrożenie związane z adaptacją czy asymilacją niesie ze sobą niebezpieczeństwo odstępstwa. **Już w czasach cesarstwa rzymskiego w środowisku chrześcijańskim dyskutowano o tym, czy wolno składać bożkom ofiary, zastrzegając sobie przy tym mentalny dystans chroniący przed wewnętrznym odrzuceniem wiary. Obecnie nie grożą nam fizyczne represje, lecz duchowa sytuacja prześladowania, posuwająca się aż do terroru psychicznego.**

Mamy bowiem do czynienia z inkwizycją gender, piętnującą każdego, kto odważy się wystąpić przeciwko temu projektowi, sprzecznemu ze zdrowym rozsądkiem. Nie chodzi w nim o równouprawnienie płci i godność kobiety oraz mężczyzny, lecz o zanegowanie cielesno-duchowej

⁴⁸ „Odnosimy wrażenie, że przez jakąś szczelinę wdarł się do Kościoła Bożego swąd szatana. Jest nim zwątpienie, niepewność, zakwestionowanie, niepokój, niezadowolenie, roztrząsanie. Brak zaufania do Kościoła. Natomiast darzy się zaufaniem pierwszego lepszego świeckiego „proroka”, wypowiadającego się przy pomocy prasy lub przemawiającego w jakimkolwiek ruchu społecznym i żąda się od niego formułek dla prawdziwego życia! Nie myśli się przy tym, że my te formuły już posiadamy!” (Paweł VI, homilia z dnia 29.06.1972).

jedności osoby ludzkiej w męskiej czy żeńskiej płciowości ciała. Mamy do czynienia ze skradającą się dyktaturą opinii czy wręcz z przymusem poglądów, szerzącymi się poprzez media i sięgającymi aż do organów wymiaru sprawiedliwości. Określone, słuszne oceny od razu się kryminalizuje. Demokracja podminowuje samą siebie, gdyż ogranicza się do sfery prywatnej wolność sumienia i wyznania, która także poddawana jest totalnej inwigilacji. Sytuacja staje się wyjątkowo problematyczna, kiedy biskupi jako najważniejsi publiczni reprezentanci Kościoła, kierowani fałszywymi względami, wzbraniają się czy unikają bycia świadkami prawdy przed „tymi, którzy sprzeciwiają się prawdzie, ludźmi o spaczonym umyśle, którzy nie zdali egzaminu z wiary. Ale dalszego postępu nie osiągną, bo ich bezmyślność będzie jawna dla wszystkich” (2 Tm 3,8 nn.).

Nie akceptuje ksiądz tak zwanej nauki gender?

To przecież żadna nauka. Ludzkość składa się z dwóch płci, odpowiadających stwórczej woli Boga. Męska czy żeńska płciowość to zdefiniowanie cielesne (biologiczne) oraz duchowo-osobowe, a nie konstrukt społeczny, w przeciwnym wypadku władza państwowa musiałaby ustanowić 60 rzeczników do spraw równouprawnienia, bo tylu byłoby potrzebnych. A przecież wiemy, bo to nie żadna tajemnica, że każdy człowiek bierze swój początek od rodziców, spłodzony przez ojca i poczynany przez matkę, a nie od dwojga konstruktów społecznych. Wręcz kusi stwierdzenie, że oto język, z którym mamy do czynienia, pochodzi od teoretyków spisku, oskarżających każdego, kto jeszcze – jak Kościół – wie i mówi o porządku stworzenia, o ucisk i ogłupianie ludzi, jak gdyby byli oni pozbawieni rozumu. Ostatecznie sięga się po krzykliwą, lecz intelektualnie nieuczciwą metodę: łąpać złodzieja!

Deficyt odwagi w Kościele

Czy niektórym odpowiedzialnym w Kościele zabrakło odwagi?

Tego oczywiście nikt o sobie nie powie, gdyż osoby tego pokroju uważają się za odważnych. Uznają za akt odwagi jednogłośnie z mainstreamem, pozwalając przy głośnym aplauzie komplementować się przed kamerami jako krytycznie myślący katolicy. Przy tym czują się prześladowani przez żądających i oczekujących od nich szczerego wyznania, określając ich mianem wstecznych i legalistycznie myślących faryzeuszy. To oczywiście absurd, ponieważ dysponujemy obiektywnym kryterium. Biskupów się nie sieje, nie przynależą do jakiejś kasty ani też nie dziedziczą swojej tożsamości. Przez przyjęcie sakry sam Duch Święty czyni nauczycielem wiary i uzdalnia do świadectwa dla Chrystusa.

Biskupi to głosiciele prawdy i sładzy słowa. Jeszcze jako kandydata wyraźnie i jasno zapytuje się kandydata do święceń, czy jest gotowy wyznawać i świadczyć Jezusa Chrystusa, prawdę i naukę Kościoła – i odpowiednio, bez lęku, przepowiadać. Liturgia święceń biskupich przewiduje także wyznanie wiary, stanowiące podstawowe kryterium misji. Wszystkie te elementy to nie tylko procedura, lecz poniekąd kwestia egzystencjalna, gdyż nie chodzi o kryteria subiektywne. Gdy niedawno któryś z biskupów pozwolił sobie na uwagę, że ponieważ ten czy tamten kandydat ubiera się staromodnie i nie nosi dżinsów, więc go nie wyświęci, to dał świadectwo o klerykalnym niezrozumieniu

samego siebie. Chrystus, owszem, konsekruje kapłana przez nałożenie rąk biskupa, lecz wybierając kandydatów należy odwołać się do obiektywnych kryteriów ich prawowierności, prowadzenia chrześcijańskiego życia oraz duchowych i etycznych kwalifikacji. Zgodność z konserwatywną czy progresywną linią ideologizującego zamiast wierzącego biskupa, nie stanowi żadnego kryterium dla seminarzystów.

Pojęcie Kościoła i zaangażowania Kościoła w świecie (s.79 i nast.)

Eminencjo, obserwując dzisiejsze media odnosi się wrażenie, jakoby Kościół był wszechobecny. Kojarzy się go z debatami, komentarzami politycznymi, wypowiedziami w kwestiach życia publicznego, kampanią przeciwko populizmowi, a zwłaszcza z określonymi kierunkami czy tendencjami w życiu społecznym. Czy to jest Kościół, albo inaczej, co to właściwie jest Kościół? Czy to coś na podobieństwo stowarzyszenia z prawem głosu na niwie polityki? O biskupach powiedziano, że skandal z nadużyciami seksualnymi ma coś wspólnego z DNA Kościoła. To nieco osobliwe stwierdzenie, bo przecież DNA Kościoła wiąże się z Jezusem Chrystusem, czyż nie? Czym jest Kościół? Czego powinien nauczyć się sam o sobie? Jak powinien on prezentować sam siebie?

Pojęcie „Kościół” nie wzięło się znikąd, lecz ma swoje ugruntowane znaczenie. W Starym Testamencie odnosi się ono do zgromadzenia Ludu Bożego – powołanego do słuchania słowa Bożego oraz głoszenia chwały i oddawania Bogu czci, co nazwano następnie liturgią. Jezus użył go względem Piotra. „Ty jesteś Piotr, czyli Skala i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielnego go nie przemogą” (Mt 16,18). W dniu Zielonych Świąt, po wylaniu Ducha Świętego grono uczniów Chrystusa występuje przed światem jako wspólnota wiary i liturgii, w ukonstytuowaniu apostołskim, i jest w Nim „niejako sakramentem i znakiem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (*Lumen gentium* 1).

Ecclesia oznacza bycie powołanym, wezwanym.

Ecclesia to lud Boga Ojca powołany z wielu narodów. To Ciało Chrystusa oraz świątynia Ducha (*Lumen gentium* 4). Aby móc wypełnić swoje uniwersalne posłannictwo, Kościół uczestniczy w misji Syna, a także Ducha do świata; głosi wszystkim ludziom Dobrą Nowinę, uczy ich zachowywać to, co Jezus nakazał, udziela im chrztu w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Została mu obiecana obecność Chrystusa aż do końca czasów, Kościół to Christus presens, Chrystus w swojej działającej, czynnej obecności, który jako zmartwychwstały Pan żyje u Ojca w niebie, a także na ziemi, w sakramentalnej wspólnocie wierzących, ufających i modlących się, miłujących Boga i bliźnich (Mt 28,16-20). Zjednoczony mocą Ojca, Syna i Ducha Świętego Kościół odzwierciedla tę jedność i wspólnotę poprzez jednomyślność nauczania, życia sakramentalnego, wspólnotę, modlitwę i sakramenty, a także swój sakramentalny charakter.

Innymi słowy, jako widzialna rzeczywistość, Kościół w świecie to wspólnota wyznających Jezusa jako Chrystusa, zjednoczonych w wyznawaniu wiary, nadziei i miłości, za pośrednictwem celebracji sakramentalnej łaski w siedmiu sakramentach. Jednoczy ich także sakramentalne ukonstytuowanie,

czego widzialnym znakiem są biskupi jako następcy apostołów, a szczególnie Piotr jako głowa kolegium apostoelskiego, będący także widzialną głową całego Kościoła powszechnego. Tak więc Kościół jest w świecie, a także widzialnym dla świata wzniosłym znakiem oraz Chrystusowym światłem (*Lumen gentium 1-3*).

Ale nie z tego świata ...

Tak, nie z tego świata, ponieważ jego misją jest ukazywanie światu głębszego sensu bycia człowiekiem. Jest on znakiem nadziei dla wszystkich ludzi i zaprasza, przez głoszenie Ewangelii, aby każdy miał udział w wolności wiary Kościoła jako JA, osoba o godności równej Bogu. Mówiąc „wierzę”, chrześcijanin włączany jest w to, w co wierzymy: stworzenie, odkupienie, pojednanie i dopełnienie. Zostaje przyjęty, włączony w „wierzymy” całej wspólnoty. Owo „(ja) wierzę” bierze swój początek w wyznaniu chrzcielnym, kiedy to potwierdzająco, odpowiadamy na potrójne pytanie: „Czy wierzysz w Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego?” Potem do tej deklaracji indywidualnego chrześcijanina przy chrzcie dochodzi symbol apostoelski całego Kościoła z Soboru Nicejskiego (325) oraz Konstantynopolitańskiego I (381), sformułowany w liczbie mnogiej. *My*, ojcowie soborowi, w przeciwieństwie do heretyków, wierzymy w to, co zostało objawione przez Boga.

Dziś się to kwestionuje.

Najnowsza historia znalazła się w cieniu zarzutów marksizmu oraz krytyki religii pod adresem chrześcijaństwa, jakoby było ono swego rodzaju platonicznym zafałszowaniem rzeczywistości, podkreślającym bardziej świat niewidzialny niż widzialny, preferującym niebo, a odmawiającym wierności ziemi. To Nietzsche postulował, „pozostańcie wierni ziemi”. Marks i Feuerbach posunęli się do zarzutu, że zamiast przyjąć odpowiedzialność w świecie, oddajemy się iluzji i fikcji zaświatów, co służy określonym grupom interesów, podporządkowującym sobie drobnych ludzi, aby pogodzili się z wyzyskiem i niesprawiedliwością tego świata na rzecz kilku możnych i przemysłowców, dzielących pośród siebie dobra ziemi. Przeciwstawiliśmy temu naukę społeczną. II Sobór Watykański właśnie w dokumencie *Gaudium et spes*, Konstytucji o Kościele w świecie współczesnym, porusza w szczególności temat odpowiedzialności, nie tracąc przy tym z pola widzenia szerszej perspektywy.

Niemniej jednak w innym miejscu sobór wspomina i o tym, że mamy do czynienia także z relatywną autonomią zakresu działań kultury. Innymi słowy: w kwestiach prowadzenia polityki w świecie ludzie świeccy mają wyższe kompetencje – być może ekskluzywne – niż na przykład biskupi, których zadaniem jest pouczanie w sprawach wiary i moralności...

Tu chciałbym jednak zaznaczyć, że mamy do czynienia z pewną traumą, wynikającą z zarzutu utraty robotników w XIX stuleciu; teraz tracimy kobiety, teraz tracimy młodzież. W czasach roku '68 wszystko

bazowało na polityce, a więc teraz i my musimy być polityczni i wypowiadać się jak i oni. To znaczy mamy się stać relewantni, czyli tak prezentować naszą obecność w mediach, jak gdyby liczbą naszych „lajków” w sieci dało się mierzyć jakość przepowiadania.

Zapytana o to, co w pierwszej kolejności powinno się zmienić w Kościele, Matka Teresa wskazała na siebie samą oraz na rozmówcę: ja i pan!

W rzeczywistości faktycznie wygląda to tak: Kościół to wspólnota wierzących, w której ze względu na boskie ustanowienie biskupi są pasterzami, lecz wszyscy jej członkowie współdziałają, wnosząc swoje charyzmaty. Ze względu na chrzest i bierzmowanie osoby świeckie nie są mniej sakramentalnym Kościołem niż wyświęceni kapłani. Kościół to święta wspólnota, obejmująca i niosąca nas wszystkich, choć mamy w niej różne odpowiedzialności i zadania. Nie można, tak jak to czynią protestanci, negować sakramentalności urzędu, gdyż został on wyraźnie umocowany w Piśmie świętym, a urząd apostołski jest z boskiego ustanowienia.

Błędne pojęcie Kościoła u zsekularyzowanych katolików

Prezydent Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich stwierdził, że w czasach postulowanej partycypacji nie da się już mówić o pasterzach i owcach. Czy to nie tania adaptacja do świata, ponieważ rodzaj niezrozumienia tego, czym jest Kościół Jezusa Chrystusa? Czy mamy do czynienia ze skandalicznym nieporozumieniem?

Niewątpliwie. A przy tym objawia się także smutna nieznamość tego, co sam Pan powiedział o tym, jaki chce mieć Kościół, jak go buduje i organizuje. Tego rodzaju tanie zabieganie o względy ducha czasu nie ma nic wspólnego z byciem katolikiem. Prezydent takiej struktury, o jakiej mowa, powinien to właściwie wiedzieć. A ponieważ sam Chrystus wiele razy wspomina o pasterzach i owcach, definitywnie nie może to być coś dyskryminującego. Urząd kościelny to nie wynik konieczności socjologicznej i dlatego Kościół, jak pewnie uważają niektórzy, chcący interpretować jego początki i narastającą specjalizację oraz podział na trzy stopnie, nie ustanowił go sam według swoich potrzeb. W tym wypadku bowiem osoba pełniąca urząd byłaby jedynie eksponentem Kościoła, człowiekiem w Kościele, a nie reprezentantem samego Chrystusa, związanego z Kościołem jak głowa ze swoim ciałem. Biskupi i prezbiterzy „na mocy sakramentu kapłaństwa, na podobieństwo Chrystusa, najwyższego i wiekuistego Kapłana (Hbr 5,1-10; 7,24; 9,11-28), wyświęceni są, aby głosić Ewangelię, być pasterzami wiernych i sprawować kult Boży jako prawdziwi kapłani Nowego Testamentu (II Sobór Watykański, *Lumen gentium* 28).

Czy do ludzi dociera jeszcze stwierdzenie, że Kościół to nie klub, nie stowarzyszenie, lecz nadal żyjący Chrystus?

Dla kogoś z zsekularyzowanym pojmowaniem bywa to niedostępne. Ponieważ jednak żyjemy mimo wszystko w takim, a nie innym społeczeństwie, niektórzy reprezentanci, duchowni i świeccy, uważają, że zeświecczonemu człowiekowi należy to przełożyć na jego koncepcję rozumienia i wydaje im się, że zapoznali go z Kościołem, przedstawiając go jako jedno pośród wielu innych stowarzyszeń. To, że kapłan jest sługą Kościoła w imieniu Jezusa, wyrzekającym się małżeństwa ze względu na królestwo niebieskie, okazuje się być nie do wytłumaczenia wielu współcześnie żyjącym. Czy jednak zamiast próbować otwierać im oczy na królestwo Boże, mamy sięgać po pojęcia z kategorii relacji pracowniczych? Czy pracobiorca i pracodawca mają się tak do siebie, jak kapłan i biskup? Co zyskamy na takiej konfuzji terminów? Przecież ksiądz to nie pracownik biskupa, a biskup to nie przedsiębiorca i właściciel firmy.

To nie szef i przełożony, jak każdy inny?

Właśnie – jeśli już o nich mowa –, to nie zwykłe zawody. A skoro niechrześcijanie i apostości są tak tolerancyjni, jak to deklarują, to i oni muszą przyznać, że są tacy ludzie, którzy pojmują siebie inaczej niż czynią to oni sami. My nie rozumiemy tego tak, jak oni rozumieją siebie, ale poważnie traktujemy ich samoświadomość, nie włączając ich w nasze kategorie. Powinniśmy z powagą podchodzić do osób myślących po świecku, nie wierzących. Nie rozumiem ich, ale nie mówię, że brak im inteligencji. W mojej ocenie ludzie wierzący są często bardziej tolerancyjni względem niewierzących.

Ksiądz ich respektuje. Chodzi więc o wzajemne poszanowanie, nie mające być drogą jednokierunkową?

Respektować znaczy przyznać drugiemu prawo do jego rozumienia samego siebie, nie odmawiając mu przy tym szczerości motywów i intelektualnych kompetencji. Przede wszystkim należy podtrzymać dialog.

Czy obecnie mamy do czynienia z brakiem szacunku dla Kościoła?

To, co się słyszy w publicznych wypowiedziach, wyraźnie o tym świadczy. Od Kościoła wymaga się zawsze tolerancji w sensie samorezygnacji, choć względem niego w relacjach medialnych, publicznych wypowiedziach polityków, w Strasburgu i Brukseli, nie respektuje się zasady wolności wyznania i sumienia. Powiem tak – państwo jest neutralne, ale jego przedstawiciele nie są już neutralnymi ludźmi, gdyż mając za sobą historię własnego życia i będąc dziećmi swojej epoki, przejmują pewne uprzedzenia oraz ideologie, które nie pozostają bez wpływu na ich sferę prywatną. W przekonaniu zwolenników ugrupowań ateistycznych i stowarzyszeń humanistycznych „księżom” – to wizerunek ich wroga – chodzi tylko o władzę, aby mogli ogłupiać ludzi. Tym nielicznym duchownym, których uznają poniekąd za intelektualnie równowartościowych, przypisują mimo wszystko ukryte ciągotki uzurpacyjne, motywowane lękiem przed utratą kontroli nad masami lub też po prostu traktują jako takich, którzy

nie uwolnili się od balastu dziecięcej wiary. Tym sposobem agnostyk zachowuje totalną zwierzchność nad definiowaniem wzajemnego oddziaływania prawdy i interesów.

Dyktatura relatywizmu (s. 84 i nast.)

Skoro Kościół to nadal żyjący Chrystus, dochodzimy do zagadnienia, jakie obecnie spotyka się z pewnymi trudnościami, wydaje mi się nawet, że ma to miejsce wewnątrz Kościoła, gdyż Jezus Chrystus powiedział o sobie: „Ja jestem prawdą, drogą i życiem”. Nie stwierdził: jestem formą prawdopodobieństwa lub możliwości, relatywizmem i jakimś rodzajem życia, lecz prawdą. Czyli Kościół został wzniesiony na prawdzie, w nim też, jako prawda, żyje nadal Chrystus. A więc ma on legalne prawo do prawdy. Kardynał Ratzinger, także jako papież Benedykt XVI, wielokrotnie podkreślał, że żyjemy w czasach dyktatury relatywizmu, nie dopuszczającego oczywiście prawdy, za takową natomiast uznającego formę podyktowanego przez siebie bytu. Czy to poniekąd istota problemu, dlaczego Kościół jest kamieniem zgorzenia, choć niektóre osobistości wewnątrz Kościoła przyznają, że z tego rodzaju roszczeniem nie da się wyjść naprzeciw innym?

Zacznijmy od tego, że relatywizm, tak jak się go uzasadnia i realizuje w polityce oraz kulturze, został przewyższony przez swoje dialektyczne przeciwieństwo, stając się totalitaryzmem. Tymczasem tylko tam, gdzie uznaje się wykraczającą poza człowieka prawdę, istnieje także wolność, aby ją uznać, nie poddając się dyktatowi tych, którzy dzierżą władzę polityczną i medialną. W metafizyce i teorii poznania mamy do czynienia z całkowicie pierwszymi przesłankami bytu i poznania, które należy przyjąć, gdyż są ewidentne same w sobie, w przeciwnym wypadku nie dojdzie do poznania, nie mówiąc o jego negacji. Absolutny relatywizm poznawczy jest sprzeczny z samym sobą, ponieważ poznanie to wolne stanowisko do tego, co poznawane, a czego istnienia przynajmniej in intellectu nie da się zanegować.

Skąd więc stwierdzenie, że mamy dyktaturę relatywizmu?

Relatywizm jako system afirmatywnej negacji afirmacji to dyktatura rozumu, negującego swój akt konstytutywny w aktualnym poznaniu, a więc nihilizm ukierunkowany gnoseologicznie. Zaprzecza on apodyktycznie istnieniu prawdy, przede wszystkim tej, której on sam nie uznaje za istniejącą. Tragedia sceptycyzmu polega na tym, że przeczy on wszystkiemu, co rzeczywiste. Ta negacja łączy się jeszcze z panicznym lękiem wobec tych, którzy przekonani są o tym, że istnieje prawda i wolność jako konieczne wykluczenie kłamstwa i przymusu, wyniszczające wszelkie godne istnienie człowieka. To niszczycielskie działanie nie pozostaje ukryte również przed relatywistami tak zwanego salonu, traktującymi wszystko jako nieszkodliwą zabawę teorią. Tym sposobem wszystko, co sprzeciwia się dyktaturze poprawności politycznej, zostaje przez nią spenalizowane.

Dyktatura relatywizmu sprzeciwia się z zasady rzeczywistości bycia człowieka. Barbarzyństwo tej dyktatury objawia się w wielu odsłonach. Dochodzi do fizycznej eliminacji tych, którzy nie akceptują

dyktatury i nie poddają się jej. Znajdujemy się w realiach *Kręgu pierwszego*⁴⁹ Sołżenicyna – nikt nie wie, w jaki sposób dostarczono do Anglii polon, który spowodował śmierć Aleksandra Litwinienki (23.11.2006). Albo też mamy do czynienia z shitstormem⁵⁰, ponieważ dyktatura poprawności uważa, że musi się bronić przed wszelką formą realizacji wolności słowa, co także jest formą społecznej zagłady bytu. Odnosząc się do naszego kontekstu oznacza to, że właśnie ci, którzy chętnie określają się mianem liberalnych i postępowych, w kontaktach przede wszystkim z myślącymi inaczej, postępują autorytarnie, nietolerancyjnie i reakcyjnie. Nie brakuje przypadków, kiedy to prawowierny wikary nie ma łatwego życia u boku otwartego na świat proboszcza i zdeklarowanego liberalnego przełożonego. Przy tym własną świadomość progresisty przesłania wyobrażenie, jakoby po II Soborze Watykańskim samemu wywalczyło się wolność myślenia i sumienia, którą widzi się radykalnie zagrożoną ze strony raczej konserwatywnego współbrata, wietrząc w nim niebezpieczeństwo nawrotu dawno minionych czasów.

Problem kościoła katolickiego w Niemczech i niemieckiej drogi synodalnej

Księżę kardynale, wyrastał ksiądz w Kościele niemieckim, będąc w nim kapłanem, profesorem teologii i biskupem. Z punktu widzenia teologii w dalszym ciągu jest to ten sam Kościół, lecz coraz częściej odnosi się wrażenie, że staje się on kościołem niemiecko-narodowym. Spoglądając na niego po wielu latach działalności w Rzymie, jak ksiądz myśli, co cechuje Kościół w Niemczech? Jakie punkty należałoby poddać krytyce? Czy doszło do deformacji? Czy prawdziwe są głosy postrzegające Kościół w Niemczech za zbyt uległy, zbyt zależny od państwa? Czy mamy do czynienia z niewłaściwie rozumianym ekumenizmem? Jak wygląda analiza Kościoła w Niemczech z punktu widzenia niemieckiego kardynała Müllera?

Nadal nie brakuje milionów chrześcijan pragnących żyć w wierze katolickiej i uczestniczyć w życiu kościelnym i sakramentalnym. Wiem, że wielu jest takich katolików, którzy wiernie przyjmują słowo Boże i idą za nauką Kościoła, postępując według wskazań jego Katechizmu. Ale są i tacy, równie liczni, którzy poddali się wpływom propagandy neomarksistowskiej oraz neoliberalnej i zdystansowali się od swojej wspólnoty wiary. To często osoby nie opuszczające Kościoła, ale jednocześnie chętnie chcące przynależać do „tych innych”, próbujące kroczyć pośrednią drogą niezobowiązania. Takiej postawie z wyszukany sprytem przyklaskują środowiska podkreślające, że przecież Kościołowi wysłoby na dobre, gdyby odstąpił od swoich domniemanie przestarzałych zapatrywań i przyłączył się do aktualnie prezentowanych przekonań. Proboszczowie, duchowni zostali przytłoczeni nadmiarem projektowanych na nich postaw, związanych z oczekiwaniami. Dla jednych ich duszpasterz jest za pobożny, dla innych niedostatecznie „otwarty”. Do tego dochodzi i to, że niektórzy postrzegają w

⁴⁹ *Krąg pierwszy* – powieść rosyjskiego pisarza i noblisty Aleksandra Sołżenicyna, wydana w roku 1968, razem z Oddziałem chorych na raka. Tytułem powieści nawiązuje autor do Boskiej komedii Dantego. Sołżenicyn wspomina w niej współczesne mu czasy sowieckich łagrów, szczególnie rzeczywistość tzw. „szaraszki”, która stanowiła jednocześnie więzienie i instytut badawczy. Wielu wybitnych naukowców uwięzionych w tamtym czasie pracowało w tym miejscu m.in. nad deszyfracją ludzkiego głosu, doskonaląc techniki podsłuchu.

⁵⁰ *Shitstorm* – angielski zwrot tłumaczony na polski dosłownie jako „gównoburza” czyli sytuacja kłótni, bałaganu, niekończącej się serii błędów i zamieszania, często spowodowana przez błahostki lub mało znaczące błędy.

proboszczu jedynie „dostawcę rytu”. Wyrażając to bardziej dosadnie, chcieliby powiedzieć: rób, co twoje i siedź cicho!

Okazuje się to być poważnym obciążeniem dla duchownych, gdyż generuje chęć przemawiania w bardziej ogólnym i pojednawczym tonie, nie sprzeciwiającym się politycznym nurtom, uważanym właśnie za poprawne. Wtedy w kazaniach zamiast prawdy głosi się postulaty sprawiedliwości społecznej, bo przecież wszyscy opowiadają się za nią. Przesłanie Jezusa zostaje zredukowane do poziomu czystego „humanizmu bez Boga”. Mówi się o naturze, zwierzętach, ochronie środowiska, podkreślając ich ważność. Wciąż na nowo wraca się do tematu zmiany klimatu i globalnego ocieplenia. Przepowiada nie to, czego uczy wiara Kościoła, lecz porusza tematy, które są do znalezienia również gdzie indziej.

W reakcji na te kwestie oraz uchybienia Konferencja Episkopatu Niemiec, w dniu 14 marca 2019 roku, na zebraniu plenarnym w Lingen, postanowiła zainicjować tak zwaną drogę synodalną, a także podjąć istotne tematy nauki moralnej Kościoła, celibatu oraz seksualności człowieka. Od niektórych hierarchów słyszało się stwierdzenia jakoby dotąd Kościół prawie nie dostrzegł ostatniej kwestii. Może to dziwić o tyle, że przecież Jan Paweł II przez wiele miesięcy swojego pontyfikatu szczegółowo i – należałoby powiedzieć – pięknie, podejmował temat teologii ciała, co najwidoczniej w Kościele niemieckim przez wielu zostało celowo zignorowane. Jak postrzega ksiądz postanowienia Konferencji Episkopatu? Jakie szanse, jakie zagrożenia wiążą się z nimi? Gdyby, jak to w tym kontekście sformułował jeden z niemieckich biskupów, należało od nowa wynaleźć Kościół, to czy dotąd był on „fejkiem”? Jest dziełem ludzkim – hasło „trzeba go skonstruować na nowo” – czy dziełem Boga?

Niekiedy mogę się tylko zdumiewać, co myślą sobie biskupi – a do tego co potem jeszcze mówią. Kościół to nie wynalazek człowieka! Jest on i pozostaje dziełem Boga, poniekąd fundacją, Bożym darem – albo... jest niczym. Chcąc się wyrazić bardziej nowocześnie: darowany nam i ustanowiony przez Syna Bożego Kościół, w którym Chrystus nadal żyje i jest prawdziwie obecny, oddany nam przez Niego w zarząd, to Boże dzieło, i to bez żadnej alternatywy, aby w tym miejscu choć raz zacytować naszą kanclerz.

Tak zwana wspólna droga synodalna, co dosłownie przetłumaczone znaczy „wspólna droga wspólnie pokonanej drogi”, powołuje się między innymi na analizę, jaką przedstawiliśmy na wstępie. Czy w opinii Księdza Kardynała to fatalna koncepcja?

Zgadza się. I to już z zasady. Wspomniana analiza odwołuje się do antropologii materialistycznej, która nauką czyni swój własny hedonizm. Tak więc tematy „drogi drogi”, należy to wyraźnie podkreślić, są błędne w samych przesłankach.

Dlaczego?

Ponieważ – świadomie czy też nie, chcąc czy nie chcąc – nie wychodzi się od chrześcijańskiego obrazu człowieka. Kościół natomiast został wzniesiony na mocnym i pewnym fundamencie, którym jest Jezus Chrystus. Ten fundament to Prawda.

Tak zwanym procesem czy drogą synodalną wspólnie kierują Konferencja Episkopatu oraz Centralny Komitet Katolików Niemieckich (ZdK). Okoliczność, że wielu z nich nie czuje się reprezentowanych przez tę instytucję, zdaje się być ignorowana. Czy ZdK ma przed sobą jakąś przyszłość? Czy nie stał się zbyt polityczny i jednostronny?

To właściwie instytucja nie odpowiadająca wymogom czasu, w żadnym wypadku nie mogąca uzurpować sobie prawa reprezentowania wszystkich katolików w Niemczech. I faktycznie słyszy się opinie, że ZdK – oceniając jego działalność i nie chcąc nikogo urazić – prezentuje raczej orientację polityczną niż kościelną. W tym miejscu mówię ogólnie. W obecnym kształcie nie pasuje on już do naszej rzeczywistości i pilnie potrzebuje reformy. Za osobliwość należy uznać, że jakoś nie widać tu potrzeby odnowy zgodnie z nauczaniem II Soboru Watykańskiego odnośnie do apostołatu świeckich. Nawet się o tym nie słyszy, a już zupełnie ze strony tego gremium. W każdym razie nie zawsze da się wywnioskować, co niektóre stawiane tam postulaty mają do czynienia z wiarą Kościoła. Jego przewodniczący oznajmił na przykład, że nikt z tego kręgu nie przystępuje do spowiedzi, a urząd Piotrowy to jedynie funkcja powstała z przypadkowych, historycznych konstelacji władzy, którą należy ocenić z punktu widzenia przydatności dla własnej agendy.

W tym kontekście pojawiają się krytyczne głosy, że wiara „wyparowuje” również w wypadku biskupów. Skąd się to bierze? Dlaczego tak często podkreśla się osobę socjalnego Jezusa sprawiedliwości, a ignoruje, przemilcza, czy nawet neguje Boże synostwo? Dlaczego mówi się wprawdzie o Jezusie, ale coraz mniej o Chrystusie? Czy szeroko pojęty kryzys wiary sięga aż po episkopat? Czy to może „swąd szatana”, o którym wspominał Paweł VI, który sięgnął samych szczytów władzy Kościoła?

Coraz to pojawiają się oznaki utraty wiary i braku wiedzy o wierze. Zadaniem biskupów nie jest dopasowywanie się do świata, a przede wszystkim oczekiwanie na aplauz ze strony polityki czy mediów.

W ocenie jednego z biskupów niemieckich Kościół katolicki ma być jakoby zbyt zafiksowany na Eucharystii. Co Ksiądz Kardynał na to?

Dziwię się, co przychodzi do głowy, i to nawet biskupom, których pierwszym zadaniem jest dawanie świadectwa prawdzie. Mam tylko nadzieję, że współbrat na urzędzie miał na myśli coś innego, niż usłyszeliśmy w mediach. W przeciwnym wypadku byłby to faktycznie skandaliczny akt apostazji. Najświętsza Eucharystia oznacza samego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, będącego fundamentem,

centrum i tchnieniem życia Kościoła. Kto ją neguje, nie mówiąc nawet o biskupie, nie pojął istoty Kościoła i utracił z pola widzenia rdzeń wiary. Nic nie jest tak ważne – tu odwołam się i skorzystam z tego słowa – jak zafiksowanie na Eucharystii, a więc sakramentalnie skondensowana, pełna czci i nabożeństwa więź z Jezusem Chrystusem. Tylko tak Kościół zostanie wyzwolony, tylko przez Chrystusa każdy chrześcijanin osiągnie wolność i pełnię życia. Niektórym biskupom i duchownym można tylko doradzić, żeby najpierw intensywnie poświęcili się modlitwie, zanim wypowiedzą się publicznie, i to w bardzo wątpliwy sposób, nierzadko ze szkodą dla kondycji Kościoła. Będą patrzeć na tego, którego przebili, czytamy w Księdze Zachariasza 12,10, a w Księdze Kronik napisano: oddajcie serce wasze i duszę waszą na służbę Panu, Bogu waszemu (1 Krn 22,19). Nie, nie, nawet jeśli niektórym się zapomniało albo już o tym nie wiedzą: nie ma nic ważniejszego, lepszego i bardziej uzdrawiającego, jak wyjustowanie na Pana. Obecny problem to niedostatek zafiksowania na Eucharystii, a nie jego nadmiar.

Odnosi się wrażenie, że zwłaszcza biskupi niemieccy wręcz ulegli fascynacji aktywistką klimatyczną Gretą Thunberg. Czci się ją niczym apostołką. Ordynariusz Hildesheim, biskup Heiner Wilmer, wypowiadając się na Wielkanoc 2019 roku w tamtejszym „Radio Fara” na temat młodych działaczy społecznych stwierdził, że „są kreatywni niczym Bóg stwórczy, błyskotliwi niczym Duch Święty i energiczni jak Jezus Chrystus”. Czyżby powstawała nowa namiastka religii?

Owszem – i jest to martwy poród. To strzał w stopę, jeśli ojciec rodziny daje pod zastaw własny dom, żeby ostatnie grosze przegrać ze szlachetnym zamiarem spłaty długów karcianych. W tym miejscu dodam jeszcze, że wspomnianym trendem, zmierzającym ku sterowanej mainstreamem świeckiej religii, interesuje się wielu proboszczów i biskupów. Właśnie dlatego, że coraz bardziej kurczy się Kościół ludowy, biskupi koniecznie chcą nadążyć za tematami światowymi. Uważają, że powinni grać w innej lidze. Mają się za prominentów, gdy prezentując swobodną niedbałość, niczym aktorzy czy politycy otwierają drzwi dla home-stories. Wyraża się w tym jednak pewna bezradność, pokazująca się także i wtedy, gdy głosi się kazania o zmianie klimatu, nie będąc w tej materii ekspertem. Mówi się, co tylko ślina na język przyniesie, jak wcześniej w okresie Oświecenia: o uprawie roli, hodowli bydła i higienie ludu, żeby tylko nie zostać zaatakowanym przez pewne kręgi polityków i macherów programowych.

Czy to misja biskupów?

Zadanie biskupów nie polega na uleganiu naciskowi na zgodność. Obecnie trudno nawet mówić o solidarności pomiędzy biskupami i duchowieństwem, a przecież obowiązkiem pierwszych jest umacnianie najbliższych współpracowników do wyznawania prawdy. Nader często widać, jak zbija się kapitał właśnie kosztem tego. Niektórzy konsultanci ds. mediów chwalą nawet swojego biskupa: „Słusznie Ksiądz postąpił, że się nie wychylił i nie spotkał się z atakiem”. Wydaje mi się, że wielu biskupów po prostu boi się, aby nie zostali określani mianem „kontrowersyjny”. Również „wojowniczy” uchodzi za negatywną ocenę.

Czyli określenie „kontrowersyjny” ma poniekąd uczynić zbędną czy też zastąpić każdą argumentację i dowodzenie – co wciąż na nowo się udaje. Przecież Syn Boży okazał się być kontrowersyjny, i to w takiej mierze, że Go przybito do krzyża. Co więc znaczy ta obawa, żeby jako biskup, nie narazić się na łatkę „kontrowersyjny”?

No cóż, właśnie takie bywają formuły ekskomuniki i instrumenty tortur współczesnego mainstreamu. Dlatego trzeba sobie ciągle uzmysławiać, że zwłaszcza jako biskup orientuję się na Jezusa Chrystusa, i nie pozwolić, niczym Piotr wobec służącej, z lęku przed opinią mediów i salonu na wypowiedzenie słów zaparcia: „Nie znam tego Człowieka” (Mt 26,72). Obowiązek biskupa to wspieranie duchowieństwa i pomoc w ukierunkowaniu się na Mistrza. To duże wyzwanie, któremu mają stawić czoła kapłani i biskupi. Jestem o tym przekonany, że wielu księży oczekuje takiego wsparcia od swoich ordynariuszy i są wdzięczni, jeśli je otrzymują. Jeśli biskup elegancko zrzuca wywierany na niego nacisk na swój kler, to uchroni go to może przed krytyką opinii publicznej, ale nie przed sądem Boga.

Naruszenie obowiązków przez biskupa i fałszywe pojęcie klerykalizmu (s. 152 i nast.)

W czym manifestuje się i przejawia takie naruszenie obowiązków przez biskupa względem własnych kapłanów? Czy da się przywołać jakiś przykład?

Jako pierwszy wskażę tragiczne w skutkach pojęcie „klerykalizm”, kiedy nie chodzi tu o nic innego, jak o pochodzące z ust biskupa globalne oskarżenie skierowane pod adresem kapłanów, stwarzające wrażenie, że wybrali oni drogę pójścia za Chrystusem w celu praktykowania klerykalnego pozerstwa i szukania próżnej chwały, gdyż tego rodzaju ogólne osądy są wysoce dyskredytujące i krzywdzące. Maskowane posądzanie właśnie młodych ludzi, kroczących obecnie drogą powołania w trudnych uwarunkowaniach, jest nikczemne i nieprzyzwoite. Uważam za zawstydzające, jeśli ktoś publicznie podnosi własną rangę kosztem młodych kapłanów i duchownych, chcących sprawować służbę do końca życia. Tu przypomnę, że w XIX i XX wieku „klerykalizm” był hasłem bojowym liberalnych, komunistycznych i faszystowskich przeciwników Kościoła. Francuski mason i polityk Léon Gambetta (1838–1882) wygłosił motto: „Clericalisme, voici l’ennemi” – klerykalizm, oto wróg.

Wtedy pojęciem tym sugerowano, że Kościół nie może być autorytetem duchowym, ponieważ wykorzystuje religię dla celów politycznych. Zamierzano wyprzeć ze świadomości, że jest on w stanie towarzyszyć człowiekowi w bezkresie i bezmiarze ducha i egzystencji, otwierając przed nim przestrzenie, które, pozostając poza światową pogonią za potęgą i ziemskimi celami, wiodą ku wyższej rzeczywistości. Nie przyjmowano do wiadomości, że Kościołowi zależy na pojednaniu człowieka z Bogiem czy też przepowiadaniu zaistniałego już pojednania grzeszników z Bogiem. Pojęciem „klerykalizm” zamierzano wywołać wrażenie, jakoby Kościół nie był niczym innym jak żądnym władzy kartelem, któremu chodzi o ziemskie wpływy, manipulację i ogłupianie ludzi, aby obrać ich z pieniędzy. Laicystyczny i klerykalny antyklerykalizm jest tak płytki, że nie widzę tutaj powodów, dla których miałbym upiększać jeszcze słownie te frazesy. Takie jest tło hasła „klerykalizm”, wyciągniętego obecnie z szafy, aby odwrócić uwagę od prawdziwych przyczyn nadużyć seksualnych na młodocianych. Skoro,

jak mówią statystyki, 80% pokrzywdzonych stanowi młodzież męska, to winni są homoseksualni sprawcy, którym nie wolno pozwolić na uniknięcie odpowiedzialności jako rzekomym ofiarom homofobicznych uprzedzeń. W tym miejscu nie chodzi o moralną ocenę homoseksualizmu, lecz o fakt nadużyć seksualnych na głównie męskiej, ale także żeńskiej młodzieży.

Do tego tematu przejdziemy później. W tym miejscu raz jeszcze: biskupi zarzucają kapłanom klerykalizm? Jak to możliwe?

To obsceniczne, jeśli odpowiedzialni, sami będąc kapłanami, przekierowują to hasło na Kościół, przeciwko własnym współbraciom, odnosząc jako zarzut pod adresem tych, dla których mają być arcybiskupami, braćmi i przyjaciółmi. Szczególnie osobliwe staje się to wtedy, gdy te same osoby powszechnie biorą w obronę homoseksualistów – ktokolwiek by to nie był, jednostki czy środowiska – oraz rozwiedzionych w ponownych związkach, chroniąc ich przed domniemaną dyskryminacją kościelną. Wtedy mówi się: to jednostkowy przypadek, nie należy oskarżać całej grupy ludzi – co jest zupełnie słuszne. Ale są biskupi nie stosujący tej niezbędnej dyferencjacji i zasady sprawiedliwości względem własnego duchowieństwa, obawiając się zostać oskarżonymi o ukrywanie i tuszowanie. Wówczas nie chroni się już kapłanów, lecz oskarża jako kolektyw, odciążając tym samym prawdziwych winowajców. Ci, wywinąwszy się z matni, zgrywają się na ofiary „systemu” Kościoła, choć wyrządzili mu tak bezwzględne szkody. Kto uzależnił się od aplauzu tłumów, ten staje się ich niewolnikiem. Pójście we wszystkim za prawdą, to jedyny kompas. „Czy zabiegam o względy ludzi, czy raczej Boga” (Ga 1,10).

W kontekście hysterii wywołanej przez wrogię Kościołowi środowiska, obojętne przecież na sprawę życia nienarodzonych dzieci i tolerancyjne dla kryminalnej pornografii, pojawiła się nowa grupa ofiar: niesłusznie oskarżeni o wykorzystywanie dzieci kapłani i zakonnicy, czy to jako osoby indywidualne, czy to jako duchowni oraz – jak formułują to teologiczni ignoranci – Kościół. Nie wiedzą oni nawet, że kler to nie Kościół, tylko jego część. Kościół katolicki to wspólnota wszystkich katolickich mężczyzn i kobiet, podczas gdy termin kler odnosi się do tych, którzy przyjęli święcenia.

Księdza zdaniem to nie tylko nie fair, ale wręcz skandaliczne?

Albo oskarżenia zbiorowe są etycznie prawomocne, a wtedy odnoszą się do wszystkich grup, albo z zasady nie ma takiej kategorii zarzutów, o czym naucza przecież Kościół, uznając ją za niemoralną. Nie da się wtedy występować, mówiąc: wyłączamy określoną grupę i ją obarczamy zarzutem zbiorowym. Jeśli jeden lub wielu nauczycieli, lekarzy, adwokatów, dziennikarzy dopuściło się czynu karalnego, nie można obciążyć nim ani grupy zawodowej, ani grupy osób, ani też z charakterystyki ich stanu wywodzić dyspozycje do określonych niegodziwości. Zauważmy, że nauczanie o „grzechu Adama” (pierworodnym), nie przypisuje współwiny w jego grzechu pochodzącej od niego ludzkości w kolejnych pokoleniach. Dziedziczymy jedynie obciążoną skłonnością, a więc skażoną naturę pierwotnego stanu, która, zgodnie ze zbawczym planem Boga, miała jako nieskalana przejść na wszystkich zrodzonych przez poczęcie ludzi.

Słyszysz się i doświadczasz, że demotywuje się kapłanów, nawet ze strony samego Kościoła?

Wydaje mi się, że niektórzy obrali sobie za cel ich demotyvację, ponieważ są przekonani o tym, że nie potrzeba ich wielu. Należy stawiać na świeckich i zwiększyć liczbę kobiet zatrudnianych na stanowiskach kierowniczych w administracji diecezjalnej czy w Kurii rzymskiej, choć do zaangażowania w Kościele, na pełny etat czy w niepełnym wymiarze godzin, kobiety są powołane ze względu na chrzest oraz odpowiednie wykształcenie, a nie ze względu na kwotę czy parytety. To populistyczne hasła, funkcjonujące może w polityce, ale nie w Kościele jako sakramencie zbawienia świata w Chrystusie. Biskup nie powinien mówić ot tak, żeby zdobywać poparcie jak polityk i ulubieniec mediów, dziś fetowany, a jutro obalany lub skrytobójczo mordowany, lecz jako sługa Chrystusa ma się trzymać wyłącznie słowa Bożego. Tego rodzaju zachowanie adaptacyjne to wynik negowania początków Kościoła w inkarnacji i misji, a także zapoznania jego sakramentalnej postaci. Sakramentalny charakter chrześcijańskiego życia to najwidoczniej dla niektórych zupełnie obce słowo.

Odnosi się wrażenie, że ich myślenie funkcjonuje jedynie w kategoriach socjologicznych i psychologicznych, stosowanych nie metodycznie-naukowo, lecz zgodnie z wymogami medialnego żargonu. Nie dociera do nich, że takie zachowanie naraża na zbędność ich własną egzystencję. Działający w imieniu Chrystusa biskup to „najwyższy kapłan” (*Lumen gentium* 21) części Kościoła, diecezji, ustanowiony jako głowa wspólnoty kapłańskiej (prezbiterium), której potrzebuje Kościół sakramentalny (*Lumen gentium* 28). Skoro nie chce się mieć i nie ma kapłanów, to pewnie i można jako biskup przeżyć przez pewien czas w charakterze szefa administracji czy swego rodzaju pracodawcy, ale nie będzie się dało uniknąć pytania, po co wobec tego na czele diecezji ma stać ktoś, kto przez święcenia „uczestniczy w posłannictwie powierzonym przez Chrystusa apostołom... Biskupi tedy wraz z pomocnikami swymi, kapłanami i diakonami, objęli posługiwanie duchowe we wspólnocie, stając w zastępstwie Boga na czele trzody, której są pasterzami, jako nauczyciele, jako kapłani świętego kultu, jako sprawujący rządy duchowe (*Lumen gentium* 20).

Odpowiedzialne przeżywanie seksualności, celibat

Czy w trakcie takich rozmów porusza się kwestię odpowiedzialnie przeżywanej seksualności, realizowanej przez wyrzeczenie? A propos: również małżonkowie muszą kształtować swoją seksualność w wolności i odpowiedzialnie, a także żyć w wyrzeczeniu. Czy odgrywa to jakąś rolę przed święceniami? Popęd seksualny, jak wiadomo, jest siłą trudną do okiełznania, dlatego też należy go w szczególnie sposób łączyć z wolnością i odpowiedzialnością. Również w przypadku kapłana, nieprawdaż? Przyjęcie święceń nie czyni człowieka aseksualnym.

Celibat zobowiązuje kandydata do święceń do wyrzeczenia się zawarcia małżeństwa oraz założenia rodziny. Niemniej jednak, jak każdy inny człowiek, ma on przestrzegać wymogów szóstego przykazania, tzn. żyć w czystości, rozumiejąc popęd płciowy zgodnie z wolą Bożą. Również mężczyzna żonaty nie może robić, co tylko zechce. Zdecydowanie się na związek z określoną kobietą nie oznacza dyskryminacji pozostałych kobiet. Opowiedzenie się za czymś pozytywnym nie może nigdy być

dyskryminacją innych. Odróżniając się od pozostałych, nie dewaluujemy innych. W trakcie przygotowania do kapłaństwa celibatarnego do pytań dotyczących sfery seksualnej należy podchodzić z powagą w każdym seminarium duchownym.

A co z orientacją homoerotyczną? Jak zareagować jako biskup, kiedy pojawia się czy też objawia taka inklinacja? Czy nie jest się zepchniętym do roli dyskryminującego, jeśli w ogóle stawia się pytania? Jak to wygląda? Papież Benedykt XVI został znieważony za swoją wypowiedź, sugerującą nieszczególną przydatność do kapłaństwa osób o takich skłonnościach. Szybko uznano go za dyskryminanta, zarzucając brak szacunku.

Miał rację. To ciągle te same triki: gdy zabraknie argumentów, atakuje się osobę, posuwając się do jej umniejszania. Określenie kogoś mianem konserwatywnego należy w tym wypadku uznać za dyskryminujące. Moralnym degeneratem jest natomiast ktoś, kto znieważa papieża Benedykta, nazywając go wręcz reakcjonistą. Tak definiowali swoich przeciwników komuniści, podobnie jak i naziści. Tych, którzy się im sprzeciwiają, dyktatorzy chętnie uznają za zacofanych, niewykształconych, średniowiecznych. Tworząc naszą terminologię czy budując pojęcia, nie powinniśmy odwoływać się do komunizmu i narodowego socjalizmu. Stalin odrzucał Boga, ponieważ uważał Go za konserwatywnego, naziści zwalczali czarnych, Kościół jako „reakcję”. Kto wystąpił przeciwko absolutystycznej władzy kremłowskiego despoty, tego ogłaszano wrogiem ludu i skazywano na zagładę. To ciągle ta sama metoda. Bagatelizuje się zło, a kto to kwestionuje, ten jest mącicielem, gdyż niszczy piękny blask pozorów. Systemy totalitarne podmurowują swoją uzurpację władzy eufemistycznymi upiększeniami oraz przesadą.

Takie są skutki, gdy neguje się logikę bytu oraz odrzuca duchową naturę człowieka. Jedyne ten, kto antropologicznie oraz teologicznomoralnie zachowuje jasność myślenia i zna naukę Kościoła, dysponuje duchowymi i ludzkimi kwalifikacjami do tego, aby być wyrozumiałym doradcą i towarzyszem bliźniego w jego potrzebach i wątpliwościach.

Co więcej, chodzi też o kwestię prawdy i fałszu. Jaka jest prawdziwa wiara, którą można wyprowadzić z Pisma świętego jako słowa Bożego? W Liście do Rzymian apostoł Paweł wspomina o tym, że ci, którzy porzucili zgodne z naturą pożycie mężczyzn z kobietami oraz kobiet z mężczyznami, nie dostąpią usprawiedliwienia, gdyż postępują wbrew naturze danej przez Boga.

Wygląda na to, że swoim stanowiskiem Kościół przeszkadza, ponieważ społecznie w kwestii praw „homoseksualistów” wiele już osiągnięto i uznano je za normalność. A przecież chodzi o ogólne prawa człowieka i na tej płaszczyźnie nie może być żadnych przywilejów dla określonych grup, w przeciwnym wypadku cofamy się do czasów społeczeństwa stanowego. Nie jestem też pewien czy te ugrupowania, który wykazują się i wykazywały taką aktywnością polityczną, mogą przemawiać w imieniu wszystkich osób o określonych skłonnościach. To nie do przyjęcia, żeby tworzyły się społeczne grupy nacisku, chcące zakazywać odzywania się tym, którzy chcieliby wypowiedzieć się na ten temat w odwołaniu do etyki. Kto właściwie dał im prawo mówienia mi, co wolno mi powiedzieć? Dlaczego nie wolno mi mówić tego, czego oni nie chcą słuchać? Czuję się przez nich dyskryminowany. Właśnie ci, którzy zarzucają innym dyskryminację tylko dlatego, że mówią, co im się nie podoba lub nie jest zgodne z ich przekonaniem, to prawdziwi dyskryminanci.

Taki zarzut spotkał Księdza Kardynała również ze strony środowiska kościelnego. Doradzano nawet, że lepiej byłoby milczeć.

No cóż, jeśli pewien nietolerancyjny ojciec jezuita stwierdza, że powinno się mnie pozbawić wolności słowa, to wygląda to co najmniej osobliwe. I skoro myśli, że ponieważ w kolegium kanizjańskim w Berlinie odkrył coś, o czym inni od dawna już wiedzieli, a teraz chce być sędzią nad innymi, to można się tylko dziwić. W przeciwieństwie do wielu diecezji, gdzie wykonano naprawdę wiele pracy, wertując akta i zajmując się wyjaśnianiem konkretnych, indywidualnych przypadków, ten współbrat niewiele się napracował, a jedynie próbował się popisać, chcąc popchnąć do przodu swoją agendę, rodem z lat sześćdziesiątych.

Czy może tak być, że niektóre osoby czują się zaatakowane Księdza wypowiedziami? Czy to z powodu braku kontrargumentów zarzuca się Księdzu Kardynałowi zarozumiałość i bycie urażonym?

Najwidoczniej same czują, że ostatecznie kończą im się argumenty. Dlaczego ojciec jezuita czuje się obrażony wskazaniem faktów, o to już musi zapytać samego siebie. Istota faktu polega na tym, że trzeba go przyjąć do wiadomości. Jego przywołanie jest ważne dla wyciągnięcia z niego właściwych wniosków. Komu więc nie pasują one do koncepcji, ten w miejsce faktów nieustannie powtarza płytkie uprzedzenia. I wtedy sprawca X nie jest winien swojego wykroczenia, lecz okoliczność, że z wolnej woli zobowiązał się do bezżenności. Jak za pomocą małżeństwa z kobietą czy seksualnej relacji z młodym człowiekiem, po ukończeniu przez niego 18 roku życia, przewyciężyć czy też z góry wykluczyć chorobliwą skłonność do dorastających mężczyzn, korzystając przy tym „z wyników najnowszych badań naukowych”, mających odgrywać w procesie synodalnym Konferencji Episkopatu Niemiec oraz Centralnego Komitetu Niemieckich Katolików bardziej istotną rolę niż Boże przykazania, trudno jest pojąć klasyczną logiką. Przemilczanie faktów jest niebezpieczne i nieroztropne. Stwierdzenie, że w trakcie ucieczki ze wschodu Niemiec zginęły i zostały zamordowane dwa miliony ludzi, nie obraża dziś Rosjan. Ale konstatacja, że polityka ówczesnych władz państwa doprowadziła do ludobójstwa Ormian, absurdalnie uznawana jest przez niektórych za obrazę obecnego rządu Turcji.

Sięgając po inne porównanie: w zakresie ochrony środowiska i klimatu da się cokolwiek osiągnąć jedynie rzetelną wiedzą opartą na faktach, a nie nośnymi sloganami i ekspertyzami na użytek medialnych talk shows. Stąd też, dla prewencyjnego zapobiegania wykroczeniom wykorzystywania seksualnego czy też ukarania winnych w procesie cywilnym i kanonicznym, musimy znać fakty. Zastona dymna oraz dyskusje wokół celibatu, klerykalizmu, etyki seksualnej, pogarszają tylko cały problem.

Czy w kontekście homoseksualności wolno jeszcze mówić o terapii? Od maja 2020 roku w Niemczech zostało to prawnie zakazane i zagrożone karą.

Wiem. Poruszono cały parlament do podjęcia decyzji pro domo. Opinie ekspertów wspominają o możliwościach terapii, a także o wrodzoności. Każda terapia zależy od diagnozy. Kto chciałby zabraniać osobie cierpiącej na seksualną preferencję przedstawicielei własnej płci skorzystania z porady ekspertów? Dlaczego większości parlamentarnej zamierzają regulować opinie naukowe i wymuszać przekonania etyczne, kryminalizując odbiegającą od nich antropologię? Skoro odrzuca się zdolność człowieka do poznawania prawdy argumentując, że absolutne prawdy prowadzą do nietolerancji, warto zapytać, skąd nieobeznani z tą dziedziną parlamentarzyści zdobyli poznanie prawd absolutnych, pozwalające im na znoszenie wolności sumienia i religii.

Przypadek kardynała McCarricka

W kontekście skandalu związanego z wykorzystywaniem małoletnich chciałbym jeszcze poruszyć sprawę byłego już kardynała McCarricka⁵¹, będącego poniekąd kalką, dokumentującą po części niestety sprzeczne postawy i działania ważnych osobistości Kościoła i możliwe niewłaściwe podejście do sprawców. Papież Benedykt XVI bardzo wcześnie ukarał wspomnianego purpurata, jego następcą zrehabilitował go, ale i on nie uniknął podjęcia decyzji o wydaleniu go ze stanu duchownego. Ksiądz Kardynał pełnił funkcję prefekta Kongregacji Nauki Wiary. Co Ksiądz słyszał, czego się dowiedział, jakie myśli przychodziły do głowy?

Nie miałem i nie mam wiedzy o tym, jak o wspomnianych wykroczeniach informowano papieży od czasu pontyfikatu Jana Pawła II. Co do osoby McCarricka należy wiedzieć, że szczególnie ceniono go w progresywnych kręgach Kościoła, wychwalając jako przykład otwartego i nowoczesnego biskupa, zwłaszcza za bliskie kontakty ze światem oraz zdolności do pozyskiwania funduszy. To, czego jesteśmy świadkami w jego przypadku oraz wielu innych, to prawdziwa katastrofa dla Kościoła. Składa się na to wiele przyczyn, ale nie wolno przy tym przeoczyć, że wciąż zapominano i nie dostrzegano, że biskup jest i ma być następcą apostołów – za wyjątkiem Judasza Iskarioty. To ponownie należałoby poniekąd rozpoznać i wspierać.

To, w Księdza opinii, znikło z pola widzenia?

Jak opacznie to obecnie wygląda, widać już tylko po tym, że przy każdych święceniach biskupich w Niemczech głos zabiera przewodniczący Konferencji Episkopatu, przyjmując i witając nowego członka w jej gronie. Tyle tylko, że nie stanowi to części sakramentalnego obrzędu! Na to byłby czas i miejsce w trakcie przyjęcia odbywającego się po zakończeniu liturgii. Rozumienie urzędu biskupiego zmierza coraz bardziej w kierunku aparatczykostwa, niczym łódź, która utraciła stateczność i zagraża jej przechył. Zatapiając ją, stwierdza się – choć jest przeciwnie – że odzyskała równowagę. Przy każdej

⁵¹ Theodore Edgar McCarrick (ur. [7 lipca 1930](#) w [Nowym Jorku](#)) – [amerykański](#) były [duchowny rzymskokatolicki](#) (wydalony ze stanu duchownego w roku 2019). [Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej](#) na życzenie papieża Franciszka sporządził i 10 listopada 2020 opublikował [Raport na temat instytucjonalnego dochodzenia i procesu decyzyjnego Stolicy Apostolskiej dotyczącego byłego kardynała Theodore'a Edgara McCarricka \(od 1930 do 2017\)](#). Celem raportu ma być prześledzenie awansu McCarricka w strukturach Kościoła, pomimo trwającego przez wiele lat molestowania nieletnich.

nowej nominacji natychmiast sprawdza się, czy „nowy” jest grzeczny i nie będzie przeszkadzał. Zanim będzie mógł podjąć pracę w swojej diecezji, szkoli się go, że powinien pasować do schematu i być możliwie układny. Dzieje się to we współpracy z mediami, tak żeby w kwestiach homoseksualności, święceń kobiet i celibatu nie wyrwało mu się nieodpowiednie słowo.

Islam i Kościół katolicki (s.144 i następ.)

Północna Afryka przeżyła inwazję islamu, która poważnie zagroziła istnieniu Kościoła. Również w Europie i Niemczech staje się on coraz silniejszy. Nie da się zaprzeczyć, że jego wyznawcy prezentują odmienne od chrześcijańskich wyobrażenia odnośnie do tolerancji oraz współistnienia. Czy do wszystkich, a przede wszystkim odpowiedzialnych w Kościele, dotarło, że ten proces stanowi wyzwanie, aby wyrazić i odważniej wyznawać prawdę Dobrej Nowiny, zapraszając i jednocześnie odważnie oferując Chrystusa i Jego naukę o zbawieniu i miłości? Pośród 99 atrybutów, jakie islam odnosi do Allaha, brakuje określenia „Ojciec”. Natomiast, w odwołaniu do II Soboru Watykańskiego, akcentuje się, że chrześcijanie i muzułmanie, tak czy owak, wierzą w tego samego Boga.

Sobór zaznaczył przede wszystkim, że muzułmanie wierzą w jednego Boga, to znaczy nie są politeistami. To łączy ich z nami, lecz nie co do głębi wiary w Boga, jaką od Starego Przymierza dzielimy z Żydami. Bóg Ojców w przekazie Mojżesza to Bóg, do którego Jezus zwracał się „Ojcze”, a my, chrześcijanie, zgodnie z Jego poleceniem, mówimy do Niego „Ojcze nasz”. My, chrześcijanie, wierzymy w jednego Boga w trzech Osobach. To Bóg i Ojciec Jezusa Chrystusa, a nie Allah, bóg, którego prorokiem mienił się Mahomet. Nie można więc, jak próbuje nas przekonywać tak zwana teologia liberalna, twierdzić, że chodzi jedynie o różne warianty podobnego podstawowego schematu. Jako chrześcijanie nie jesteśmy reprezentantami teoretycznego monoteizmu, tylko wierzymy w Boga, jedynego prawdziwego Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, Ojca Jezusa Chrystusa. Wierzymy, że ten Bóg w trzech Osobach przemawia do nas i zostaliśmy ochrzczeni w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. To jeden i ten sam Bóg, jedyny Bóg, który w pełni objawił się nam w Chrystusie. Mimo to na drodze rozumienia filozoficznego i religijnej czci absolutu istnieje związek z poszukiwaniem Boga w historii ludzkości. Występują różne formy monoteizmu, pozytywnie doceniane przez nas, chrześcijan jako zbliżenie się do monoteizmu biblijnego, na przykład monoteizm staroegipskiego króla Echnatona w XIV w przed Chrystusem, wielkiego filozofa Platona (428/7–348/7), Arystotelesa (384–322) oraz Plotyna (205–270). Również filozofowie wspominają o jednym Bogu. To także jest droga do Niego, krok we właściwym kierunku, bez osiągnięcia Boga, który suwerennie objawia się nam w samoświadectwie na górze Horeb: „JESTEM, KTÓRY JESTEM” (Wj 3,14). Chrystus jako prawdziwy Bóg i człowiek to poniekąd miejsce spotkania wielu dróg człowieka do Boga oraz jednej drogi Boga do człowieka.

Chrystus objawia tajemnicę własnej osoby oraz posłania jako jedyny pośrednik między Bogiem i ludźmi (1 Tm 2,5) słowami: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14,6). Nie da się zmieszać wszystkiego ze sobą. Chrystus nie powiedział, jakoby był możliwą drogą, jedną z wielu form prawdy. Stwierdził jasno i wyraźnie: Ja jestem Drogą (!) i Prawdą (!) i Życiem (!). Chrześcijanie wierzą w Trójjedynego Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego. W islamie sprawa wygląda inaczej. Mahomet wierzył

w boga, za którego proroka się uważał. Natomiast Jezus Chrystus był i jest Synem Bożym, kimś znacznie więcej niż prorokiem.

Mimo tego również biskupi, choćby niemieccy, twierdzą, że chrześcijanie i muzułmanie wierzą w tego samego boga. Czy to błędne?

Być może trafne w wypadku tych, którzy tak uważają: ontologicznie istnieje tylko jeden Bóg, co da się dowieść również rozumowaniem filozoficznym. Jeśli jednak wyznajemy wiarę oświeceni przez Ducha Świętego, mówiąc: wierzę w jednego Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego, to nie jest to ten sam bóg, w którego wierzą muzułmanie. Nie rozróżniają oni również pomiędzy wiarą naturalną oraz wiarą jako aktem umożliwionym przez łaskę nadprzyrodzoną i cnotą wlaną przez Ducha Świętego. Przytoczona przez Pana opinia wynika właściwie z jaskrawej nieznamomości chrześcijańskiego nauczania o Bogu, Trójcy Świętej oraz akcie wiary – lub też mamy tu do czynienia z nieostrożnym przejęciem powszechnej opinii, że w popularnooświeceniowym sensie istnieje jeden bóg, różnie postrzegany przez każdego, ponieważ w religii chodzi tak czy tak jedynie o moralność. Tymczasem nie ma to nic wspólnego z wyznaniem wiary, jakie przekazano nam przy chrzcie. Liberalne zrównywanie ważności treści wiary po prostu nie przystoi człowiekowi noszącemu miano Chrystusowego ucznia.

Co niesie ze sobą inwazja islamu dla Kościoła w Europie i Niemczech? Co Ksiądz Kardynał zaobserwował? Co napawa troską? Co niepokoi? Dochodzi do deformacji? Jakie są pozytywy?

Wskutek migracji do Niemiec i Europy dotarli miliony ludzi przynoszących ze sobą religię, mentalność oraz wielowiekową tradycję. Tego nie da się od ręki włączyć w naszą kulturę oraz myślenie. Jednocześnie pojawia się roszczenie, że wszyscy tu żyjący, dobrowolnie lub pod przymusem, mają przynależeć do wspólnoty, która się właśnie zjawiała, ponieważ uważa się, że taka jest wola boża. Nie chodzi tu o misjonowanie, co dla nas, chrześcijan, wiązałoby się z dawaniem świadectwa Chrystusowi i przyznaniem każdemu wolności przyłączenia się do wiary Kościoła albo też i nie. Oczywiście znaczy to także, że nikogo nie można pozbawić swobody zdystansowania się od tej wspólnoty.

Czy z tego punktu widzenia właśnie teraz Kościół w Niemczech jest za mało misyjny?

Owszem, ponieważ migrantów prawie wyłącznie postrzega się w kontekście pomocy charytatywnej. To bez wątplenia potrzebne. Oczywiście powinniśmy także zatroszczyć się o to, aby zapewnić im przywilej wolności praktykowania religii, przysługujący każdemu z natury rzeczy. Niemniej jednak wydaje mi się, że za mało jest gorliwości w ukazywaniu im piękna wyzwalającej wiary w Trójjednego Boga oraz wysuwaniu stosownych zaproszeń. Migranci to ktoś więcej niż tylko socjalne i charytatywne obiekty, na których możemy zademonstrować naszą humanitarność. Jako ludzie mają oni prawo usłyszeć także o Chrystusie, o Ewangelii, o odkupieńczej miłości, a także spotkać ją dzięki naszemu

świadectwu życia. Należy zaoferować im możliwość podjęcia wolnej decyzji. Nie wolno nam pozostawać im dłużnymi Dobrej Nowiny.

Przecież nasza wiara to coś więcej ni teoria, czy zachodni styl. Niektórzy odzęgnują się od zadania misyjnego usprawiedliwiając się, że przecież nie możemy niewolić innych naszym myśleniem i przekonaniem. Na forum wewnątrzkościelnym uważam to za dobre podejście, że tak zwani progresiści nie podejmują nieustannych prób narzucania własnych idei i agendy tak deprecjonując apostołowanym przez nich konserwatystom, a w przypadku oporu – spychania ich na margines. Alternatywą obarczania naszą wiarą oraz manipulacji sumieniem innych nie będzie ukrywanie nauki Chrystusa i apostołów przed pytającymi o uzasadnienie nadziei, która jest w nas (1 P 3,15). To prawo dotyczy prywatnych opinii, lecz nie tego, co zostało nam powierzone przez Chrystusa i związane jest z konkretnym zadaniem. Tu nie wolno niczego relatywizować.

Czy nie byłby to znakomity projekt, np. dla Konferencji Episkopatu Niemiec, aby tych, którzy do nas przybywają, witać z prawdziwie misyjną manierą i umożliwić im zapoznanie się z Chrystusem?

Bardzo bym sobie tego życzył. Byłoby miło zobaczyć i usłyszeć o większym zaangażowaniu w tym względzie.

Chrześcijański Zachód (s.147 i następ.)

Co to właściwie oznacza, jeśli wysoki dygnitarz kościelny i kardynał stwierdza, jakoby nie powinno się mówić o chrześcijańskim Zachodzie, ponieważ może to być wykluczające i dyfamujące?

Dowodzi to w pierwszym rzędzie jaskrawego braku wiedzy odnośnie do tego, co na Zachodzie Europy wyrosło i powstało. Po raz pierwszy chrześcijański Zachód masywnie zaatakowało Oświecenie oraz sekularyzacja. Pierwotnie jego idea pochodzi od Augustyna, dowodzącego, że Królestwo Boże może wziąć swój początek właśnie stąd i ukazuje się ono w swoistym zarysie, jeśli w społeczności nie bierze górę przemoc, lecz miarę i cel polityki stanowi prawo i godność człowieka, *bonum commune*.

To relatywizujący punkt widzenia, kiedy się stwierdza, że wyznawanie i przyznawanie się do Jezusa Chrystusa wyklucza innych. Oznacza to w efekcie, że wolno przejąć wszystkie inne wyznania, tylko chrześcijanie muszą wyrzec się swojego. Tymczasem każde wyznanie oznacza przecież odgraniczenie, gdyż definiuje podstawy i zakres wspólnoty na fundamencie wyznawanej wiary. Stąd też Kościół to wspólnota wierzących w Chrystusa, kontynuująca w świecie misję daną przez Ojca.

Wyznawanie mozaizmu jest odgraniczeniem się do islamu, który z kolei dystansuje się względem chrześcijaństwa, natomiast buddyści trzymają się z dala od hinduistów. Postulat zrezygnowania z pojęcia chrześcijańskiego Zachodu wydaje mi się być tanią próbą zdobywania czyichś względów. Tymczasem nie da się, choćby ktoś chciał, zaordynować wszystkim innym wyjście od jednej światowej religii i spojrzenie na chrześcijaństwo jedynie jako na jedno z jej regionalnie uwarunkowanych urzeczywistnień. Nie można i nie wolno podporządkowywać się tego rodzaju dyktatowi hermeneutycznemu, gdyż w tym miejscu pojawia się wspomniany już *praeceptor*

Germaniae, który chciałby nawet stanąć w roli *praeceptor mundi*. To fatalny trend, pobrzmiewający budzącą obawy nutą idei filantropijnej religii jedności, zakładającej odrzucenie wszelkiej transcendencji oraz stanie się fundamentem nowego światowego porządku. Prowadzi to do globalnej dyktatury, maskującej się jako humanistyczny relatywizm i nie będącej w stanie sprostać wymaganiom godności człowieka. Ponadto kłóci się to fundamentalnie z chrześcijańskim obrazem człowieka oraz nauką Jezusa, której centrum jest wolność. Dobra jednostki i ogółu nie osiągnie się przymusem, ponieważ najwyższe dobro to wolna wola, spontanicznie zabiegająca o dobro.

Czy przypadkiem nie skrywa się tu powątpiewanie w wyjątkowość Jezusa Chrystusa? W podobnym sensie już się Ksiądz Kardynał wyraził.

Odnosi się o do wielu tak zwanych opinii teologicznych. Najwidoczniej niektórzy ludzie Kościoła odczuwają silną tęsknotę za politycznie poprawną, powiedzmy, mgłą, która zasnuwa ich myślenie o Bogu. Nieustannie należy wciąż na nowo podkreślać to, o czym wielu zdaje się tak szybko zapominać, a co uzasadnia swoisty urok tejże pokusy: niemąca część umiarkowanej filozofii oświeceniowej – w tym miejscu mam na myśli na przykład Lessinga i Kanta – deklarowała gotowość uznania uniwersalności humanizmu chrześcijańskiego. Proszę tylko pomyśleć o schillerowskim „Więc zbratajmy się, miliony”⁵². Tymczasem dla oświeceniowców oczywisty, nieakceptowalny skandal stanowiło to, że Bóg, konkretnie w jedynym i wyjątkowym człowieku, w jednostce, mianowicie Jezusie z Nazaretu, stał się człowiekiem. Osoba, będąca jako Syn Boży jednocześnie człowiekiem i Bogiem, nie pasowała do filozofii samostworzenia i samoodkupienia. Zaburzała całą koncepcję, zwłaszcza że Jezus w konkretności swoich narodzin, krzyża i zmartwychwstania to uniwersalność (*universale concretum*).

List do Tymoteusza wyraża tę kwestię w następujących słowach: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus”, i tylko przez tego Jednego „Bóg pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,4 nn). Tu nie ma mowy o wykluczaniu czy odgraniczaniu, lecz mowa jest o przewyżczeniu granic! I to do tego granic skończonego rozumu, pozwalającego sobie na ograniczanie i deprecjonowanie Boga, chcącego przymusić Go do urzeczywistnienia Jego planu zbawczego, ale bez Chrystusa.

Czy to odnosi się także do osób problematyzujących pojęcie „Zachód chrześcijański”?

Kto naprawdę uważa, że chodzi jedynie o przestarzały termin, ten wyklucza chrześcijan i relatywizuje wiarę chrześcijańską. W tym miejscu nieuniknienie przypomina mi się apostoł Paweł, wołający: „O, nierozumni Galaci! Któż was urzekł, was, przed których oczami nakreślono obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego” (Ga 3,1). Tu należy wiedzieć, że pojęcie „Zachód” odnosi się najpierw do kontekstu naszego prawdziwego pochodzenia, poniekąd zasilanego ze starożytności oraz chrześcijaństwa. Pierwszy prezydent związkowy, Theodor Heuss, wymieniał trzy wzgórza, Akropol, Kapitol oraz Golgotę,

⁵² *Oda do radości* (*niem. An die Freude*) – poemat [Fryderyka Schillera](#), powstały w listopadzie 1785 r., a ogłoszony drukiem w 1786 r. Utwór znany z fragmentów wykorzystanych w [IX symfonii Ludwiga van Beethovena](#).

symbolizujące filozofię grecką, prawo rzymskie oraz wiarę chrystusową, której nauczanie połączyło się harmonijnie z obiema pozostałymi źródłami fundamentów Europy. Temu nie da się zaprzeczyć, jeśli chce się uczciwie dyskutować o poruszonym temacie.

Ale wiemy także, że da się prezentować, nazwijmy to: koncepcję Zachodu bez żywej wiary chrześcijańskiej. Przywołam w tym miejscu wielkiego myśliciela romantyzmu, Novalisa oraz jego znakomity esej *Chrześcijaństwo czy Europa*, w którym przedstawia on utratę duchowej substancji swojej teraźniejszości, za co winę przypisywał przede wszystkim utracie wiary przez epokę oświeceniową. Novalis, a właściwie Georg Philipp Friedrich von Hardenberg (1772–1801), pisał wtedy: „Prawdziwie piękne to czasy, gdy Europa była chrześcijańską dziedziną, kiedy Jedno Chrześcijaństwo zamieszkiwało tę ukształtowaną przez człowieka część świata. Wspólny pożytek łączył najodleglejsze prowincje rozległego duchowego królestwa. – Wolna od światowych posiadłości, Jedna Głowa kierowała i jednoczyła wszelkie siły polityczne”. Przypomnę i o tym, że integracyjne rysy myśli o Zachodzie, której początki wiążą się z Karolem Wielkim, zawsze podkreślano i uważano za oczywiste.

Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że propagowanie wielokulturowości, tzw. „multi-kulti” i powiązanej nią relatywizacji tego, co własne, nie byłoby możliwe bez masowego odejścia od chrześcijańskiego credo. Tu odwołuję się do zagadnienia poniekąd wyprzedzającego tematykę *Uległości* autorstwa Michela Houellebecq’a⁵³. Z kolei znany filozof Robert Spaemann (1927–2018)⁵⁴ w swojej książce *Zamyślenia chrześcijanina* trafnie i zwięźle ujął tożsamościowe i twórcze siły chrześcijaństwa. Píše w niej: „Na czym zasadza się tożsamość ludu? Wspólnota wspomnienia. Wspomnienie istotnej narracji. To z kolei odnosi się zwłaszcza do Ludu Bożego, żyjącego tradycją, przyjmowaniem oraz przekazywaniem tego, co się otrzymało. Z tą historią wiąże się tysiącletnia wojna obronna cywilizacji chrześcijańskiej przed zakusami imperializmu islamskiego, opowieść o Karolu Młocie i bitwach pod Tour i Poitiers, zwycięstwo chrześcijan w bitwie morskiej pod Lepanto pod dowództwem Juana de Austria, wspieranych modlitwą różańcową całego chrześcijaństwa. I wreszcie odsiecz i ratunek Wiednia przez połączone siły niemiecko-polskie, pod wodzą króla Polski, Jana Sobieskiego”. O tym wszystkim nie wolno i nie można zapominać. Opór co do myśli o Zachodzie chrześcijańskim, zwłaszcza gdy pochodzi on z kręgów kościelnych, nie świadczy o uczciwości ani roztropności – a w dalszej kolejności świadczy nawet o braku tolerancji.

⁵³ Michel Houellebecq, właśc. Michel Thomas (ur. 26 lutego 1956 na [Reunionie](#)) – francuski pisarz, eseista, poeta i autor piosenek. 7 stycznia 2015 roku miała miejsce premiera jego powieści *Soumission (Uległość)*, przedstawiającej fikcyjną opowieść o 2022 roku, gdzie prezydentem zostaje muzułmanin Mohammed Ben Abbas, który zamienia Francję w kraj wyznaniowy. Książkę jeszcze przed publikacją krytykowano za uczestniczenie w tworzeniu klimatu [islamofobii](#). Data jej premiery zbiegła się w czasie z [zamachem na redakcję Charlie Hebdo w Paryżu](#). W zamachu tym zginął przyjaciel Houellebecq, ekonomista [Bernard Maris](#). Wydarzenia te sprawiły, że Houellebecq zrezygnował z promocji najnowszej książki i opuścił Paryż.

⁵⁴ Robert Spaemann (ur. 5 maja 1927 w Berlinie, zm. 10 grudnia 2018 w Stuttgarcie), niemiecki filozof, profesor uniwersytetów w Stuttgarcie, Heidelbergu i Monachium. Jego prace koncentrują się wokół zagadnienia etyki chrześcijańskiej. W zakres jego zainteresowań wchodziły: bioetyka, ekologia i prawa człowieka. Za życia uważany był za jednego z najważniejszych żyjących etyków cnót. Był wysoko ceniony przez papieża Benedykta XVI. W publikacji z 1989 roku *Glück und Wohlwollen (Szczęście a życzliwość)* Spaemann bronił tezy, że szczęście wywodzi się z życzliwego działania, że człowiek stworzony jest przez Boga jako istota społeczna po to, by pomagać innym, odnaleźć prawdę i sens w zawiłym i bezładnym świecie..

ANEKS 4: ŻADEN CZŁOWIEK NIE MOŻE "DECYDOWAĆ O ŻYCIU I WOLNOŚCI SUMIENIA I WIERZE INNYCH OSÓB -WYWIAD Z KARDYNAŁEM GERHARDEM MÜLLEREM⁵⁵

Catholic World Report, 25 czerwiec 2021⁵⁶

"Kultura anulowania", mówi Gerhard kardynał Müller w rozmowie z Lotharem C. Rilingerem, "to tylko inna nazwa prania mózgu, które komuniści w Chinach i Związku Radzieckim rozwinęli do najwyższej perfekcji".

Kardynał Müller: "Obecnie wolność wiary chrześcijan (...) jest zagrożona przez agresywne agendy dechrystianizacyjne w instytucjach UE, w administracji Bidena, w państwach islamskich i ateistycznych" - wywiad kath.net - Lothar C. Rilinger z kardynałem G. Mullerem.

Watykan (**kath.net**) *Fundamentem demokratycznego państwa konstytucyjnego jest uznanie praw podstawowych i praw człowieka. Korzystanie z tych praw jest ograniczone przez prawa podstawowe i prawa człowieka osób trzecich. Granica ta jest wyznaczana przez ustawę lub orzeczenia krajowego sądu konstytucyjnego, a w Europie przez Europejski Trybunał Praw Człowieka. Zarówno ustawodawstwo, jak i orzeczenia sądów konstytucyjnych podlegają społecznej dyskusji, tak że granice te mogą się przesunąć.*

Oczywiście zjawiska określane jako "cancel culture" („kultura anulowania”) i "political correctness" (polityczna poprawność) są nietypowe, ponieważ próbują ustalić te granice niezależnie od procedur legislacyjnych czy orzeczeń sądowych. Elita ideologiczna określa, co należy uznać za dobre lub złe, aby przejść przez samowładny trybunał ideologii.

Na ten temat rozmawiamy z teologiem dogmatyki i historykiem dogmatów, byłym prefektem Kongregacji Nauki Wiary, Gerhardem kardynałem Müllerem.

Lothar C. Rilinger: Prawo do wolności słowa jest uważane za prawo człowieka. Czy można sobie wyobrazić, że to prawo człowieka stanowi niezbywalną podstawę demokratycznie ukonstytuowanego państwa konstytucyjnego?

Gerhard Kardynał Müller: To, czym jest państwo i co może podejmować w stosunku do swoich obywateli, jest przedmiotem debaty. Po negatywnych doświadczeniach z nadmierną władzą państwa

⁵⁵ Przetłumaczył Piotr Bednarski. Tłumaczenie uwzględnia wersję niemiecką.

⁵⁶ Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla tygodnika „The Catholic World Report” za zgodę na publikację tłumaczenia na polski wywiadu kardynała G. Mullera zatytułowanego „[Freedom of Opinion and Political Correctness: An interview with Cardinal Müller](#)”. Wersja angielska wywiadu oparta była na wywiadzie pierwotnie udzielonym dla kath.net i był zatytułowany „[Müller: Kein Mensch darf „über Leben und Freiheit des Gewissens und Glaubens anderer entscheiden](#)”.

The University Center for the Study of Religious Liberty at Stefan Cardinal Wyszyński University (UKSW) in Warsaw expresses its thanks to the magazine "The Catholic World Report" for permission to publish a translation into Polish of an interview by Cardinal G. Müller entitled "[Freedom of Opinion and Political Correctness: An interview with Cardinal Müller](#)." The English version of the interview was based on an interview originally given to kath.net and was titled "[Müller: Kein Mensch darf über Leben und Freiheit des Gewissens und Glaubens anderer entscheiden](#)." The translation takes into account the German version. Prepared by Piotr Bednarski

totalitarnej Konstytucja Republiki Federalnej Niemiec przyjmuje za punkt wyjścia nienaruszalność godności ludzkiej, która jest podstawą i granicą sprawowania wszelkiej władzy wykonawczej.

Jednak ze względu na nasze filozoficzne i religijne różnice dotyczące tego, czym jest człowiek, nawet tutaj nie ma powszechnej zgody co do kolejnych praw podstawowych. To, co w tradycji prawa naturalnego i chrześcijaństwa uważamy za nienegocjowalne, w wielu państwach islamskich lub w komunistycznych Chinach jest postrzegane z pogardą jako kulturowy import z "Zachodu". Myślę jednak, że nie da się uniknąć racjonalnej prawdy: państwo istnieje dla człowieka, a nie człowiek dla państwa. Obywatel nie jest własnością rządzących, ale to raczej ludzie są suwerenem, przed którym rząd odpowiada. Żaden człowiek nie ma prawa decydować o życiu, nietykalności cielesnej czy wolności sumienia i wyznania innego człowieka. Nie powinniśmy też mówić o ograniczeniu podstawowych praw człowieka. Ponieważ należą one do nas z natury lub, jak rozumiemy, zostały nam nadane przez naszego Boga i Stwórcę, nie mogą być zniesione ani ograniczone. Ale nadużywanie ich lub wykorzystywanie ze szkodą dla innych może być usankcjonowane przez prawo. W przypadku wojen, katastrof czy pandemii, środki niezbędne dla dobra wspólnego powinny być podejmowane przez uprawnione władze. Kryzys związany z koronawirusem nie może być jednak dogodną okazją do rozchwiania demokracji i podważenia wolności społeczeństwa obywatelskiego na rzecz protekcyjnych aspiracji samozwańczej elity, która zamierza uczyć szersze rzesze społeczeństwa, co jest dla nich dobre. Państwo nie jest jak - zły - nauczyciel, który traktuje lub gnębi swoich obywateli jak "głupich uczniów".

Rilinger: Czy państwo musi przyznać swoim obywatelom prawo człowieka do wolności słowa nie tylko ze względów prawnych, ale także po to, by umożliwić im rozwój osobowości?

Kardynał Müller: Państwo, które jest zbudowane na zasadach demokracji parlamentarnej, nie ma prawa przyznawać czegoś wolnym istotom ludzkim. Przyznawanie i pozbawianie pochodzą ze słownika autokratycznych dyktatur edukacyjnych., które zamierzają reedukować swoich obywateli. W imię swojego wyższego rozumu opiniodawcy uważają się za uprawnionych, a nawet moralnie zobowiązanych do sprawowania absolutnej kontroli nad umysłami i sumieniami osób pozostających pod ich opieką. W państwie konstytucyjnym - w przeciwieństwie do monolitycznego państwa ideologicznego - to do trzech odrębnych władz należy ochrona i zagwarantowanie korzystania z naturalnych praw obywateli. Nie potrzebujemy też polityków, sędziów ani ich rzeczników w krajowych mediach, którzy traktują nas jak nieletnie dzieci, czasem surowo, innym razem „trzymają nas na długiej smyczy”. Aż się prosi, by wielu propagandzistów "szczęścia dla ludzkości określonego poprzez rząd" najpierw ukończyło studia lub zdobyło jakieś doświadczenie zawodowe, zanim zaczną rozważać coraz to nowe zakazy lub wyższe podatki i sypać swoimi genderowymi wyrażeniami jako "wyższą mądrość".

Rilinger: Czy prawo do wolności poglądów musi być przyznane bez jakichkolwiek ograniczeń?

Kardynał Müller: Opinia jest konstrukcją umysłową, która ma miejsce w naszej głowie. Filozoficzna epistemologia od Arystotelesa do Kanta i aż do współczesnego językoznawstwa zajmowała się pytaniem o pochodzenie i kryteria myśli. **A teraz przychodzą zwykli politycy, którzy nie potrafią nawet prawidłowo wykazać swoich dodatkowych dochodów, i chcą ograniczyć i ukrócić wolność intelektualną. Jeśli ktoś nie wie, że myśli są z natury wolne, to musi być już ograniczony. To, czy wyrażamy nasze opinie w słowach i czynach, zależy od naszej wolnej woli. W granicach władzy państwowej, od ustawodawstwa i jurysdykcji zależy, czy popełniono tu wykroczenie lub nawet przestępstwo przeciwko osobie trzeciej lub dobru wspólnemu. Muszę znosić inne poglądy, filozofię, religię, tak jak inni muszą znosić moje podstawowe przekonania metafizyczne i moralne, nie roszczęc sobie prawa do terroryzowania mnie, ponieważ czują się nimi urażeni. W niektórych państwach mam państwach prawo pozwać kogoś, jeśli czuję się urażony czyjąś opinią tylko dlatego, że nie mam przeciwko niej żadnych argumentów. To oczywiście jest dyktatura nastrojów, nawet jeśli jest ubrana w formalne prawo. Naprawdę to absurdalne, że dziś po raz kolejny musimy bronić granic władzy**

państwowej, jak również wolności do publicznego wyrażania opinii, a w Europie - wolności wyznania. Bojownik oporu z "Kręgu z Krzyżowej", hrabia Helmuth James von Moltke (1907-1945), według świadectwa ks. Alfreda Delpa, S.J., został skazany na śmierć przez Rolanda Freislera w [nazistowskim] Sądzie Ludowym za "plany rechrystianizacji" przeciwko monolitycznemu państwu.⁵⁷

W pluralistycznym społeczeństwie obywatelskim i w demokratycznym państwie, jako chrześcijanin muszę znosić fakt, że niechrześcijanin nie podziela mojej wiary w Tróję Świętą lub nawet uważa ją za logicznie sprzeczną. Ma też prawo powiedzieć mi swoje zdanie, jeśli go o nie zapytam. Ale czyni moralnie niewłaściwie, a nawet może prawnie podlegać karze, jeśli osobiście nazywa mnie z tego powodu głupcem i chce mi zabronić uczenia chrześcijańskich dzieci wiary, którą uważa za sprzeczną. Rzeczywiście, istnieją dwie strony wolności słowa: moje sumienie co do prawdy oraz tolerancja wobec osób trzecich. Obecnie, z powodu agresywnego programu dechrystianizacji w instytucjach Unii Europejskiej, w administracji Bidena, w państwach islamskich i ateistycznych, wolność przekonań i kultu chrześcijan jest bezsprzecznie zagrożona w sposób subtelny lub brutalny. Obrażanie kogoś osobiście z powodu jego uczuć homoseksualnych jest sprzeczne z etyką naturalną, a także z etosem chrześcijańskim.

Ale przestępstwem ze strony państwa jest również nakładanie kar pieniężnych lub pozbawienia wolności za głoszenie biblijnej prawdy o grzeszności pozamałżeńskich aktów seksualnych, zwłaszcza między osobami tej samej płci, co tzw. ustawy antydyskryminacyjne deklarują "jako kwestię polityki oraz jako słuszne i właściwe".

Jeśli prawa państwa usuwają naturalne prawa podstawowe, nie możemy już mówić o demokracji w klasycznym sensie.

Rilinger: Nawet jeśli państwo może wskazać granice wolności przekonań, to z czego te granice muszą czerpać swoje uzasadnienie?

Kardynał Müller: Jak już powiedziałem, wolność przekonań, sumienia i opinii nie ma granic, ponieważ jest metafizycznie ufundowana na naturze ludzkiego umysłu. Przez "opinie" nie rozumiemy tu gustu; nie ma sensu się o to spierać. Chodzi o fundamentalną opinię na temat sensu istnienia i pochodzenia naszych działań moralnych, które mają swoje podstawy w filozofii i religii - niezależnie od tego, jaką szkołę myślenia wyznają poszczególne istoty ludzkie. Ale nawet w życiu codziennym nie możemy powiedzieć, że czerwone światło jest ograniczeniem wolności poruszania się. Z pewnością symbolika trzech kolorów stosowanych w sygnalizacji świetlnej jest pozytywnie ustanowiona przez prawowitą władzę.

Ale obywatelskie posłuszeństwo jest tu dość łatwe, bo mój rozum moralny zabrania zachowań, które narażają innych na niebezpieczeństwo i mnie samego też. Moja wolność przemieszczania się służy konstruktywnym celom, na przykład podróżom do rodziny, do kościoła, do miejsca pracy czy na zasłużony urlop. Nie podróżuję jednak po to, aby zderzać się z innymi, wyrządzać im krzywdę lub kwestionować ich prawo do należnego im miejsca. Wszystkie nasze podstawowe prawa wiążą się z troską o innych. Człowiek jest osobą, ale także istotą społeczną. Moje prawo do zachowania siebie i samorealizacji jest nierozdzielnie związane z szacunkiem dla życia innych i, używając języka chrześcijańskiego, z miłością bliźniego. Sąsiad to nie konkurent, ale także przyjaciel. To także wnosi nieco humoru i empatii do zaciętych walk o moje prawo z twoim prawem, a nasi politycy opierają się nieco ich pędowi do regulacji i protekcji.

⁵⁷ Zob. Alfred Delp, *Mit gefesselten Händen* [Frankfurt am Main, 2007], 226).

Rilinger: Czy państwo poprzez prawo do wolności słowa musi zaakceptować również takie wypowiedzi, które ranią, szokują lub niepokoją państwo lub część społeczeństwa?

Kard. Müller: Jak już powiedziałem, przestępstwa przeciwko drugiemu człowiekowi i całemu społeczeństwu zasługują na moralne potępienie i karę prawną. W przypadku słów, decyzja jest już trudniejsza. Jeśli mówimy o podżeganiu do czynów przestępczych, to sprawa jest jasna. Albo jeśli bezczelnie neguje się najcięższe zbrodnie, takie jak Auschwitz, mord na Ormianach, Katyń czy ludobójstwa itp. to również należy podjąć działania karne. Należy jednak zachować ostrożność w ocenie wydarzeń, które miały miejsce dawno temu. Kto może moralnie lub nawet karnie ścigać kogoś, kto pozytywnie lub krytycznie opisuje krwawy podbój Galii przez Cezara? Przeciwko temu, kto broni lub bagatelizuje stalinowskie obozy karne, nie należy wzywać prokuratora, lecz historyka, i przypominać mu, że u Boga jest ostateczna sprawiedliwość, której nie da się uniknąć nawet propagandowymi kłamstwami.

Rilinger: Czy uważa Ksiądz Kardynał prawo do wyrażania opinii za podstawową treść debaty intelektualnej?

Kardynał Müller: **Umysł i wolność są nierozłączne. Nie do pomyślenia jest dla mnie, aby policja i prokuratura były głównymi odpowiedzialnymi za debatę akademicką. To czysta dekadencja, gdy profesorowie są zapraszani do zabrania głosu, a następnie wyrzucani zgodnie z intelektualnymi standardami aktywistów genderowych, gorliwców z Black Lives Matter i fanatyków LGBT.**

Sokrates został skazany na śmierć przez miernych polityków władzy, a Arystoteles stronił od demokracji, która zdegenerowała się w rządy motłochu, "aby nie dać Ateńczykom drugiej okazji do grzechu przeciwko filozofii."

Rilinger: Państwo może określić granice wolności słowa. Czy można sobie wyobrazić ideologiczną elitę określającą, co może być uznane za politycznie poprawne i w ten sposób stosowane, przy czym normy te nie są ani skodyfikowane w prawie, ani nie są ustalane przez orzeczenia sądowe?

Kardynał Müller: Podejmowane są takie próby na wielką skalę. Amerykańscy super-miliarderzy, giganci technologiczni i przemysł farmaceutyczny próbują za pomocą swoich fundacji i post-koronawirusowych możliwości "Wielkiego resetu" objąć świat swoim zubożałym spojrzeniem na człowieka i swoim ograniczonym ekonomicznie światopoglądem, w zjednoczeniu z komunistycznym modelem chińskim. Jakże miło jest należeć do "społeczności", w której wszyscy członkowie są tacy sami, myślą i czują podobnie, oburzają się na tych, którzy odbiegają od linii partii i podziwiają dzielnych bohaterów, którzy podążają za wolą moźnych.

Rilinger: Czy uważa Ksiądz Kardynał za uzasadnione oczyszczanie dzieł literatury światowej w kontekście zjawiska „kultury anulowania” (cancel culture), jeśli jakaś elita ideologiczna uważa, że pewne fragmenty nie są zgodne z poprawnością polityczną?

Kard. Müller: To jest po prostu barbarzyństwo: intelektualny wandalizm, imitacja totalitarnych reżimów XX wieku na wzór koszmarów Orwella. Zamiast tego powinno się mówić o "kulturze sępów", albo o "politycznym bezhołowiu".

Kultura anulowania (cancel culture) to tylko inne słowo na pranie mózgu, które komuniści w Chinach i Związku Sowieckim rozwinęli do najwyższej perfekcji. Jak skończyli ci, którzy wrzucali do ognia książki znanych pisarzy z powodu "nieniemieckich" fragmentów? Zamiast oczyszczania myśli, ci agresywni ludzie powinni choć raz zacząć myśleć samodzielnie i nie lekceważyć zdolności krytycznych innych. Nie potrzebują Fouchégo, Goebbelsa i Lenina, aby bez zagrożenia dla mojej higieny psychicznej czytać dzieła literatury światowej.

Rilinger: Czy jako emerytowany profesor dogmatyki i historyk dogmatów oraz honorowy profesor Uniwersytetu w Monachium uważa Ksiądz Kardynał za dopuszczalne, że do oceny wartości pracy naukowej stosuje się takie kryteria jak poprawność polityczna czy używanie nieoficjalnego języka gender?

Kardynał Müller: Język genderowy nie jest kryterium naukowym, lecz raczej narzędziem dominacji dla miernych, intelektualnie mniej uzdolnionych i autorytarnych przywódców o [nazistowskiej] mentalności blokowego strażnika. Zdecydowana większość Niemców odrzuca nadużywanie ich języka w celu intelektualnego terroryzowania ludzi.

Rilinger: Czy widzi *Ksiądz* niebezpieczeństwo, że ideologiczne ograniczenie wolności słowa wpłynie na stosunek ludzi do siebie, a także na wolność akademicką i że ucierpi na tym debata intelektualna?

Kardynał Müller: Jest to odwieczna debata między duchem wolności a ciasnotą umysłową władzy, między indywidualnością a obowiązkowym postępem.

Rilinger: Dziękuję bardzo, Wasza Eminencjo.

(Uwaga redaktora: przetłumaczone przez Michaela J. Millera. Opublikowane w języku angielskim za uprzejmą zgodą autora wywiadu).

Aneks 5 "Za fasadą pięknej propagandy emancypacyjnej kryje się czysta wola mocy oparta na zasadzie darwinizmu społecznego: prawo jest po stronie najsilniejszego." – wywiad kardynała Gerharda Müllera⁵⁸,

Wywiad udzielny przez kardynała Gerharda Müllera dla niemieckiej, katolickiej agencji informacyjnej Kath.Net. Wywiad przeprowadził niemiecki prawnik Lothar C. Rilinger,⁵⁹. Opublikowany 12.01.2022

Wprowadzenie: Watykan (kath.net) Latem 2021 roku Parlament Europejski zdecydowaną większością głosów - choć wbrew głosom grup konserwatywnych i chrześcijańskich demokratów - uchwalił raport Matica, zgodnie z którym m.in. zabijanie życia nienarodzonych, które trywialnie nazywa się aborcją, należy rozumieć jako prawo człowieka. Zmieniłoby to pierwotne prawo człowieka do życia każdej istoty ludzkiej, które jest podstawą naszych systemów prawnych, na prawo człowieka do zabijania. To głosowanie ujawnia zmianę paradygmatu, która ma wyrzucić do góry nogami etyczne podstawy naszych społeczeństw i państw. Ta zmiana paradygmatu ujawnia inne uzasadnienie dla praw człowieka, a tym samym inne spojrzenie na człowieka. O ile chrześcijański pogląd na człowieka zakłada naturalną jedność ciała i ducha, o tyle pogląd ateistyczno-ewolucyjny rozszczepia człowieka dualistycznie na ciało i ducha. W tym rozdzieleniu ujawnia się walka z naturą jako podstawą koncepcji człowieka. Oparty na chrześcijaństwie fundament ma być zastąpiony przez ten wymyślony przez człowieka.

Zgodnie z chrześcijańskim poglądem, każdej istocie ludzkiej, czy to urodzonej, czy jeszcze nie narodzonej, przysługują prawa człowieka jako prawa wewnętrzne, natomiast poprzez dualizm ciała i ducha, tylko duchowi przypisuje się prawa człowieka. Samo ciało zostaje zdegradowane do rzeczy lub - jeśli jeszcze się nie narodziło - do "sterty komórek" lub "tkanki ciężowej", którą można dowolnie dysponować. Chrześcijańska koncepcja człowieka zakłada równość wszystkich istot ludzkich w świetle prawa naturalnego - bez względu na kondycję człowieka - natomiast według ateistyczno-ewolucyjnej koncepcji człowieka tylko istniejący duch wskazuje na równość. Ta ateistyczno-ewolucyjna teoria ma zatem konsekwencje dla naszego systemu praw człowieka. O tym odmiennym spojrzeniu i wynikających z niego konsekwencjach rozmawialiśmy z byłym prefektem Kongregacji Nauki Wiary, kardynałem Gerhardem Ludwigiem Müllerem.

Lothar C. Rilinger: Czy prawa człowieka wywodzą się z prawa naturalnego i tym samym - jak to sformułował papież Benedykt XVI - należy je rozumieć jako "prawa wrodzone"?

Kardynał Müller: Wiara chrześcijańska jest odpowiedzią ludzi, którzy całym swoim umysłem i wolną wolą przyjmują samoobjawienie się Boga w historii zbawienia Izraela i ostatecznie w Jego Synu Jezusie Chrystusie (por. Vaticanum II, Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym" - „Dei verbum", 5) Odpowiedź ta wiąże się również z przekonaniem, że Bóg, stwarzając świat z niczego, nie jest tylko

⁵⁸ Przetłumaczył Piotr Bednarski

⁵⁹ Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla tygodnika „The Catholic Thing” za zgodę na publikację tłumaczenia na polski wywiadu kardynała G. Müllera zatytułowanego „[Cardinal Mueller on Questions about Rights](#)”. Wersja angielska wywiadu oparta była na wywiadzie pierwotnie udzielonym dla kath. Net i był zatytułowany „[Hinter den Euthanasiebewegungen steht letztlich die Negation Gottes im biblischen Sinne](#)”. Tłumaczenie uwzględnia wersję niemiecką.

The University Center for the Study of Religious Liberty at Stefan Cardinal Wyszyński University (UKSW) in Warsaw expresses appreciation to the weekly newspaper *The Catholic Thing* for permission to publish the Polish translation of Cardinal G. Müller's interview entitled "[Cardinal Mueller on Questions about Rights](#)." The English and Polish version of the interview were based on an interview originally given to Kath. Net and was entitled ""[Hinter den Euthanasiebewegungen steht letztlich die Negation Gottes im biblischen Sinne](#)".

niejasnym "demiurgiem", ale ukształtował każdą indywidualną istotę ludzką na swój obraz i podobieństwo.

My, chrześcijanie, mówimy o istotach ludzkich jako o jednostkach, a nie tylko o abstrakcji "człowiek.". Ze względu na naszą wspólną ludzką naturę - duchowo-cieleśną, każda osoba posiada niezniszczalną godność, która z kolei łączy każdego z nas ze wszystkimi innymi ludźmi.

Z tego wynika również równość wszystkich istot ludzkich i ich prawo do bycia traktowanymi z ludzką godnością. W fascynujący sposób zwrócił na to uwagę już stoicki filozof Seneka (I wiek n.e.) w liście na temat traktowania niewolników do swojego przyjaciela Lucylusza. Na zarzut, że niewolnicy to przecież tylko niewolnicy, odpowiada: "Ale wciąż jeszcze istoty ludzkie, towarzysze, przyjaciele skromnego stanu, [...] ale wciąż jeszcze twoi współniewolnicy, bo musisz pamiętać, że wolni i niewolni w równym stopniu podlegają władzy losu". (List 47). Seneka przezwycięża kontrast między panami i niewolnikami w kategoriach prawa naturalnego i filozofii odwołaniem do równości w byciu człowiekiem. Natomiast współczesny mu Paweł likwiduje tę różnicę teologicznie odwołaniem do tego samego Boga, Stwórcy i Sędziego oraz Chrystusa Odkupiciela wszystkich ludzi (por. Ga 3,28; Kol 4,1; 1 Tm 2,5 itd.).

W przeciwieństwie do wczesno nowożytnych absolutystycznych, a później nawet - z coraz większą wyrazistością - totalitarnych przerostów władzy państwowej, deklaracje praw człowieka i obywatela w Ameryce w 1776 r., w Polsce i we Francji w 1789 r., w Organizacji Narodów Zjednoczonych w 1948 r., a także w Niemczech w 1949 r., uznały i uznają niedostępne i niepodzielne prawa człowieka, dane przy urodzeniu, do życia, wolności i dążenia do szczęścia jako niezależne od arbitralnej władzy możnych. Ponieważ prawa te należą się wszystkim istotom ludzkim z racji urodzenia, należą one do naszej "natury". Słowo "natura" pochodzi od łacińskiego *nasci*, co oznacza: urodzić się. Nie chodzi tu jednak tylko o moment narodzin, w odróżnieniu od momentu powstania życia w wyniku ojcowskiej prokreacji oraz poczęcia i noszenia w łonie matki, lecz o empirycznie sprawdzalny absolutny początek indywidualnego człowieczeństwa od zapłodnienia komórki jajowej aż do śmierci cielesnej.

Rilinger: Dlaczego od czasów Oświecenia prawo naturalne zostało zasadniczo odrzucone?

Kard. Müller: Na Zachodzie to właśnie filozofia epoki nowożytnej podkreślała naturalne prawa każdego człowieka w przeciwieństwie do samowoli książąt, którzy siłą ingerowali w wolność religii i sumienia swoich poddanych. Powołując się na zasadę cuius regio, eius religio, władcy określali religię/wyznanie, które można było publicznie praktykować tylko na ich terytorium. Zasadniczo nowym spostrzeżeniem jest jednak to, że każdy człowiek jest wolnym obywatelem i w swoim sumieniu rozumiejąc prawdę i zasady etyki odpowiada nie przed władzą polityczną, ale bezpośrednio przed Bogiem, czyli przed autorytetem ponadpodstawowym. Władza, czyli rząd, ogranicza się do organizowania i gwarantowania ziemskiego dobra wspólnego. Państwo jest dla ludzi, a nie ludzie dla państwa. Władze polityczne nie mogą poświęcać ludzi dla tzw. racji stanu, takich jak: interesy dynastyczne; ekspansja państwowa; hegemonia własnego narodu; bogacenie się klasy wyższej poprzez wyzysk chłopów pańszczyźnianych, niewolników i nielegalnych robotników najemnych; globalizacja technologii i monopolizacja kapitału; tworzenie utopijnej Nowej Ludzkości poprzez rewolucję światową i dążenie do zdobycia władzy nad światem itp.

Jaki jest sens życia, jak jest ono filozoficznie uzasadnione, na jakich zasadach moralnych zbudowane jest życie indywidualne i wspólnotowe? Czy możemy mieć nadzieję na wieczne zbawienie po tym ziemskim życiu? - Państwo nie może - nie wolno mu - odpowiedzieć na te pytania, jeśli nie zamierza stać się totalitarne.

I właśnie demokratycznie legitymizowane państwo konstytucyjne musi przyznać, że obywatele nie przenieśli na nie żadnych kompetencji filozoficznych i religijnych i w zasadzie nie mogą tego zrobić, nawet gdyby chcieli.

Nota Stolicy Apostolskiej do rządu Rzeszy Niemieckiej z 1934 r. pozostaje aktualna wobec stałych i powszechnych pokus totalitarnych rządzących. Należy rozróżnić między koniecznym posłuszeństwem każdego obywatela wobec wszystkich prawomocnych nakazów państwa (w jego właściwym zakresie kompetencji), a aroganckim wkraczaniem w inne dziedziny, w których państwo nie ma kompetencji. W związku z tym błędna jest opinia, że "państwu podlega również całość obywateli w tym, co wiąże się z ich życiem osobistym, rodzinnym, duchowym i nadprzyrodzonym, albo - co byłoby jeszcze bardziej błędne - wyłącznie i przede wszystkim państwo".⁶⁰

Decyzja jakiegokolwiek władzy państwowej, czy to administracyjnej, sądowniczej, czy ustawodawczej, o uznaniu zabijania człowieka przez innych ludzi za ustalone i egzekwowalne prawo, delegitymizuje te władze i demaskuje ich totalitarną postawę. Za fasadą pięknej propagandy emancypacyjnej kryje się czysta wola mocy oparta na zasadach darwinizmu społecznego: tzn. prawo jest po stronie silniejszego, a moralność to to, co "przynosi korzyść ludowi" lub czyjś interes własny.

Rilinger: Prawo naturalne jest często odrzucane jako sekciarska doktryna katolicka. Nawet kościoły i wspólnoty mające korzenie w Reformacji nie tłumaczą uzasadnienia praw człowieka prawem naturalnym, lecz - jak to ujął były przewodniczący EKD Wolfgang Huber - etyką społeczną, która opiera się na założeniu, że wierzący są zdolni do własnej oceny etycznej z punktu widzenia odpowiedzialnej wolności. Czy w tym uzasadnieniu poprzez etykę społeczną nie ma niebezpieczeństwa, że etyka jako taka nie będzie uzasadniona kryteriami, których nie da się obejść, ale duchem czasu?

Kard. Müller: Kościół jako wspólnota dla zbawienia świata w Chrystusie, opiera się na prawie Bożym. Wolność religijna w stosunku do wszystkich władz ziemskich wynika z natury sumienia moralnego. (por. Sobór Watykański II, "Deklaracja o wolności religijnej", *Dignitatis humanae*, 1 i nast.).

Teologia katolicka jako refleksja nad samoobjawieniem się Chrystusa w historii zbawienia, nie posiada własnej doktryny prawa naturalnego, lecz przejmując prawo naturalne z antropologii filozoficznej i jedynie przedstawia je z większą spójnością. Bo "natura" w tym kontekście nie odnosi się do ziemskiej flory i fauny, ani do danych biologii czy faktów społecznych, w przeciwieństwie do kultury jako tworu ludzkiego. Chodzi o istotę prawa, które opiera się na zasadach moralnych i realizacji sprawiedliwości, które dotyczą każdego człowieka. U podstaw tego wszystkiego leży zasada, że dobro należy czynić i do niego dążyć, a zła unikać. (*Akwina, Summa theologiae, Ia IIae, 94*)

Wielu szesnastowiecznych reformatorów reprezentowało teologię, wg której "natura" człowieka była całkowicie zepsuta przez grzech pierworodny i że łaska usprawiedliwienia i odpuszczenia grzechów została mu udzielona przez samą wiarę (*sola fide*), bez żadnego działania z jego strony. Stąd też wynika zastrzeżenie teologii protestanckiej wobec tzw. prawa naturalnego.

Ale w tej perspektywie pojęcie "natury" rozumiane jest z punktu widzenia dualizmu "natura-łaska" i kontrastu "duch vs. natura" (czyli formalnego samookreślenia autonomicznej wolności ponad siłami naturalnej przyczynowości, której podlega nasze ciało), tak jak to ma miejsce w późniejszej debacie między idealizmem a materializmem. Ale w żadnym razie nie neguje się tego, że rozum jest zdolny do wiedzy naukowej i że państwo jest zdolne do ustanowienia właściwego porządku. Dlatego właśnie w państwach protestanckich wyłania się system nauk przyrodniczych oraz cywilne, bezwyznaniowe państwo.

⁶⁰ Walther Hofer, red., *Der Nationalsozialismus. Dokumente 1933-1945* (Frankfurt a.M. 1963) 152.

Uzasadnienie praw człowieka z duchowo-moralnej natury cielesno-społecznego podmiotu ludzkiego nie sprzeciwia się w żaden sposób działaniu osoby w odpowiedzialnej wolności. Albowiem "natura" ludzka w tym kontekście nie jest zespołem instynktów zwierzęcych, które muszą być najpierw "uszlachetnione" przez podmiot duchowo-osobowy. Chodzi o bycie człowiekiem w jego cielesnej, społecznej, historycznej konstytucji, która jest zawsze podstawą, źródłem i horyzontem jego realizacji w osobowej indywidualności.

Rilinger: Wbrew pogładowi chrześcijańskiemu twierdzi się obecnie, że prawa człowieka powinny być uzasadniane w kategoriach pozytywistycznych. Zgodnie z pewnymi formami teorii ewolucji, w argumentacji dotyczącej dalszego rozwoju praw człowieka wysuwa się tezę, że człowiek powinien zostać podzielony na dualistycznie na ducha i ciało, przy czym ciało nadal przypisane jest do sfery zwierzęcej. Dopiero duch odróżnia człowieka od tego, co tylko zwierzęce, czyli od bycia "rzeczą", i wynosi człowieka w sferę praw człowieka. Czy słuszny jest taki podział człowieka, niejako na dwie części - na ludzkiego, ponadmaterialnego ducha i zwierzęce, materialne ciało, w wyniku czego status prawny związany jest wyłącznie z duchem?

Kard. Müller: Oprócz dualizmu etycznego starożytnych manichejczyków, dualizm antropologiczny zdeterminował filozofię zachodnią od czasów René Descartes'a - choć z wątpliwymi i często katastrofalnymi skutkami. niszczącymi konsekwencjami. Stało się to jednak wbrew intencjom Kartezjusza, od którego w XVI wieku rozpoczął się zwrot ku świadomości i filozofii, a który chciał ocalić wewnętrzną rzeczywistość tego, co duchowe, przed rodzącym się mechanistycznym światopoglądem. Ten światopogląd miał tendencję do redukcji człowieka do maszyny. Wierzył przy tym, że uda mu się utrzymać otwartość człowieka na Boga, stwórcę świata materialnego i duchowego. Natomiast prawda o duchowo-cielesnej jedności człowieka leży poza lub po tej stronie dwóch skrajności materializmu (empiryzm i pozytywizm) lub idealizmu (racjonalizm). Te systemy filozoficzne albo redukują ducha ludzkiego do epifenomenu (zjawiska wtórnego przyp. tłum.) materii, albo minimalizują materialną cielesność człowieka do stanu, w którym człowiek sam siebie pojmuje - w swojej naturze, jako drugiego siebie. .

Rilinger: Co stoi za ideą odrzucenia jedności ciała i umysłu, na którą wskazuje chrześcijaństwo, a więc za przyjęciem dualizmu, w którym umysł i ciało są oddzielone?

Kard. Müller: Już swoim dziele Arystoteles w swoim dziele "O duszy" argumentował wobec swojego nauczyciela Platona, że dusza jako intelektualna i wegetatywna zasada życia człowieka nie znajduje się w ciele jak woźnica na rydwaniu lub jak więzień w lochu, lecz jak forma bytu, która sprawia, że z połączenia ducha i ciała powstaje w pierwszym rzędzie konkretny człowiek.

Konkretnie istniejąca dusza ludzka nie może przebywać w niewłaściwym ciele, czy to w ciele zwierzęcym, czy w ciele osoby płci przeciwnej. Moje ciało, ze wszystkimi jego integralnymi częściami, nie należy do mnie, tak jak garnitur, który mógłbym kupić, należy do mnie lub pasuje do rozmiaru mojego ciała.

Moje ciało jest mną. Kto uszkadza moje ciało w złej intencji, rani, mnie zarówno w mojej wewnętrznej duszy, jak i w moim zewnętrznym cielesnym bycie.

Z tym poglądem zgodny jest biblijny obraz człowieka, który odpowiada doświadczeniu i jest zgodny z rozumem. Cały człowiek - zarówno w jego związku z ziemią i jej płodnością, jak i w jego zdolności do myślenia, mówienia i modlitwy - jest Bożym stworzeniem i jest ostatecznie powołany do bycia dzieckiem Bożym w Jezusie Chrystusie i do przyjaźni z Bogiem w Duchu Ojca i Syna.

Rilinger: Czy postulat Friedricha Nietzschego o przewartościowaniu wszystkich wartości powinien być spełniony poprzez przekształcenie obrazu człowieka, aby stworzyć obraz człowieka oderwanego od Boga?

Kard. Müller: Czy nasi dzisiejsi politycy są w stanie krytycznie podejść do Nietzschego, to się dopiero okaże. Jeśli chodzi o tło intelektualne, to skłaniałbym się raczej ku psychoanalitycznemu marksizmowi inżynierów społecznych, którzy w odniesieniu do środowiska chcą "wrócić do natury" za kulturą w sensie Rousseau, a w odniesieniu do świata ludzkiego mają na myśli nowego człowieka jako biotechniczny produkt mieszany - wszystko to jest tanią mieszanką neomarksistowskiej analizy społecznej, retoryki emancypacyjnej i ideologii gender.

Ponieważ nie istnieje coś takiego jak człowiek, a jedynie jednostki, które są ludźmi, pojawia się tendencja do dzielenia społeczeństwa na tych, którzy kształtują i tych, którzy są kształtowani, tych, którzy określają i tych, którzy są określanii.

Dla tych, którzy proponują taki podział, populacja świata musi więc zostać radykalnie zmniejszona, aby klasie rządzącej (niekoniecznie wszystkim innym) nie zabrakło zasobów. Począwszy od wyniszczającej polityki jednego dziecka prowadzonej przez chińskich komunistów, poprzez alarmizm Klubu Rzymskiego, aż po odmowę pomocy rozwojowej dla biednych krajów, które nie akceptują aborcji jako prawa kobiety. George Orwell wyraził tę wzajemną zależność hasłem: "Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre zwierzęta są równiejsze od innych."

Ostatecznie, jak w tytule książki "Homo Deus" Yuvala Noah Harariego, chodzi o człowieka, który tworzy własnego boga: siebie samego. Tradycyjne spojrzenie na człowieka nie oznacza, że wszystko powinno pozostać takie, jakie jest, albo wrócić do tego, jak było kiedyś. Ale człowiek chrześcijańskiej przyszłości widzi siebie najpierw jako "nowe stworzenie w Chrystusie." (2 Kor 5, 17; Gal 6, 15)

Wiemy o "Dialektyce Oświecenia" (Horkheimer i Adorno) i nie ignorujemy "Dyskomfortu nowoczesności" (Charles Taylor). Ale jako chrześcijanie myślimy i działamy w kierunku "nowoczesności z ludzką twarzą", nowej syntezy humanizmu i wiary w Boga Trójjedyną miłości. Kościół jest miejscem tej nadprzyrodzonej wiary i światowego działania. Wyznaje on: "Chrystus, który za wszystkich umarł i zmartwychwstał, daje każdemu światło i siłę przez swego Ducha, aby mógł wypełnić swoje najwyższe powołanie." (Vaticanum II, Gaudium et spes 10)

Rilinger: Powiedziałeś Ksiądz, że dla rządzących populacja świata musi zostać zredukowana, aby nie dopuścić do zbytniego wyczerpania zasobów naturalnych. Jak chrześcijanie powinni na to odpowiedzieć?

Kard. Müller: Uznajemy zasadę odpowiedzialnego rodzicielstwa. Dzieci nie są ciężarem, ale darem Boga powierzonym rodzicom do wiernej miłości i dobrego wychowania. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności duchowe i materialne, to małżonkowie powinni w sumieniu zdecydować, ile chcą mieć dzieci - także w kontekście wzrostu liczby ludności świata (por. Sobór Watykański II, Gaudium et spes 50; 87). Środkiem do tego celu jest moralne odrzucenie zabijania dzieci po urodzeniu - co było możliwe jeszcze np. u starożytnych Rzymian - lub przed urodzeniem. Sprzeczne z nienaruszalną godnością każdego ludzkiego życia są "wszelkiego rodzaju morderstwa, ludobójstwa, aborcja, eutanazja, a także dobrowolne samobójstwo." (GS, 27)

Rilinger: Chrześcijański obraz człowieka opiera się na idei, że Bóg jako Stwórca powołał świat do istnienia. Czy ateistyczno-ewolucyjny obraz człowieka nie tylko daje człowiekowi nową pozycję w świecie, ale także dowodzi, że Boga nie ma?

Kard. Müller: Protagonisci tego programu zakładają to jako fakt absolutnie pewny. Karol Marks uważał nawet ateizm jako negację Boga za przestarzały, ponieważ negacja ta w jakiś sposób zachowałaby jeszcze pamięć o swoim znaczeniu. Lud, który ma za sobą nędzę warunków społecznych, nie potrzebuje już religii jako opium oraz jako swojego wyrazu i protestu przeciwko niej (por. Werner Post, *Kritik der Religion bei Karl Marx* (Monachium 1969)).

Przechodząc do teorii o biologicznej ewolucji istot żywych i o genezie czasowo-przestrzennej wszechświata. Teorie te same w sobie nie przeczą wierze w Boga jako ich stwórcy i podtrzymującego (świat w istnieniu, przyp. tłum.). Z drugiej strony nie potwierdzają też nieracjonalnego przekonania ateistów (!), że całość bytu warunkowego mogłaby mieć zasadę swego istnienia w nicości zamiast w bycie. Nauki empiryczne badają i opisują strukturalne i proceduralne przyporządkowanie istniejących elementów totalności (całości) bytu warunkowego. Wyznanie Boga jako stwórcy wszystkiego, co istnieje niekoniecznie⁶¹, opiera się na samoobjawieniu się Boga jako źródła i celu człowieka, który Go szuka, wraz ze światem, który go wspiera i otacza. W zasadzie pogląd ten może być już "przyjęty za prawdę przez rozum" nawet bez wiary w objawienie nadprzyrodzone. (Rz 1,20).

Rilinger: Czy w takim razie przyznanie praw człowieka zależy od tego, czy człowiek odpowiada wytycznym utilitarnym, tak że prawo do życia mają tylko ludzie użyteczni dla społeczeństwa?

Kard. Müller: Z pewnością my, ludzie, musimy postępować racjonalnie, aby zarobić na swoje utrzymanie, zapewnić infrastrukturę, w porządku prawnym społeczności. Ale granica zostaje przekroczona, gdy ludzie wykorzystują istoty własnego gatunku, czyli swoich braci i siostry w ludzkiej naturze, jako środki do celu, zamiast szanować je jako osoby w ich godności i wolności. Człowiek jest osobą, a nie rzeczą: "on" i "ona", nigdy "to". Używamy rzeczy dla naszej korzyści. Kochamy ludzi, aby przekroczyć siebie i być z nimi zjednoczeni w komunii, w małżeństwie, rodzinie, przyjaźni, członkostwie w Kościele, przyjaźni z Bogiem.

Rilinger: Jeśli przyznawanie praw człowieka opiera się wyłącznie na istnieniu określonego poziomu świadomości, to otwierają się szeroko wrota do odmawiania prawa do życia ludziom upośledzonym umysłowo, obłąkanym lub chorym. Zmarły biskup Clemens Graf von Galen dostrzegł to niebezpieczeństwo, gdy zwrócił się przeciwko ustawom eutanazyjnym III Rzeszy, które uznawały życie za "niegodne życia", aby móc zgodnie z prawem zabijać tych ludzi. Czy widzisz niebezpieczeństwo, że podział człowieka na ciało i umysł może doprowadzić do legalizacji eutanazji czynnej i dekryminalizacji eutanazji?

Kard. Müller: Za wszystkimi ruchami eutanazyjnymi, mimo ich różnych tendencji politycznych i ideologicznych, kryje się ostatecznie negacja Boga w sensie biblijnym jako stwórcy i odkupiciela ludzkości. Na tle nihilistycznego sensu istnienia życie ma sens tylko wtedy, gdy stan umysłu i ciała gwarantuje życie przyjemne i możliwie wolne od bólu. "Odebranie sobie życia" staje się prawem, a "nie bycie ciężarem dla innych" - obowiązkiem. Związek między cierpieniem a miłością zostaje zanegowany, a bezinteresowne życie dla innych podejrzewa się o to, że jest jedynie iluzją dotyczącą jakiegoś wyższego szczęścia.

Rilinger: Przez odwołanie się do ducha jako czynnika łączącego przyznanie praw człowieka istnieje możliwość, że ideologiczna elita polityczna decyduje, które istoty ludzkie mają ducha, a które nie. Czy można sobie wyobrazić, że człowiek decyduje o tym, komu przysługują prawa człowieka?

⁶¹ Tj. jest przygodne a nie konieczne

Kard. Müller: Pewne grupy roszczą sobie to prawo do samodzielnego decydowania. Ich kryterium jest własny ideał człowieka jako władcy, super miliardera, królowej piękności, geniusza naukowego, globalnego przedsiębiorcy itd.

Przez "elitę", jeśli ktoś chce użyć tego słowa, rozumiem tutaj tych ludzi, którzy ze względu na swoje szczególne możliwości i szczególne zdolności są gotowi tym bardziej służyć ogółowi ludzi, za których Bóg powierzył im odpowiedzialność i z których będzie żądał od nich zdania sprawy na Sądzie Ostatecznym. Kto przyznaje sobie prawo do odmawiania lub przyznawania wartości życia swoim bliźnim, jest nie tylko ślepy i głupi wobec kondycji ludzkiej, która w następnej chwili może uczynić go "przypadkiem pielęgnacyjnym", ale z chrześcijańskiego i humanistycznego punktu widzenia jest niczym więcej niż zwykłym przestępcą, których tak wielu widzieliśmy szalejących w ostatnim stuleciu.

Rilinger: Zgodnie z chrześcijańskim poglądem, prawa człowieka są nieodłącznym elementem istoty ludzkiej. Czy można sobie wyobrazić dowolne rozszerzanie praw człowieka w celu nadania większej siły przebicia własnym ideom politycznym?

Kard. Müller: Albo prawa człowieka są nieodłączne od natury i wtedy, przy wystarczającym zrozumieniu filozoficznym i doświadczeniu historycznym, mogą być coraz wyraźniej i w bardziej zróżnicowany sposób uznawane. Albo są przyznawane i odmawiane pozytywistycznie, czyli arbitralnie, przez jakieś samozwańcze ciała arbitrow. Wtedy granica od dobra do zła, od rozumu do arbitralności i od uznania każdego człowieka za osobę do degradacji jako rzeczy zostaje ostatecznie przekroczona.

Ludzka nadzieja na życie przyszłe w żaden sposób nie powstrzymuje chrześcijan od wyzwolenia się z niesprawiedliwych warunków i od budowania bardziej sprawiedliwego społeczeństwa ziemskiego. W istocie, nadzieja ta daje im motywację, o której ateizm może tylko marzyć. Vaticanum II ogłosił: "Gdy brakuje boskiego pouczenia i nadziei życia wiecznego, godność człowieka zostaje najdotkliwiej zraniona, o czym często świadczą aktualne wydarzenia; zagadki życia i śmierci, winy i żalu pozostają nierozwiązane, czego częstym skutkiem jest popadanie przez ludzi w rozpacz. W międzyczasie każdy człowiek pozostaje dla siebie nierozwiązaną zagadką, jakkolwiek niejasno może ją postrzegać. Na to pytanie tylko Bóg daje pełną i pewną odpowiedź, wzywając człowieka do wyższego poznania i pokorniejszego poszukiwania." (Gaudium et spes, 21)

Rilinger: Eminencjo! Dziękuję bardzo.

Aneks 6: Na podstawie jakiego autorytetu? O nauczycielskim urzędzie papieża – artykuł Gerharda Ludwig Müllera⁶²

First Things, 2018⁶³

Jest to druga z serii refleksji kardynała Müllera na temat kwestii aktualnych w życiu Kościoła. Pierwsze, dotyczące podmiotowości, winy i spowiedzi, można znaleźć tutaj.

Jak mają się do siebie Magisterium papieża i Tradycja Kościoła? Czy interpretując słowa Jezusa, papież musi pozostawać w ciągłości z Tradycją i poprzednim Magisterium, w tym z Magisterium ostatnich papieży? Czy może to raczej Tradycja Kościoła musi być reinterpretowana w świetle nowych słów papieża? Co w przypadku sprzeczności?

Aby odpowiedzieć na te pytania, wypada zacząć od ważnego listu apostolskiego, który papież Pius IX skierował do niemieckiego episkopatu 4 marca 1875 roku. W liście tym papież wyjaśnia, że biskupi niemieccy interpretowali dogmat o papieskiej nieomyślności i prymacie Piotrowym w doskonałej zgodzie z definicjami Soboru Watykańskiego I. To, co spowodowało list papieża, to okólnik kanclerza Niemiec Bismarcka, który poważnie przeinaczył ten dogmat, aby usprawiedliwić brutalne prześladowania niemieckich katolików w ramach tak zwanego Kulturkampf, czyli "wojny kulturowej". Według Piusa IX, w swojej odpowiedzi na prowokację Bismarcka niemieccy biskupi wyraźnie pokazali, "że w zaatakowanych definicjach nie ma absolutnie nic, co byłoby nowe lub co zmieniłoby cokolwiek w odniesieniu do naszych relacji z rządami cywilnymi, lub co mogłoby zaoferować jakkolwiek pretekst do trwania w prześladowaniu Kościoła."

Oczywiście, aby docenić te wydarzenia, trzeba zdawać sobie sprawę z kulturowych przesłanek, z których działał Bismarck i jego liberalni "wojownicy kultury". Chociaż w większości porzucili oni religijne treści reformacji protestanckiej, która nazaczyła ich kraj, to jednak powszechnie zachowali związane z nią uprzedzenia wobec Kościoła katolickiego. W ich mniemaniu urząd nauczycielski sprawowany przez papieża i sobory Kościoła rościł sobie prawo do wyższego autorytetu niż samo Słowo Boże. Magisterium kościelne nie tylko utrudniało bezpośrednią relację wierzącego z Bogiem, lecz także stawiało się w roli obcego elementu, który stał pomiędzy obywatelami a państwem - państwem, które w przypadku Prus z końca XIX wieku przypisywało sobie całkowity autorytet, oderwany nawet od naturalnego prawa moralnego.

Bismarck i jego zwolennicy byli przekonani, że władza papieża rozciąga się na arbitralne wymyślanie, a następnie narzucanie doktryn i praktyk całemu Kościołowi, w tym niemieckim obywatelom katolikom, którzy następnie będą zobowiązani do ich przestrzegania pod groźbą ekskomuniki i utraty życia wiecznego.

⁶² Przetłumaczył Piotr Bednarski

⁶³ Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla tygodnika „First Things” za zgodę na publikację tłumaczenia na polski wywiadu kardynała G. Mullera zatytułowanego „[By what authority ? On the teaching authority of the pope](#)”.

The University Center for the Study of Religious Liberty at Stefan Cardinal Wyszyński University (UKSW) in Warsaw expresses appreciation to the magazine “First things” for permission to publish the Polish translation of Cardinal G. Muller's article entitled " [By what authority ? On the teaching authority of the pope](#)."

Przeciwko tej totalnej karykaturze pełni władzy papieża niemieccy biskupi podkreślili, że "we wszystkich istotnych punktach konstytucja Kościoła opiera się na boskich dyrektywach i dlatego nie podlega ludzkiej arbitralności." Jak dla nich "opinia, według której papież jest 'absolutnym suwerenem z powodu swojej nieomyślności', opiera się na całkowicie fałszywym rozumieniu dogmatu o papieskiej nieomyślności." Rzeczywiście, Magisterium papieża "ogranicza się do treści Pisma Świętego i Tradycji, a także do dogmatów wcześniej określonych przez nauczycielski Urząd Kościoła."

Faktem jest, że urząd nauczycielski sprawowany przez papieża i biskupów w jedności z nim jest posługą w służbie Słowa Bożego, Słowa, które stało się ciałem w Jezusie Chrystusie. Chrystus jest więc jedynym Nauczycielem (por. Mt 23, 10), który głosi nam "słowa życia wiecznego" (por. J 6, 68). W stosunku do Niego Piotr, apostołowie i wszyscy ochrzczeni są braćmi i siostrami jednego Ojca niebieskiego.

Bez uszczerbku dla faktu, że wszyscy wierzący są braćmi i siostrami, Jezus wybrał niektórych spośród swoich licznych uczniów na swoich apostołów, dając im władzę nauczania i rządzenia. Powierzył im "orędzie pojednania", tak że teraz działają w samej osobie Chrystusa dla zbawienia świata (por. 2 Kor 5, 19f). Zmartwychwstały Pan, któremu dana jest wszelka władza w niebie i na ziemi, posyła swoich apostołów na cały świat, aby czynili uczniów ze wszystkich narodów i udzielali im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Zlecając swoim apostołom, Jezus zleca również ich następcom, czyli biskupom, wraz z następcą Piotra, papieżem jako ich głową. Mandat, jaki daje im Chrystus, polega na tym, aby "uczyli się zachowywać wszystko, co wam przykazałem" (Mt 28, 20). W ten sposób daje do zrozumienia, że treść nauczania apostołów - kryterium prawdziwości tego, co mówią - jest Jego własnym nauczaniem. Pewność wiary chrześcijańskiej polega ostatecznie na tym, że ludzkie słowo apostołów i biskupów jest Boskim Słowem zbawienia, nie wytworzonym, ale raczej poświadczonym przez ludzkiego pośrednika (por. 1 Tes 2, 13).

Od czasów Ireneusza z Lyonu w II wieku ugruntowała się terminologia, według której treść objawienia znajduje się w Piśmie Świętym i w Tradycji Apostolskiej. Objawienie to jest autorytatywnie głoszone przez Magisterium kościelne, na które składa się papież i biskupi w jedności z nim. W odróżnieniu od zasady sola scriptura, czyli tylko Biblia, jak to miało miejsce w Reformacji, Sobór Trydencki podkreśla, że do Świętej Matki Kościoła należy "osądzanie prawdziwego znaczenia i interpretacji Pisma Świętego - i ... nikt nie może ośmielać się interpretować Pisma w sposób sprzeczny z jednomyślną zgodą Ojców."

Sobór Watykański II podejmuje ten podstawowy sposób interpretacji wiary katolickiej i wnioskuje z niego: "To Magisterium nie jest wyższe od Słowa Bożego, ale jest jego służą. Naucza tylko tego, co zostało mu przekazane. Na rozkaz Boży i z pomocą Ducha Świętego słucha tego z oddaniem, strzeże z poświęceniem i wiernie tłumaczy. Wszystko, co proponuje do wierzenia jako objawione przez Boga, czerpie z tego jednego depozytu wiary" (Dei Verbum, n. 10)⁶⁴.

Wszyscy chrześcijanie zgadzają się, że Pismo Święte jest Słowem Bożym. Ponieważ jednak Słowo to jest przekazywane w języku ludzkim, nie posiada ono dowodów (quoad se-w sobie), które protestanci chcą mu przypisać. Potrzebna jest raczej ludzka interpretacja ze strony nauczycieli wiary, których autorytet pochodzi od Ducha Świętego. Wobec tych, którzy słuchają Słowa Bożego, nauczyciele ci reprezentują autorytet samego Boga, posługując się ludzkimi słowami i decyzjami (quoad nos - do nas). Zadanie autorytatywnego nauczania i rządzenia nie może być pozostawione wyłącznie pojedynczemu wierzącemu, który w swoim sumieniu dochodzi do przyjęcia pewnej prawdy. Objawienie zostało

⁶⁴ [Polskie tłumaczenie „Dei Verbum”](#) „Urząd ten Nauczycielski nie jest ponad słowem Bożym, lecz jemu służy, nauczając tylko tego, co zostało przekazane. Z rozkazu Bożego i przy pomocy Ducha Świętego słucha on pobożnie słowa Bożego, święcie go strzeże i wiernie wyjaśnia. I wszystko, co podaje do wierzenia jako objawione przez Boga, czerpie z tego jednego depozytu wiary”

przecież powierzone Kościołowi jako całości. Dlatego Magisterium jest istotną częścią misji Kościoła. Tylko z pomocą żywego Magisterium papieża i biskupów można przekazywać Słowo Boże w jego integralności wiernym i wszystkim ludziom wszystkich czasów i miejsc.

W naszym *Credo* wyznajemy naszą wiarę, używając ludzkich słów. Słowa te podlegają pewnym zmianom, jeśli chodzi o sposób wyrażania. Jest to możliwe, a nawet konieczne, ponieważ, jak wyraźnie stwierdza św. Tomasz, "*akt wierzącego nie kończy się na tezie, lecz na rzeczy*" (STh II-II 1,2, ad 2). Ponieważ nauczanie apostołów - a tym samym nauczanie Kościoła - jest Słowem Bożym w słowach ludzkich, Słowo Boże kształtuje się i rozwija w świadomości wiary Kościoła, zupełnie analogicznie do tego, jak każdy z wiernych przechodzi rozwój duchowy i historyczny pod kierownictwem Ducha Świętego. Z pewnością misja Ducha Świętego nie polega na tworzeniu nowych doktryn, ale na uobecnianiu w Kościele pełni objawienia Jezusa Chrystusa (por. J 16, 13).

Ponieważ papież jako głowa kolegium biskupów, jest zasadą jedności Kościoła w prawdzie, ma on misję zarówno zachowania prawdy objawienia, jak i ustanawiania w razie potrzeby nowych pojęciowych sformułowań wyznania wiary ("symbolu"). Czyniąc to, nie może on niczego dodać do objawienia danego nam w Piśmie Świętym i Tradycji, ani zmienić treści wcześniejszych definicji dogmatycznych. Aby jednak zachować jedność Kościoła w wierze, w pewnych okolicznościach ma prawo i obowiązek nadać nowe sformułowanie wyznaniu wiary (nova editio symboli). Tomasz z Akwinu wyjaśnia: "*Prawda wiary jest wystarczająco wyraźna w nauczaniu Chrystusa i apostołów. Ponieważ jednak, zgodnie z Drugim Listem św. Piotra 3,16, niektórzy ludzie są tak źle usposobieni, że wypaczają naukę apostołską oraz inne doktryny i Pisma na swoją własną zgubę, trzeba było w miarę upływu czasu wyraźniej wyrażać wiarę wobec powstałych błędów*" (Summa Theologica t.II-II, 1, 10 ad 1, podkreślenie dodane).

W tym zadaniu Magisterium czerpie z nadprzyrodzonego poznania (wycucia, zmysłu) wiary (sensus fidei), udzielonego przez Ducha Świętego całemu Ludowi Bożemu pod przewodnictwem biskupów (por. *Lumen gentium* p.. 12). Ale czerpie ono również z prac teologów. Bez teologicznej pracy przygotowawczej św. Atanazego i Ojców Kapadockich nie byłoby *Credo Nicejskiego* ani jego obrony i uszczegółowienia na kolejnych soborach. Podobnie dekrety Soboru Trydenckiego nie byłyby możliwe bez przygotowawczej pracy najbardziej uczonych teologów tamtych czasów. Prawdą jest, że dla Soboru Watykańskiego II wierny i pełny historyczny przekaz objawienia ma swoją podstawę w charyzmie nieomyślności, właściwym dla papieża i soborów ekumenicznych. Jednocześnie Sobór Watykański II nie omieszkiał dodać: "*Papież i biskupi, z racji swego urzędu i powagi sprawy, oddają się gorliwie pracy badania wszelkimi stosownymi środkami tego objawienia i trafnego wyrażania jego treści; nie dopuszczają jednak żadnego nowego objawienia publicznego jako należącego do Bożego depozytu wiary*" (*Lumen Gentium* nr 25)⁶⁵.

Oczywiście, katolik nie może ignorować rozwiniętej doktryny Kościoła, aby przyjmować wyłącznie rzekomo czystą doktryną Pisma Świętego. Na przykład przypowieść o synu marnotrawnym nie daje katechetycznego pouczenia o sakramencie pokuty w jego materii (żał, spowiedź, zadośćuczynienie) i formie (rozgrzeszenie przez kapłana). Gdyby patrzeć tylko na Pismo Święte, można by wtedy dojść do wniosku, że skoro syn nie zdobył się w rzeczywistości na wyznanie swoich grzechów, to my też nie musimy tego robić. Jednak takie przeciwstawianie Pisma Świętego Kościołowi oznaczałoby całkowite ignorowanie słów Chrystusa, który powierzył apostołom - z Piotrem na czele - wierne zachowanie całego depozytu wiary. Chrystus postawił papieża "*na czele innych apostołów i w nim ustanowił trwałe*

⁶⁵ [Polskie tłumaczenie dokumentów Soboru Watykańskiego II, Lumen Gentium 25](#) „Zgodnie zaś ze swym urzędem i powagą sprawy papież i biskupi pilnie dokładają starań, stosując odpowiednie środki, aby badać je jak należy i w sposób odpowiedni wyrażać, żadnego natomiast nowego objawienia publicznego, które by należało do boskiego depozytu wiary, nie otrzymują.”, *Lumen Gentium* 25

i widzialne źródło i fundament jedności zarówno wiary, jak i komunii" (Lumen gentium n. 18)⁶⁶. Pełnia władzy apostołskiej nie oznacza nieograniczonej pełni władzy w sensie świeckim. Władza ta jest raczej ściśle ograniczona przez swój cel: służy zachowaniu jedności Kościoła w wierze w Syna Bożego, który przyszedł w "pełni czasów" (Ga 4,4-6). Władza papieża jest najściślej związana z objawieniem; wręcz z niego się wywodzi. Tylko dzięki mocy Bożej Piotr jest w stanie zachować cały Kościół w wierności Chrystusowi, nawet wtedy, gdy szatan nim wstrząsa i przesiewa, aby pszenica została oddzielona od plew. Jak mówi Jezus: "Ale ja proszę za tobą, aby nie ustała twoja wiara" (Łk 22, 32). W swoim najwyższym Magisterium papież jednoczy cały Kościół i wszystkich jego biskupów w tym samym wyznaniu: "Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego" (Mt 16, 16). I właśnie w tym wyznaniu jest on skałą, na której Pan Jezus nadal buduje swój Kościół aż do końca świata. Jest więc jasne, że słowa papieża są na usługach całej Tradycji Kościoła, a nie odwrotnie.

To, co zostało powiedziane powyżej, odnosi się do nauczania Kościoła, ale także do administrowania jego środkami łaski w sakramentach. W *Dekrecie o Komunii Świętej* Sobór Trydencki oświadcza, że Kościół ma władzę ustalania lub modyfikowania zewnętrznych obrzędów sakramentów. Jednocześnie Sobór zaprzecza, że Kościół ma prawo lub możliwość ingerowania w istotę sakramentów, przy tym kładąc nacisk na to, że "ich substancja jest zachowana." Kiedy Sobór Trydencki określa, że istnieją trzy akty penitenta, które wchodzi w skład sakramentu pokuty (skrucha z postanowieniem poprawy, że nie zgrzeszy ponownie, spowiedź i zadośćuczynienie), to również papież i biskupi kolejnych wieków są związani tą deklaracją. Nie mogą oni udzielać sakramentalnego rozgrzeszenia za grzechy ani upoważniać do tego swoich kapłanów, gdy penitenci nie wykazują oznak skruchy lub gdy wyraźnie odrzucają postanowienie, by nie grzeszyć ponownie. Żaden człowiek nie może zlikwidować wewnętrznej sprzeczności pomiędzy skutkiem sakramentu - czyli nową wspólnotą życia z Chrystusem w wierze, nadziei i miłości - a nieodpowiednią dyspozycją penitenta. Nie może tego uczynić nawet papież czy sobór, ponieważ nie posiadają oni takiego autorytetu, ani też nigdy nie mogliby go otrzymać, ponieważ Bóg nigdy nie prosi istot ludzkich o zrobienie czegoś, co jest jednocześnie sprzeczne z samym Bogiem. Trzeba pamiętać, że wypowiedzi doktrynalne mają różny stopień autorytetu. Wymagają one różnego stopnia akceptacji (zgody), co wyrażają tzw. "noty teologiczne". Przyjęcie nauki z "wiarą boską i katolicką" jest wymagane tylko w przypadku definicji dogmatycznych. Jest też jasne, że papieżowi czy biskupom nigdy nie wolno żądać od nikogo postępowania czy nauczania wbrew naturalnemu prawu moralnemu. Posłuszeństwo wiernych wobec przełożonych kościelnych nie jest więc posłuszeństwem absolutnym, a przełożony nie może żądać absolutnego posłuszeństwa, ponieważ zarówno przełożony, jak i osoby powierzone jego władzy są braćmi i siostrami tego samego Ojca, są uczniami tego samego Mistrza. Dlatego trudniej jest nauczać niż uczyć, bo nauczanie wiąże się z większą odpowiedzialnością przed Bogiem. Stwierdzenie "Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" (Dz 5, 29) ma swoją aktualność także i przede wszystkim w Kościele. Przeciwno zasadzie bezwzględnego posłuszeństwa panującej w pruskim państwie wojskowym biskupi niemieccy nalegali przed Bismarckiem: "Z pewnością to nie Kościół katolicki przyjął niemoralną i despotyczną zasadę, że rozkaz przełożonego uwalnia bezwarunkowo od wszelkiej osobistej odpowiedzialności".

Kiedy prywatne opinie lub ograniczenia duchowe i moralne wkraczają w sprawowanie władzy kościelnej, wtedy trzeźwa i obiektywna krytyka, jak również osobista korekta są wymagane, szczególnie ze strony braci w urzędzie biskupim. Tomasza z Akwinu nie będzie się podejrzewać o relatywizowanie prymatu Piotrowego i cnoty posłuszeństwa. Tym bardziej wymowny jest sposób, w jaki interpretuje on

⁶⁶ [Polskie tłumaczenie dokumentów Soboru Watykańskiego II, Lumen Gentium 18](#): „Żeby zaś episkopat był jedyny i niepodzielny, postawił nad innymi Apostołami świętego Piotra i w nim ustanowił trwałą i widzialną zasadę i fundament jedności i wspólnoty (communio).”

wydarzenie w Antiochii, którego kulminacją jest publiczne upomnienie Piotra przez Pawła (Ga 2,11). Według Akwinaty wydarzenie to uczy nas, że w pewnych okolicznościach apostoł może mieć prawo, a nawet obowiązek braterskiego upomnienia innego apostoła, że nawet gorszy może mieć prawo i obowiązek krytykowania przełożonego (por. Komentarz do Galatów, rozdz. II, wykład 3). Nie oznacza to, że można sprowadzić Magisterium do prywatnej opinii, aby uwolnić się od wiążącej mocy autentycznego i określonego nauczania Kościoła (por. Lumen gentium 37). Oznacza to jedynie, że trzeba dobrze zrozumieć dokładne znaczenie władzy w Kościele w ogóle, a roli posługi Piotrowej w szczególności. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji, gdy konflikt nie powstaje między nauczaniem papieża a własną wizją, ale między nauczaniem papieża a nauczaniem poprzednich papieży, które jest zgodne z nieprzerwaną tradycją Kościoła. Jak wyjaśnił papież Benedykt XVI podczas Mszy św. z okazji objęcia przez niego Katedry Biskupa Rzymu 7 maja 2005 r., *"Władza, którą Chrystus powierzył Piotrowi i jego Następcom, jest w sensie absolutnym mandatem do służby. Władza nauczania w Kościele wiąże się z zaangażowaniem w służbę posłuszeństwa wierze."* Kontynuuje: *"Papież nie jest absolutnym monarchą, którego myśli i pragnienia są prawem. Wręcz przeciwnie: Posługa papieża jest gwarancją posłuszeństwa Chrystusowi i Jego Słowu. Nie wolno mu głosić własnych idei, lecz raczej stale wiązać siebie i Kościół posłuszeństwem Słowu Bożemu, w obliczu każdej próby jego adaptacji lub rozwodnienia, a także każdej formy oportunisty."*

Aneks 7: Błogosławieństwo i bluźnierstwo – artykuł Gerharda Ludwiga Müllera⁶⁷

First things, 24.05.2021⁶⁸

10 maja ponad stu katolickich księży w całych Niemczech udzieliło błogosławieństwa związkom osób tej samej płci. Była to odpowiedź na lutowe oświadczenie Kongregacji Nauki Wiary, w którym ponownie stwierdzono, że Kościół nie może błogosławić takich związków. Ta inscenizacja pseudo-błogosławieństw homoseksualnych par mężczyzn i kobiet jest, teologicznie rzecz biorąc, bluźnierstwem - cynicznym zaprzeczeniem świętości Boga. Paweł napisał do zboru w Tesalonice, że Bóg pragnie jedynie "waszego uświęcenia: abyście powstrzymywali się od nierządu; aby każdy z was umiał wziąć sobie żonę w świętości i we czci, a nie w namiętności pożądania, jak poganie, którzy nie znają Boga" (1 Tes. 4: 3-5).

Prawnym i świętym miejscem cielesnego zjednoczenia mężczyzny i kobiety jest naturalne lub sakramentalne małżeństwo męża i żony. Każda dowolnie wybrana aktywność seksualna poza małżeństwem jest poważnym naruszeniem świętej woli Bożej (Heb. 13:4). Grzech przeciwko czystości jest jeszcze większy, jeśli ciało osoby tej samej płci jest instrumentalizowane w celu pobudzenia pożądania seksualnego. "Każdy inny grzech, który człowiek popełnia, jest poza ciałem; ale człowiek niemoralny grzeszy przeciwko własnemu ciału. Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego?" (1 Kor. 6:18).

Poważne grzechy przeciwko Dziesięciu Przykazaniom, które streszczają się w przykazaniu miłości Boga i bliźniego, przynoszą utratę łaski uświęcającej i życia wiecznego tak długo, jak długo nie żałujemy za te grzechy w naszych sercach, nie wyznajemy ich przed kapłanem i nie otrzymujemy rozgrzeszenia, które pojedna nas z Bogiem i Kościołem. "Nie dajcie się zwieść! Ani niemoralni, ani bałwochwalcy, ani cudzołóżnicy, ani zbrojenci seksualni, ani pijacy, ani bluźniercy, ani złodzieje nie odziedziczą Królestwa Bożego" (1 Kor. 6,9).

W Biblii o Bożym błogosławieństwie wspomina się po raz pierwszy, gdy człowiek zostaje stworzony na Jego obraz i podobieństwo. Instytucja małżeństwa uczestniczy w prawdzie, że nasze stworzenie jako "mężczyzny i kobiety" (Rdz 1,27) wyraża istotną dobroć Boga. Kiedy mężczyzna i kobieta dobrowolnie wyrażają zgodę i w małżeństwie stają się "jednym ciałem" (Rdz 2,24; Mt 19,5), odnosi się do nich obietnica, którą Bóg złożył od początku: "Bóg im błogosławił i powiedział do nich: 'Bądźcie płodni i rozmnażajcie się'" (Rdz 1,28).

Bóg określił liczbę ludzi, którzy dzięki generatywnemu działaniu swoich rodziców przyjdą na świat w tym życiu i którzy jako wyjątkowe jednostki są przeznaczeni "w miłości do niego przez Jezusa Chrystusa zgodnie z zamysłem jego łaskawej woli" (Ef. 1:5). Każda osoba spłodzona i pielęgnowana przez ojca i matkę jest objawieniem chwały Bożej, a to pokazuje, że stworzona różnica między mężczyznami i kobietami oraz ich komunie w małżeństwie są błogosławieństwem dla nich, dla Kościoła Trójjedynego Boga i dla całej ludzkości. Kapłańskie błogosławieństwo zaślubin w katolickim obrządku małżeńskim

⁶⁷ Przetłumaczył Piotr Bednarski

⁶⁸ Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla tygodnika „First Things” za zgodę na publikację tłumaczenia na polski wywiadu kardynała G. Mullera zatytułowanego „[Blessing and blasphemy](#)”.

The University Center for the Study of Religious Liberty at Stefan Cardinal Wyszyński University (UKSW) in Warsaw expresses appreciation to the magazine “First things” for permission to publish the Polish translation of Cardinal G. Muller's article entitled " [Blessing and blasphemy](#)”

wzywa do objawionej dobroci Boga i prosi o jego pomocną łaskę w modlitwie wstawienniczej Kościoła (ex opere operantis). Przekazuje też małżonkom łaskę uświęcającą małżeństwo poprzez ich śluby małżeńskie (ex opere operato). Dlatego cielesny i duchowy potencjał życia w akcie małżeńskim i jego otwartość na dzieci, w których Bóg chce objawić swoją chwałę i zbawienie, jest nie tylko dobry sam w sobie i wolny od grzechu, ale jest także zasłużonym aktem prokreacyjnym, który jest zaliczany do życia wiecznego (zob. Tomasz z Akwinu, Komentarz do 1 Kor 7, lectio 1; Summa Contra Gentiles IV, Cap. 78).

Błogosławieństwo zaślubin jest ściśle związane z małżeństwem jako instytucją stworzenia i sakramentem ustanowionym przez Chrystusa. Błogosławieństwo zaślubin jest potężną modlitwą Kościoła za narzeczonych, aby mogli uczestniczyć w zbawieniu: aby ich małżeństwo budowało Kościół i służyło dobru małżonków, ich dzieci i społeczeństwa (Lumen gentium 11).

Błogosławieństwo zaślubin nie jest podobne do innych błogosławieństw i konsekracji. Nie może być oderwane od jego specyficznego związku z sakramentem małżeństwa i stosowane do związków pozamałżeńskich lub, co gorsza, nadużywane do usprawiedliwiania grzesznych związków.

Oświadczenie Kongregacji Nauki Wiary z 22 lutego po prostu wyraziło to, co wie każdy katolicki chrześcijanin, który został pouczony o podstawach naszej wiary: Kościół nie ma władzy, by błogosławić związki osób tej samej płci.

Nie do wiary, że biskupi i teologowie nagle nalegają na duszpasterską pilność błogosławienia par homoseksualnych na terenach, gdzie przez wiele miesięcy wierni byli pozbawieni pociechy i łaski sakramentów podczas koronawirusów. Fakt ten pokazuje, jak nisko opadł dogmatyczny, moralny i liturgiczny lustro wody. Jeśli biskupi zakazali uczestnictwa we Mszy Świętej, odwiedzania chorych przez kapłanów i udzielania ślubów kościelnych z powodu ryzyka zakażenia, to ich twierdzenie, że istnieje pilna potrzeba błogosławienia par jedнопłciowych, nie jest nawet w najmniejszym stopniu wiarygodne.

Skandal w Niemczech nie dotyczy więc jednostek i ich sumień. Nie jest też sygnałem troski o ich doczesne i wieczne zbawienie. Jesteśmy natomiast świadkami heretyckiego zaprzeczenia katolickiej wiary w sakrament małżeństwa i negacji antropologicznej prawdy, że różnica między mężczyznami i kobietami wyraża wolę Boga w stworzeniu.

W tle leży antykatolicyzm, który od dawna cechuje niemiecką kulturę, a także głupia wrogość wobec papieża jako następcy Piotra. Niemiecki duch jest skłonny do idealizmu, wierząc, że jest duchowo i moralnie ponad granicami tego, co sakramentalne i widzialne, ponad ich zbyt ludzkimi formami określonymi przez Rzym. W końcu ta pycha prowadzi z powrotem do niewoli ciała i jego nieodkupionych instynktów.

Ponieważ wielu uważa, że bycie "przeciwko Rzymowi" jest znakiem prawdy, agitatorzy ciężko pracują, aby narzucić swój punkt widzenia, nawet jeśli zagraża on jedności Kościoła i jest sprzeczny z jego apostołskim nauczaniem. Przeciwwstawianie "żywego doświadczenia" objawieniu ma w Niemczech smutną historię. Czy przyjmowane naiwnie, czy dobrowolnie, ta fałszywa dychotomia napędza ducha chrześcijańskiego w kierunku nowego pogaństwa, które jest tylko cienko zamaskowane pod chrześcijańską szatą liturgiczną.

We wczesnych latach trzydziestych XX wieku miliony zostały wypaczone nie tylko przez sprzeciw wobec Kościoła katolickiego, ale także przez sprzeciw wobec "ortodoksji" protestanckiego Kościoła Wyznającego. Nazistowski propagandzista Alfred Rosenberg oczerniał Kościół Wyznający jako zależny od władzy rzymskiej i uznający "prawo, objawienie, kościół i wyznanie wiary za dogmatycznie wyższe od żywotnych potrzeb narodu niemieckiego walczącego o wewnętrzną i zewnętrzną wolność".

W rzeczywistości życie i prawda są jednym w Chrystusie (Jan 14: 6). A miłość nie jest tym, co czyni człowieka szczęśliwym, co zaspokaja moje instynkty, odrętwia mój nihilizm i chwilowo łagodzi chorobę duszy. "Jeśli ktoś miłuje świat, nie ma w nim miłości do Ojca. Bo wszystko, co jest na świecie, miłość ciała i pożądliwość oczu, i pycha życia, nie jest z Ojca, lecz ze świata. Lecz kto pełni wolę Bożą, trwa na wieki" (1 J 2, 15-17).

Ci niemieccy biskupi i teologowie traktują ludzi jak głupców; twierdzą, że posiadają tajemną wiedzę egzegetyczną, która pozwala im interpretować wersety Pisma Świętego, które potępiają coś sprzecznego z naturą, jako w jakiś sposób zgodne z afirmacją związków tej samej płci. (Dokonuje się tego poprzez rozbitcie miłości małżeńskiej na poszczególne aspekty, z których część stosuje się do związków tej samej płci). Prawa progejowskie wspierane przez wielomiliardowe lobby gejowskie nie mogą zniszczyć prawdy o ludzkiej naturze. Boże błogosławieństwo może być przekazane tylko przez jego Kościół.

"Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który obdarzył nas w Chrystusie wszelkim duchowym błogosławieństwem na wyżynach niebieskich". To błogosławieństwo jest skuteczną mocą miłości, która uwalnia nas od miłości własnej, abyśmy byli dla siebie nawzajem jako bracia i siostry, i jednoczy nas razem jako dzieci Boże. Ta zasada jest najważniejsza: "Nie wykorzystujcie waszej wolności jako okazji dla ciała, ale przez miłość bądźcie sługami jedni drugich" (Gal. 5,13).

Spektakl błogosławieństw osób tej samej płci nie tylko podważa prymat petrynalnego urzędu nauczycielskiego, który opiera się na objawieniu, ale także kwestionuje autorytet samego Bożego objawienia. To, co jest nowe w tej teologii, która powraca do pogaństwa, to jej bezczelny nacisk na nazywanie siebie katolikami, tak jakby można było odrzucić Słowo Boże w Piśmie Świętym i Tradycji Apostolskiej jako jedynie pobożne opinie i ograniczone w czasie wyrażanie uczuć i ideałów religijnych, które muszą ewoluować i rozwijać się zgodnie z nowymi doświadczeniami, potrzebami i mentalnością. Dziś mówi się nam, że ograniczenie emisji CO2 jest ważniejsze niż unikanie grzechów śmiertelnych, które na zawsze oddzielają nas od Boga.

"Synodalna ścieżka" nie jest legitymizowana przez konstytucję Kościoła katolickiego. Motywują ją antyklerykalne stereotypy: opętani władzą księża i biskupi, którzy z powodu ślubu celibatu są rzekomo skłonni do seksualnych perwersji i którzy celowo nie dopuszczają kobiet do swojego męskiego klubu i odmawiają im wysokich kościelnych zaszczytów.

Dla dobra prawdy Ewangelii i jedności Kościoła, Rzym nie może przyglądać się w milczeniu, mając nadzieję, że sprawy nie potoczą się zbyt źle, albo że Niemcy można spacyfikować taktyczną finezją i małymi ustępstwami. Potrzebujemy jasnej deklaracji zasad z praktycznymi konsekwencjami. Jest to konieczne, aby po pięciuset latach podziału nie doszło do rozpadu resztki Kościoła katolickiego w Niemczech, co miałyby katastrofalne skutki dla Kościoła powszechnego.

Prymat przysługuje Kościołowi rzymskiemu nie tylko ze względu na prerogatywy Katedry Piotrowej, której lokator mógłby czynić, co mu się podoba, bardziej ze względu na poważny obowiązek papieża, wyznaczony mu przez Chrystusa, strzeżenia jedności Kościoła powszechnego w wierze objawionej.

W uroczystość Piotra i Pawła papież Leon Wielki mówił o próbie niezłomności wymaganej od wszystkich Apostołów w czasie Męki Pańskiej: "A jednak Pan szczególnie troszczy się o Piotra i modli się szczególnie o wiarę Piotra (Łk 22, 32), tak jak gdyby inni byli bardziej wytrwali, gdyby odwaga przywódcy pozostała niezachwiana. W sile Piotra wszyscy są umocnieni, gdyż pomoc łaski Bożej jest tak traktowana, że siła dana Piotrowi przechodzi przez niego na apostołów" (Kazanie 83, 3).

Aneks 8: Benedykt i jego krytycy – artykuł kardynała Gerharda Ludwiga Müllera,⁶⁹

Opublikowano w First Things, 26.04.2019⁷⁰

Papież Franciszek jest zadowolony z dogłębnej analizy Benedykta XVI dotyczącej przyczyn kryzysu związanego z nadużyciami {seksualnymi przyp. tłumacza} w Kościele i wdzięczny swojemu poprzednikowi za wskazanie wniosków, które muszą wyciągnąć osoby zajmujące odpowiedzialne stanowiska. Benedykt XVI ma bogate doświadczenie w tych kwestiach: jako ksiądz (od 1951 r.), jako profesor teologii (1957 r.), jako biskup (1977 r.), jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary za papieża Jana Pawła II (1981-2005) i jako papież (2005-2013).

W Kościele kluczowym instrumentem przeciwko nadużyciom seksualnym jest *Motu proprio Sacramentorum sanctitatis tutela* (2001). Prawo to sięga czasów Jana Pawła II i Josepha Ratzingera, co dowodzi, że Benedykt był i jest najważniejszą postacią w walce Kościoła z tym kryzysem. Ma on najszerze spojrzenie i najgłębszy wgląd w ten problem, jego przyczyny i historię. Jest w lepszej sytuacji niż wszyscy ślepcy, którzy chcą prowadzić innych ślepców - nie prawdziwie ślepych, nad którymi Jezus się lituje, ale tych, przed którymi ostrzega, ponieważ widzą, a mimo to nie chcą widzieć (por. Łk 6,39; Mt 13,13).

W wieku 92 lat Benedykt XVI jest zdolny do głębszej refleksji teologicznej niż jego krytycy, którym brakuje szacunku i którzy są ideologicznie zaślepieni. Jest w stanie zbliżyć się do źródła ognia, który podpalił dach Kościoła. Katastrofalny pożar w Paryżu, w jednym z najbardziej czcigodnych domów Bożych chrześcijaństwa, ma również znaczenie symboliczne: Sprawia, że na nowo doceniamy pracę dobrych strażaków, zamiast obwiniać ich za szkody wyrządzone przez wodę w trakcie gaszenia płomieni. Odbudowa i odnowa całego Kościoła może się powieść tylko w Chrystusie - jeśli będziemy kierować się nauczaniem Kościoła na temat wiary i moralności.

Niedawne zgromadzenie przewodniczących konferencji episkopatów w Rzymie (21-24 lutego 2019 r.) powinno było zasygnalizować początek docierania do korzeni zła nadużyć. Tylko wtedy, gdy dotrzemy do tych korzeni, Kościół w Jezusie może odzyskać wiarygodność jako sakrament odkupienia dla świata i ponownie przekazywać wiarę, która przynosi zbawienie i jednoczy nas z Bogiem. Niestety, praktyczne wnioski wyciągnięte z tego zgromadzenia nie zostały jeszcze upublicznione, więc Konferencja Episkopatu USA nie może jeszcze wprowadzić w życie zawieszonych działań.

Doniesienia o doświadczeniach ofiar, które doznały nadużyć ze strony osób konsekrowanych, wstrząsnęły uczestnikami zgromadzenia. Ale niepokojące były uogólnione i niezobowiązujące analizy niektórych oficjalnych mówców. Z pewnością było to konsekwencją niedopuszczenia do głosu najbardziej kompetentnych kardynałów, takich jak kardynał Seán O'Malley, przewodniczący Papieskiej Komisji ds. Ochrony Nieletnich, czy kardynał Luis Ladaria, prefekt Kongregacji Nauki Wiary.

⁶⁹ Przełumaczył Piotr Bednarski

⁷⁰ Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego (UKSW) wyraża podziękowanie dla tygodnika „First Things” za zgodę na publikację tłumaczenia na polski wywiadu kardynała G. Müllera zatytułowanego „[Benedict and His critics](#)”. Tłumaczył Piotr Bednarski

The University Center for the Study of Religious Liberty at Stefan Cardinal Wyszyński University (UKSW) in Warsaw expresses appreciation to the magazine “First things” for permission to publish the Polish translation of Cardinal G. Müller’s article entitled “[Benedict and His critics](#)”

Każdy proces kanoniczny w sprawach ciężkich przestępstw na tle seksualnym składa się z setek stron materiału źródłowego. Daje to empiryczną wiedzę na temat schematów działania, co pozwala na wyciągnięcie wniosków na temat profilu sprawców i typowych okoliczności. I odwrotnie, wyjaśnienie tego zjawiska jako "klerykalizmu" lub "presji seksualnej spowodowanej celibatem wyładowywanej na dzieciach", jako związanej z "hierarchiczną konstytucją Kościoła" i "świętością kapłaństwa", jest używaniem modnych słów, prefabrykowanych szablonów pochodzących z horyzontu zawężonego przez ideologię. Takie wyjaśnienia podważają podejście „zero tolerancji” jako jedyną słuszną politykę. Wykorzystywanie seksualne nastolatków, a nawet dorosłych seminarzystów, nie może być tolerowane w żadnych okolicznościach, nawet jeśli sprawca chce się usprawiedliwić, wskazując na wzajemną zgodę między dorosłymi. Tylko ścisłe przestrzeganie dyscypliny kościelnej i surowe kary mogą odstraszyć potencjalnych sprawców i dać ofierze poczucie, że sprawiedliwość została przywrócona.

Oskarżenie o "klerykalizm" można łatwo skierować przeciwko innym, ale jak na ironię, wielu z tych, którzy używają go do atakowania innych, sami są na niego narażeni: Ktokolwiek jako biskup żąda, by jego duchowni rozdzielali Komunię Świętą osobom, które nie są w pełnej komunii z wiarą Kościoła, lub tym, którzy potrzebują rozgrzeszenia z grzechu ciężkiego poprzez pokutę, zanim będą mogli przystąpić do Komunii, sam jest hiper-klerykałem. Nadużywa władzy nadanej mu przez Chrystusa, aby zmusić innych do działania wbrew przykazaniom Chrystusa, nawet grożąc karami kościelnymi. W takich przypadkach zasada apostołska - "musimy być bardziej posłuszni Bogu niż ludziom" - ma zastosowanie również w Kościele (Dz 5,29, por. deklaracja biskupów niemieckich z 1875 r. przeciwko ingerencji Prus w sprawy kościelne, DH 3115).

Wszystkie sprytne, ale daremne próby uzależnienia indywidualnych przestępstw od ogólnych dyspozycji nie mają podstaw empirycznych: Przestępstwa w żaden sposób nie wywodzą się z sakramentalnej struktury Kościoła, ale są z nią sprzeczne. Wszyscy ci, którzy tak twierdzą, ujawniają jedynie własną niezdolność i niechęć do uczciwej dyskusji na temat wkładu i propozycji Benedykta w tym wybuchowym temacie. Niektórzy ideolodzy wystawili na pokaz swoją słabą moralność i intelekt, a nawet pozwolono im wylać swoją nienawiść i pogardę na platformie finansowanej przez Konferencję Episkopatu Niemiec. Wbrew własnej woli tacy autorzy oferują więcej dowodów na diagnozę Benedykta, że rodzaj teologii moralnej, który od dawna nie był katolicki, upadł.

Najbardziej niesławnym oskarżeniem jest twierdzenie, że Benedykt będzie przeszkadzał papieżowi Franciszkowi w walce z nadużyciami - chociaż Franciszek nie robi i nie może zrobić nic innego, jak tylko kontynuować środki przyjęte przez swojego poprzednika i chronić siebie i Kongregację Nauki Wiary przed zgubnymi próbami wszystkich tych, którzy chcą bagatelizować i tuszować. Benedykt, który mówi prawdę, nie przyczynia się do schizmy - ale wszyscy ci, którzy tłumią prawdę i ukrywają się za psychologiczno-socjologicznym żargonem. Ktokolwiek, na plecach młodych ofiar przestępstw seksualnych, próbuje zastąpić nauczanie moralne Kościoła, oparte na prawie naturalnym i Bożym objawieniu, samodzielnie stworzoną moralnością seksualną zgodną z egoistyczną zasadą przyjemności z lat siedemdziesiątych, nie tylko tworzy herezję i schizmę, ale otwarcie podżega do apostazji.

Naruszenia Bożych przykazań zawsze miały miejsce. Ale seria przestępstw seksualnych w latach 1960-1980, popełnionych przez księży, którzy poprzez święcenia nauczają, rządzą jako pasterze i uświęcają wiernych w osobie Chrystusa (Sobór Watykański II, Presbyterorum ordinis 2), jest szczególnie poważna. Takie występki, oprócz krzywdy spowodowanej przestępstwami seksualnymi, głęboko niszczą wiarygodność całego Kościoła i zagrażają wierze ofiar w Boga i ich naturalnemu zaufaniu do szafarzy Chrystusa. Wielu z tych przestępców nie miało poczucia winy i nie znało lub wprost odrzucało nauczanie, zgodnie z którym akty seksualne z nastolatkami lub z dorosłymi osobami poza małżeństwem są moralnie naganne. Kto zdeformował ich sumienia do tego stopnia, że nie wiedzieli już, czym są

poważne grzechy, przez które "ani wszetecznicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani zniewieściali, ani homoseksualiści (...) nie odziedziczą królestwa Bożego" (1 Kor 6:9)?

Skandal osiąga swój szczyt, gdy wina nie jest zrzucana na tych, którzy łamią Boże przykazania, ale zamiast tego same przykazania stają się odpowiedzialne za ich przekroczenie: Przyczyną grzechu staje się Bóg, który rzekomo nas przeciąża. Oczywiście nikt nie mówi tego wprost; zamiast tego Kościół jest oskarżany o interpretowanie Bożych przykazań w przestarzały sposób. Dlatego mówi się, że musimy teraz wymyślić (lub, jak to się mówi eufemistycznie, "dalej rozwijać", co oznacza "fałszować") nową moralność seksualną, która zgadza się z odkryciami współczesnych nauk o człowieku, która to moralność "dobrotliwie" nie odnosi się do autentycznej rzeczywistości życia ludzi. Przedstawiając takie propozycje, łatwo zapomina się o tym, co w innych okolicznościach jest łatwo przyznawane: Mianowicie, że "obiektywna" nauka empiryczna bez żadnych założeń nie istnieje, a leżąca u jej podstaw antropologia zawsze wpływa na sposób interpretacji danych badawczych. Moralność polega na odróżnianiu dobra od zła. Czy cudzołóstwo może być dobre tylko dlatego, że zdechrystianizowane społeczeństwo myśli o nim inaczej, niż to ujmuje szóste przykazanie?

Kiedy Paweł mówi, że w konsekwencji zaparcia się Stwórcy i pogardy grzeszników dla Boga, „mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapalali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd" (Rz 1,27), ma na myśli to, o czym ewidentnie mówi. Skąd egzegeci wiedzą, że za oczywistym znaczeniem tych słów kryje się coś innego, a nawet całkowite przeciwieństwo? W niemoralnych czynach, zwłaszcza przeciwko miłości małżeńskiej i jej płodności, Paweł widzi zaprzeczenie Boga, ponieważ wola Stwórcy nie jest uznawana za miarę naszego czynienia dobra. Dla życia Kościoła ma to jeszcze jedną ważną konsekwencję: Do święceń możemy dopuszczać tylko tych kandydatów, którzy posiadają również naturalne warunki wstępne, są zdolni intelektualnie i moralnie oraz wykazują duchową gotowość do całkowitego oddania się służbie Panu.

Jak słusznie podkreśla Benedykt XVI, możemy odwrócić się od fałszywych dróg tylko wtedy, gdy zrozumiemy męską i żeńską seksualność jako Boży dar, który nie służy narcystycznej przyjemności, ale ma swój prawdziwy cel w miłości między małżonkami i odpowiedzialności za rodzinę. Tylko w szerszym kontekście Erosa i Agape seksualność ma moc budowania osoby ludzkiej, Kościoła i państwa. W przeciwnym razie przynosi zniszczenie. Tylko materialistyczny i ateistyczny punkt widzenia postrzega dobrowolną rezygnację z małżeństwa w celibacie kapłańskim i w życiu zakonnym jako przyczynę przestępstw seksualnych wobec nastolatków. Nie ma na to żadnego dowodu; dane statystyczne dotyczące nadużyć seksualnych mówią coś wręcz przeciwnego.

Ateistyczny punkt widzenia ujawnia się również w argumentach tych, którzy winą za przestępstwa związane z molestowaniem obarczają wymyślony "klerykalizm" lub sakramentalną strukturę Kościoła. W terminologii teologicznej "duchowieństwo" pochodzi od "udziału w posłudze" (Dz 1,17), który otrzymał Maciej, gdy został wybrany na urząd apostołski, który jako sługa Słowa (Łk 1,2; Dz 6,4) miał sprawować w "biskupstwie" (Dz 1,20) i jako "pasterz" (1 P 5:2). Biskupi i kapłani nie są wyświęceni jako "urzędnicy" (ze stabilną pensją i emeryturą państwową), ale jako słudzy Chrystusa w przepowiadaniu, jako zarządcy tajemnic w Boskiej liturgii i sakramentach oraz do służby z Dobrym Pasterzem, który oddaje swoje życie za owce. Istnieje głęboka jedność między duchowieństwem i wszystkimi ochrzczonymi we wspólnej misji Kościoła. Wierni świeccy nie powinni postrzegać duchownych jako zafiksowanych na punkcie władzy funkcjonariuszy, którym zazdroszą "klerykalnych przywilejów", których sami chcieliby się domagać.

Takie myślenie jest możliwe tylko w zsekularyzowanym Kościele, który jest z pewnością skazany na zgubę w każdym kraju, w którym taka ideologia dominuje. Zamiast otaczać się konsultantami medialnymi i szukać pomocy dla przyszłości Kościoła u doradców ekonomicznych, my wszyscy - duchowni, zakonnicy i wierni świeccy, zwłaszcza małżonkowie - musimy ponownie skupić się na źródle

i centrum naszej wiary: Trójjedynym Bogu, wcieleniu Chrystusa, wylaniu Ducha Świętego, bliskości Boga w Świętej Eucharystii i częstej spowiedzi, codziennej modlitwie i gotowości do kierowania się łaską Bożą w naszym życiu moralnym. Nic innego nie zapewnia wyjścia z obecnego kryzysu wiary i moralności ku dobrej przyszłości.

Tłumaczenie z języka niemieckiego: Hans Feichtinger.

Aneks 9: Rozwój czy zepsucie? – artykuł Gerharda Ludwiga Müllera⁷¹

First things, 20.02.2018⁷²

Jest to trzecia z serii refleksji kardynała Müllera nad kwestiami o aktualnym znaczeniu w życiu Kościoła.

Czy może dojść do "zmiany paradygmatu" w interpretacji depozytu wiary?

Komentując adhortację apostolską *Amoris Laetitia* papieża Franciszka, niektórzy interpretatorzy prezentują stanowiska sprzeczne ze stałym nauczaniem Kościoła katolickiego, skutecznie zaprzeczając, że cudzołóstwo jest zawsze obiektywnym grzechem ciężkim lub uzależniając całą ekonomię sakramentalną Kościoła wyłącznie od subiektywnych dyspozycji ludzi. Starają się uzasadnić swoje twierdzenia, podkreślając, że na przestrzeni wieków nastąpił rozwój doktryny pod kierunkiem Ducha Świętego, fakt, który Kościół zawsze uznawał. Aby uzasadnić swoje twierdzenia, zwykle odwołują się do pism kardynała Johna Henry Newmana, a w szczególności do jego słynnego *Eseju o rozwoju doktryny chrześcijańskiej* (1845)⁷³. Argumenty Newmana są rzeczywiście warte rozważenia. Pomogą nam one zrozumieć, jakiego rodzaju rozwój jest możliwy w kwestiach poruszanych przez *Amoris Laetitia*.

Kiedy Newman zaczął pisać *Esej*, wciąż był anglikaninem. A jednak, zanim go ukończył, opuścił Kościół anglikański, aby wejść w pełną komunię z Kościołem katolickim. Jako anglikanin był jednym z głównych protagonistów Ruchu Oksfordzkiego. Ruch ten miał na celu osiągnięcie jedności chrześcijan poprzez wezwanie wszystkich wyznań chrześcijańskich do powrotu do najwcześniejszych tradycji Kościoła zawartych w Piśmie Świętym i pismach Ojców Kościoła. Newman był ekspertem w dziedzinie patrystyki i początkowo był podejrzliwy wobec późniejszych nauk rozwiniętych w średniowieczu. To właśnie one przez długi czas powstrzymywały go przed konwersją do Kościoła rzymskiego. Wydawały mu się one niezgodne z podstawowymi zasadami chrześcijaństwa, a przynajmniej nie wynikały z Pisma Świętego i najwcześniejszej tradycji Ojców. Dla niego katolicka praktyka czczenia Najświętszej Dziewicy i świętych wydawała się sprzeczna z ideą, że Chrystus jest jedynym pośrednikiem między Bogiem a ludzkością. Inne przykłady nauk, które Newman uważał za wyłącznie występujące w katolicyzmie i nieoparte na Piśmie Świętym i Ojcach, to: prymat papieski, doktryna transsubstancjacji, ofiarny charakter Mszy Świętej, czyszczenie, odpusty, śluby zakonne i sakrament święceń. Były to główne kwestie wywołujące kontrowersje podczas Reformacji. Początkowo Newman uważał anglikanizm za drogę pośrednią ("via media") między całkowitym zaprzeczeniem tradycji przez Reformatora a - jak to wówczas postrzegał - katolicką absolutyzacją tradycji. Jednak jego studia patrystyczne uświadomiły Newmanowi, że rozwój doktryny nastąpił już w czasach, gdy chrześcijaństwo nie było jeszcze podzielone. Potrzeba takiego rozwoju wynika z natury historycznego objawienia. Jest to konsekwencja obecności Boskiego Słowa w naszych ludzkich słowach i rozumieniu. Sobory pierwszych ośmiu wieków sformułowały dogmat trynitarny o jednym Bogu w trzech osobach oraz dogmat chrystologiczny o hipostatycznym zjednoczeniu dwóch natur Chrystusa w Jego boskiej osobie. Definicje te były wynikiem długiego i trudnego rozwoju doktryny. Podobnie dogmaty o grzechu pierwotnym i absolutnej darmowości

⁷¹ Przetłumaczył Piotr Bednarski

⁷² Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla tygodnika „First Things” za zgodę na publikację tłumaczenia na polski wywiadu kardynała G. Müllera zatytułowanego „[Development or corruption](#)”.

The University Center for the Study of Religious Liberty at Stefan Cardinal Wyszyński University (UKSW) in Warsaw expresses appreciation to the magazine “First things” for permission to publish the Polish translation of Cardinal G. Müller’s article entitled [Development or corruption](#)

⁷³ Polskie tłumaczenie John Henry Newman „O rozwoju doktryny chrześcijańskiej”, Fronda, 1998

łaski były wynikiem wielkiej pracy intelektualnej Ojców Kościoła, dzięki której skutecznie bronili Kościoła przed niszczycielskimi herezjami, takimi jak modalizm, arianizm, monofizytyzm i pelagianizm. Gdyby te herezje zwyciężyły, całe chrześcijaństwo zostałoby zniszczone. Sposobem na walkę z nimi było znalezienie nowych sformułowań doktrynalnych, takich jak na przykład oświadczenie przeciwko apollinarianizmowi dotyczące Wcielenia i przyjęcia całej ludzkiej natury przez wiecznego Logosa: "*Co nie jest przyjęte, nie jest zbawione*".

Oczywiście mówienie o rozwoju doktryny nie oznacza interpretowania historycznego chrześcijaństwa w kategoriach niemieckiego idealizmu, historyzmu i modernizmu. Zwolennicy tych nurtów myślą o Bogu lub Absolutie jako o tak zwanym "transcendentalnym a priori", to znaczy jako o subiektywnym koniecznym warunku naszego rozumu i doświadczenia, który sam w sobie jest wcześniejszy od naszego doświadczenia i nigdy nie może być przedmiotem doświadczenia. Ponieważ Absolut jest warunkiem naszej myśli i języka, sam nie może być wyrażony słowami i pojęciami. Zgodnie z tym podejściem, wszystkie dogmaty wiary katolickiej są jedynie tymczasowymi formułami pojęciowymi, które wyrażają ciągle zmieniające się uczucia religijne w zbiorowej świadomości Kościoła. "W konsekwencji również formuły, które nazywamy dogmatami, muszą podlegać tym zmiennościom, a zatem mogą ulegać zmianom" (Pius X, *Pascendi dominici gregis*). Zgodnie z tą teorią, formuły doktrynalne mają na celu zjednoczenie wiernych z Absolutem w sposób bezstówny, ale same w sobie nie reprezentują prawd objawionych. W ten sposób nie wierzylibyśmy naprawdę w Boga, ale w zjawiska naszej wyobraźni i ich echa w naszym języku. Newman - a wraz z nim cały Kościół - nie myślał jednak o rozwoju doktryny w kategoriach filozofii idealistycznej, jak to właśnie przedstawiliśmy. Takie rozumienie rozwoju przeczy pełni prawdy obecnej w historycznej osobie Jezusa Chrystusa, Wcielonego Słowa Bożego. Fundamentalnym problemem współczesnej filozofii jest relacja między prawdą a historią. W swojej czasowości historia wydaje się być królestwem tego, co przemijające, zmienne, przypadkowe, podczas gdy prawda jest poza czasem, zawsze aktualna i znajduje się w sferze boskich idei. Jako taka, prawda nigdy nie jest całkowicie w zasięgu skończonych istot ludzkich, które mogą zbliżać się do niej coraz bardziej, ale ostatecznie nigdy nie mogą jej uchwycić. Natomiast teologia chrześcijańska nie zaczyna od pytania, w jaki sposób - w warunkach historycznej egzystencji - możliwe jest poznanie prawdy. Zaczyna raczej od faktu samoobjawienia się Boga w czasie. Wcielenie nie jest ideą, która ma nam pomóc pojąć czasowe znaczenie Jezusa w kategoriach pojęciowych. Wcielenie jest raczej faktem Bożego działania w historii. Rozważając je, Kościół staje się stopniowo świadomy wszystkiego, co to wydarzenie implikuje i zakłada. Zrozumienie wiary - *intellectus fidei* - zakłada i rozwija słuchanie wiary - *auditus fidei*. Jezus pojawia się w "pełni czasów" (por. Mk 1,15; Ga 4,4; Ef 1,10). W "pełni czasów" Bóg posyła swojego Syna, narodzonego z Maryi Dziewicy, na świat i w historię, aby dokonał swojego zbawczego dzieła, pojednał nas raz na zawsze z Bogiem i skierował nasze myśli i czyny ku prawdzie i dobroci Boga (por. Ga 4, 4).

Jeśli chodzi o treść artykułów wiary, nie można niczego dodać ani ująć. Wysiłki Kościoła zmierzające do zwalczania herezji i głębszego zrozumienia prawd objawionych mogą jednak doprowadzić do zwiększenia liczby artykułów wiary. Na przykład *filioque* - czyli definicja wiary, że Duch pochodzi od Ojca i Syna - nie dodaje niczego do wiary trynitarniej. Sformułowanie to jedynie jaśniej wyraża prawdę, która jest już znana, a mianowicie, że Duch Święty nie jest drugim Synem Bożym. Rozwój doktryny w tym sensie odnosi się do procesu, w którym Kościół, w swojej świadomości wiary, dochodzi do coraz głębszego pojęciowego i intelektualnego zrozumienia Bożego samoobjawienia. Według św. Tomasza z Akwinu, wszystkie artykuły wiary "są zawarte *implicite* w pewnych pierwotnych kwestiach wiary, takich jak istnienie Boga i Jego Opatrzność" (*Summa theologiae*, II-II, 1, 7). Rozwój doktryny jest możliwy, ponieważ w jednej prawdzie Bożej wszystkie objawione prawdy wiary są ze sobą powiązane, a te, które są bardziej dorozumiane, mogą stać się wyraźne. Formuły doktrynalne nie są przecież same w sobie przedmiotem aktu wiary. Wiara wierzącego odnosi się raczej do samej rzeczywistości Boga i Bożej

prawdy w Chrystusie. Jak ujmuje to św. Tomasz: "Akt wierzącego nie kończy się na propozycji, ale na rzeczy" (Summa theologiae, II-II, 1, 2 ad. 2). Jednak wbrew twierdzeniom modernizmu, formuły wiary rzeczywiście odnoszą się do wiedzy o Bogu. Nie są one jedynie przypadkowym wyrazem naszej subiektywnej świadomości Boga.

Najgłębszy powód tożsamości Objawienia w jego eklezjalnej ciągłości jest dany w unii hipostatycznej, tj. w jedności natury ludzkiej i boskiej w jednej boskiej osobie Jezusa Chrystusa. Wiele słów, które wypowiedział, objawiając nam Boży plan za pośrednictwem ludzkiego języka (por. J 3,34; 6,68), jest zjednoczonych w hipostazie lub osobie jednego Słowa, które jest Bogiem i stało się ciałem (por. J 1,1, 14). Słowo Boże przychodzi do nas poprzez głoszenie przez ludzi (por. 1 Tes 2,13); uobecnia się poprzez ludzkie słowa, z ich gramatyką i słownictwem. Dlatego jest możliwe i konieczne, aby wzrastać indywidualnie i wspólnotowo w naszym rozumieniu objawienia, które zostało nam dane raz na zawsze w Chrystusie. Jest zatem jasne, że teologia katolicka zawsze uznawała fakt i konieczność rozwoju dogmatów. Jest to częścią istoty chrześcijaństwa jako religii Słowa Wcielonego - religii samoobjawienia się Boga w historii - aby potwierdzić tożsamość doktryny wiary w ciągłym procesie, w którym Kościół dochodzi do coraz bardziej zróżnicowanego pojęciowego zrozumienia tajemnic wiary. Zasada ta jest nieodłączna od samego Objawienia. Jak ujął to kardynał Newman: "*Fakt działania od początku do końca tej zasady rozwoju w prawdach Objawienia jest argumentem na rzecz tożsamości chrześcijaństwa rzymskiego i pierwotnego*". W tym miejscu dochodzimy do głównego pytania, na które Newman starał się odpowiedzieć w swoim słynnym *Eseju*. Ponieważ objawienie jest osobistą i dialogiczną samo-komunikacją Boga w medium historycznej egzystencji Chrystusa i Jego Kościoła, potrzebujemy kryteriów, aby odróżnić prawdziwy rozwój doktryny od tego, co Newman nazywa zepsuciem (ang. corruption). Rozwój oznacza wzrost w rozumieniu rzeczywistości duchowych i teologicznych, prowadzony przez Ducha Świętego (por. Dei Verbum, n. 8). Wzrost ten nie wynika z żadnej naturalnej konieczności i nie ma nic wspólnego z liberalną wiarą w postęp. W rzeczywistości, jak to ma miejsce również w osobistym życiu duchowym, możliwy jest regres. Niebezpieczny zastój może nastąpić w Kościele, na przykład, gdy utalentowani teologowie i instytucje naukowe nie są wystarczająco promowane lub gdy mianowani są biskupi, którzy nie są przygotowani do ich pierwszorzędного obowiązku nauczania i głoszenia (por. Lumen gentium, n. 25). Biskupi nie należą do peryferii, ale do centrum ortodoksji.

Kryteria, które przedstawia Newman, są zatem przydatne do ujawnienia, w jaki sposób powinniśmy odczytywać adhortację apostolską *Amoris Laetitia* papieża Franciszka. Pierwsze dwa kryteria to "zachowanie typu" i "ciągłość zasad". Mają one na celu właśnie zapewnienie stabilności fundamentalnej struktury wiary. Te zasady i typy uniemożliwiają nam mówienie o "zmianie paradygmatu" w odniesieniu do formy bytu Kościoła i jego obecności w świecie. Rozdział VIII *Amoris Laetitia* był przedmiotem sprzecznych interpretacji. Kiedy w tym kontekście niektórzy mówią o zmianie paradygmatu, wydaje się to być nawrotem do modernistycznego i subiektywistycznego sposobu interpretowania wiary katolickiej. W 1962 roku Thomas Kuhn wprowadził swoją kontrowersyjną i jednocześnie wpływową ideę "zmiany paradygmatu" do debaty wewnątrz filozofii nauki, gdzie wyrażenie to otrzymało precyzyjne, techniczne znaczenie. Jednak, poza tym kontekstem termin ten ma również codzienne zastosowanie, odnosząc się do każdej formy fundamentalnej zmiany w teoretycznych formach myślenia i zachowaniach społecznych. "Jezus Chrystus jest ten sam wczoraj, dziś i na wieki" (Hbr 13,8) - to z kolei nasz paradygmat, którego nie zamienimy na żaden inny. "Albowiem nikt nie może położyć innego fundamentu, jak tylko ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus" (1 Kor 3,11).

Przeciwstawiając się gnostykom, którzy próbowali wydawać się ważni, wymyślając coraz to nowe objawienia i spostrzeżenia, święty Ireneusz z Lyonu napisał: "Wiedźcie, że On przyniósł wszelką

nowość, przynosząc samego siebie, który został zapowiedziany". W drugiej połowie II wieku Ireneusz opracował formalne zasady wiary katolickiej, odpowiadając na gnostyckie wyzwanie.

Po pierwsze, objawienie musi zostać zaakceptowane jako fakt historyczny. Objawienie to jest zawarte w depozycie wiary - to znaczy w nauczaniu apostołskim - które w swej prawdzie i w całości zostało powierzone Kościołowi, aby był wiernie zachowywany i interpretowany. Właściwa metoda interpretacji objawienia wymaga wspólnego działania trzech zasad, którymi są: Pismo Święte, Tradycja Apostolska i sukcesja apostołska katolickich biskupów. Kościół rzymski w ogóle, a jego biskupi w szczególności, powinni być ostatnimi, którzy poszliby w ślady gnostyków, wprowadzając nową zasadę interpretacji, która nadałaby zupełnie inny kierunek całemu nauczaniu Kościoła. Ireneusz w rzeczywistości porównał doktrynę chrześcijańską do mozaiki, której kamienie zostały ułożone tak, aby odtworzyć wizerunek króla. Jego zdaniem gnostycy wzięli te same kamienie, ale zmienili ich kolejność. Teraz, zamiast podobieństwa Króla, utworzyli obraz lisa, zwodziciela. W rzeczywistości można zgrzeszyć przeciwko wierze katolickiej nie tylko zaprzeczając niektórym jej treściom, ale także przeformułując jej formalne zasady wiedzy. Można tu pomyśleć o reformacji protestanckiej. Jej nową formalną zasadą było wyłącznie Pismo Święte. Ta nowa zasada poddała katolicką doktrynę wiary, tak jak rozwijała się ona do XVI wieku, radykalnej zmianie. Fundamentalne rozumienie chrześcijaństwa zmieniło się w coś zupełnie innego. Zbawienie miało być osiągnięte jedynie przez wiarę, tak więc indywidualny wierzący nie potrzebował już pomocy kościelnego pośrednictwa. W konsekwencji Reformatorzy radykalnie odrzucili dogmaty dotyczące siedmiu sakramentów oraz biskupiej i papieskiej konstytucji Kościoła. Jeśli rozumieć to w tym sensie, w wierze katolickiej nie może być żadnych zmian paradygmatu. Ktokolwiek mówi o kopernikańskim zwrocie w teologii moralnej, który zamienia bezpośrednie pogwałcenie Bożych przykazań w godną pochwałę decyzję sumienia, w oczywisty sposób wypowiada się przeciwko wierze katolickiej. Etyka sytuacyjna pozostaje fałszywą teorią etyczną, nawet jeśli niektórzy twierdzą, że znajdują ją w *Amoris Laetitia*.

Poza kwestią obiektywnego grzechu ciężkiego, propozycje reinterpretacji doktryny katolickiej w świetle *Amoris Laetitia* dotyczą również ekonomii sakramentalnej, która ma teraz otrzymać swoją miarę od subiektywnych dyspozycji indywidualnego wierzącego przed Bogiem. W tym miejscu należy przypomnieć, że żadna władza kościelna nie może lekceważyć porządku sakramentalnego pośrednictwa łaski, który opiera się na konkretnych relacjach, jakie przeżywamy w ciele. Nie jest zatem możliwe, aby katolik przyjmował sakramenty w godny sposób, chyba że zdecyduje się porzucić sposób życia, który jest sprzeczny z naukami Chrystusa. Rzeczywiście, dla Newmana zasada sakramentalna jest jedną z centralnych zasad chrześcijaństwa, która nie może ulec zmianie.

A co z innymi uwagami, które Newman wymienia, aby odróżnić autentyczny rozwój od zepsucia i rozkładu? Niektóre z nich z pewnością warto przeanalizować, aby naświetlić obecną debatę. Możemy rozważyć trzecią uwagę, którą nazywa "*Mocą asymilacji*". Według Newmana prawdziwy rozwój ma miejsce, gdy chrześcijaństwo jest w stanie zasymilować otaczające środowisko, informując i zmieniając jego kulturę, podczas gdy zepsucie ma miejsce, gdy to środowisko asymiluje (dostosowuje, przyp. tłum.) chrześcijaństwo do siebie. Tak więc zmiana paradygmatu, poprzez którą Kościół przyjmuje kryteria nowoczesnego społeczeństwa, aby zostać przez nie zasymilowanym⁷⁴, nie stanowi rozwoju, ale zepsucie.

W swojej czwartej nocie Newman mówi o konieczności "logicznej sekwencji" pomiędzy różnymi etapami rozwoju. Aby rozwój był zdrowy, musi przebiegać w logicznej ciągłości z naukami z przeszłości. Czy istnieje jakakolwiek logiczna ciągłość między paragrafem 84 „*Familiaris Consortio*” Jana Pawła II - które naucza, że rozwiedzeni żyjący w nowym związku muszą podjąć postanowienie życia w

⁷⁴ Tu może to oznaczać „zaakceptowanym”, przyp. tłum.

wstrzeźliwości lub w przeciwnym razie powstrzymać się od przystępowania do sakramentów - a zmianą tej samej dyscypliny, którą niektórzy proponują? Istnieją tylko dwie opcje. Można wyraźnie zaprzeczyć ważności paragrafowi 84 *Familiaris Consortio*, zaprzeczając tym samym szóstej nocie Newmana, "Konserwatywne działanie w przeszłości". Można też próbować wykazać, że paragraf 84 *Familiaris Consortio* implicite przewidywał odwrócenie dyscypliny, której wyraźnie nauczał. Jednak przy każdej uczciwej lekturze tekstu Jana Pawła II taka procedura musiałaby naruszać podstawowe zasady logiki, takie jak zasada niesprzeczności. Kiedy "zmiana duszpasterska" staje się terminem, za pomocą którego niektórzy wyrażają swój program, aby odłożyć na bok nauczanie Kościoła, tak jakby doktryna była przeszkodą w opiece duszpasterskiej, wówczas wystąpienie w opozycji jest obowiązkiem sumienia. Hieronim, Augustyn, Tomasz z Akwinu i inne wielkie katolickie autorytety przypisywały przykładowe znaczenie incydentowi w Antiochii, kiedy Paweł otwarcie sprzeciwił się Piotrowi, który ze względu na swoje dwuznaczne zachowanie "nie był prostoliniowy co do prawdy Ewangelii" (Ga 2,14). Przede wszystkim ważne jest, aby pamiętać, że papież jako "osoba prywatna" (Lumen gentium n. 25) lub brat wśród braci, nie może zalecić całemu Kościołowi swojej osobistej teologii i stylu życia ani duchowości swojego zakonu. Posłuszeństwo jako ślub zakonny różni się od posłuszeństwa wiary, które każdy katolik jest winien objawieniu i jego kościelnemu pośrednictwu. Biskupi są zobowiązani do posłuszeństwa papieżowi ze względu na jego prymat sędziowski, a nie z powodu osobistego ślubu, który złożyli. Urzędy papieskie i biskupie służą zachowaniu jedności wiary i komunii. Dlatego jednym z pierwszych obowiązków papieża i biskupów jest zapobieganie polaryzacji i wzrostowi mentalności partyjnej (partisan mentality, ang.).

Wszystko to oznacza, że w wykonywaniu swojej posługi nauczycielskiej nie wystarczy, aby Magisterium Kościoła po prostu odwoływało się do swojej władzy sędziowskiej lub dyscyplinarnej, tak jakby jego nauczanie było niczym innym jak kwestią pozytywizmu prawnego i doktrynalnego. Magisterium musi raczej starać się przedstawić przekonującą argumentację, pokazując, w jaki sposób jego prezentacja wiary jest sama w sobie spójna i w ciągłości z resztą Tradycji. Autorytet papieskiego Magisterium opiera się na jego ciągłości z nauczaniem poprzednich papieży. W rzeczywistości, gdyby papież miał władzę zniesienia wiążących nauk swoich poprzedników lub gdyby miał władzę nawet reinterpretacji Pisma Świętego wbrew jego oczywistemu znaczeniu, wówczas wszystkie jego decyzje doktrynalne mogłyby zostać z kolei zniesione przez jego następcę, którego następcę z kolei mógłby cofnąć lub przerobić wszystko według własnego uznania. W takim przypadku nie byłibyśmy świadkami rozwoju doktryny, ale tragicznego widowiska łodzi Piotrowej osiadłej na mieliźnie.

Ostatnio grupy biskupów lub poszczególne konferencje episkopatu wydały dyrektywy dotyczące przyjmowania sakramentów. Aby oświadczenia te były ortodoksyjne, nie wystarczy, że deklarują zgodność z domniemanymi intencjami papieża w *Amoris Laetitia*. Są one ortodoksyjne tylko wtedy, gdy zgadzają się ze słowami Chrystusa zachowanymi w depozycie wiary. Podobnie, gdy kardynałowie, biskupi, księża i świeccy proszą papieża o jasność wypowiedzi (wyjaśnienia) w tych kwestiach, nie chodzi im o wyjaśnienie opinii papieża. To, czego szukają, to jasność co do ciągłości nauczania papieża w *Amoris Laetitia* z resztą tradycji. Ci, którzy starają się dostosować przesłanie Ewangelii do mentalności tego świata, powołując się na autorytet kardynała Newmana w swoich wysiłkach, powinni rozważyć to, co mówi on o ciągłości typu Kościoła. Według Newmana prawdziwy Kościół można rozpoznać po niezmiennym sposobie, w jaki świat postrzegał go przez wieki, nawet pośród wielu zmian. Jak mówi Newman, w oczach świata Kościół jest "wspólnotą religijną powołującą się na boskie zlecenie i uznającą wszystkie inne ciała religijne wokół siebie za heretyckie lub niewierne; jest to dobrze zorganizowane, dobrze zdyscyplinowane ciało". Wspólnota ta "rozprzestrzenia się po całym znanym świecie; lokalnie może być słaba lub nieistotna, ale ogólnie jest silna dzięki swojej ciągłości" i jest "naturalnym wrogiem rządów zewnętrznych w stosunku do siebie; jest nietolerancyjna i absorbująca, i dąży do nowego modelowania społeczeństwa; łamie prawa, dzieli rodziny. Jest rażącym przesądem;

jest oskarżana o najohydniejsze zbrodnie; jest pogardzana przez ówczesny intelekt". Newman konkluduje: "I jest tylko jedna taka wspólnota. Umieść ten opis przed Pliniuszem lub Julianem; umieść go przed Fryderykiem II lub Guizotem. Każdy od razu wie, bez zadawania pytań, o kogo chodzi". Gdzie Newman znalazłby dziś taką komunię?

Gerhard Ludwig kardynał Müller jest byłym prefektem Kongregacji Nauki Wiary.

Aneks 10 Posługa Papieża gwarancją posłuszeństwa Chrystusowi i Jego słowu- Homilia papieża Benedykt XVI podczas Mszy św. w bazylice św. Jana na Lateranie z okazji objęcia katedry Biskupa Rzymu, 7.05.2005⁷⁵

W sobotę 7 maja Benedykt XVI objął katedrę Biskupa Rzymu. Przed patriarchalną archibazyliką św. Jana na Lateranie Ojca Świętego, który przybył o godz. 17.15, oczekiwały tysiące rzymian, przedstawiciele parafii i ruchów kościelnych oraz najwyższe władze miasta i regionu z burmistrzem Rzymu Walterem Veltronim na czele. Ceremonia objęcia katedry odbyła się na początku Eucharystii. W bazylice powitał Ojca Świętego kard. Camillo Ruini. Następnie kardynał wikariusz i przedstawiciele rzymskiej wspólnoty kościelnej — proboszcz, wikary, diakon stały, diakon z rzymskiego seminarium, zakonnik i zakonnica, rodzina oraz dwoje młodych — złożyli Papieżowi obietnicę posłuszeństwa. «Drodzy rzymianie — powiedział w homilii Benedykt XVI — teraz ja jestem waszym biskupem. (...) Całym sercem zatem będę się starał być waszym biskupem, Biskupem Rzymu. A my wszyscy starajmy się być coraz bardziej katolikami — coraz bardziej braćmi i siostrami w wielkiej rodzinie Bożej, w której nie ma cudzoziemców». Głównym tematem homilii było znaczenie katedry Następcy Piotra — symbolu papieskiej władzy nauczania. Po zakończeniu Eucharystii Ojciec Święty pozdrowił osoby starsze i chorych. W drodze powrotnej do Watykanu odwiedził bazylikę Matki Boskiej Większej, gdzie modlił się przed ikoną «Salus Populi Romani».

Drodzy Księża Kardynałowie, drodzy Bracia w biskupstwie, drodzy Bracia i Siostry!

Dziś, kiedy po raz pierwszy zasiadam na katedrze Biskupa Rzymu jako Następcą Piotra, Kościół we Włoszech obchodzi święto Wniebowstąpienia Pańskiego. W centrum tego dnia spotykamy Chrystusa. Tylko dzięki Niemu, dzięki tajemnicy Jego wniebowstąpienia możemy zrozumieć także znaczenie katedry, która jest symbolem władzy i odpowiedzialności biskupa. Cóż zatem mówi nam święto Wniebowstąpienia Pańskiego? Nie mówi, że Chrystus odszedł do jakiegoś miejsca odległego od ludzi i od świata. Wniebowstąpienie Chrystusa nie jest podróżą w przestrzeni kosmicznej ku najdalszym gwiazdom, bo w gruncie rzeczy także gwiazdy są zbudowane z elementów fizycznych, tak samo jak ziemia. Wniebowstąpienie Chrystusa oznacza, że nie należy On już do świata zepsucia i śmierci, który warunkuje nasze życie. Oznacza, że należy już całkowicie do Boga. On — odwieczny Syn — doprowadził nasze człowieczeństwo przed oblicze Boga, poniósł z sobą w przemienionej postaci ciało i krew. Człowiek znajduje swoją przestrzeń w Bogu; przez Chrystusa istota ludzka została wprowadzona w życie samego Boga. Ponieważ zaś Bóg ogarnia i podtrzymuje cały Wszechświat, Wniebowstąpienie Chrystusa oznacza, że On nie oddalił się od nas, ale że dzięki swojemu byciu z Ojcem jest teraz blisko każdego z nas, na zawsze. Każdy z nas może mówić do Niego «Ty»; każdy może Go wzywać. Chrystus jest zawsze w zasięgu naszego głosu. Możemy się od Niego wewnątrz

⁷⁵ Źródło: [Posługa Papieża gwarancją posłuszeństwa Chrystusowi i Jego słowu- Homilia podczas Mszy św. w bazylice św. Jana na Lateranie z okazji objęcia katedry Biskupa Rzymu, 7.05.2005](#)

oddalić. Możemy żyć odwróceniem do Niego plecami. Ale On zawsze na nas czeka i jest zawsze blisko nas.

Duch wprowadza Kościół wciąż na nowo w ogrom tajemnicy Chrystusa

Z czytań dzisiejszej liturgii dowiadujemy się także czegoś więcej o tym, jak w konkretny sposób Chrystus urzeczywistnia to swoje bycie blisko nas. Obiecuje uczniom swojego Ducha Świętego. Pierwsze czytanie, jakiego dziś wysłuchaliśmy, mówi nam, że Duch Święty będzie «mocą» dla uczniów; Ewangelia dodaje, że doprowadzi ich do pełni Prawdy. Jezus powiedział wszystko swoim uczniom, bo On sam jest żywym Słowem Boga, a Bóg nie może dać czegoś więcej niż samego siebie. W Jezusie Bóg dał nam całego siebie, to znaczy — dał nam wszystko. Ponadto czy obok tego nie może istnieć żadne inne objawienie, które mogłoby przekazać coś więcej albo w jakiś sposób uzupełnić Objawienie Chrystusa. W Nim, w Synu, wszystko zostało nam powiedziane i wszystko zostało nam darowane. Jednak nasza zdolność rozumienia jest ograniczona. Dlatego misją Ducha jest wprowadzać Kościół wciąż na nowo, z pokolenia na pokolenie, w ogrom tajemnicy Chrystusa. Duch nie wnosi niczego innego ani nowego, co byłoby poza Chrystusem; obok Objawienia Chrystusa nie istnieje żadne objawienie pneumatyczne, jak mówią niektórzy, żaden drugi poziom Objawienia. Nie: «z mojego weźmie» — mówi Chrystus w Ewangelii (J 16, 14). I tak jak Chrystus mówi tylko to, co słyszy i otrzymuje od Ojca, tak Duch Święty jest rzecznikiem Chrystusa. «Z mojego weźmie». Nie prowadzi nas gdzie indziej, do miejsc odległych od Chrystusa, ale wprowadza nas coraz głębiej w światło Chrystusa. Dlatego chrześcijańskie Objawienie jest dawne i zarazem zawsze nowe. Dlatego wszystko jest nam już dane od zawsze. Zarazem jednak każde pokolenie dzięki niewyczerpanej głębi spotkania z Chrystusem, w którym pośredniczy Duch Święty, uczy się zawsze czegoś nowego.

Będziecie moimi świadkami

Duch Święty jest zatem mocą, poprzez którą Chrystus pozwala nam doświadczać swojej bliskości. Pierwsze czytanie przynosi nam jednak jeszcze jedno słowo: będziecie moimi świadkami. Chrystus zmartwychwstały potrzebuje świadków, którzy Go spotkali, ludzi, którzy Go poznali dogłębnie dzięki mocy Ducha Świętego. Ludzi, którzy, by tak powiedzieć, niejako dotknęli Go ręką i teraz mogą o Nim świadczyć. W ten właśnie sposób Kościół, rodzina Chrystusa, rozrósł się z «Jerozolimy (...) aż po krańce ziemi», jak mówi tekst czytania. Dzięki świadkom został zbudowany Kościół — poczynając od Piotra, Pawła i Dwunastu aż po wszystkich ludzi, którzy napełnieni Chrystusem, w ciągu wieków rozpalali i będą nadal rozpalać wciąż na nowo płomień wiary. Każdy chrześcijanin może i powinien być na swój sposób świadkiem zmartwychwstałego Pana. Odczytując imiona świętych, widzimy, że często byli to — i nadal są — przede wszystkim ludzie prości, ludzie, z których promieniowało — i wciąż promieniuje — jasne światło prowadzące do Chrystusa.

Katedra Rzymu jest przede wszystkim katedrą wyznania wiary w Chrystusa

Ta symfonia świadectw posiada także ściśle określoną strukturę: na następcach apostołów, czyli biskupach, spoczywa publiczna odpowiedzialność za to, ażeby ta sieć świadectw trwała w czasie. W sakramencie święceń biskupich zostaje im udzielona niezbędna do tej posługi władza i łaska. W tej sieci świadków Następcy Piotra przypada szczególne zadanie. Piotr jako pierwszy złożył w imieniu apostołów wyznanie wiary: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego» (Mt 16, 16). Takie jest zadanie wszystkich Następców Piotra: przewodzić w wyznawaniu wiary w Chrystusa, Syna Boga żywego. Katedra Rzymu jest przede wszystkim katedrą tego wyznania wiary. Z wysokości tej katedry Biskup Rzymu ma obowiązek powtarzać nieustannie: *Dominus Iesus* — «Jezus jest Panem», jak napisał Paweł w listach do Rzymian (10, 9) i do Koryntian (por. 1 Kor 12, 3). Do Koryntian zwrócił się ze szczególnym naciskiem: «A choćby byli na niebie i na ziemi tak zwani bogowie (...) dla nas istnieje tylko jeden Bóg, Ojciec, (...) oraz jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko się stało i dzięki któremu także my jesteśmy» (1 Kor 8, 5-6). Katedra Piotra zobowiązuje tego, kto ją obejmuje, aby powtarzał słowa, które wypowiedział Piotr w momencie, gdy uczniowie przeżywali kryzys i wielu chciało odejść: «Panie, do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bożym» (J 6, 68-69). Kto zasiada na katedrze Piotra, winien pamiętać słowa, które Chrystus skierował do Szymona Piotra w czasie Ostatniej Wieczerzy: «Ty ze swej strony utwierdzaj twoich braci» (Łk 22, 32). Ten, komu powierzona jest posługa Piotrowa, musi być świadom, że jest człowiekiem ułomnym i słabym — jak ułomne i słabe są jego siły — i że nieustannie potrzebuje oczyszczenia i nawrócenia. Ale może też mieć świadomość, że od Chrystusa otrzymuje moc, aby utwierdzać braci w wierze i jednoczyć ich w wyznawaniu Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. W Pierwszym Liście św. Pawła do Koryntian mamy najstarszy opis zmartwychwstania, jakim dysponujemy. Paweł przejął go wiernie od świadków. Opis ten mówi najpierw o śmierci Chrystusa za nasze grzechy, o złożeniu Go do grobu, o Jego zmartwychwstaniu trzeciego dnia, a kończy się słowami: «ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu» (1 Kor 15, 5). W ten sposób raz jeszcze zostaje tu zwięźle wyrażony sens posłannictwa powierzonego Piotrowi aż do końca czasów: być świadkiem zmartwychwstałego Chrystusa.

Biskup Rzymu zasiada na swojej katedrze, aby świadczyć o Chrystusie. Katedra jest zatem symbolem *potestas docendi*, owej władzy nauczania, która stanowi istotną część mandatu wiązania i rozwiązywania, powierzonego przez Chrystusa Piotrowi, a potem Dwunastu. W Kościele Pismo Święte, którego rozumienie staje się coraz głębsze dzięki natchnieniom Ducha Świętego, oraz posługa autentycznej interpretacji, powierzona apostołom, są nierozdzielnie ze sobą połączone. Tam gdzie Pismo Święte zostaje oderwane od żywego głosu Kościoła, pada ofiarą dysput specjalistów. Rzecz jasna, wszystko, co mają nam oni do powiedzenia, jest ważne i cenne; praca uczonych bardzo nam pomaga w zrozumieniu owego żywego procesu, jakim było powstawanie Pisma Świętego, i w ogarnięciu jego historycznego bogactwa. Sama nauka nie może jednak dostarczyć nam ostatecznej i wiążącej interpretacji; nie jest w stanie dać nam — wraz z interpretacją — owej pewności, którą możemy żyć i za którą możemy też umrzeć. Do tego potrzebny jest większy mandat, który nie może

brać pod uwagę jedynie ludzkich umiejętności. Do tego potrzebny jest głos żywego Kościoła, Kościoła powierzonego Piotrowi i kolegium apostołskiemu aż do końca czasów.

Władza nauczania w Kościele misją służebną

Ta władza nauczania budzi obawy wielu ludzi w Kościele i poza nim. Zapytują oni, czy władza ta nie zagraża wolności sumienia i czy nie jest uzurpacją, sprzeczną z wolnością myśli. Nie jest tak. Władza udzielona przez Chrystusa Piotrowi i jego następcom to w sensie absolutnym misja służebna. Władza nauczania w Kościele wiąże się z powinnością służby na rzecz posłuszeństwa wierze. Papież nie jest absolutnym władcą, którego myśl i wola stanowią prawo. Przeciwnie: posługa Papieża jest gwarancją posłuszeństwa Chrystusowi i Jego słowu. Papież nie ma głosić własnych idei, ale winien nieustannie zespałać samego siebie i Kościół więzią posłuszeństwa Słowu Bożemu, wobec wszelkich prób przystosowywania czy rozwodnienia i wszelkich przejawów oportunistów. Czynił to Papież Jan Paweł II, gdy wobec wszelkich prób na pozór przychylnych człowiekowi i wobec błędnych interpretacji wolności podkreślał jednoznacznie nienaruszalną godność człowieka, nienaruszalność ludzkiego życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Wolność zabijania nie jest prawdziwą wolnością, ale tyranią, która pogrąża człowieka w niewoli. Papież ma świadomość, że podejmując doniosłe decyzje, jest związany z wielką wspólnotą wiary wszystkich czasów, z obowiązującymi interpretacjami, formułowanymi stopniowo na kolejnych etapach pielgrzymowania Kościoła. Jego władza nie jest zatem ponad Słowem Bożym, ale mu służy, na Papieżu spoczywa zaś odpowiedzialność za to, aby to Słowo nadal było obecne w całej swojej wielkości i rozbrzmiewało czystym głosem, a nie zostało unicestwione przez nieustannie zmieniające się mody.

Rzym stolicą Piotra

Katedra — powiedzmy to raz jeszcze — jest symbolem władzy nauczania, to znaczy władzy posłuszeństwa i służby, pełnionej po to, aby Słowo Boże — czyli Prawda! — mogło jaśnieć wśród nas, wskazując nam drogę życia. Gdy mówimy o katedrze Biskupa Rzymu, jakże nie wspomnieć słów św. Ignacego Antiocheńskiego skierowanych do Rzymian? Piotr, wyruszywszy z Antiochii, swojej pierwszej stolicy, skierował się do Rzymu — swojej stolicy ostatecznej. Ta stolica stała się ostateczna przez męczeństwo, którym Piotr na zawsze związał swoich następców z Rzymem. Ignacy natomiast, pozostając biskupem Antiochii, zmierzał do Rzymu, gdzie miał ponieść męczeństwo. W swoim liście do Rzymian mówi o Kościele rzymskim jako «tym, który przewodzi w miłości» — co jest wyrażeniem bardzo znamienne. Nie wiemy do końca, co naprawdę miał na myśli Ignacy, gdy pisał te słowa. Ale w Kościele starożytnym słowo miłość, agape, wskazywało na tajemnicę Eucharystii. W tej tajemnicy miłość Chrystusa staje się zawsze namacalnie obecna wśród nas. W niej daje się nam On wciąż na nowo. W niej wciąż na nowo pozwala przebijać swoje Serce; w niej dotrzymuje swojej obietnicy, że z krzyża przyciągnie wszystko do siebie. W Eucharystii my sami uczymy się miłości Chrystusa. Właśnie dzięki Eucharystii, która jest centrum i sercem, święci mogli żyć i nieść Bożą miłość światu na wciąż nowe sposoby i w nowych formach. Dzięki Eucharystii Kościół odradza się wciąż na nowo! Kościół nie

jest niczym innym jak ową siecią — wspólnotą eucharystyczną! — w której my wszyscy, przyjmując tego samego Chrystusa, stajemy się jednym ciałem i ogarniamy cały świat. Przewodzenie w nauczaniu i przewodzenie w miłości ostatecznie powinno być jedną rzeczą: całe nauczanie Kościoła prowadzi ostatecznie ku miłości. Eucharystia zaś, uobecnienie miłości Jezusa, stanowi kryterium wszelkiego nauczania. Na miłości opiera się całe Prawo i Prorocy, mówi Chrystus (por. Mt 22, 40). Miłość jest wypełnieniem prawa, pisał św. Paweł do Rzymian (por. 13, 10).

Drodzy rzymianie, teraz ja jestem waszym biskupem. Dziękuję za waszą wielkoduszność, dziękuję za okazywaną mi sympatię i cierpliwość! Jako katolicy wszyscy jesteście w pewnym sensie rzymianami. Słowami Psalmu 87 [86], który jest hymnem pochwalnym na cześć Syjonu, matki wszystkich ludów, tak śpiewał Izrael, a za nim śpiewa dziś Kościół: «O Syjonie zaś będzie się mówić: 'Każdy na nim się narodził'» (w. 5). Podobnie i my możemy powiedzieć: jako katolicy w pewnym sensie wszyscy narodził się w Rzymie. Całym sercem zatem będę się starał być waszym biskupem, Biskupem Rzymu. A my wszyscy starajmy się być coraz bardziej katolikami — coraz bardziej braćmi i siostrami w wielkiej rodzinie Bożej, w której nie ma cudzoziemców.

Na koniec pragnę podziękować z całego serca wikariuszowi diecezji Rzymu, drogiemu kard. Camillo Ruiniemu, biskupom pomocniczym i wszystkim jego współpracownikom. Serdecznie dziękuję proboszczom, duchowieństwu Rzymu i wszystkim, którzy jako wierni przyczyniają się do budowania tutaj żywego domu Bożego. Amen.

Aneks 11: Wydarzenia, które zachowamy w pamięci i sercu - przemówienie papieża Benedykta XVI podczas spotkania z Kurią Rzymską, 22.12.2005⁷⁶

Tradycyjne spotkanie Papieża z jego współpracownikami z Kurii Rzymskiej odbyło się w Sali Klementyńskiej 22 grudnia 2005 r. W imieniu kardynałów, arcybiskupów, biskupów i wszystkich zebranych Sekretarz Stanu kard. Angelo Sodano złożył życzenia świąteczne Ojcu Świętemu, który następnie wygłosił do zgromadzonych obszernie przemówienie. Wiele miejsca poświęcił w nim osobie Jana Pawła II oraz problematyce Soboru Watykańskiego II.

Księża Kardynałowie, czcigodni Bracia w biskupstwie i kapłaństwie, drodzy Bracia i Siostry!

«Expergiscere, homo: quia pro te Deus factus est homo — Przebudź się, człowiecze: dla ciebie Bóg stał się człowiekiem» (św. Augustyn, Kazanie 185). Tymi słowami św. Augustyna, wzywającymi do uchwycenia prawdziwego sensu narodzenia Chrystusa, rozpoczynam na progu świąt moje spotkanie z wami, drodzy współpracownicy z Kurii Rzymskiej. Do każdego z was kieruję najserdeczniejsze pozdrowienie, dziękując za oddanie i przywiązanie, którym tak wymownie dał wyraz Kardynał Dziekan, za co jestem mu wdzięczny. Bóg stał się człowiekiem dla nas: każdego roku takie właśnie orędzie dociera z cichej stajenki betlejemskiej do najdalszych zakątków świata. Boże Narodzenie jest świętem światła i pokoju, jest dniem wewnętrznego zdumienia i radości, która ogarnia cały wszechświat, ponieważ «Bóg stał się człowiekiem». Ze skromnej groty w Betlejem odwieczny Syn Boży, który stał się Dziecięciem, zwraca się do każdego z nas: zachęca nas do refleksji, wzywa do odrodzenia się w Nim, abyśmy razem z Nim mogli żyć wiecznie w komunii Trójcy Przenajświętszej.

Cierpienie i śmierć Jana Pawła II

Mając serce przepełnione radością, jaką daje nam ta świadomość, prześledźmy w myślach wydarzenia kończącego się roku. Przeżyliśmy doniosłe wydarzenia, które wywarły głęboki wpływ na życie Kościoła. Myślę przede wszystkim o odejściu naszego umiłowanego Ojca Świętego Jana Pawła II, które poprzedziło długotrwałe cierpienie i stopniowa utrata mowy. Żaden papież nie pozostawił nam tak wielkiej liczby tekstów jak on; żaden z poprzednich papieży nie mógł, jak on podróżować po całym świecie i bezpośrednio przemawiać do ludzi na wszystkich kontynentach. Na koniec jednak przyszło mu iść drogą cierpienia i milczenia. Zachowaliśmy w pamięci niezatarte obrazy z Niedzieli Palmowej, kiedy to Papież z gałązką oliwną w dłoni, z widocznym cierpieniem, błogosławił nam z okna w imię Chrystusa, który wkrótce miał wkroczyć na drogę krzyżową. A także inny obraz, gdy w swojej prywatnej kaplicy, trzymając w dłoni krucyfiks, uczestniczył w Drodze Krzyżowej odprawianej w Koloseum, gdzie tylekroć jej przewodniczył, sam niosąc krzyż. I na koniec, milczące błogosławieństwo w Niedzielę Wielkanocną, kiedy poprzez ogrom cierpienia dostrzegaliśmy blask obietnicy odkupienia, życia wiecznego. Ojciec Święty przez swoje słowa i dzieła obdarzył nas wielkimi darami; ale nie mniej ważna jest lekcja, jakiej udzielił nam z katedry cierpienia i milczenia. W swej ostatniej książce Pamięć i tożsamość pozostawił nam interpretację cierpienia, która nie jest teorią teologiczną czy filozoficzną, ale owocem, który dojrzewał w czasie jego drogi cierpienia, na której wsparciem dla niego była wiara w ukrzyżowanego Chrystusa. Ta interpretacja, którą wypracował w świetle wiary i która nadawała sens jego cierpieniu przeżywanemu w zjednoczeniu z cierpieniem Pana, przemawiała przez jego niemy ból, przemieniając go w wielkie przesłanie.

⁷⁶ Źródło: portal Opoka

https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/przemowienia/kuriarz_22122005.html

Potęga zła

Zarówno na początku, jak i raz jeszcze w końcowej części wspomnianej książki Papież daje wyraz swemu głębokiemu poruszeniu objawieniem potęgi zła, którego doświadczyliśmy w sposób dramatyczny w zakończonym niedawno stuleciu. Píše: «Zło XX wieku nie było złem w jakimś małym, 'sklepikowym' wydaniu. To było zło na wielką skalę, zło, które przyobiekło się w kształt państwowy, aby dokonywać zgubnego dzieła, zło, które przybrało kształt systemu» (wyd. Znak, Kraków 2005, s. 171). Czyż zło jest niezwykłe? Czy jest naprawdę ostateczną mocą dziejów? Doświadczenie zła sprawiło, że kwestia odkupienia stała się dla Jana Pawła II zasadniczym i centralnym pytaniem jego życia i jego myślenia jako chrześcijanina. Czy istnieje granica, o którą rozbija się potęga zła? Tak, istnieje, odpowiada Papież w swojej książce, podobnie jak w Encyklice o Odkupieniu. Mocą, która wyznacza granicę potędze zła, jest miłosierdzie Boże. Przemocy i agresji zła przeciwstawia się w dziejach Boże miłosierdzie — a więc to, co jest «całkowicie inne» w Bogu, co jest właściwą mocą Boga. Baranek jest silniejszy od smoka, moglibyśmy powiedzieć słowami Apokalipsy.

Pod koniec książki, powracając do zamachu z 13 maja 1981 r., a także w świetle doświadczenia swojego obcowania z Bogiem i ze światem, Jan Paweł II jeszcze głębiej formułuje tę odpowiedź. Granicą postawioną władzy zła, mocą, która ostatecznie je pokonuje, jest — mówi nam Papież — cierpienie Boga, cierpienie Syna Bożego na krzyżu: «Cierpienie ukrzyżowanego Boga nie jest tylko jakimś rodzajem cierpienia pośród innych (...). Chrystus, cierpiąc za nas wszystkich, nadał cierpieniu nowy sens, wprowadził je w nowy wymiar, w nowy porządek: w porządek miłości. (...) Męka Chrystusa na krzyżu nadała cierpieniu sens zupełnie nowy, wewnętrznie je przekształciła. (...) Jest to cierpienie, które pali i pochłania zło ogniem miłości. (...) Każde ludzkie cierpienie, każdy ból, każda słabość kryje w sobie obietnicę wyzwolenia. (...) Cierpienie jest w świecie również po to, aby wyzwolić w nas miłość, ów (...) dar z własnego 'ja' na rzecz tych, których dotyka cierpienie. (...) Chrystus jest Odkupicielem świata: 'a w Jego ranach jest nasze uzdrowienie' (Iz 53, 5)» (s. 172). To wszystko nie jest tylko uczoną teologią, ale wyrazem wiary przeżywanej i dojrzewającej pośród cierpienia. Oczywiście powinniśmy czynić wszystko, aby łagodzić cierpienie i przeciwdziałać niesprawiedliwości, która jest źródłem cierpienia niewinnych. Ale musimy też czynić wszystko, aby ludzie mogli odkryć sens cierpienia, a dzięki temu potrafili przyjąć własne cierpienie i złączyć je z cierpieniem Chrystusa. W ten sposób jednoczy się ono z odkupieńczą miłością i w konsekwencji staje się mocą działającą przeciw złu w świecie. Reakcje na całym świecie na śmierć Papieża były przejmującym świadectwem wdzięczności za to, że w swojej postudze ofiarował się on całkowicie Bogu dla dobra świata; podziękowaniem za to, że w świecie pełnym nienawiści i przemocy on uczył nas na nowo miłości i cierpienia w służbie bliźnich; można rzec, że pokazał nam «na żywo» Odkupiciela, odkupienie, i dał nam pewność, że w rzeczywistości zło nie ma w świecie ostatniego słowa.

Światowy Dzień Młodzieży

Chciałbym tu wspomnieć, choć tylko pokrótce, o dwóch innych wydarzeniach, których inicjatorem był jeszcze Papież Jan Paweł II, a mianowicie o Światowym Dniu Młodzieży w Kolonii oraz o Synodzie Biskupów poświęconym Eucharystii, który zakończył także Rok Eucharystii, zainaugurowany przez Papieża Jana Pawła II.

Światowy Dzień Młodzieży pozostał w pamięci wszystkich uczestników jako wielki dar. Ponad milion młodych ludzi zgromadziło się w Kolonii nad Renem i w pobliskich miastach, aby razem słuchać słowa Bożego, razem się modlić, przyjmować sakramenty pojednania i Eucharystii, razem śpiewać i

świętować, cieszyć się życiem, wielbić i przyjmować Chrystusa eucharystycznego podczas wielkich spotkań w sobotę wieczorem i w niedzielę. Przez wszystkie te dni panowała niepodzielnie radość. Prócz czuwania nad porządkiem policja nie miała nic do roboty — Pan zgromadził swoją rodzinę i usuwając widocznie wszelkie granice i bariery, pozwolił nam doświadczyć swej obecności w wielkiej komunii, jaka nas połączyła. W słowach wybranych na hasło tamtych dni: «Przybyliśmy oddać Mu pokłon», zawierały się dwa wspaniałe obrazy, które od samego początku sprzyjały przyjęciu właściwej postawy. Był to przede wszystkim obraz pielgrzymowania, obraz człowieka, który sięgając wzrokiem poza horyzont swoich spraw i swojej codzienności, wyrusza na poszukiwanie swojego podstawowego przeznaczenia, na poszukiwanie prawdy, sprawiedliwego życia, Boga. Ten obraz człowieka zmierzającego do celu swego życia krył w sobie dodatkowo dwa wyraźne wskazania. Przede wszystkim wezwanie, aby nie postrzegać otaczającego nas świata wyłącznie jako surowca, z którego możemy coś zrobić, ale by próbować odkryć w nim «zapis Stwórcy» — stwórczy zamysł i miłość, z których narodził się świat i o których mówi nam wszechświat, jeśli wsłuchamy się uważnie, a nasze wewnętrzne zmysły rozbudzą się i staną wrażliwe na głębsze wymiary rzeczywistości. Drugim elementem była zachęta do wsłuchania się w objawienie historyczne — jedyne, które może dać nam klucz do odczytania cichej tajemnicy stworzenia, wskazując nam konkretną drogę do prawdziwego Władcy świata i dziejów, skrywającego się w ubóstwie betlejemskiej stajenki. Drugi obraz zawarty w hasle Światowego Dnia Młodzieży to obraz człowieka adorującego: «Przybyliśmy oddać Mu pokłon». Każde działanie i każda przemiana świata powinny być poprzedzone adoracją. Tylko ona czyni nas naprawdę wolnymi; tylko ona wskazuje nam kryteria, którymi mamy się kierować w naszych działaniach. Właśnie w świecie, w którym stopniowo zanikają kryteria wskazujące kierunek i powstaje zagrożenie, że każdy uczyni takim kryterium samego siebie, rzeczą pierwszorzędną wagi jest podkreślanie znaczenia adoracji. Dla wszystkich uczestników spotkania niezatartym wspomnieniem pozostaje głębokie milczenie miliona młodych ludzi, które nas jednoczyło i kierowało uwagę wszystkich ku niebu, gdy Chrystus w Sakramencie wystawiony był na ołtarzu. Zachowujemy w sercach te obrazy z Kolonii: są drogowskazem, który nadal spełnia swoją funkcję. Nie wymieniając tu konkretnych nazwisk, chciałbym przy tej okazji podziękować wszystkim, dzięki którym Światowy Dzień Młodzieży stał się możliwy; przede wszystkim jednak podziękujemy razem Panu, bo ostatecznie tylko On mógł nas obdarzyć tymi dniami i sprawić, że przeżyliśmy je w taki sposób.

Synod o Eucharystii

Słowo «adoracja» przenosi nas do drugiego wielkiego wydarzenia, o którym chciałbym wspomnieć: do Synodu Biskupów i Roku Eucharystii. Papież Jan Paweł II w Encyklice *Ecclesia de Eucharistia* oraz w Liście apostolskim *Mane nobiscum Domine* dał nam już podstawowe wskazania, a zarazem przez swoje osobiste przeżywanie wiary eucharystycznej nadał konkretny wymiar nauczaniu Kościoła. Ponadto Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, trzymając się ściśle Encykliki, opublikowała instrukcję *Redemptionis Sacramentum*, która stała się praktyczną pomocą we właściwym wprowadzaniu w życie Soborowej Konstytucji o liturgii i reformie liturgicznej. Czy oprócz tego wszystkiego można było naprawdę powiedzieć coś nowego, jeszcze bardziej rozwinąć całe nauczanie? Na tym właśnie polegało wielkie doświadczenie Synodu, że w wypowiedziach Ojców znalazło odzwierciedlenie bogactwo życia eucharystycznego dzisiejszego Kościoła i ujawniła się niewyczerpana głębia jego wiary eucharystycznej. Przemyślenia i wypowiedzi Ojców trzeba będzie przedstawić — w ścisłym powiązaniu z synodalnymi Propositiones — w dokumencie posynodalnym. Tutaj chciałbym tylko podkreślić raz jeszcze znaczenie tego, o czym mówiliśmy przed chwilą w kontekście Światowego Dnia Młodzieży: adoracji zmartwychwstałego Pana, obecnego w Eucharystii z ciałem i krwią, z ciałem i duszą, z bóstwem i człowieczeństwem. Ze wzruszeniem obserwuję, jak wszędzie w Kościele wierni na nowo doświadczają radości z adoracji eucharystycznej i że widoczne stają się jej owoce. W okresie

reformy liturgicznej często dopatrywano się sprzeczności między Mszą i adoracją poza nią: powszechnie wysuwano wówczas zastrzeżenie, że Chleb eucharystyczny nie został nam dany po to, abyśmy go kontemplowali, ale byśmy go spożywali. Modlitewne doświadczenie Kościoła pokazuje dziś, że takie przeciwstawienie jest pozbawione sensu. Już Augustyn powiadał: «nemo autem illam carnem manducat, nisi prius adoraverit; (...) peccemus non adorando — Niech nikt nie spożywa tego Ciała, jeśli Go najpierw nie adorował; (...) grzeszylibyśmy, gdybyśmy Go nie adorowali» (por. Enarr. in Ps 98, 9 CCL XXXIX 1385). Nie jest przecież tak, że w Eucharystii po prostu coś otrzymujemy. Jest ona spotkaniem i zjednoczeniem osób; jednakże osoba, która wychodzi nam na spotkanie i pragnie zjednoczyć się z nami, to Syn Boży. Do takiego spotkania może dojść tylko na drodze adoracji. Przyjmować Eucharystię znaczy adorować Tego, którego przyjmujemy. Właśnie tak i tylko tak stajemy się jedno z Nim. Dlatego adoracja eucharystyczna, w takiej formie, w jakiej rozwinęła się w średniowieczu, była najbardziej logiczną konsekwencją samego misterium eucharystycznego: tylko przez adorację można dojrzeć do głębokiego i autentycznego przyjęcia Chrystusa. I właśnie w tym akcie osobowego spotkania z Panem dojrzewa także posłannictwo społeczne, zawarte w Eucharystii, które ma na celu przełamanie barier nie tylko między Panem a nami, ale także i przede wszystkim barier odgradzających nas od siebie nawzajem.

Sobór Watykański II

Ostatnie wydarzenie tego roku, o którym chciałbym wspomnieć przy tej okazji, to obchody czterdziestolecia zakończenia Soboru Watykańskiego II. Ta rocznica nasuwa pytanie: Jakie były rezultaty Soboru? Czy Sobór został właściwie przyjęty? Co było dobre w recepcji Soboru, a co niewystarczające lub błędne? Co pozostaje jeszcze do zrobienia? Nikt nie może zaprzeczyć, że w wielu częściach Kościoła recepcja Soboru następowała z niemałym trudem, nawet jeśli nie chcemy odnieść do wydarzeń ostatnich lat tego, co napisał wielki Doktor Kościoła św. Bazyli o sytuacji w Kościele po Soborze Nicejskim. Bazyli porównuje ją do bitwy morskiej pośród mrocznej nawałnicy. Pisze między innymi: «Ochryple wrzaski tych, którzy skłóceni występują przeciw sobie; niezrozumiała gadanina, bezładny zgłęb krzyczących bez ustanku wypełnił już cały Kościół, zniekształcając — przez nadgorliwość lub uchybienia — prawdziwą naukę wiary» (De Spiritu Sancto, XXX, 77; PG 32, 213 A; SCh 17bis, pag. 524). Nie chcę odnosić tego dramatycznego opisu do sytuacji po Soborze, niemniej częściowo odzwierciedla on to, do czego doszło. Powstaje pytanie: dlaczego recepcja Soboru w wielu częściach Kościoła dokonywała się do tej pory z tak wielkim trudem? Otóż wszystko zależy od właściwej interpretacji Soboru lub też — jak powiedzielibyśmy dzisiaj — od jego prawidłowej hermeneutyki, od właściwego klucza do zrozumienia i wprowadzania w życie jego postanowień.

Dwie hermeneutyki

Problemy z recepcją wzięły się stąd, że doszło do konfrontacji i przeciwstawienia sobie dwóch sprzecznych hermeneutyk i sporu na tym tle. Jedna wywołała zamieszanie, druga zaś — w sposób dyskretny, ale coraz bardziej widoczny — zaczęła przynosić i nadal przynosi owoce. Z jednej strony istnieje interpretacja, którą nazwałbym «hermeneutyką nieciągłości i zerwania z przeszłością»; nierzadko zyskiwała ona sympatie środków przekazu, a także części współczesnej teologii. Z drugiej strony istnieje «hermeneutyka reformy», odnowy zachowującego ciągłość jedynego podmiotu-Kościół, który dał nam Pan; ten podmiot w miarę upływu czasu rośnie i rozwija się, zawsze jednak pozostaje tym samym, jedynym podmiotem — Ludem Bożym w drodze. Hermeneutyka nieciągłości może doprowadzić do rozłamu na Kościół przedsoborowy i Kościół posoborowy. Głosi ona, że teksty Soboru jako takie nie są jeszcze prawdziwym wyrazem ducha Soboru, ale rezultatem kompromisów, które trzeba było zawierać w celu osiągnięcia jednomyślności, cofając się do przeszłości i zachowując wiele elementów przestarzałych i dziś już bezużytecznych. Jednak nie w tych kompromisach miałyby się

objawiać prawdziwy duch Soboru, ale w dążeniach do tego, co nowe, które są u podstaw tych dokumentów: rzekomo tylko owe dążenia wyrażają prawdziwego ducha Soboru, a zatem to one powinny stanowić punkt wyjścia i wzorzec dla dalszych działań. Właśnie dlatego, że dokumenty są rzekomo jedynie niedoskonałym odzwierciedleniem ducha Soboru i jego nowości, należy śmiało wychodzić poza nie, stwarzając przestrzeń dla nowości, w której wyraża się ponoć najgłębszy, chociaż nadal jeszcze nie do końca określony, zamysł Soboru. Jednym słowem: należy iść nie za tekstami Soboru, ale za jego duchem. W tym wypadku pozostaje oczywiście szeroki margines niepewności co do tego, jak mianowicie należy zdefiniować tego ducha i w konsekwencji pozostawia się miejsce wszelkiej dowolności. W ten sposób dochodzi jednak do błędnego rozumienia najgłębszej natury soboru jako takiego. W tym wypadku jest on traktowany jako swego rodzaju zgromadzenie ustawodawcze, które unieważnia starą konstytucję i ustanawia nową. Ale zgromadzenie ustawodawcze musi mieć mandat od społeczeństwa, któremu ma służyć konstytucja, i na koniec uzyskać jego aprobatę. Ojcowie nie mieli takiego mandatu, gdyż nikt im go nigdy nie dał; nikt zresztą nie mógł go dać, bo podstawowa konstytucja Kościoła pochodzi od Pana i została nam dana, abyśmy mogli osiągnąć życie wieczne i w jej perspektywie potrafili także rzucić światło na życie w czasie i na sam czas. Biskupi na mocy sakramentu, który otrzymali, są powiernikami daru Chrystusa. Są «szafarzami tajemnic Bożych» (por. 1 Kor 4, 1); jako tacy powinni okazać się «wierni i roztropni» (por. Łk 12, 41--48). To znaczy, że muszą zarządzać darem Bożym we właściwy sposób, aby nie pozostał ukryty w jakimś schowku, ale przynosił owoce, i aby Pan mógł na koniec powiedzieć do swego rządcy: «Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię» (por. Mt 25, 14-30; Łk 19, 11-27). W tych ewangelicznych przypowieściach wyraża się dynamika wierności, niezbędnej w służbie Chrystusowi, wynika też z nich wyraźnie, że podczas soboru dynamika i wierność muszą stać się jednym.

Cel soborowej odnowy

Przeciwieństwem hermeneutyki nieciągłości jest hermeneutyka reformy, przedstawiona najpierw przez papieża Jana XXIII w przemówieniu na otwarciu Soboru 11 października 1962 r., a następnie przez papieża Pawła VI w przemówieniu zamykającym Sobór, 7 grudnia 1965 r. Chciałbym tu tylko przytoczyć dobrze znane słowa Jana XXIII, w których ta hermeneutyka zostaje wyrażona jednoznacznie, kiedy papież stwierdza, że Sobór «pragnie przekazać czystą i nienaruszoną doktrynę, niczego nie łagodząc ani nie przeinaczając», a dalej, że «naszą powinnością jest nie tylko strzec tego cennego skarbu, jakbyśmy troszczyli się wyłącznie o pamiątki przeszłości, ale oddawać się ochotczo i bez lęku tej pracy, jakiej wymaga nasza epoka. (...) Konieczne jest, aby ta niezawodna i niezmienna nauka, którą należy wiernie zachowywać, była pogłębiana i przedstawiana w sposób odpowiadający potrzebom naszych czasów. Czym innym bowiem jest depozyt wiary, to znaczy prawdy zawarte w naszej czcigodnej doktrynie, a czym innym sposób ich przekazywania, przy zachowaniu, wszakże ich nie zmienionego znaczenia i doniosłości» (S. Oec. Conc. Vat. II Constitutiones Decreta Declarationes, 1974, s. 863-865). Jest oczywiste, że to dążenie do wyrażenia w nowy sposób określonej prawdy wymaga podjęcia na nowo refleksji nad nią oraz życia według niej; jest też jasne, że nowe słowo może się ukształtować tylko wówczas, gdy bierze początek ze świadomego rozumienia wyrażanej prawdy, oraz że — z drugiej strony — refleksja na temat wiary wymaga również życia tą wiarą. W tym sensie program przedstawiony przez papieża Jana XXIII był niezwykle trudny, tak właśnie jak trudna jest synteza wierności i dynamizmu. Wszędzie tam jednak, gdzie ta interpretacja stała się drogowskazem w procesie recepcji Soboru, rozwinęło się nowe życie i dojrzały nowe owoce. Czterdzieści lat po Soborze możemy skonstatować, że jego pozytywny dorobek jest większy i bardziej żywotny, niż mogło się wydawać w burzliwym okresie ok. roku 1968. Dzisiaj widzimy, że dobre ziarno, choć wzrasta powoli, rozwija się jednak, a tym samym rośnie także nasza głęboka wdzięczność za to, czego dokonał Sobór.

Paweł VI w przemówieniu zamykającym Sobór wskazał też na inny jeszcze konkretny powód, dla którego hermeneutyka nieciągłości może się wydawać przekonująca. W ramach wielkiej dyskusji nad człowiekiem, charakterystycznej dla współczesnej epoki, Sobór musiał poświęcić szczególną uwagę zagadnieniu antropologii. Musiał podjąć refleksję nad relacją między Kościołem i jego wiarą z jednej strony a człowiekiem i współczesnym światem z drugiej (tamże, s. 1066 n.). Problem staje się jeszcze lepiej zrozumiały, jeśli zamiast ogólnikowego terminu «współczesny świat» użyjemy innego, ściślejszego: Sobór miał określić w nowy sposób relację między Kościołem a epoką nowożytną. Początek tej relacji ze względu na proces Galileusza był bardzo problematyczny. Później doszło do jej całkowitego zerwania, gdy Kant zdefiniował «religię w obrębie samego rozumu» i kiedy w radykalnej fazie rewolucji francuskiej upowszechnił się obraz państwa i człowieka, który praktycznie Kościołowi i wierze nie przyznawał żadnego miejsca. Konflikt między wiarą Kościoła i radykalnym liberalizmem, a także naukami przyrodniczymi, które głosiły, że zgromadzona przez nie wiedza ogarnia całą rzeczywistość aż po najdalsze granice, i uparcie próbowały wykazać zbędność «hipotezy Boga», doprowadził do tego, że w XIX w., za pontyfikatu Piusa IX, Kościół ostro i radykalnie potępił takiego ducha epoki nowożytnej. Pozornie zatem nie było żadnej otwartej perspektywy na pozytywne, owocne porozumienie; zdecydowanie odrzucali je również ci, którzy uważali się za przedstawicieli epoki nowożytnej. Tymczasem również w epoce nowożytnej następował rozwój sytuacji. Zdano sobie sprawę, że rewolucja amerykańska zaproponowała model nowoczesnego państwa odmienny od tego, jaki wyłaniał się z teorii głoszonych przez radykalne nurty, które doszły do głosu w drugiej fazie rewolucji francuskiej. Nauki przyrodnicze zaczynały w sposób coraz bardziej widoczny podejmować refleksję nad własnymi ograniczeniami, jakie narzuca im przyjęta przez nie metoda, która pozwalała wprawdzie osiągać wspaniałe rezultaty, ale mimo to nie była w stanie ogarnąć całokształtu rzeczywistości. Tak więc obydwie strony zaczęły stopniowo otwierać się na siebie nawzajem. W okresie między dwiema wojnami światowymi, a w większym jeszcze stopniu po II wojnie światowej katolicycy mężowie stanu wykazali, że może istnieć nowoczesne państwo świeckie, które jednak nie jest obojętne na wartości, ale żyje czerpiąc z wielkich źródeł etycznych otwartych przez chrześcijaństwo. Rozwijająca się stopniowo katolicka nauka społeczna stała się ważnym wzorcem pośrednim między radykalnym liberalizmem a marksistowską teorią państwa. Nauki przyrodnicze, choć wcześniej kategorycznie broniły swojej metody, w której nie było miejsca dla Boga, coraz wyraźniej uświadamiały sobie, że metoda ta nie obejmowała całej rzeczywistości, i w konsekwencji otwierały na nowo drzwi Bogu, rozumiejąc, że rzeczywistość przerasta możliwości metody naturalistycznej i to, co jest ona w stanie objąć. Można by powiedzieć, że powstały jakby trzy kręgi zagadnień, które w dobie Soboru Watykańskiego II czekały na rozstrzygnięcie. Przede wszystkim należało zdefiniować w nowy sposób relację między wiarą a nowoczesną nauką; dotyczyło to zresztą nie tylko nauk przyrodniczych, ale także historycznych, ponieważ w ujęciu jednej ze szkół metoda historyczno-krytyczna chciała mieć ostatnie słowo w interpretacji Biblii i uznając za jedynie słuszne własne rozumienie Pisma Świętego, przeciwstawiała się w istotnych kwestiach interpretacji wypracowanej przez wiarę Kościoła. Po drugie, należało określić w nowy sposób relację między Kościołem a nowoczesnym państwem, które przyznawało prawa obywatelom wyznającym różne religie i ideologie, przyjmując wobec tych religii postawę bezstronną, a jedynie biorąc na siebie odpowiedzialność za uporządkowane współżycie obywateli i swobodne praktykowanie przez nich własnej religii. Wiązał się z tym, jako trzecia sfera zagadnień, ogólniejszy problem tolerancji religijnej — kwestia wymagająca zdefiniowania na nowo relacji między wiarą chrześcijańską a religiami świata. W szczególności pamięć o niedawnych zbrodniach reżimu narodowosocjalistycznego, a w ogólniejszym wymiarze spojrzenie wstecz na wielowiekową trudną historię stwarzały potrzebę oceny i określenia na nowo relacji między Kościołem a wiarą Izraela.

Są to wszystko kwestie bardzo obszerne — stanowiły one główne tematy drugiej części Soboru — i nie ma tu miejsca na szersze ich omówienie. Oczywiście jest, że we wszystkich tych dziedzinach, które razem wzięte stanowią jedno zagadnienie, mogła się pojawić jakaś forma nieciągłości i że w pewnym sensie faktycznie wystąpiła nieciągłość, w której, jednakże — jeśli dokona się stosownych rozróżnień między konkretnymi sytuacjami historycznymi i wymogami, jakie stawiają — nie została, jak się okazuje, zarzucona ciągłość zasad, choć fakt ten na pierwszy rzut oka łatwo może ująć uwagi. Właśnie to połączenie ciągłości i nieciągłości na różnych płaszczyznach jest naturą prawdziwej reformy. W tym procesie odnowy zachowującej ciągłość mieliśmy się nauczyć widzieć w sposób bardziej konkretny niż dawniej, że decyzje Kościoła dotyczące kwestii doraźnych — na przykład pewnych konkretnych form liberalizmu lub liberalnej interpretacji Biblii — musiały siłą rzeczy również mieć charakter doraźny, właśnie dlatego, że odnosiły się do określonej rzeczywistości, która sama w sobie jest zmienna. Trzeba było nauczyć się dostrzegać, że w tego rodzaju decyzjach tylko zasady są elementem trwałym, stanowiąc podłoże decyzji i ich głębokie uzasadnienie. Nie są natomiast równie trwałe konkretne formy, które są uzależnione od sytuacji historycznej, a zatem mogą ulegać zmianom. Tak więc decyzje dotyczące istoty spraw mogą pozostawać w mocy, podczas gdy zmieniają się formy ich zastosowania w nowych kontekstach. **Na przykład, jeśli wolność religii postrzegana jest jako wyraz niezdolności człowieka do znalezienia prawdy i w rezultacie prowadzi do usankcjonowania relatywizmu, przestaje być traktowana jako konieczność społeczna i historyczna, a zostaje wyniesiona w sposób nieuprawniony na płaszczyznę metafizyczną i pozbawiona swego rzeczywistego znaczenia, przez co nie może być zaakceptowana przez kogoś, kto wierzy, że człowiek jest zdolny do poznania prawdy o Bogu, a ze względu na wewnętrzną godność prawdy to poznanie jest dla niego wiążące. Czymś zupełnie innym jest natomiast postrzeganie wolności religii jako konieczności wynikającej ze współistnienia ludzi, czy raczej jako naturalnej konsekwencji faktu, że prawda nie może być narzucona z zewnątrz, ale że człowiek musi ją przyjąć jedynie dlatego, że jest do niej przekonany. Sobór Watykański II, uznając tę fundamentalną zasadę nowoczesnego państwa i opowiadając się za nią w Deklaracji o wolności religijnej, powrócił do najgłębszego dziedzictwa Kościoła. Kościół może żywić przekonanie, że w ten sposób pozostaje w pełnej harmonii z nauczaniem samego Jezusa (por. Mt 22, 21), a także z Kościołem męczenników, z męczennikami wszystkich czasów. Kościół starożytny jako rzecz naturalną traktował modlitwę za cesarzy i przywódców politycznych, uważając ją za swoją powinność (por. 1 Tm 2, 2); chociaż jednak modlił się za cesarzy, odmawiał oddawania im czci boskiej, zdecydowanie odrzucając w ten sposób religię państwową. Męczennicy pierwotnego Kościoła ginęli za swoją wiarę w Boga, który objawił się w Jezusie Chrystusie, a tym samym ginęli także za wolność sumienia i za wolność wyznawania swojej wiary — której nie może narzucić żadna władza państwowa, a którą można przyjąć tylko dzięki łasce Bożej, w wolności sumienia. Kościół misyjny, który wie, że jest zobowiązany głosić swoje orędzie wszystkim narodom, musi też koniecznie działać na rzecz wolności wiary. Pragnie przekazywać dar prawdy, która jest dla wszystkich, a zarazem zapewnia narody i ich rządy, że nie zamierza przez to niszczyć ich tożsamości i kultur, lecz niesie im odpowiedź, której w głębi serca oczekują i która nie prowadzi do zaniku wielości kultur, ale umacnia jedność między ludźmi i tym samym pokój między narodami.**

Ciągłość dziejów Kościoła

Sobór Watykański II, definiując na nowo relację między wiarą Kościoła a pewnymi istotnymi elementami myśli nowożytnej, dokonał rewizji czy wręcz korekty pewnych decyzji z przeszłości, ale przy tej pozornej nieciągłości zachował i pogłębił rozumienie swej wewnętrznej natury i prawdziwej tożsamości. Kościół jest — zarówno przed Soborem, jak i po nim — tym samym Kościołem, jednym, świętym, katolickim i apostołskim, pielgrzymującym przez dzieje; «wśród prześladowań świata i pociech Bożych zdąża naprzód w pielgrzymce», głosząc śmierć Pana, aż przyjdzie (por. Lumen gentium,

8). Kto oczekiwał, że to zasadnicze «tak» powiedziane epoce nowożytnej usunie wszystkie napięcia, a tego typu «otwarcie się na świat» doprowadzi wszystko do doskonałej harmonii, zbagatelizował wewnętrzne napięcia i sprzeczności występujące w tejże epoce nowożytnej; zbagatelizował niebezpieczną słabość ludzkiej natury, która w każdej epoce historii i w każdych okolicznościach dziejowych jest zagrożeniem na drodze człowieka. Te zagrożenia, w kontekście nowych możliwości i nowej władzy, jaką człowiek zdobył nad materią i nad sobą samym, nie zanikły, ale zyskały nowe wymiary: pokazuje to wyraźnie współczesna historia. Także w naszej epoce Kościół pozostaje «znakiem sprzeciwu» (Łk 2, 34) — nie bez przyczyny kard. Karol Wojtyła — później Papież Jan Paweł II — nadał taki tytuł naukom rekolekcyjnym, które głosił w 1976 r. dla papieża Pawła VI i Kurii Rzymskiej. Zamierzeniem Soboru nie mogło być zniesienie tego sprzeciwu Ewangelii wobec zagrożeń, jakie stwarza człowiek i wobec jego błędów. Bez wątpienia natomiast jego intencją było usunięcie sprzeciwów błędnych bądź niepotrzebnych, aby ukazać naszemu światu wymogi Ewangelii w całej jej wielkości i czystości. Krok, jaki Sobór uczynił w stronę epoki nowożytnej, określaney w sposób dość nieprecyzyjny jako «otwarcie się na świat», odnosi się w ostatecznym rozrachunku do odwiecznego problemu relacji między wiarą a rozumem, który powraca wciąż w nowych postaciach. Sytuacja, której musiał stawić czoło Sobór, jest bez wątpienia porównywalna do tego, co działo się w poprzednich epokach. Św. Piotr w swoim Pierwszym Liście napominał chrześcijan, aby mieli zawsze gotową odpowiedź (apo-logia) dla każdego, kto zapyta ich o logos — uzasadnienie ich wiary (por. 3, 15). Znaczyło to, że wiara biblijna miała podjąć dialog i wejść w relację z kulturą grecką oraz nauczyć się rozpoznawać na drodze interpretacji to, co je dzieli, ale także zbieżności i pokrewieństwa między nimi, jakie wynikają ze wspólnego wszystkim rozumu, danego przez Boga. Kiedy w XIII w. za sprawą filozofów żydowskich i arabskich myśl arystotelesowska zetknęła się ze średniowiecznym chrześcijaństwem, ukształtowanym przez tradycję platońską, co mogło doprowadzić do nierozwiązywalnej sprzeczności między wiarą i rozumem, wówczas głównie dzięki Tomaszowi z Akwinu doszło do nowego spotkania wiary z filozofią arystotelesowską i w rezultacie do powstania pozytywnej relacji między wiarą i dominującym w tamtej epoce sposobem rozumowania. Niełatwa dysputa między rozumem ery nowożytnej a wiarą chrześcijańską, która w związku z procesem Galileusza zaczęła się w sposób negatywny, przechodziła zapewne różne fazy, ale wraz z Soborem Watykańskim II nadszedł moment, gdy konieczne stało się gruntowne jej przemyślenie. W tekstach soborowych jej treść jest z pewnością ujęta tylko w ogólnych zarysach, lecz jednak określają one jej zasadniczy kierunek, przez co dialog między rozumem a wiarą, dzisiaj szczególnie ważny, zyskał dzięki Soborowi Watykańskiemu II ukierunkowanie. Teraz należy dalej prowadzić ten dialog, z umysłem szeroko otwartym, ale zachowując zarazem ową jasność w rozeznawaniu duchów, której świat słusznie oczekuje od nas właśnie w tym momencie. Możemy zatem patrzeć dziś z wdzięcznością na Sobór Watykański II. Jeśli go odczytujemy i przyjmujemy w świetle prawidłowej hermeneutyki, może on być i coraz bardziej stawać się wielką mocą służącą zawsze potrzebnej odnowie Kościoła.

Nowy pontyfikat

Na koniec powinienem chyba jeszcze wspomnieć o dniu 19 kwietnia tego roku, kiedy to Kolegium Kardynalskie wybrało mnie — ku mojemu niemałemu przerażeniu — na następcę Papieża Jana Pawła II i Następcę św. Piotra na katedrze Biskupa Rzymu. Zadanie to całkowicie przerastało wszelkie moje wyobrażenia o moim powołaniu. Tak więc jedynie dzięki wielkiemu aktowi zawierzenia Bogu mogłem w duchu posłuszeństwa odpowiedzieć moim «tak» na ten wybór. Tak jak wówczas, również dzisiaj proszę was wszystkich o modlitwę, licząc na jej moc i wsparcie. Pragnę zarazem dziś podziękować serdecznie wszystkim, którzy przyjęli mnie i nadal przyjmują z wielkim zaufaniem, dobrocią i wyrozumiałością, towarzysząc mi każdego dnia modlitwą.

Boże Narodzenie jest już blisko. Zagrożeniom, jakie niesie historia, Pan Bóg nie przeciwstawił się siłą zewnętrzną, czego mogliśmy się spodziewać my, ludzie myślący w kategoriach naszego świata. Jego

bronią jest dobroć. Bóg objawił się jako Dziecię narodzone w stajni. W ten właśnie sposób przeciwstawia swoją całkowicie odmienną moc niszczącym siłom przemocy. Tak właśnie nas zbawia. Tak właśnie ukazuje nam to, co zbawia. W tych dniach, kiedy będziemy świętować Boże Narodzenie, wyjdźmy Mu na spotkanie pełni ufności, jak pasterze i jak Mędrcy ze Wschodu. Prośmy Maryję, aby prowadziła nas do Chrystusa. Prośmy Jego samego, aby rozpromienił swoje oblicze nad nami. Prośmy Go, aby pokonał przemoc świata i pozwolił nam zaznać mocy Jego dobroci. W tym duchu wszystkim wam z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

opr. mg/mg